

Ernest Hemingway

Śmierć po południu

Przekład Bronisław Zieliński

Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA

Warszawa 9

Ernest Hemingway (9-1), prozaik amerykański, jeden z najwybitniejszych pisarzy XX wieku. Nagroda Nobla 4.

Twórczość Hemingwaya, w dużej mierze autobiograficzna, jest odbiciem jego burzliwego, bogatego - niekiedy wręcz awanturniczego - życia i plonem doświadczeń, które zbierał jako mądry, bystry i wrażliwy obserwator. Miał więc dobrą znajomość świata i człowieka, a według jego słów pisarzem prawdziwym jest ten, „kto tworzy nie postacie i literaturę, lecz ludzi i życie”.

Hemingway ukazuje człowieka poszukującego sensu życia w walce z naturą i wrogiem, który ma różne oblicza. Jego typowy bohater jest często brutalny i prymitywny, ale mężny, niepokonany, bo tchórzostwo według Hemingwaya to klęska:

„Człowieka można zniszczyć, ale nie pokonać” i „Jest tylko jedna rzecz, której nie możesz przewyciężyć, a jest nią śmierć”. Może właśnie dlatego, chcąc być wierny swojej legendzie o człowieku niezwyciężonym, 2 lipca 1 roku przyłożył do czoła strzelbę i nacisnął oba spusty.

Fascynacja Hemingwaya corridą przeszła do legendy, ale znacznie mniej wie się o zmundnych studiach, jakie autor Śmierci po południu odbył, pragnąc zgłębić ten fenomen obyczajowy i kulturowy, jakim jest walka byków (bibliografia do pierwszego wydania tej książki z 2 roku obejmowała 7 tytułów!). Ale to nie jest kompilacja różnych publikacji (te stanowią jedynie intelektualne zaplecze dla nader wnikliwego studium „Tauromachii”, jakie stworzył w tej książce autor) ani nawet prosta relacja z niezliczonych walk byków, jakie pisarz na własne oczy oglądał, z rozmów z wybitnymi matadorami, które odbywał, ani z utarczek z nierzetelnymi sprawozdawcami prasowymi z corridy. Można się w tej książce dosmakować uporczywego drażenia duszy ludzkiej, dyktowanego pragnieniem zderzenia z prawdziwego oblicza ludzi wszystkich przywdziewanych masek, zdemaskowania wszelkich fałszywych, przybieranych dla efektu, póz. W dramatycznej konfrontacji matadora z rozjuszonym bykiem widział Hemingway model sytuacji, w której odsłania się i sprawdza rzeczywista wartość człowieka, jego męstwo i waleczność. I nie przypadkiem z powodu tej właśnie książki, zakwestionowanej brutalnie w tym właśnie, moralistycznym sensie, Hemingway spoliczkował jednego z jej złośliwych krytyków, wywołując skandal w nowojorskim świątku literackowydawniczym. Dziś wartość literacka i poznawcza Śmierci po południu, sprawdzona przez lata żywego nią zainteresowania czytelników w wielu krajach, broni się już sama.

Paulinie

Rozdział I

Kiedy pierwszy raz poszedłem na walkę byków, spodziewałem się, że mnie przerazi i może napelni obrzydzeniem to, co - jak mi mówiono - będzie się działo z końmi.

Wszystko, co czytałem o arenie, podkreślało ten moment; większość ludzi piszących o walkach byków potępiała je w ogóle jako rzecz głupią i brutalną, ale nawet ci, którzy mówili o nich dobrze, jako o popisie zręczności i o widowisku, ubolewali nad losem koni i wyrażali żal z tego powodu.

Uważano, że zabijanie koni na arenie jest nie do zaakceptowania. Przypuszczam, że z nowoczesnego moralnego punktu widzenia, to znaczy chrześcijańskiego punktu widzenia, nie da się obronić walki byków w ogóle. Jest w niej na pewno dużo okrucieństwa, jest zawsze niebezpieczeństwo, albo poszukiwane, albo niezamierzone, i zawsze jest śmierć, i nie chcę tutaj próbować jej bronić, tylko uczciwie opowiedzieć, czego się o niej dowiedziałem. W tym celu muszę być

- albo starać się być - całkowicie szczerzy; i jeśli ci, co będą to czytali, uznają z odrazą, że zostało to napisane przez kogoś, komu - w przeciwieństwie do nich, czytelników - brak delikatności uczuć, mogę jedynie powiedzieć, że jest to po prostu prawdziwe. Jednakże ktokolwiek to przeczyta, będzie mógł naprawdę wyrobić sobie taki czy inny osąd tylko wtedy, kiedy sam zobaczy rzeczy, o których mowa, i dopiero wtedy będzie naprawdę wiedział, jak na nie reaguje.

Pamiętam, jak kiedyś Gertruda Stein, rozmawiając o walkach byków, wspominała o swoim podziwie dla Joselita i pokazała mi kilka zdjęć; przedstawiały one Joselita na arenie, a także ją i Alice Toklas w pierwszym rzędzie drewnianych barreras¹ amfiteatru w Walencji, z Joselitem i jego bratem Gallem poniżej. A ja wtedy właśnie wróciłem z Bliskiego Wschodu, gdzie Grecy łamali nogi swoim zwierzętom jucznym i pociągowym i stracali je, i spychali z nabrzeża do płytkiej wody, kiedy ewakuowano miasto Smyrnę, i pamiętam, jak powiedziałem, że nie lubię walk byków ze względu na biedne konie. Wtedy próbowałem pisać i przekonałem się, że największą trudnością poza uświadomieniem sobie naprawdę, co się rzeczywiście czuje, a nie co powinno się czuć, bo tego nas nauczono, jest opisanie tego, co

się faktycznie działo, co konkretnie wywoływało przeżycia, których doświadczyliśmy. Pisząc do gazety opowiadało się, co zaszło, i za pomocą takiej czy innej sztuczki przekazywało odczucie, czemu pomagał element aktualności, który przydaje emocji każdemu sprawozdaniu o czymś, co stało się danego dnia; ale istota rzeczy, następstwo ruchu i faktu, które wytworzyło emocję i będzie równie prawdziwe za rok czy dziesięć lat, czy zawsze, jeżeli ktoś ma szczęście i wyrazi to dostatecznie czysto, było dla mnie zbyt trudne i pracowałem bardzo usilnie, aby spróbować to uchwycić. Jedynym miejscem, gdzie można było zobaczyć życie i śmierć, to znaczy gwałtowną śmierć, odkąd skończyły się wojny, była arena, i bardzo chciałem pojechać do Hiszpanii, gdzie mógłbym to przestudiować. Usiłowałem nauczyć się pisać, zaczynając od rzeczy najprostszych, a jedną z najprostszych i najbardziej podstawowych rzeczy jest gwałtowna śmierć.

Nie ma ona nic z komplikacji śmierci wskutek choroby,

1 Wyjaśnienia znaczenia wyrazów dotyczących *corridy* i związanego z tym życia obyczajowego w Hiszpanii znajdują się w dołączonym do tekstu glosariuszu. czyli tak zwanej śmierci naturalnej, czy śmierci przyjaciela lub kogoś, kogo się kochało albo nienawidziło, niemniej jednak jest śmiercią, jednym z tematów, o których człowiek może pisać. Czytałem wiele książek, w których autor, usiłując pokazać śmierć, dawał jedynie coś zamazanego, i doszedłem do wniosku, iż jest tak dlatego, że albo nie widział jej nigdy tak naprawdę, albo też w decydującym momencie, fizycznie czy umysłowo zamykał oczy, tak jakby mógł uczynić ktoś, kto zobaczył dziecko, którego żadną miarą nie mógłby dosięgnąć czy uratować, w chwili gdy na nie najeżdżał pociąg. Przypuszczam, że w takim przypadku byłby usprawiedliwiony, zamykając oczy, ponieważ mógłby przekazać tylko fakt, że dziecko ma być przejechane przez pociąg, a samo przejechanie byłoby rozładowaniem napięcia, tak że mógłby przedstawić tylko moment przed uderzeniem. Natomiast w przypadku rozstrzelania przez pluton egzekucyjny czy powieszenia już tak nie jest i gdyby takie fakty miały być utrwalone, tak jak, powiedzmy, próbował je utrwalić Goya w *Los Desastros de la Guerra*, nie można by tego zrobić przez żadne zamykanie oczu. Widywałem pewne rzeczy, pewne proste rzeczy tego rodzaju, które zapamiętałem, ale przez to, że brałem w nich udział albo z innych przyczyn musiałem pisać o nich zaraz potem i dlatego zwracałem uwagę na rzeczy potrzebne mi do natychmiastowego zanotowania, nigdy nie zdołałem ich przestudiować, tak jak na przykład ktoś mógłby studiować śmierć własnego ojca albo, powiedzmy, wieszanie kogoś, kogo by nie znał, nie musząc zaraz potem opisywać tego do pierwszego wydania popołudniowej gazety.

Pojechałem więc do Hiszpanii, żeby obejrzeć walki byków i spróbować napisać o nich samemu. Myślałem, że będą proste, barbarzyńskie i okrutne i że mi się nie spodobają, ale że zobaczę pewną określoną akcję i że da mi ona to odczucie granicy życia i śmierci, co chciałem uchwycić.

Znalazłem określoną akcję, ale walka byków była tak daleka od prostoty i podobała mi się tak bardzo, że okazała się o wiele za skomplikowana dla mojego ówczesnego warsztatu pisarskiego i poza czterema bardzo krótkimi szkicami nie potrafiłem napisać nic na jej temat przez lat pięć - a żałuję, że nie odczekałem dziesięciu. Jednakże gdybym był czekał dostatecznie długo, pewnie nie napisałbym nic w ogóle, bo kiedy naprawdę zaczynamy dowiadywać się czegoś o jakichś rzeczach, mamy tendencję, aby raczej dowiedzieć się jeszcze więcej, a nie pisać o nich, toteż nigdy

- chyba że ktoś jest bardzo egotyczny, co oczywiście wyjaśnia powstawanie wielu książek - nie można sobie powiedzieć: teraz już wiem wszystko na ten temat i napiszę o tym.

Z pewnością nie mówię tego w tej chwili; z każdym rokiem widzę, że muszę dowiedzieć się czegoś więcej, ale wiem sporo i może to być interesujące dla czytelnika już teraz, a możliwe, że przez długi czas nie będę oglądał walk byków, więc równie dobrze mogę napisać to, co mi o nich obecnie wiadomo. Może też dobrze będzie mieć książkę o walkach byków po angielsku, a poważna książka na tak amoralny temat może mieć jakąś wartość.

Jak dotąd, jeżeli idzie o moralność, wiem tylko, że moralne jest to, po czym czujemy się dobrze, a niemoralne to, po czym czujemy się źle, i walka byków, oceniana według takich kryteriów moralnych, których nie bronię, jest dla mnie bardzo moralna, ponieważ czuję się doskonale, kiedy trwa, i mam poczucie życia i śmierci, śmiertelności i nieśmiertelności, a kiedy się zakończy, jest mi bardzo smutno, ale czuję się wspaniale. Nie mam też za złe koni; nie mam ich za złe nie z zasady, ale faktycznie. Byłem tym bardzo zaskoczony, ponieważ nie mogę patrzeć na konia leżącego na ulicy nie doznając potrzeby udzielenia mu pomocy, i wiele razy rozkładałem płachty, rozpinałem uprzęż i uchylałem się przed okutymi kopytami, i znowu tak zrobię, jeśli po ulicach miast będą chodziły konie w deszcz i gołoledź, natomiast na arenie nie odczuwam żadnej zgrozy ani wstrętu na widok tego, co dzieje się z końmi. Zabierałem na walki byków wiele osób, zarówno mężczyzn, jak kobiet, i widziałem ich reakcję na śmierć i rozpruwanie koni na arenie, i te reakcje są całkowicie nieprzewidywalne. Kobiety, co do których byłem pewny, że walka byków spodoba im się z wyjątkiem śmierci koni, przyjmowały to zupełnie bez wrażenia, naprawdę bez wrażenia, to znaczy, że coś, co potępiały i spodziewały się, że wzbudzi w nich zgrozę i wstręt, nie wzbudziło żadnego wstrętu ani zgrozy. Inni ludzie, zarówno mężczyźni, jak kobiety, tak się przejmowali, że byli

fizycznie chorzy. Później omówię szczegółowo sposób zachowania się tych ludzi, ale teraz niech mi będzie wolno powiedzieć, że nie było takich różnic czy linii zróżnicowania, które pozwoliłyby podzielić owe osoby według jakichkolwiek kryteriów cywilizacji czy doświadczenia na te, co się przejęły, i te, co się nie przejęły.

Na podstawie obserwacji powiedziałbym, że ludzi można ewentualnie podzielić ogólnie na dwie grupy: tych, którzy

- aby posłużyć się jednym z terminów żargonu psychologii

- identyfikują się ze zwierzętami, czyli stawiają siebie na ich miejscu, i tych, co identyfikują się z ludźmi. Na podstawie doświadczenia i obserwacji odnoszę wrażenie, że ci, którzy identyfikują się ze zwierzętami, to znaczy nieomal zawodowi miłośnicy psów i innych zwierząt, zdolni są do większego okrucieństwa wobec istot ludzkich niż ci, którzy nie tak chętnie identyfikują się ze zwierzętami. Wydaje się, że na tej podstawie można wszystkich ludzi podzielić na dwie grupy, chociaż ci, co nie identyfikują się ze zwierzętami, czyli nie kochają zwierząt w ogólności, mogą darzyć wielkim uczuciem poszczególne zwierzę, na przykład psa, kota czy konia. Jednakże to uczucie będą opierali na jakiejś właściwości tego zwierzęcia czy jakimś skojarzeniu, a nie na fakcie, że jest zwierzęciem i przez to zasługuje na miłość.

Jeżeli idzie o mnie, to miałem głębokie przywiązanie do trzech kotów, czterech psów, które zapamiętałem, i tylko dwóch koni, to znaczy koni, które posiadałem, na których jeździłem czy nimi powoziłem. Co zaś się tyczy koni, które obserwowałem, oglądałem podczas wyścigu i na które stawiałem, to dla kilku tych zwierząt miałem głęboki podziw, a kiedy postawiłem na nie pieniądze - bez mała czułość; spośród nich najlepiej zapamiętałem Wojownika, Eksterminatora - wydaje mi się, że naprawdę byłem do niego przywiązany - Epinarda, Kzara, Herosa XII, Master Boba i konia półkrwi, który podobnie jak te dwa ostatnie biegał w wyścigach z przeszkodami, a nazywał się Unkas. Miałem wielki, wielki podziw dla wszystkich tych zwierząt, natomiast nie wiem, ile mojego uczucia wynikało z sum, które postawiłem. Kiedy Unkas wygrał klasyczny wyścig z przeszkodami w Auteuil przy stawkach ponad dziesięć do jednego, niosąc na sobie moje pieniądze, miałem dla niego głęboką czułość. Ale gdybyście mnie zapytali, co w końcu stało się z owym koniem, którego tak lubiłem, że Evan

Shipman i ja wzruszyliśmy się prawie do łez, mówiąc o tym szlachetnym zwierzęciu, musiałbym odpowiedzieć, że nie wiem.¹ Natomiast wiem, że nie kocham psów jako psów, koni jako koni czy kotów jako kotów.

1 Pan Sipman, przeczytawszy to, informuje mnie, że Unkas podupadł i jest obecnie używany jako podjezdek przez p. Wiktora Emanuela.

Wiadomość ta nie poruszyła mnie wcale a wcale.

Zagadnienie, dlaczego śmierć konia na arenie nie jest przejmująca, to znaczy nie jest przejmująca dla niektórych ludzi, wydaje się skomplikowane, jednakże główną przyczyną może być to, że śmierć konia ma w sobie coś komicznego, gdy tymczasem śmierć byka jest tragiczna. W tragedii walki byków koń jest postacią komiczną. Może to być szokujące, ale jest prawdziwe. Dlatego im gorsze są konie - byleby tylko były dostatecznie wysokie i dostatecznie mocne, ażeby pikador mógł wykonać swoje zadanie szpiczastym drążkiem, czyli varą - tym bardziej są elementem komicznym. Powinno się odczuwać przerażenie i wstręt na widok owych parodii koni i tego, co się z nimi dzieje, ale nie ma pewności, że tak będzie, jeżeli ktoś sobie tego nie postanowi bez względu na doznania. Te konie są tak niepodobne do koni; pod pewnymi względami przypominają ptaki, któreś z owych niezgrabnych ptaków, takich jak bociany indyjskie czy szerokodziobe, i kiedy wydzwignie je w górę napór karku i mięśni grzbietowych byka, kiedy zwisają im nogi, dyndają kopyta, szyja opada, a wyniszczony tułów podniesiony zostaje na rogu, nie są komiczne, ale przysięgam, że nie są tragiczne.

Cała tragedia skupia się w byku i człowieku. Tragiczny punkt szczytowy kariery konia nastąpił za sceną, we wcześniejszym momencie, kiedy zakupił go dostawca koni do użycia na arenie. Śmierć na arenie jakoś wydaje się pasować do budowy tego zwierzęcia; kiedy konie leżą przykryte płachtami - długie nogi i szyje, łby dziwnego kształtu i płótno, które przykrywa tułów, tworząc coś w rodzaju skrzydła

- sprawiają wrażenie, że bardziej niż kiedykolwiek podobne są do ptaków. Wyglądają trochę tak jak martwe pelikany.

Żywy pelikan jest ptakiem interesującym, zabawnym i sympatycznym, chociaż jeżeli go dotykacie, dostaniecie wszy, ale martwy pelikan wygląda bardzo głupio.

Nie piszę tego, aby usprawiedliwić okrucieństwo walki byków, lecz jest to próba przedstawienia ich w całości, i w tym celu chcę pokazać szereg rzeczy, nad którymi apologeta, broniąc swojej sprawy, prześliznąłby się lub by je pomiął. A zatem komiczna w tym, co się dzieje z końmi, nie jest ich śmierć - śmierć nie jest komiczna i nadaje chwilową godność najkomicznieszym postaciom, choć godność ta przemija z chwilą nastąpienia śmierci - tylko te dziwne i groteskowe wypadki trzewiowe, które zachodzą.

Z pewnością według naszych kryteriów nie ma nic komicznego w patrzeniu, jak jakieś zwierzę zostaje opróżnione ze swoich trzewi, jeżeli jednak to zwierzę, zamiast uczynić coś

tragicznego, czyli godnego, galopuje sztywno, po staropanieńsku dokoła areny, ciągnąc za sobą przeciwieństwo obłoków chwały, rzecz jest równie komiczna, kiedy to, co ciągnie, jest prawdziwe, jak wówczas gdy bracia Fratellini odgrywają burleskę na ten temat, w której trzewia przedstawione są za pomocą rolek bandaży, kiełbasek i innych rzeczy. Jeżeli jedno jest komiczne, jest komiczne także i drugie; humor wynika z tej samej zasady. Widziałem to - biegnących ludzi, opróżnianego konia, jedną godność po drugiej niweczoną w tym wypadaniu i włączeniu jego najwewnętrzniejszych wartości, całkowitą burleskę tragedii.

Widziałem te, powiedzmy, wybebeszania - to jest najtrafniejsze słowo - które w danym momencie były bardzo zabawne. To jest ten rodzaj odczuć, do jakich nie powinno się przyznawać, ale właśnie dlatego, że nie przyznawano się do takich rzeczy, istota walki byków nie została nigdy wyjaśniona.

Kiedy piszę, te trzewiowe wypadki nie należą już do hiszpańskiej walki byków, ponieważ pod rządami Primo de

Rivery postanowiono ochraniać brzuchy koni za pomocą czegoś w rodzaju pikowanego materaca, co miało na celu, jak brzmiało zarządzenie, „uniknięcie tego okropnego widoku, który napęłnia takim wstrętem cudzoziemców i turystów”. Te ochraniacze pozwalają na unikanie owego widoku i znacznie zmniejszają liczbę koni zabijanych na arenie, natomiast wcale nie zmniejszają bólu odczuwanego przez konie, odbierają bykowi wiele odwagi, o czym będzie mowa w jednym z późniejszych rozdziałów, i są pierwszym krokiem do zniesienia walk byków. Walka byków jest instytucją hiszpańską; istniała nie dla cudzoziemców i turystów, ale zawsze na przekór im, i każdy krok zmierzający do jej zmodyfikowania, aby zapewnić sobie ich aprobatę, której nie uzyska się nigdy, jest krokiem w kierunku jej całkowitego zniesienia.

To, co tu napisałem o reakcji jednej osoby na konie na arenie, zamieszczone zostało nie dlatego, żeby autor pragnął pisać o sobie i własnych odczuciach, uważając je za istotne i delektując się nimi, ponieważ są jego, ale po to, aby stwierdzić fakt, że te reakcje były natychmiastowe i niespodziewane. Nie stałem się obojętny na los koni przez znieczulenie wynikające z wielokrotnego oglądania pewnych rzeczy, tak że przestały one budzić emocje. Nie była to sprawa uodpornienia psychiki przez oswojenie się. To, co czuję wobec koni, czułem już i za pierwszym razem, kiedy widziałem walkę byków. Można by twierdzić, że stałem się niewrażliwy przez to, że oglądałem wojnę, czy przez pracę dziennikarską, ale to by nie tłumaczyło dokładnie tych samych reakcji u innych ludzi, którzy nigdy nie widzieli wojny ani dosłownie żadnej fizycznej okropności, ani nawet nie pracowali, powiedzmy, w porannej gazecie.

Uważam, że przebieg walki byków jest tak uporządkowany i tak ściśle zdyscyplinowany przez rytuał, iż człowiek odczuwający całą jej tragiczność nie może wyodrębnić pomniejszej tragikomedii konia tak, aby ją przeżyć emocjonalnie. Jeżeli tacy ludzie wyczuwają znaczenie i cel całej sprawy, nawet nic o niej nie wiedząc, jeżeli czują, że oto rozgrywa się tragedia, to nawet jeśli jej nie rozumieją, historia z końmi nie jest niczym więcej jak epizodem. Jeżeli nie mają poczucia całości tragedii, będą naturalnie reagowali emocjonalnie na najbardziej malowniczy epizod. Naturalnie też, jeżeli są humanitarni czy animalarni (co za słowo!), nie będą mieli wycucia tragedii, lecz tylko reakcję opartą na zasadach humanitarnych lub animalarnych, a stworzeniem najoczywściej nadużywanym jest koń. Jeżeli szczerze identyfikują się ze zwierzętami, będą cierpieli strasznie, może bardziej niż koń, ponieważ człowiek, który był ranny, wie, że ból od rany zaczyna się dopiero w jakieś pół godziny po jej odniesieniu i że nie ma proporcjonalnego związku pomiędzy bólem a okropnym wyglądem rany; ból od rany brzucha nie przychodzi od razu, ale później, wraz z bólami gazowymi oraz początkiem zapalenia otrzewnej, natomiast naderwane ścięgno czy złamana kość boli od razu i strasznie, ale o tych rzeczach nie wie albo nie bierze ich pod uwagę człowiek, który identyfikuje się ze zwierzęciem, toteż będzie cierpiał prawdziwie i okropnie tylko w aspekcie walki byków, natomiast kiedy koń przyjdzie okulawiony w wyścigu z przeszkodami, nie będzie cierpiał w ogóle i uzna to jedynie za godne pożałowania.

Można zatem powiedzieć ogólnie, że aficionado, czyli miłośnik walk byków, to człowiek mający poczucie tragedii i rytuału walki, tak że pomniejsze aspekty nie są ważne, chyba że wiążą się z całością. Albo to się ma, albo nie ma, tak samo jak, nie sugerując żadnego porównania, ma się lub nie ma słuchu muzycznego. Jeżeli ktoś nie ma słuchu, jego głównym wrażeniem na koncercie symfonicznym mogą być ruchy grających na kontrabasie, podobnie jak widz na walce byków może zapamiętać jedynie oczywistą groteskowość pikadora. Ruchy grającego na kontrabasie są groteskowe, a wytwarzane dźwięki często bezsensowne, jeżeli ich słuchać z osobna. Gdyby słuchacz na koncercie symfonicznym był humanitarystą, tak jak może nim być na walce byków, zapewne znalazłby równie szerokie pole dla swoich dobrych uczynków w poprawianiu płac i warunków życiowych kontrabasistów w orkiestrach symfonicznych, jak w uczynieniu czegoś dla biednych koni. Jednakże będąc, przypuśćmy, człowiekiem kulturalnym i wiedząc, że orkiestry symfoniczne są dobre zespołowo i że należy przyjmować je jako całość, zapewne nie ma żadnych innych reakcji poza odczuciem przyjemności i aprobatą. Nie myśli o kontrabasie jako czymś oddzielnym od całości orkiestry ani że na nim gra ludzka istota.

Podobnie jak w każdej sztuce, przyjemność wzrasta wraz ze znajomością tej sztuki, ale ludzie idący pierwszy raz na walkę byków, jeżeli idą bez uprzedzeń i odczuwają to, co czują naprawdę, a nie to, co uważają, że czuć powinni, będą wiedzieli, czy walka byków podoba im się, czy nie. Może spodobać im się w ogóle, bez względu na to, czy będzie dobra, czy zła, i wszelkie wyjaśnienia będą bezcelowe w zestawieniu z oczywistym moralnym złem tkwiącym w walce byków, tak samo jak ludzie mogą odmawiać picia wina, które zapewne by im smakowało, ponieważ nie uważają, żeby picie było czymś właściwym.

Porównanie z piciem wina nie jest tak naciągane, jak mogłoby się wydawać. Wino jest jedną z najbardziej cywilizowanych rzeczy na świecie i jedną z tych naturalnych rzeczy świata, które doprowadzone zostały do największej doskonałości, i daje bodaj większą skalę przyjemności i zadowolenia niż jakakolwiek inna czysto sensoryczna rzecz, którą można nabyć. Człowiek może przez całe życie uczyć się o winach i kontynuować edukację własnego podniebienia z ogromną satysfakcją, przy czym podniebienie staje się coraz bardziej wrażliwe i zdolne do oceny i mamy stale rosnącą przyjemność i zadowolenie z wina, chociaż nerki mogą osłabnąć, duży palec u nogi zacząć bolewać, stawy palców zeszywnieć, aż w końcu, kiedy lubi się wino najbardziej, zakazują nam go całkowicie. Tak samo oko, które z początku jest tylko dobrym, zdrowym narządem, później, choć już nie tak bystre, i osłabione, i zmęczone przez nadużywanie, może dawać mózgowi coraz więcej satysfakcji dzięki umiejętności czy zdolności widzenia, której nabrało. Nasze ciała zużywają się wszystkie w jakiś sposób i umieramy, ale wolałbym raczej mieć podniebienie, które da mi przyjemność pełnego delectowania się jakimś

Chateaux Margaux czy Haut Brion, chociażby rezultatem nadużyć przy jej osiągnięciu była wątroba, która nie pozwalałaby mi pić Richebourga, Cortonu czy Chambertina, niż mieć owe żelazne organy ciała z mojego wieku chłopięcego, kiedy wszystkie czerwone wina były gorzkie z wyjątkiem porto, a picie było procesem przelknięcia dostatecznej ilości czegokolwiek, ażeby się poczuć beztrasko. Rzecz oczywiście polega na tym, żeby uniknąć konieczności wyrzeczenia się wina całkowicie, tak samo jak w wypadku oka idzie o to, żeby uniknąć oślepienia. Ale wydaje się, że we wszystkich tych sprawach trzeba mieć dużo szczęścia, a ponadto żaden człowiek nie może uniknąć śmierci dzięki rzetelnej dbałości o zdrowie ani wiedzieć, jaki pożytek przyniesie któraś część jego ciała, dopóki jej nie wypróbuje.

Wydaje się, że odeszliśmy od walki byków, ale chodziło o unaocznienie, że człowiek mający coraz większą wiedzę i wykształcenie zmysłowe może czerpać nieskończoną przyjemność z wina, podobnie jak przyjemność, którą sprawia walka byków, może wzrastać,

aż stanie się jedną z jego największych życiowych pasji, i że ktoś, kto pije - nie imakuje czy delektuje się, ale p i j e - wino po raz pierwszy, i - i,-(Izie wiedział, choćby nie chciał lub nie potrafił smakować gO, czy skutek podoba mu się, czy nie, i czy mu to robi dobrze, czy nie.

.leżeli idzie o wino, większość ludzi woli z początku słod-

^atunki, Sauternes, Graves, Barsac, i wina musujące, takie jak nie zanadto wytrawny szampan i musujący bur-

|Und, ze względu na ich wygląd, natomiast później oddaliby ic wszystkie za grand cru1 lekkiego, ale pełnego i doskonaMedocu, chociażby był w zwyczajnej butelce bez etyi. [< ty, kurzu czy pajęczyn, bez niczego malowniczego, mając

Jedynie swoją rzetelność i delikatność i dając lekkość na języku, chłód w ustach i ciepło po wypiciu. Tak samo w walkach byków: widzom podoba się z początku malowiiic/ośépaseo, kolor, sceneria, malowniczość farolów i molinetów, matador kładący dłoń na pysku byka, gładzący rogi wreszcie wszystkie takie niepotrzebne i romantyczne prawy. Chętnie przyjmują ochranianie koni, jeżeli to im i szcędzą nieprzyjemnego widoku, i przyklaskują wszelkim takim posunięciom. W końcu, kiedy przez doświadczenie nauczą się cenić wartość, szukają rzetelności oraz prawdziwej, nie sztucznie wywołanej emocji i zawsze klasycznego, czystego wykonania wszystkich suertes, i tak jak wówczas, gdy zmienia się smak do win, nie chcą osładzania, podobnie wolą też widzieć konie bez żadnych ochraniaczy,

>y wszystkie rany były widoczne, i raczej zadawanie

1 Grand cru (fr.) - wino wysokiej jakości. śmierci niz przyczynianie cierpień przez cos, co ma pozwalać cierpieć koniom, podczas gdy ich cierpienie jest oszczędzone widzom. Ale tak samo jak z winem: będziecie wiedzieli, gdy tego pierwszy raz spróbujecie, czy wam się podoba, czy nie, po efekcie, jaki wywoła. Są tam formy odpowiadające wszelkim gustom i jeżeli wam się to nie spodoba, ani w żadnej części, ani jako całość - o ile szczegóły wam odpowiadają - w takim razie nie jest to dla was.

Oczywiście byłoby przyjemne dla tych, co lubią walkę byków, gdyby ci, którzy jej nie lubią, nie uważali, że muszą wypowiedzieć jej wojnę albo dawać pieniądze na próby jej zniesienia, ponieważ ich obraża czy nie podoba im się, ale tak wiele spodziewać się nie można, a każda rzecz zdolna obudzić namiętne zamięłowanie z pewnością wzbudzi tyleż namiętności przeciwko sobie.

Bardzo możliwe, że pierwsza walka byków, jaką zobaczy którykolwiek z widzów, nie będzie artystycznie dobra, bo na to potrzeba dobrych torerów i dobrych byków; matadorzy-

- artyści i liche byki nie tworzą interesującej walki, ponieważ matador, który potrafi robić z bykiem rzeczy nadzwyczajne, zdolne do wywołania najwyższego stopnia emocji u

widza, nie będzie ich próbował z bykiem, który nie daje mu pewności, że zaszarżuje; tak więc, jeżeli byki są niedobre, to znaczy tylko złośliwe, a nie odważne, zaskakujące w swoich szarżach, powściągliwe i nieobliczalne w atakach, najlepiej jest, jeżeli z nimi walczą matadorzy mający znajomość swojego zawodu, rzetelność i lata doświadczenia zamiast zdolności artystycznych. Tacy matadorzy dadzą wytrawny popis z trudnym zwierzęciem i ze względu na dodatkowe niebezpieczeństwo, jakim byk grozi, na zręczność i odwagę, którą muszą wykazać, aby to niebezpieczeństwo przezwyciężyć, przygotować byka do zabicia i zabić z jakąś dozą godności, a byków będzie interesująca nawet dla kogoś, kto niżej przedtem nie widział. Jeżeli jednak taki matador, ni, umiętny, odważny i wytrawny, ale nie mający ani talentu, ani wielkiego natchnienia, spotyka się na arenie prawdziwie odważnym bykiem, który szarżuje po linii i ‘i > >stej, reaguje na wszystkie jego zawołania, staje się coraz i lelniejszy pod wpływem cierpienia i ma tę techniczną

łiwość, którą Hiszpanie nazywają „szlachetnością”,

.I matador ma tylko odwagę i rzetelną umiętność przygoluwunia do zabicia i zabijania byków, natomiast nic z owej magii napięstka i estetycznej wyobraźni, która dzięki byki mi szarżującym po linii prostej wytworzyła rzeźbiarską

./I uczkę nowoczesnych walk - wówczas zawodzi całkowicie, daje nieciekawą, uczciwą robotę i spada w komercyjnym

‘i regowaniu przy walkach byków, a ludzie z tłumu, Urabiający może poniżej tysiąca peset rocznie, powiedzą, I to szczerze: „Dałbym sto peset, żeby zobaczyć Cagancha

I tym bykiem”. Cagancho jest Cyganem ulegającym napailom tchórzostwa, całkowicie pozbawionym rzetelności i r.walącym wszystkie pisane i niepisane reguły postępowania. i matadora, ale kiedy spotyka się z bykiem, do którego ma zaufanie, a zaufanie miewa bardzo rzadko, potrafi robić te same rzeczy co wszyscy matadorzy, ale tak jak nie robiono ich nigdy przedtem, i stojąc absolutnie prosto, z nieruchomymi stopami, wrośnięty w ziemię jak drzewo, z tą arogancją i gracją, którą mają Cyganie i której wszelka inna arogancja i gracja wydaje się być naśladownictwem, wodzi przed pyskiem byka kapą rozpostartą jak ciągnący kliwer jachtu tak wolno, że sztuka walki byków, która tylko dlater.o nie należy do wielkich odmian sztuki, że jest nietrwała, Itaje się w zuchwałej powolności jego veronicas na te przelulne minuty trwała. To jest najgorszy rodzaj kwiecistego pisania, ale był potrzebny, aby spróbować oddać wrażenie, a komuś, kto nigdy tego nie widział, prosty opis metody nie przekazuje wrażenia. Każdy, kto oglądał walki byków, może pominąć tę kwiecistość, a odczytać fakty, które są znacznie trudniejsze do wyodrębnienia i opisanie. Faktem jest na przykład, że ten Cygan Cagancho potrafi czasem dzięki swoim cudownym napięstkom

wykonywać zwykłe ruchy podczas akcji tak wolno, że w porównaniu z dawnym sposobem walki stają się one tym samym co film zwolniony w porównaniu z normalnym. To tak, jakby nurkujący pływak mógł regulować swą szybkość w powietrzu i przedłużać skok z rozpostartymi ramionami, który w rzeczywistości jest krótkim rzutem, chociaż na fotografiach wydaje się długim szybowaniem - i uczynić go takim długim szybowaniem, podobnym do owych skoków i susów, które niekiedy dajemy we śnie. Innymi matadorami, którzy mają lub mieli tę zręczność w napięstkach, są Juan Belmonte i czasem z kapą Enriquer Torres i Felix Rodriguez.

Widz idący po raz pierwszy na walkę byków nie może się spodziewać, że zobaczy idealnego byka z idealnym matadorem, bo taki byk może się trafić w całej Hiszpanii nie więcej niż dwadzieścia razy na sezon, i byłoby źle, gdyby ktoś to zobaczył za pierwszym razem. Byłby tak dezorientowany wieloma oglądanymi rzeczami, że nie zdołałby przyswoić sobie tego wszystkiego oczyma, i coś, czego mógłby nie zobaczyć nigdy więcej w życiu, wydałoby mu się rzeczą zwykłą. Jeżeli jest jakaś szansa, aby polubił walki byków, najlepiej, żeby pierwsza, jaką zobaczy, była przeciętna - dwa odważne byki na sześć, a cztery nienadzwyczajne dla uwypuklenia wyczynów tych dwóch doskonałych; dalej trzech nie za wysoko płatnych matadorów, aby wszelkie niezwykle rzeczy, jakie będą robili, wyglądały raczej na trudne niż

Ittwe, miejsce nie za blisko areny, aby widział całe widowiska - to z bliska będzie rozłamywało mu się ustawicznie, rteląc się na byka i konia, człowieka i byka, byka i człowieka gorący, słoneczny dzień. Słońce jest bardzo ważne.

Teoria, praktyka i cała widowiskowość walki byków opiera się na założeniu, że będzie słońce, i kiedy nie świeci,

;złó jedna trzecia walki przepada. Hiszpanie mówią: El

M>l es mejor torero - słońce jest najlepszym torerem - i bezłońca nie ma najlepszego torera. Jest on wtedy jak człok bez cienia.

Rozdział II

Walka byków nie jest sportem w anglosaskim sensie tego słowa, to znaczy, nie jest równym współzawodnictwem ani próbą równego współzawodnictwa między człowiekiem a bykiem. Jest raczej tragedią, odgrywaną lepiej czy gorzej przez byka i człowieka, w którą wpisane jest niebezpieczeństwo dla człowieka, ale pewna śmierć dla zwierzęcia. To niebezpieczeństwo dla człowieka może być do woli zwiększane przez torera w miarę tego, jak

blisko rogów byka pracuje. Obowiązują tu reguły walki pieszo na zamkniętej arenie, które zostały sformułowane na podstawie całych lat doświadczenia i które - jeśli są znane i przestrzegane - pozwalają człowiekowi na dokonywanie pewnych ruchów, tak żeby rogi go nie dosięgły. Matador może, zmniejszając odległość od rogów, polegać coraz bardziej na własnym refleksie oraz ocenie tej odległości, aby uchronić się od ich ostrzy. To niebezpieczeństwo ubodzenia, które człowiek stwarza dobrowolnie, może zmienić się w pewność, że byk go dopadnie i weźmie na rogi, jeżeli przez nieświadomość, powolność, ociężałość, ślepe szaleństwo czy chwilowe otumanienie złamie którąś z owych fundamentalnych reguł wykonania rozmaitych suertes. Wszystko, co człowiek robi na arenie, nazywane jest suertes. Jest to termin najłatwiejszy do używania, bo krótki. Oznacza akt, ale akt kojarzy się z teatrem, co sprawia, że jego stosowanie jest mylące.

Ludzie, którzy oglądają walkę byków po raz pierwszy, mówią: „Ale te byki są takie głupie. Zawsze atakują kapę, a nie człowieka”.

Hyk atakuje perkal kapy czy szkarłatne sukno mulety tylko wtedy, gdy człowiek go do tego zmusza i tak manipuluj płachtą, że byk widzi ją, a nie człowieka. Dlatego aby ii. i prawdę zacząć oglądać corridę, widz powinien pójść na iOtnlladas, czyli walki uczniów. Tam byki nie zawsze atakują płachtę, ponieważ torerzy uczą się na naszych oczach reguł walki i nie zawsze zapamiętują czy znają właściwy i'ivn, który należy zająć, i nie umieją prowadzić byka na przynętę, nie dopuszczając go do siebie. Jedną sprawą to w zasadzie znać reguły, a inną pamiętać o nich, kiedy są potrzebne i kiedy ma się naprzeciw siebie zwierzę, które

Ulituje nas zabić, toteż widz, który chce oglądać ludzi podanych i bodzonych zamiast oceniać sposób opanowywali i.i byków, powinien pójść na novilladę, zanim obejrzy

OPITtda de toros, czyli prawdziwą walkę byków. Tak czy owak będzie dobrze, aby zobaczył najpierw novilladę, jeżeli

I hec się zapoznać z techniką, ponieważ stosowanie wiedzy, którą nazywamy tym bękarcim mianem, jest zawsze najbardziej widoczne w swojej niedoskonałości. Na novilladzie widz może zobaczyć błędy torerów i skutki, jakie te błędy pociągają za sobą. Dowie się także czegoś o poziomie wyi.zkolenia ludzi i o wpływie, jaki to ma na ich odwagę.

I 'amiętam, jak kiedyś w Madrycie poszliśmy na novilladę w połowie lata, w bardzo gorącą niedzielę - kiedy każdy, kto mógł sobie na to pozwolić, wyjechał z miasta na plaże północne czy w góry i zapowiedziano, że walka nie rozpocznie się wcześniej niż o szóstej wieczorem - chcąc zobaczyć zabicie sześciu byków Tovar przez trzech kandydatów na matadorów, którym do owej pory nie powiodło ii; w ich zawodzie. Siedzieliśmy w pierwszym rzędzie za drewnianą barierą i kiedy wybiegł pierwszy byk, było jasne,

Jeżeli Domingo Hernandorena, niski, gruby w kostkach, pozbawiony wdzięku Bask o bladej twarzy, który wyglądał na zdenerwowanego i niedożywionego w tanim, wypożyczonym stroju, ma zabić tego byka, to albo zrobi z siebie głupca, albo dostanie cios rogiem. Hernandorena nie mógł opanować nerwowości swoich stóp. Chciał stać spokojnie i igrać z bykiem kapą powolnym ruchem rąk, ale kiedy próbował stać nieruchomo, a byk szarżował, jego stopy odskakiwały krótkimi, nerwowymi szarpnięciami. Najwyraźniej nie panował nad stopami i jego wysiłek, żeby zachować posągowość, gdy stopy podrywały go do ucieczki poza niebezpieczeństwo, był bardzo zabawny dla tłumu. Był zabawny, ponieważ wielu z tych ludzi wiedziało, że ich własne stopy też by się tak zachowały, gdyby zobaczyli nadlatujące na nich rogi, i jak zawsze mieli za złe, że tam, na arenie, jest ktoś inny, kto zarabia pieniądze, ma te same fizyczne braki, które zamykają im, widzom, dostęp do tego jakoby wysoko płatnego sposobu zarabkowania. Z kolei dwaj pozostali matadorzy byli ogromnie wymyślni z kapą i nerwowe podrygiwania Hernandoreny stały się jeszcze gorsze po ich występie. Nie był z bykiem na arenie od przeszło roku i zupełnie nie potrafił opanować swojej nerwowości. Kiedy wbito już banderille i przyszedł na niego czas wyjścia z czerwoną płachtą i szpadą, ażeby przygotować byka do zabicia i zabić go, tłum, który ironicznie oklaskiwał każdy jego nerwowy ruch, wiedział, że wydarzy się coś bardzo zabawnego. Kiedy w dole pod nami brał muletę i szpadę i płukał usta wodą, widziałem, jak drgają mu mięśnie policzków. Byk stał pod barierą i obserwował go.

Hernandorena nie mógł zaufać nogom, że go powiodą wolno ku bykowi. Wiedział, że jest tylko jeden sposób, aby pozostał w miejscu na arenie. Pobiegnął ku bykowi i o dziesięć jardów przed nim padł na oba kolana na piasek. W tej chwili był zabezpieczony przed śmiesznością. Rozwinął dą czerwone sukno i podsunął się na klęczkach ku iwi. Byk, z nastawionymi uszami i nieruchomymi oczu obserwował człowieka i trójkąt czerwonego sukna, i 'Tnandorena podczołgał się na klęczkach o jard bliżej i potrząsnął suknem. Byk zadarł ogon, opuścił łeb, zaszarzył i kiedy dopadł człowieka, Hernandorena został ciężko wgnięty z klęczek w powietrze, przekręcił się jak lubi >lt'k, z nogami rozrzuconymi na wszystkie strony, i spadł iemię. Byk rozejrzył się za nim, zobaczył zamiast niego iko rozpostartą, poruszającą się kapę, trzymaną przez

Innego torera, zaszarżował na nią, a Hernandorena wstał piaskiem na zbielałej twarzy i poszukał wzrokiem szpady

‘ płachty. Kiedy się podniósł, zobaczyłem grubego, szarego, i my jedwab jego wypożyczonych spodni, rozdarty równo głęboko, a pod nim odsłoniętą kość udową od biodra

prawie do kolana. On też ją zobaczył i wydał się bardzo wiony, i przyłożył do niej dłoń, podczas gdy ludzie kikiwali przez barierę i biegli ku niemu, aby go za-

< do ambulatorium. Błąd techniczny, który popełnił,

«)lęga] na tym, że nie trzymał czerwonego sukna mulety i k imiędzy sobą a bykiem aż do szarzy, a potem w momencie lierzenia sprawiedliwości, jak to nazywają, kiedy schyleb byka dosięga sukna, nie odchylił się w tył i nie mał rozciągniętej drażkiem i szpadą mulety, dostateczni, daleko od siebie, tak aby byk, goniąc za nią, nie zawadził

! i |lego ciało. Był to zwyczajny błąd techniczny.

Tego wieczora w kawiarni nie słyshałem ani słowa współia dla niego. Był nieukiem, był ociężały i był bez trenini u Dlaczego upierał się, żeby być matadorem? Po co klękał iba kolana? Bo jest tchórzem, mówiono. Kolana są dla i* hórzów. A skoro jest tchórzem, dlaczego upiera się, żeby być torerem? Nie mieli naturalnego współczucia dla nie dającej się opanować nerwowości, ponieważ był płatnym publicznym wykonawcą. Lepiej, żeby został ubodzony, niż żeby przed bykiem uciekał. Pobudzenie jest honorowe; współczuliby mu, gdyby byk go dopadł podczas jednego z tych nerwowych, nieopanowanych, podrygujących odwrotów, o których, chociaż je wyśmiewali, wiedzieli, że wynikały z braku zaprawy, ale nie darowali, kiedy padał na kolana. Albowiem najtrudniejszą rzeczą, kiedy człowiek przestraszy byka, jest opanować stopy i pozwolić bykowi nadbiec, i każda próba opanowania stóp była honorowa, chociaż ją wydrwiwali, bo wyglądała śmiesznie.

Ale kiedy ukląkł na oba kolana, nie znając techniki walki z tej pozycji, owej techniki, którą ma Marcial Lalanda, najlepiej wyszkolony z żyjących torerów, i jedynie ona uszlachetnia tę pozycję. Hernandorena przyznał się do zdenerwowania. Haniebne było nie okazanie zdenerwowania, tylko przyznanie się do niego. Kiedy matador ukląkł na oba kolana przed bykiem, tym samym przyznał się, że nie zna techniki i jest niezdolny do opanowania swych stóp, tłum nie miał dla niego więcej współczucia niż dla samobójcy.

Dla mnie, który nie jestem torerem, a bardzo interesuję się samobójstwami, problem polegał na odtworzeniu tego obrazu i budząc się w nocy, usiłowałem przypomnieć sobie, co tam zdawało się wymykać mojej pamięci, a było czymś, co naprawdę widziałem, i w końcu, okrężną drogą, uchwyciłem to: kiedy wstał z twarzą białą i uwalaną, z jedwabiem spodni otwartym od pasa do kolana, tym, co zobaczyłem, był brud wypożyczonych spodni, brud rozdartej bielizny i czysta, czysta, nieznośnie czysta białość kości udowej - i właśnie to było ważne.

Na novilladach, prócz studiowania techniki i poznawania ckwencji jej braku, ma się okazję dowiedzieć czegoś

o sposobie postępowania z wadliwymi bykami, ponieważ te, których nie można użyć do oficjalnej walki ze względu na

o oczywistą wadę, zabijane są w walkach uczniów. Pra-

o wszystkie byki wykazują podczas walki pewne wady,

o muszą być korygowane przez torera, ale na novilladzie

o te, na przykład wady wzroku, często bywają jawne od

o piięć/./;tku, toteż sposób ich korygowania czy skutki nieskoi 'wania są widoczne.

o I 'rawdziwa walka byków jest tragedią, nie sportem, i byk i zginąć. Jeżeli matador nie potrafi go zabić i po upływie

o iastu minut przewidzianych na przygotowanie i zabicie

o /ostaje wyprowadzony żywy z areny przez woły na pohańbienie matadora, musi być, zgodnie z prawem, zabity

o rodzie. Istnieje jedna możliwość na sto, żeby matador dla losu, czyli oficjalnie uznany matador, poniósł śmierć, i że brak mu umiejętności, jest niedoświadczony i bez i wy albo za stary i ciężki w nogach. Jeżeli jednak idor zna swój zawód, może zwiększyć ryzyko, na które iraża, dokładnie tak, jak sobie życzy. Powinien jednak kszać to niebezpieczeństwo w ramach reguł ustanowioi dla jego ochrony. Innymi słowy, zalicza mu się na plus, robi coś, co potrafi robić w wysoce niebezpieczny, ale i' dnak geometrycznie możliwy sposób. Natomiast przynosi

o i i i i ujmę, jeżeli naraża się na niebezpieczeństwo przez i ancję, lekceważenie podstawowych zasad, fizyczną czy umysłową powolność albo przez ślepe szaleństwo.

o Matador musi umieć opanować byka dzięki wiedzy i naProporcjonalnie do gracji, z jaką owa przewaga zostaje

o ;nięta, będzie to piękne do oglądania. Siła nie na wiele mu się przyda, z wyjątkiem samego momentu zabicia.

o Kiedyś ktoś zapytał Rafaela Gomeza „El Galio”, Cygana zbliżającego się do pięćdziesiątki, brata Jose Gomeza „Gallito”, a zarazem ostatniego żyjącego członka wielkiego rodu cygańskiego torerów tego nazwiska, jakie ćwiczenia fizyczne uprawia on, Galio, aby zachować siłę do walki byków.

o - Siłę? - odparł Galio. - A na co mi siła, człowieku? Byk waży pół tony. Czy mam uprawiać ćwiczenia, żeby mu dorównać siłą? Niech siłę ma byk.

o Gdyby pozwolono bykom poszerzać własną wiedzę, tak jak to czyni matador, i gdyby tych byków, które nie zostają zabite na arenie w ciągu przewidzianych piętnastu minut, nie zabijano później w zagrodach, tylko pozwolono im walczyć znowu, pozabijałyby wszystkich

matadorów, o ile ci walczyliby zgodnie z obowiązującymi regułami. Walka byków opiera się na fakcie, że jest to pierwsze spotkanie dzikiego zwierzęcia i pieszego człowieka. Jest fundamentalnym założeniem dzisiejszych walk byków, że byk nigdy przedtem nie był na arenie. Za dawnych czasów pozwalano walczyć z bykami, które uprzednio już były na arenie, i ginęło tak wielu ludzi, że dwudziestego listopada 7 roku papież Pius V wydał edykt ekskomunikujący wszystkich księząt chrześcijańskich, którzy zezwoliliby na walki byków w swoich krajach, i odmawiający chrześcijańskiego pogrzebu każdemu człowiekowi zabitemu na arenie. Kościół dopiero wtedy zgodził się tolerować walki byków, które trwały nieprzerwanie w Hiszpanii pomimo edyktu, kiedy ustalono, że byki będą tylko raz jeden występowały na arenie.

Można by zatem pomyśleć, że walki byków stałyby się prawdziwym sportem, a nie tylko tragicznym widowiskiem, gdyby pozwolono występować bykom, które już były na arenie. Widziałem, jak takie byki brano do walki, z pogwałci ujem prawa, w miastach prowincjonalnych; walki organiko na zaimprovizowanych arenach utworzonych przez knięcie wejść na plac publiczny zestawionymi wozami, legalnych capeas, czyli walkach urządzanych na miejsryнку z bykami, których już przedtem użyto. Kanici na matadorów, nie mający finansowego poparcia,

inbywają pierwsze doświadczenie na capeas. Jest to sport,

Mrt bardzo dziki i prymitywny, i na ogół prawdziwie i niski. Obawiam się jednak, iż ze względu na niebezpieństwo śmierci, jakie za sobą pociąga, nie odniósłby i.iego sukcesu wśród sportowców amatorów z Ameryki

Iglii, którzy uprawiają gry. W grze nie fascynuje nas rć, jej bliskość ani jej unikanie. Fascynuje nas zwycięsiwn, a unikanie śmierci zastępujemy unikaniem porażki. to bardzo piękne założenie, ale potrzeba więcej cojones, być sportowcem, kiedy śmierć bierze tak duży udział rze. Byk rzadko bywa zabity na capeas. To powinno mawiać do tych sportowców, którzy są miłośnikami rząt. Miasto jest zwykle zbyt biedne, aby je było stać na nie za zabicie byka, a żaden z kandydatów na matadomiw nie ma dosyć pieniędzy, by sobie kupić szpadę, bo

iej nie decydowałby się na terminowanie w capeas. To może stanowić okazję dla kogoś, kto jest zamożnym sporem, bo mógłby zarówno zapłacić za byka, jak kupić szpadę.

Inakże, z uwagi na mechanizm zapamiętywania, taki którego już użyto do walki, nie daje błyskotliwego

wiska. Mniej więcej po pierwszej szarzy stanie zupełnie iichomo i zaszarzuje dopiero wtedy, gdy będzie pewny,

! ilnpadnie mężczyzny czy chłopca, który go wabi kapą. i ii dy jest tłum, a byk nań szarżuje, wybiera sobie jednego

A'ieka i goni go, choćby nie wiedzieć jak uskakiwał, uciekał i kluczył, póki go nie dopadnie i nie podrzuci. Jeżeli czubki rogów zostały stępione, ta pogoń i podrzucanie są przez chwilę bardzo zabawne. Nikt nie musi wychodzić do byka, jeżeli nie chce, choć oczywiście wielu takich, którzy nie bardzo chcą, idzie, aby pokazać swoją odwagę. Jest to ogromnie emocjonujące dla tych, co są na placu; jednym z probierzy sportu prawdziwie amatorskiego jest to, czy dostarcza więcej przyjemności zawodnikowi, czy widzowi (z chwilą kiedy jakiś sport staje się dostatecznie atrakcyjny dla widza, aby pobieranie opłat wstępu było zyskowne, tkwi w nim zarodek zawodowstwa), i najdrobniejsza oznaka spokoju czy opanowania wywołuje natychmiast oklaski. Natomiast jeżeli czubki rogów są ostre, widowisko jest niepokojące. Mężczyźni i chłopcy próbują zwrotów z kapą, używając worków, bluz i starych kap tak samo jak wówczas, gdy rogi byka są stępione; jedyna różnica polega na tym, że kiedy byk ich dopędza i podrzuca, mogą spaść z rogu z ranami, z którymi nie potrafi poradzić sobie żaden miejscowy chirurg. Pewien byk, który był wielkim faworytem na capeas w prowincji Walencja, zabił szesnastu mężczyzn i chłopców, a ciężko poranił przeszło sześćdziesięciu w ciągu pięcioletniej kariery. Ci, którzy biorą udział w tych capeas, robią to czasem jako kandydaci na zawodników, aby za darmo zdobyć doświadczenie z bykami, ale najczęściej jako amatorzy, wyłącznie dla sportu, dla bezpośredniej emocji - a emocja jest bardzo wielka - i dla retrospektywnej przyjemności pokazania swojej pogardy dla śmierci w upalny dzień na placu własnego miasteczka. Wielu robi to z dumy, w nadziei, że okażą się odważni. Liczni stwierdzają, że nie są wcale odważni, ale przynajmniej przystąpi. Nie mają absolutnie nic do zyskania poza wewnętrzną satysfakcją, że walczyli z bykiem na arenie, co samo w sobie jest rzeczą, którą ty, kto to zrobił, będzie zawsze pamiętał. Dziwnie jest leć zbliżające się zwierzę, które świadomie usiłuje nas ibić, jego rozwarte oczy spoglądające na nas i nadlatywa-

!puszczonego rogu, którym zamierza nas ugodzić. Daje stateczne przeżycie, ażeby zawsze znaleźli się ludzie nący wziąć udział w capeas dla dumy z zaznania tego i przyjemności popróbowania jakiegoś manewru z prawym bykiem, aczkolwiek faktyczna przyjemność wym momencie może nie być wielka. Czasami byk ije zabity, jeżeli miasto ma pieniądze, aby sobie na to olić, albo jeżeli tłum wymyka się spod kontroli i wszysiraz rzucają się hurmem na niego z nożami i sztyletami, i ami i kamieniami - kogoś może właśnie byk wziął na i rzuca go w górę i w dół, inny leci w powietrzu, kilku

Pewnością trzyma byka za ogon, rój rębaczy, dźgaczy hiwaczy napiera na niego, kładzie się na nim albo go tu, dopóki byk nie zachwieje się i nie obali. Wszelkie

>rskie czy grupowe zabijanie jest bardzo barbarzyńską, udną, choć podniecającą sprawą, i jest bardzo dalekie i ytuału publicznej walki byków.

Byk, który zabił owych szesnastu i zranił sześćdziesięciu, w bardzo osobliwy sposób. Jednym z tych, których

ł i' il, był cygański chłopak lat około czternastu. Później i siostra owego chłopca jeździli za bykiem w nadziei, że i ł uda im się go zabić podczas ładowania do klatki po łs capea. Było to trudne, gdyż byka, jako coś bardzo i ego, otaczano szczególną opieką. Jeździli za nim dwa nie próbując niczego, po prostu zjawiając się wszędzie gdzie byk występował. Kiedy capeas znowu zniesiono

.- rozkazu władz - bo stale są znoszone i znowu znoszone właściciel postanowił go posłać do rzeźni w Walencji, ponieważ byk i tak zaczynał się starzeć. Para Cyganów zjawiła się w rzeźni i młody człowiek poprosił, żeby mu pozwolono zabić byka, ponieważ zabił jego brata. Udzielono pozwolenia i zaczął od tego, że wydłubał bykowi oczy, kiedy ten był w klatce, i starannie napluł mu w oczodoły, następnie zaś - zabiwszy go przez przecięcie sztyletem rdzenia pacierzowego między kręgami karku, w czym natrafił na pewne trudności - poprosił o pozwolenie odcięcia mu jąder, a kiedy się na to zgodzono, oboje z siostrą rozpalili małe ognisko na skraju pyłnej drogi przed rzeźnią, upiekli obydwie gruczoły na patykach i kiedy były gotowe, zjedli je.

Następnie obrócili się plecami do rzeźni, ruszyli drogą i odeszli z miasta.

Rozdział III

W nowoczesnej, oficjalnej walce byków, czyli corrida de , zazwyczaj sześć byków zostaje zabitych przez trzech łych ludzi. Każdy człowiek zabija dwa byki. Prawo wyi, ażeby miały od czterech do pięciu lat, były wolne od fizycznych i uzbrojone w ostro zakończone rogi. Przed

I ogląda je weterynarz miejski. Weterynarz winien ucić byki, które są poniżej wymaganego wieku, niedoi /nie uzbrojone albo mają coś nie w porządku z oczami, ni bądź jakąś chorobę czy widoczną wadę cielesną,

łak okulawienie.

Ludzie, którzy mają je zabić, nazywają się matadorami, z sześciu byków, które mają być przez nich zabite, icra się drogą losowania. Każdy matador, czyli zabijająii.i cuadrille, czyli drużynę złożoną z pięciu lub sześciu i, którzy są opłacani przez niego i pracują pod jego izami. Trzej z tych ludzi, ci, którzy pomagają mu pieszo i ipami i wbijają na jego rozkaz

banderille, drewniane ki długości trzech stóp, z harpunowymi ostrzami, nazysię peones albo bandeñlleros. Dwaj pozostali, którzy

(,pują na arenie konno, nazywają się pikadorami.

W Hiszpanii nikogo nie nazywa się toreadorem. Jest to

0 przestarzałe, stosowane dawniej do tych członków

1 ity, którzy w czasach poprzedzających zawodowe walki

>w zabijali byki z konia dla zabawy. Każdy, kto walczy karni za pieniądze, czy to jako matador, bandeñllero, pikador, nazywany jest torerem. Człowiek, który zabija je z konia dzidą, używając wyćwiczonych koni czystej krwi, nazywany jest rejoneador albo caballero en plaza. Walka byków nazywa się po hiszpańsku corrida de toros, czyli gonitwa byków. Arena nazywa się plaza de toros.

Rano przed walką przedstawiciele każdego z matadorów, zazwyczaj ich najdawniejsi i najbardziej zaufani banderrilerzy, spotykają się przy zagrodach plaza de toros, gdzie trzyma się byki, które mają być użyte do walki tego popołudnia. Oglądają byki, porównują ich rozmiary, wagę, wysokość, długość, rozstaw i ostrość rogów oraz stan sierści. To ostatnie jest jedną ze wskazówek co do ich kondycji fizycznej i prawdopodobnej odwagi. Nie ma pewnej oznaki, na podstawie której można by określić odwagę, natomiast jest wiele wskazówek co do ewentualnego tchórzostwa. Zaufani banderillerzy wypytyują nadzorcę stada, czyli vaquero, który przyjechał z rancza z bykami i póki się nimi opiekuje, nazywany jest mayoral, o właściwości i przypuszczalne usposobienie każdego byka. Byki muszą być podzielone na trzy zestawy po dwa w każdym za ogólną zgodą zgromadzonych przedstawicieli i dąży się do tego, by w każdym zestawie znalazł się jeden dobry i jeden zły byk, to znaczy dobry i zły z punktu widzenia matadora. Byk dobry dla matadora jest nie za duży, nie za silny, nie mający zbyt wielkich rogów, nie za wysoki w łopatce, ale nade wszystko mający dobry wzrok, dobrą reakcję na kolor i ruch, odważny i szczery w szarży. Złym bykiem dla matadora jest byk za duży, byk za stary, byk za potężny, ze zbyt szerokimi rogami, ale nade wszystko złym bykiem jest taki, który nie reaguje na kolor czy ruch, nie ma dostatecznej odwagi i stałej złośliwości, tak że matador nie może powiedzieć, czy, kiedy i jak zaszarżuje. Przedstawiciele matadorów, zwykle niscy mężczyźni w czapkach, jeszcze tego dnia nie ogoleni, O wielkiej różnorodności akcentów w mowie, ale wszyscy tymi samymi twardymi oczami, spierają się i dyskutują.

Mówią, że numer ma większe rogi niż, ale waży

0 dwie arrobas (pięćdziesiąt funtów) więcej niż. jest ki jak katedra - jeden z nich woła do niego, a byk i” „Inosi łeb znad paszy - a jest łaciaty i może być

U hńrzliwy jak wół. Po wielu sporach przystępuje się do

Aania i numery dwóch byków, wypalone na ich bokach, i,uje się na trzech osobnych bibułkach papierosowych,

| zwiija się w kulki i wrzuca do czapki. Łaciatego,

| i'nniemanego tchórza, zestawiono w parę z czarnym byn średniej wagi, o niezbyt długich rogach i lśniącej ci. Katedralnych rozmiarów numer zestawiony jest li., który będąc zaledwie dość dużym, aby go przepuścili i.ynarze, i nie mając żadnych znamienych właściwoi jest tym ideałem półbyka, który wygląda jak byk, a nie v pełni rozwiniętych mięśni ani umiejętności posługii.i się rogami, i którego wszyscy przedstawiciele mają ieję zdobyć dla swego matadora. Numer, o szerokich li ze szpicami jak igły, zrównoważony jest przez, nniejszy po numerze. Mężczyzna trzymający czapkę isu nią i każdy przedstawiciel wkłada do niej smagłą

|Ilon, i wyciąga ciasno zwiniętą bibułkę. Rozwijają je, odują, być może przyglądają się po raz ostatni dwom

„in, które wyciągnęli, i odchodzą do hotelu, aby odć matadora i powiedzieć mu, co ma zabić.

Matador decyduje, w jakim porządku chce brać swoje i Może wziąć najpierw gorszego i mieć nadzieję, że ulituje się drugim, w przypadku gdyby poszło mu źle pierwszym. Albo, jeżeli jest trzecim w kolejności, może najpierw lepszego, ponieważ wie, że będzie zabijał co byka, i gdyby robiło się ciemno i tłum chciał już wychodzić, zostanie mu wybaczone, że skończy szybko i w możliwie najłatwiejszy sposób, jeśliby jego byk okazał się trudny.

Matadorzy zabijają kolejno byki w porządku swojego starszeństwa, które liczy się od ich prezentacji w charakterze matador de toros na plaża w Madrycie. Dawniej było tak, że jeżeli któryś matador został do tego stopnia poraniony, że nie mógł wrócić z ambulatorium, jego byki zabijał starszy rangą z dwu pozostałych na arenie. Obecnie rozdziela się je między obydwu.

Walka byków odbywa się zwykle o piątej lub wpół do szóstej po południu. Pół godziny po dwunastej w dniu walki odbywa się apartado. Jest to sortowanie byków w corralach przy wykorzystaniu wołów i przy użyciu drzwi wahadłowych, bieźni i spuszczonej klap, rozdzielanie ich i zamykanie w indywidualnych zagrodach, czyli chiqueros, gdzie mają pozostać i wypocząć aż do wyjścia na arenę w ustalonej kolejności. Byków nie pozbawia się przed walką jedzenia i picia, tak jak to można wyczytać w różnych przewodnikach po Hiszpanii, ani nie przetrzymuje się ich przez kilka dni w ciemnych kojcach. Przebywają w chiqueros w przyćmionym świetle nie dłużej niż cztery godziny przed

rozpoczęciem walki. Nie karmi ich się tam po opuszczeniu corralu, tak samo jak bokser nie byłby karmiony bezpośrednio przed walką, ale przyczyną lokowania ich w małych, słabo oświetlonych pomieszczeniach jest to, że trzeba mieć jakiś sposób szybkiego wypuszczenia ich na arenę, zapewnić im odpoczynek i uspokoić przed walką.

Zazwyczaj przy apartado obecni są tylko matadorzy, ich przyjaciele i przedstawiciele, kierownictwo areny, władze i bardzo nieliczni widzowie. Matador zwykle widzi wtedy po raz pierwszy byki, które ma zabić tego popołudnia. Liczbę i >w ogranicza się w większości miast przez wyznaczanie i biletów na pięć peset. Kierownictwo areny woli mieć i osób przy sortowaniu, aby byki nie były niepokojone.

Widzowie chcą, żeby coś się działo, i dlatego nawołują byki, je podnieć i aby szarżowały na bramy, ściany czy na siebie wzajemnie. Jeżeli szarżują w zagrodach, ryzykują odzienie sobie rogów lub wzajemne pobudzenie się, edy kierownictwo musiałoby zastąpić je na arenie ini, kosztem kilkuset dolarów od sztuki. Wielu widzów i liywalców walk uważa, że potrafią zagadywać do byków nie dobrze lub lepiej niż torerzy. Chronieni wysokim om czy ścianką zagrody usiłują ściągnąć na siebie wzrok i, wykrzykując te gardłowe hu! - hu! - hu!, którymi erze i torerzy przyciągają jego uwagę. Jeżeli byk w załzie na dole dźwignie swój wielki łeb z rozłożystymi mi, wyglądającymi twardo jak drewno i gładko zakończonymi, a kłęb mięśni na karku i łopatkach, ciężki i szeropoczynku, spiętrzy się wielkim, nabrzmiętym czubem czarnym, włochatym lśnieniem skóry, nozdrza rozszeię i byk podniesie rogi, i potrząśnie nimi, spoglądając i nnę widza, to ów amatorski zagadywacz byków odniósł s. Gdyby byk naprawdę zaszarżował i wbił rogi w dreilbo potrząsnął łbem ku mówiącemu, byłoby to triumA/.eby ograniczyć liczbę sukcesów i uniknąć triumfów, i >wnictwo ustala cenę biletów na pięć peset, wychodząc nłożenia, że ktoś, kto może zapłacić pięć peset za obejlie sortowania, będzie miał za wiele godności, by zagadydo byków przed walką.

Nic ma sposobu, żeby być tego pewnym, i w niektórych rowościach, gdzie mają byki tylko raz na rok, widuje na apartado ludzi, którzy płacą pięć peset tylko za to, mieć lepszą sposobność do wypraktykowania swoich umiejętności przemawiania do byków. Na ogół jednak te pięć peset redukuje liczbę nawoływań do byków na trzeźwo.

A na pijanego byki nie reagują. Wielokrotnie widywałem pijanych, którzy krzyczeli na byki, a nigdy nie zauważyłem, żeby zwróciły na to uwagę. Pięciopesetowa atmosfera godności w takim mieście jak Pamplona, gdzie za pięć peset człowiek może się upić dwa razy i zjeść posiłek na targu końskim, nadaje apartado nastrój prawie religijnego skupienia. Nikt nie zapłaci tam pięciu peset, aby zobaczyć sortowanie byków, chyba że jest bardzo bogaty i zachowuje się godnie. Jednakże w każdej miejscowości atmosfera jest bardzo różna. Nigdy

nie zaobserwowałem zupełnie takiej samej atmosfery w dwóch różnych miastach. Po sortowaniu wszyscy idą do kawiarni.

Sama walka byków odbywa się na pokrytej piaskiem arenie, obwiedzonej czerwonym drewnianym ogrodzeniem wysokości nieco powyżej czterech stóp. To czerwone drewniane ogrodzenie nazywa się barrera. Za nią jest wąskie, biegnące dookoła przejście, które oddziela od pierwszego rzędu miejsc w amfiteatrze. To wąskie przejście nazywa się callejon. Stoją tam miecznicy z dzbankami wody, gąbkami, stosami zwiniętych mulet i ciężkimi skórzanymi futerałami do szpad, obsługa areny, sprzedawcy zimnego piwa i gaseosas, mrożonych owoców w siatkach, które pływają w ocynkowanych wiaderkach pełnych lodu z wodą, ciastek w płaskich koszykach, solonych migdałów i orzechów ziemnych.

Są tam też policjanci, torerzy, którzy w danej chwili nie znajdują się na arenie, kilku wywiadowców po cywilnemu, gotowych zaarrestować amatorów, którzy chcieliby wskakiwać na arenę, fotografowie, a na siedzeniach wbudowanych w ścianki i chronionych przez osłony z desek - lekarze, stolarze, którzy naprawiają barrerę, jeżeli zostanie wyłama-

raz przedstawiciele władz. Na niektórych arenach fotoim wolno krążyć po callejonie; na innych muszą praco-

/.c swojego miejsca.

Miejsca w amfiteatrze są odkryte z wyjątkiem łóż, czyli piilcas, i pierwszej galerii, czyli grada. Od galerii miejsca ii Izą kolistymi rzędami do skraju areny. Te rzędy numerynych miejsc nazywają się tendidos. Dwa rzędy najbliższe v, pierwsze rzędy wszystkich miejsc, nazywają się bari contrabarreras. Trzeci rząd to delanteras de tendidos, pierwszy rząd tendidos. Amfiteatr podzielony jest na i iry, tak jakby krajało się placek, i te sektory oznaczone ndidos 1, 2, 3 i tak dalej, aż do i, zależnie od i iści amfiteatrów. eli idziecie na walkę byków po raz pierwszy, wybór pszego dla was miejsca zależy od waszego temperaitu. Z łoży albo z pierwszego rzędu galerii odgłosy i zaiv oraz te szczegóły wzrokowe, które składają się na upcję niebezpieczeństwa, zatracają się albo zostają zre-

>wane do minimum, ale ogląda się walkę lepiej jako wisko i jest możliwe, że jeśli będzie dobra, spodoba i się bardziej. Jeżeli walka jest zła, to znaczy nie jest iwiskiem artystycznym, będzie dla was tym lepiej, im l usiądziecie, ponieważ wtedy, z braku możliwości ocei li iści, lepiej poznacie i zobaczycie wszystkie szczegóły

/umiecie, co się dzieje i dlaczego. Łoże i galerie są dla i, którzy nie chcą oglądać walki z nazbyt bliska w obac sprawi im to przykreść, są dla tych, co chcą obejrzyć i; byków jako widowisko czy ceremoniał, i dla znawców, y potrafią dostrzec szczegóły nawet z daleka, a

chęć dostatecznie wysoko, by widzieć wszystko, co się odia w którejkolwiek części areny, i móc to ocenić jako iść.

Barrera jest najlepszym miejscem, jeżeli ktoś chce widzieć i słyszeć, co się dzieje, i być tak blisko byka, żeby mieć punkt widzenia torera. Z baryery akcja jest tak bliska i tak szczegółowa, że nawet taka walka byków, która byłaby usypiająca, gdyby ją oglądać z łóż czy balkonu, widoczna stamtąd jest zawsze ciekawa. Właśnie z baryery widzi się niebezpieczeństwo i uczy je doceniać. Poza tym ma się nie przesłonięty widok na arenę. Oprócz pierwszego rzędu na galerii i pierwszego rzędu w łóżach jedynymi miejscami, z których nie widzi się ludzi pomiędzy sobą i areną, są sobrepuestas. Są to miejsca ponad wejściami, którymi wchodzi się na poszczególne sektory amfiteatru. Znajdują się mniej więcej w połowie jego czaszy i ma się z nich dobry widok na arenę i dobrą perspektywę, a mimo to nie jest się tak daleko jak w łóżach czy na galerii. Kosztują połowę tego co baryery albo pierwszy rząd galerii czy łóż, a są bardzo dobrymi miejscami.

Zachodnia ściana budynku amfiteatru rzuca cień i miejsca ocienione, kiedy zaczyna się walka, noszą nazwę miejsc w sombra, czyli w cieniu. Te, które są w słońcu, kiedy zaczyna się walka, ale które znajdują się w cieniu z biegiem popołudnia, nazywane są soi y sombra. Ceny ustala się zależnie od atrakcyjności miejsc i od tego, czy są one w cieniu, czy nie. Najtańsze miejsca są najbliżej dachu po stronie słonecznej i nie mają cienia o żadnej porze. Nazywają się andanadas del soi i w upalny dzień, tuż pod dachem, muszą osiągać niewiarygodną temperaturę w takim mieście jak

Walencja, gdzie może być sto cztery stopnie Fahrenheita¹ w cieniu, ale za to dobrze jest kupić lepsze miejsca na soi w dzień pochmurny lub kiedy jest zimno.

1 Czyli stopni Celsjusza (przyp. red.). eli na swoją pierwszą walkę byków pójdziecie sami, btl kogoś, kto by wam udziela! wskazówek, usiądźcie w delantera de grada albo sobrepuerta. Gdybyście nie mogli i li istać tych miejsc, zawsze możecie kupić bilet do łóży. Są to miejsca najdroższe i najdalsze od areny, ale dają dobry

‘iamiczny widok walki. Jeżeli idziecie z kimś, kto nade zna się na walkach byków, i chcecie nauczyć się je mieć, a nie obawiacie się szczegółów, to najlepszym lei miejscem jest barrera, potem contrabarrera i wreszobrepuerta.

.Ic/eli jakaś kobieta sądzi, że chciałaby zobaczyć walkę w, ale obawia się, że dozna przykrego wrażenia, nie powinna siadać za pierwszym razem bliżej niż na galerii, na stamtąd ocenić walkę, oglądając ją jako widowisko, natomiast nie będzie się wcale podobała, jeżeli usiądziecie i, tak że szczegóły zniweczą efekt całości. Jeżeli macie i pieniędzy i nie chcecie obejrzeć walki byków, tylko na niej, i bez względu na to, czy wam się podoba, czy

zamierzacie wyjść po pierwszym byku, weźcie sobie jscę w barrera, ażeby ktoś, kto nigdy nie miał dosyć

! lędzy, aby tam siedzieć, mógł szybko zbiec z góry i zająć e kosztowne miejsce, kiedy będziecie wychodzili zabierając ze sobą swoje z góry powzięte opinie.

Tak właśnie działa się w San Sebastian. Ze względu na naite machinacje przy odsprzedaży biletów oraz fakt, że

!wnictwo stawia na bogatych ciekawskich z Biarritz i Wybrzeża Baskijskiego, barreras, kiedy się je kupuje, tują po sto peset lub więcej. Za to można by przeżyć ień w pensjonacie dla torerów w Madrycie, chodzić do linio cztery razy w tygodniu, zakupić dobre miejsca na lońcu na dwie walki byków, a potem gazety, napić się piwa ść krewetki w Pasaj e Alvarez przy Calle de Victoria i jeszcze mieć coś na wyczyszczenie butów. Natomiast kupując którekolwiek miejsce w zasięgu skoku do barrery w San Sebastian, można mieć pewność, że zajmie się miejsce stupesetowe, kiedy owi obywatele, którzy uważają za moralny obowiązek opuścić arenę po pierwszym byku, wstają, aby dokonać swojego dobrze odżywionego, wytwornego, wieprzowatego, opalonego na plaży, ustrojonego we flanele i kapelusze panama, sportowo obutego wyjścia. Widziałem wiele razy, jak wychodzili, chociaż kobiety, które były z nimi, chciały zostać. Mogli pójść na walkę byków, ale musieli spotkać się w kasynie, kiedy już zobaczyli, jak zabito pierwszego byka. Gdyby nie wyszli, gdyby to im się podobało, coś byłoby z nimi nie w porządku. Może poczuliby się dziwakami. Nigdy nie było z nimi nic nie w porządku.

Zawsze wychodzili. Tak było, dopóki walki byków nie stały się modne. W 1 roku nie widziałem nikogo w zasięgu mojego wzroku, kto by wychodził, i teraz wygląda na to, że dobre czasy darmowych barreras w San Sebastian już się skończyły.

Rozdział IV

Najlepszą walką do obejrzenia na początek byłaby novila najlepszym miejscem do obejrzenia novillady jest ryt. Novillady zwykle zaczynają się około połowy marca

I i” I bywają w każdą niedzielę i zazwyczaj w każdy czwartek

I do Wielkanocy, kiedy rozpoczynają się główne walki, i corridas de toros. Po Wielkanocy zaczyna się w Madpierwszy sezon abonamentowy, złożony z siedmiu

Sprzedaje się karnety biletowe na wszystkie siedem i najlepsze miejsca są zawsze rezerwowane na cały rok.

Najlepszymi ze wszystkich miejsc są barreras pośrodku lina, gdzie torerzy przewieszają swoje kapy przez cztery drewniane ogrodzenie. Tam stoją, gdy nie są na arenie podprowadzają im się byki, kiedy wychodzą z mulera wracają wytrzeć się gąbką po zabiciu. Miejsce takie, względem tego, co się widzi i słyszy, jest odpowiednim miejscem przy narożniku boksera podczas walki albo siedzenia w wykopie czy na ławce w czasie meczu baseballowego czy futbolowego.

Nic nie będziecie mogli kupić żadnego z tych miejsc podczas pierwszego albo drugiego sezonu, czyli sezonu abonamentowego w Madrycie, ale możecie je dostać na novilladas, które się odbywają przed, podczas i po właściwym sezonie byków, w niedziele i zazwyczaj we czwartki. Kupując kaptur w barrera zapytajcie, gdzie kładzie się kaptury - Adon-

¿ por los capotes? - po czym poproście, żeby wam i) miejsce możliwie jak najbliżej. Sprzedawca biletów na prowincji może wam skłamać i dać najgorsze, jakie ma, ale ponieważ jesteście cudzoziemcami, najwyraźniej chcecie dostać naprawdę dobre miejsce i wiecie, które to jest, może też wam dać najlepsze, jakie ma. Kłamano mi prawie wszędzie w Galicji, gdzie trudno jest dotrzeć do prawdy przy jakiegokolwiek transakcji, najlepiej zaś traktowano mnie w Madrycie i nie mniej, nie więcej tylko w Walencji. W wielu częściach Hiszpanii spotkacie się z instytucją abonamentu, czyli abono, oraz z reventa. Reventa są to pośrednicy, którzy wykupują od kierownika areny wszystkie lub większość nie zarezerwowanych biletów i odprzedają je za cenę

o dwadzieścia procent wyższą od ich wartości nominalnej.

Kierownictwo areny czasem ich popiera, bo chociaż kupują bilety ze zniżką, zapewniają ich rozprzedanie. Jeżeli nie wszystkie bilety zostaną sprzedane, tę dużą stratę ponosi reventa, nie kierownictwo areny - aczkolwiek kierownictwu zwykle udaje się ponieść duże straty w taki czy inny sposób. Ponieważ rzadko się zdarza, żebyście w chwili otwarcia subskrypcji, czyli abono, na walkę czy serię walk znaleźli się w danym mieście, chyba że tam mieszkacie,

1 ponieważ w każdym przypadku dawni posiadacze miejsc mają prawo odnowić swój abonament, zanim zostaną wydane nowe, oraz ponieważ te subskrypcje są przyjmowane na dwa czy trzy tygodnie przed walkami w jakimś miejscu, które może być trudne do odnalezienia i otwarte, powiedzmy, tylko od czwartej do piątej po południu, istnieje możliwość, że będziecie musieli zakupić sobie miejsca przez reventa.

Jeżeli jesteście w jakimś mieście i wiecie, że wybieracie się na walkę byków, kupcie bilety, gdy tylko się zdecydujecie. Możliwe, że w gazetach madryckich nie będzie nic o walce byków przed jej terminem poza drobnym ogłoszeniem pod „Plaza de Toros de Madrid” w

rubryce *especlurulos*¹. W Hiszpanii o walkach byków informuje się w gali tylko na prowincji. Natomiast w całej Hiszpanii są

One reklamowane dużymi kolorowymi plakatami, podającymi liczbę byków, które mają być zabite, wraz z nazwiskami ludzi, którzy mają je zabić, hodowcy, który je dostarcza, i e irilli oraz miejscem i godziną walki. Zwykle jest tam e lista cen poszczególnych miejsc. Musicie wziąć pod uwagę, że do tych cen dodacie dwudziestoprocentową prowizję, jeżeli będziecie kupowali bilety przez reventa.

Jeżeli chcecie zobaczyć walkę byków w Hiszpanii, zawsze ie jakaś w Madrycie w każdą niedzielę od połowy ca aż do połowy listopada przy sprzyjającej pogodzie.

I rzadko odbywają się walki w Hiszpanii, poza bardzo pmadycznymi w Barcelonie i czasem w Maladze albo Wali nr ji. Pierwsza oficjalna walka byków w roku odbywa się istellón de la Piana pod koniec lutego lub na początku i a, podczas fiesty Magdaleny, a ostatnia w roku zwykle w Walencji, Geronie czy Ondarze w pierwszych dniach ii - iopada, a jeżeli pogoda jest zła, te listopadowe walki nie dochodzą do skutku. W każdą niedzielę są także walki w Meksyku, od października aż do kwietnia, niekiedy zaś z cały kwiecień. Na wiosnę i w lecie są novillady. walk byków w innych miej sowościach Meksyku poza są zmienne. Dni walk w różnych miastach Hiszpanii i Madrytem także zmieniają się, ale na ogół, z wyiem Barcelony, gdzie urządzają walki prawie tak rernie jak w Madrycie, daty zbiegają się z narodowymi lami religijnymi i okresami lokalnych jarmarków lub us, które zaczynają się zwykle w dzień patrona danego

‘irtaculos (hiszp.) - spektakle, widowiska. miasta. W aneksie do niniejszej książki podałem listę dat głównych ferii¹ - o ile są stałe - podczas których odbywają się walki byków w Hiszpanii, Meksyku oraz w Południowej i Środkowej Ameryce. Łatwo jest, łatwiej, niżbyście myśleli, przepuścić sposobność zobaczenia walki byków w ciągu dwu - czy trzytygodniowej podróży po Hiszpanii, ale posługując się tym aneksem każdy będzie mógł obejrzeć walkę, jeżeli zechce znaleźć się w którejś z tych miejscowości w jednym z ustalonych dni i jeżeli deszcz nie przeszkodzi.

Po pierwszej walce będziecie wiedzieli, czy macie chęć oglądać ich więcej.

Poza novilladami i dwoma sezonami abonamentowymi w Madrycie najlepszym miejscem do obejrzenia serii walk wczesną wiosną jest fena w Sewilli, gdzie odbywają się co najmniej cztery walki dzień po dniu. Fena ta zaczyna się po

Wielkanocy. Jeżeli będziecie w Sewilli na Wielkanoc, spytajcie kogokolwiek, kiedy zaczyna się feria; możecie też dowiedzieć się dat z dużych plakatów zapowiadających walki.

Jeżeli będziecie w Madrycie przed Wielkanocą, znajdźcie do którejś z kawiarni dookoła Puerta del Sol albo do pierwszej kawiarni po prawej na Plaza de Canalejas, idąc przez Calle de San Jeronimo od Puerta del Sol w stronę Prado, a znajdziecie tam na ścianie plakat reklamujący ferie w Sewilli.

W tej samej kawiarni zawsze zobaczycie latem afisze albo programy zapowiadające ferie w Pamplonie, Walencji, Bilbao, Salamance, Valladolid, Cuence, Maladze, Murcji i wielu innych miastach.

W Wielką Niedzielę są zawsze walki byków w Madrycie, Sewilli, Barcelonie, Murcji, Saragossie i novillady w Grenadzie, Bilbao, Valladolid i wielu innych miejscowościach.

1 Tę listę, jako nieaktualną, pominięto w wydaniu polskim.

.Ist także walka byków w Madrycie w poniedziałek po

Wielkanocy. Dwudziestego dziewiątego kwietnia każdego roku są walki i fena w Jerez de la Frontera. Jest to wspaniała miejscowość do zwiedzenia, czy byki są, czy ich nie ma, ojczyzna sherry i wszystkiego, co się zeń destyluje.

(Opowadzą was tam po piwnicach Jerezu i będziecie mogli pukosztować wielu rozmaitych gatunków win i koniaków, ile najlepiej zrobić to nie w tym dniu, kiedy zamierzacie i i - na corridę. W Bilbao będą dwie walki, pierwszego, drugiego albo trzeciego maja, zależnie od tego, na który z tych dni przypada niedziela. Dobrze jest przyjechać na te walki, i będziecie na Wielkanoc, powiedzmy, w Biarritz czy i.lean de Luz. Do Bilbao prowadzi świetna droga z każ-

lęgo miejsca na Wybrzeżu Baskijskim. Bilbao jest bogatym, lir/ydkiem miastem górniczym, gdzie bywa tak gorąco jak t. Louis - czy to St. Louis w stanie Missouri, czy

louis w Senegal - i gdzie uwielbiają byki, a nie lubią in.iladorów. Kiedy w Bilbao polubią jakiegoś matadora, iją dla niego coraz większe byki, aż w końcu ponosi nimi klęskę albo moralną, albo fizyczną. Wtedy entuzjasta

Kilbao powiada: „Widzicie? Oni wszyscy są jednakowi wszystko to tchórze, wszystko oszuści. Tylko im dać dotychczas dużego byka, a zaraz tego dowiodą”. Jeżeli chceobaczyć, jak wielkie byki można wyhodować, jakie rogi mogą nosić na głowie, jak potrafią spojrzeć ponad btrirerą, tak że ma się wrażenie, iż zaraz wskoczą nam

|| kolana, jaki twardy może być tłum i jak gruntownie można sterroryzować torerów, jedźcie do Bilbao. Nie ma w maju tak dużych byków jak podczas wielkobykowej,

>| ‘liniokorridowej ferii, która zaczyna się w połowie sierpnia, ale w maju nie będzie w Bilbao tak gorąco jak w sierpniu, Jeżeli nie przeszkadza wam upał, naprawdę ciężki, wilgotny, ołowiowo i cynkowo kopalniany upał, a chcecie zobaczyć duże, wspaniale

prezentowane byki, sierpniowa fena w Bilbao jest na to najlepsza. Kordoba ma jedną poza tym ferie w maju, podczas której urządza się więcej niż dwie walki byków i której data jest zmienna, ale szesnastego jest zawsze walka w Talaverze de la Reina, dwudziestego w Rondzie, a trzydziestego w Aranjuezie.

Są dwa dojazdy szosą do Sewilli z Madrytu. Jedna droga idzie przez Aranjuez, Valdapanas i Kordobę i nazywa się szosą andaluzyjską, a druga przez Talaverę de la Reina, Trujillo i Meridę i nazywa się szosą estremadurską. Jeżeli będziecie w maju w Madrycie i pojedziecie na południe, obejrzyście szesnastego walkę w Talaverze de la Reina, o ile udacie się szosą estremadurską. Jest to świetna droga, gładka i falująca, Talavera jest dobrą miejscowością w okresie ferii, a byki, prawie zawsze dostarczane przez właścicielkę miejscowej hodowli, wdowę Ortega, są dosyć duże, złe, trudne i niebezpieczne. Tam właśnie Jose Gomez y Ortega, nazywany Gallito albo Joselito, bodaj największy matador, jaki żył kiedykolwiek, został zabity szesnastego maja 0 roku. Byki wdowy Ortega są sławne z powodu tamtego wypadku, ale ponieważ nie walczą za świetnie, a są duże i niebezpieczne, zwykle zabijają je teraz torerzy nie mający pełnych praw w tym zawodzie.

Aranjuez leży tylko o czterdzieści siedem kilometrów od

Madrytu po szosie gładkiej jak stół. Jest to oaza wysokich drzew i bujnych ogrodów, z wartką rzeką pośród brunatnych równin i wzgórz. Są tam aleje obrzeżone drzewami jak w tle obrazów Velazqueza i trzydziestego maja możecie tam pojechać samochodem, jeżeli macie pieniądze, albo - jeżeli ich nie macie - wykupić po specjalnej cenie kolejowy bilet powrotny trzeciej klasy czy wybrać się autobusem (jest

nilobus specjalny, który odchodzi z Calle Victoria naprzeciwko Pasaje Alvarez), i wyjeżdżając nagle z gorącego słońca lej pustynnej okolicy w cień drzew, ujrzeć śniadorękie wczyny z koszykami świeżych truskawek ustawionymi u.i r.ladkiej, gołej, chłodnej ziemi - truskawek, których nie można objąć dużym i wskazującym palcem, wilgotnych

‘ i Modnych, ułożonych na zielonych liściach w wiklinowych ykach. Dziewczyny i stare kobiety sprzedają je, a także wspaniałych szparagów o łodygach grubych jak kciuk, tłumom, które wysiadają ze specjalnego pociągu z Madrytu i Toledo, i ludziom przyjeżdżającym do miasta samochodami i autobusami. Jadać możecie w budkach, gdzie przyjąją na ruszcie befsztyki i pieką kurczęta nad ogniem ęgla drzewnego, a za pięć peset wypić tyle wina Valilupenas, ile w sobie pomieścicie. Można poleżeć w cieniu flbo pospacerować i pozwiedzać, póki nie przyjdzie pora byków. Rzeczy warte obejrzenia można znaleźć w beilrkerze. Arena jest na końcu gorącej, szerokiej, zakurzonej ii lny, która wybiega w upał z chłodnego, leśnego cienia ta, i wzdłuż niej stoją zawodowe kaleki, ludzie budzący e i

litość, którzy zjeżdżają tu na wszystkie ferie, i poją kikutami, odsłaniają rany, wymachują potworności i.mii, nadstawiając czapki trzymane w ustach, jeżeli nie

I już czym ich trzymać, tak że idzie się ku arenie pyloną lirowa pomiędzy dwoma rzędami okropności. Miasto do

.o krańca jest velazquezowskie, a potem aż do areny to goyowskie. Sama arena datuje się sprzed Goi. Jest to y budynek w stylu starego amfiteatru w Rondzie i możim wziąć sobie miejsce w barrera, popijać wino i jeść kawki w cieniu, stojąc plecami do piasku areny, i patjak łoże się zapęniają, jak dziewczyny z Toledo i pokich okolic Kastylli wchodzą i przewieszają szale przez bariery łoż, siadają z wielkim trzepotem wachlarzy, by się uśmiechać i rozmawiać z przyjemnym, świadomym zmieszaniem amatorskich piękności, które są obserwowane. Ta obserwacja dziewczyn jest dla widza ważną częścią walki byków. Jeżeli macie krótki wzrok, możecie zabrać lornetkę teatralną albo polową. Jest to dobrze widziane. Najlepiej jest nie pomijać żadnej z łoż. Posługiwanie się dobrymi szklarni jest korzystne. Zniweczą wam one niektóre wyobrażenia o największych i najbardziej uderzających pięknościach, co wchodzą w obłoczystych, białych koronkach mantyli, wysokich grzebieniach, wspaniałych szalach i z piękną cerą, a w lornetce ujawniają złote zęby i przysypaną mąką śniadość kogoś, kogo może widzieliście poprzedniej nocy gdzie indziej i kto przychodzi na walki, żeby reklamować swój zakład - ale w jakiejś łoży, której nie zauważylibyście bez lornetki, możecie dojrzeć piękną dziewczynę. Człowiek podróżujący po Hiszpanii, który widzi omączoną tłustość twarzy tancerek flamenco i zadzierzystość pań z burdeli, bardzo łatwo może napisać, że cała gadanina o pięknych Hiszpankach jest bzdurą.

Nierząd nie jest wysoko płatnym zawodem w Hiszpanii, a kurwa hiszpańska pracuje zbyt ciężko, aby zachować urodę. Nie szukajcie pięknych kobiet na scenie, w burdelach czy lokalach canto hondo. Szuka się ich wieczorem, w porze paseo, kiedy można zasiąść na krześle w kawiarni czy na ulicy i patrzeć, jak wszystkie dziewczyny z miasta przez godzinę spacerują przed nami, przechodząc nie raz, ale wiele razy, gdy idą w górę ulicy, zakręcają i wracają po trzy czy cztery obok siebie, albo też wypatruje się ich uważnie przez lornetkę w łożach na arenie.

Nie jest grzecznie kierować lornetkę na kogoś, kto nie siedzi w łoży, tak samo jak nie jest grzecznie patrzeć przez nią z samej areny, tam gdzie wielbicielom dziewczyn pozwala się pozostać na dole, krążyć przed walką i rmmadzić się przed jakimiś specjalnymi pięknościami. l””:.lugiwanie się lornetką, kiedy się stoi na piasku areny, znamięm voyeur, podglądacza w najgorszym sen-znaczy bardziej podglądacza niż działacza. Natomłast kierowanie lornetki na łoże z miejsc w barrera jest przyjęte, traktowane jako forma komplementu i środek

‘/.umienia i bez mała przedstawienie się. Nie ma lepH/ego wstępnego przedstawienia się niż mile widziany, ery zachwyty, a nie ma lepszego sposobu przekazania wytu z pewnej odległości czy dostrzeżenia reakcji niż

I pomocą ładnej lornetki wyścigowej. Nawet jeżeli w ogół nie patrzycie na dziewczyny, lornetka jest dobra do iwacji zabijania ostatniego byka, jeżeli się zmierzcha, k zostaje zabity po drugiej stronie areny.

Anmjez może być doskonałym miejscem do obejrzenia

‘\j pierwszej walki byków. Może być dobrym miejscem, macie obejrzeć tylko jedną walkę, o wiele lepszym niż i ryt, ponieważ ma całą tę barwność i malowniczość, i j pragniecie, kiedy jeszcze jesteście w widowiskowym lum oceny. Później poza dobrymi bykami i dobrymi idorami będziecie chcieli na walce byków dobrej publiczności, a dobrą publicznością nie jest publiczność z fiesty, której jest jedna walka i każdy pije, i świetnie się i a kobiety przychodzą w swoich zwykłych strojach, ani i;i, roztańczona, goniąca za bykami publiczność Pampani lokalni, patriotyczni czciciele matadorów z Walen-

|l Dobra publiczność to Madryt, jednak nie w dni walk fisowych z wymyślną dekoracją, wielkim widowiskiem okimi cenami, ale poważna publiczność z abonos, która lię na walkach byków, bykach i torerach, która umie odróżnić to co dobre, od tego co złe, to co sfalszowane, od tego co prawdziwe, i dla której matador musi dać z siebie absolutne maksimum. Malowniczość jest dobra, kiedy ktoś jest młody albo trochę pijany, tak że wszystko wydaje się prawdziwe, albo jeżeli nigdy nie dorasta, czy ma ze sobą dziewczynę, która nigdy tego nie widziała albo chodziła też raz w sezonie, albo dla tych, co to lubią. Ale jeżeli naprawdę chcecie dowiedzieć się czegoś o walce byków albo jeżeli kiedyś zaczniecie ją silnie przeżywać, prędzej czy później będziecie musieli pojechać do Madrytu.

Jest jedno miasto, w którym byłoby lepiej obejrzeć waszą pierwszą walkę byków niż w Aranjezie, gdybyście mieli zobaczyć tylko jedną, a mianowicie Ronda. Tam powinniście się udać, jeżeli kiedyś pojedziecie do Hiszpanii w podróż poślubną albo na wypad z kimś. Całe miasto i wszystko jak okiem sięgnąć w którymkolwiek kierunku wygląda romantycznie i jest tam hotel tak wygodny, tak dobrze prowadzony, w którym jada się tak smacznie i zwykle bywa w nocy chłodny powiew, że jeśli przy tym romantycznym tle i nowoczesnym komforcie podróż poślubna lub wypad nie będą udane w Rondzie, to równie dobrze możecie ruszyć do

Paryża i oboje zacząć nawiązywać znajomości na własną rękę. Ronda ma wszystko, czego można sobie życzyć na taki pobyt - romantyczną scenerię, którą w razie potrzeby możecie oglądać nie wychodząc z hotelu, tereny na piękne, krótkie spacerki, dobre wino, morskie potrawy, doskonały hotel, dwóch stale tam zamieszkałych malarzy, którzy

sprzedadzą wam akwarele nadające się do oprawienia jako przyjemne pamiątki pobytu, i poza tym wszystkim naprawdę jest wspaniałą miejscowością. Zbudowana jest na płaskowyżu w kręgu gór, a ten płaskowyż przecina wąwóz, który rozdziela obydwie części miasta i kończy się skarpą spadającą prosto do rzeki i równiny w dole, gdzie widzi się pył wzbijany przez

Uprzęgi mułów na drodze. Ludzie, którzy osiedlili się tam

I lo wypędzeniu Maurów, pochodzili z Kordoby i z północy

\ud aluzji, a walka byków i feria, która zaczyna się dwu-

;tego maja, jest upamiętnieniem zdobycia miasta przez

Ferdynanda i Izabelę. Ronda była jedną z kolebek nowonowych walk byków. Jest miejscem urodzenia Pedra Romcra, jednego z pierwszych i najlepszych zawodowych maladi >rów, a w naszych czasach Nina de la Palma, który zaczął wielki, ale po pierwszej ciężkiej ranie od rogów okazał i< horzostwo, któremu dorównywała tylko jego umiejętność unikania ryzyka na arenie. Amfiteatr w Rondzie jest drewniany, zbudowany został pod koniec osiemnastego wieku. i”i na skraju skarpy. Po walce, kiedy byki są już oskórowani | i wypatroszone, a mięso ich wysłane wozami na sprzedaż, ha się ze skarpy zabite konie i wtedy jastrzębie, które z cały dzień krążyły nad miastem i wysoko w powietrzu ireną, opadają w dół, żeby żerować na skałach poniżej miasta. t jeszcze jedna fena z serią walk byków, która czasem tillywa się w maju, aczkolwiek jej termin jest ruchomy

I może przypaść dopiero w czerwcu, a mianowicie feria w Kordobie. Kordoba ma dobrą wiejską ferie i maj jest u lepszą porą na odwiedzenie tego miasta ze względu na upały, które przychodzą latem. Trzema najgorętszymi miasami w Hiszpanii, kiedy naprawdę zaczyna się gorąco, są

>ao, Kordoba i Sewilla. Przez najgorętsze rozumiem coś ej niż tylko wysokość temperatury; idzie mi o ciężki,

|-ietrzny upał w nocy, kiedy nie można zasnąć, kiedy goręcej niż za dnia, a nie ma nigdzie chłodu, za gorąco, icdzieć w kawiarni, za gorąco, by robić cokolwiek po obiedzie poza leżeniem w pokoju przyciemnionym przez zasłonę zaciągniętą nad balkonem i czekaniem na porę walki byków.

W Walencji bywa czasem goręcej pod względem temperatury i goręcej faktycznie, kiedy wiatr wieje od Afryki, ale można tam zawsze pojechać wieczorem autobusem czy tramawajem do portu Grau i popływać przy plaży publicznej albo - jeżeli jest za gorąco na pływanie, po prostu unosić się na wodzie z możliwie najmniejszym wysiłkiem, leżeć na tej ledwie letniej wodzie i przypatrywać się światłom i ciemnym plamom łodzi, i rzędom budek z jedzeniem i kabin kąpielowych, i dzieciom, które biegają po plaży. W Walencji można też,

kiedy jest najgoręcej, zjeść coś na plaży za pesetę lub dwie w którymś z krytych strzechą pawilonów, gdzie wam podadzą piwo, krewetki i paella z ryżu, pomidorów, słodkiej papryki, szafranu i morskich przysmaków, ślimaków, langust, małych rybek, węgorzyków, wszystko razem przyrządzone w kopczyk szafranowego koloru. Możecie to dostać razem z butelką miejscowego wina za dwie pesety. Mając chłodny piasek pod stopami, można patrzeć na morze, gdzie rybacy siedzą w wieczornym chłodzie na czarnych, ożaglowanych jak feluki łodziach, które nazajutrz rano, jeżeli przyjdziecie popływać, zobaczycie wciągane na plażę przez sześć par wołów. Trzy z tych pawilonów na plaży nazwane są „Granero” od nazwiska największego matadora, jakiego wydała Walencja, zabitego na arenie w Madrycie w 2 roku. Manuel Granero, stoczywszy dziewięćdziesiąt cztery walki w poprzednim roku, zginął, nie pozostawiając nic oprócz długów, ponieważ te pół miliona peset, które zarobił, poszło w całości na reklamę, subsydia dla dziennikarzy i rozdrapane zostało przez pasożytów. Miał lat dwadzieścia, kiedy zabił go byk Veragua, który raz wziął go na rogi, rzucił na deski u stóp baryery i nie odstąpił, dopóki róg mu’ rozbił czaszki, tak jakby to była doniczka. Granero był przystojnym chłopakiem, który uczył się grać na skrzypko czternastego roku życia, uczył się walczyć z bykami idemnastego i walczył z nimi do dwudziestego. W Wa-

li naprawdę go uwielbiali, a zginął, zanim zdążyli obrócić przeciwko niemu. Teraz jest ciastko noszące jego oraz trzy konkurujące ze sobą pawilony „Granero”

nych częściach plaży. Następny matador, którego zai wielbić w Walencji, nazywał się Chaves i miał mocno izelinowane włosy, szeroką twarz, podwójny podbródek i i luzy brzuch, który wydymał ku bykowi, gdy tylko rogi go minęły, aby wywołać wrażenie wielkiego niebezpieczeństwa. Mieszkańcy Walencji, którzy bardziej uwielbiają matailorów, walenckich matadorów, niż lubią walki byków, szaleli przez pewien czas za Chavesem. Oprócz brzucha i swojej i.iej buty miał jeszcze gigantyczne pośladki, które wypigdy wciągał brzuch, i wszystko, co robił, robił we uiiałym stylu. Musieliśmy kiedyś oglądać go przez całą

O ile dobrze pamiętam, widzieliśmy go w pięciu ach, a zobaczenie Chavesa raz jeden wystarcza każdu, kto nie jest jego sąsiadem. Ale podczas ostatniej i, kiedy usiłował dźgnąć byka Miura gdziekolwiek, byle

‘i w szyję, ów Miura wyciągnął tę szyję akurat na tyle, ilosięgnąć pachy Chavesa, i ten zawisł na chwilę, po zakręcił grubobrzuchego młynka na rogu. Trzeba było iiliiKiego czasu, aby wyleczyć rozdarcia i zniszczenia mięspachy, i teraz Chaves jest tak ostrożny, że nie wysuwa icha ku bykowi, nawet kiedy róg już go minął. Obecnie ubrocili się także i przeciw niemu w Walencji, gdzie mają bożyszczka dwóch nowych matadorów. Tego jednego

, kiedy go widziałem przed rokiem, nie wyglądał na tak

/e odżywnego jak dawniej i stojąc w cieniu zaczął się pocić, gdy tylko zobaczył wybiegającego byka. Ale ma jedną pociechę. W jego rodzinnym miasteczku Grau, porcie Walencji, gdzie także obrócono się przeciw niemu, nazwano jego imieniem pewien budynek publiczny. Jest to budynek z żelaza, na rogu ulicy, gdzie skręca tramwaj idący na plażę.

W Ameryce nazywałby się ustępem, a na kolistej żelaznej ścianie wypisane jest białą farbą: El Urinaño Chaues.

Kozdział V

Niedobrą sprawą, jeżeli idzie o wyjazd wiosną do Hiszpanii

M walki byków, jest deszcz. Może padać wszędzie, gdzie pojedziecie, zwłaszcza w maju i czerwcu, i dlatego wolę miesiące letnie. Wtedy też pada, ale jeszcze nigdy w lipcu

I nTpniu nie widziałem w Hiszpanii śniegu, chociaż padał ipniu 9 roku w niektórych górskich miejscowościach li i mskowych Aragonii, a któregoś roku w Madrycie piętnasi maja i było tak zimno, że odwołano walki byków. i ‘umiętam, że owego roku wybrałem się do Hiszpanii, myśląc, isna będzie już w pełni, i cały dzień jechaliśmy pociągi przez kraj tak nagi i zimny jak amerykańskie pustkow listopadzie. Z trudnością rozpoznawałem tę samą icę, którą widziałem w lecie, a kiedy tegoż wieczora idłem z pociągu w Madrycie, miotło śniegiem przed

lcm. Nie miałem palta i spędzałem czas w pokoju, pisząc ku albo w najbliższej kawiarni, popijając kawę i koniak

<vq. Przez trzy dni było za zimno, żeby wyjść na dwór, item zrobiła się ładna, wiosenna pogoda. Madryt jest lem górskim, o górskim klimacie. Jest tam to wysokie, hmurne hiszpańskie niebo, przy którym niebo włoskie ije się sentymentalne, i powietrze prawdziwie przyjemne l< lychania. Upały i zimna przychodzą i odchodzą szybko. nej lipcowej nocy, kiedy nie mogłem spać, obserwowa-

<‘braków, którzy chcąc się ogrzać, palili gazety na ulicy vkucnęli wokoło ognia. W dwie noce później było za co, by usnąć, dopóki nad ranem nie przyszedł chłód.

Mieszkańcy Madrytu uwielbiają ten klimat i te różne temperatury. Czyż można znaleźć takie urozmaicenie w jakimkolwiek innym dużym mieście? Kiedy was zapytają w kawiarni, jak spaliście, a wy powiecie, że było zbyt diabelnie gorąco, aby usnąć przed ranem, oświadczą wam, że to właśnie jest pora do spania. Zawsze jest ten chłód tuż przed świtem, w porze kiedy człowiek powinien iść spać. Choćby noc była najgorętsza, tak jest zawsze. Jest to naprawdę dobry klimat, jeżeli komuś nie przeszkadzają te skoki od upału do zimna. W upalne noce można pójść do „Bombilli”, usiąść i popijać jabłecznik, i tańczyć, a kiedy skończy się tańczyć, jest zawsze chłodno pod listowiem długich szeregów drzew, gdzie opar wstaje z

małej rzeczki. W zimne noce można się napić sherry brandy i iść do łóżka. W Madrycie położenie się na noc do łóżka nadaje człowiekowi po trosze piętno dziwaka. Przez długi czas wasi przyjaciele będą tym trochę zażenowani. W Madrycie nikt się nie kładzie do łóżka, dopóki jakoś nie zabił nocy. Spotkania ze znajomymi naznacza się zazwyczaj po północy w kawiarni. W żadnym innym mieście, w jakim mieszkałem, z wyjątkiem Konstantynopola podczas alianckiej okupacji, nie chodzi się tak mało do łóżka w ceju spania. Może to być oparte na teorii, że czeka się, aż przyjdzie owa pora chłodu przed samym świtem, ale nie mogło to być przyczyną w Konstantynopolu, bo zawsze wykorzystywaliśmy ten chłodny moment, żeby przejechać się nad Bosforem i obejrzeć wschód słońca. Oglądanie wschodu słońca jest czymś wspaniałym. Jako młody chłopak, łowiąc ryby czy polując albo podczas wojny, widywałem go dość regularnie; potem, po wojnie, nie pamiętam, abym go widział, aż do czasu Konstantynopola. Tam oglądać nie wschodu słońca należało do tradycji. W jakiś sposób wydawało się być dowodem czegoś, jeżeli po tym, co się ibiło, wyszło się nad Bosfor popatrzeć na wschodzące słoń-

|- Nadawało to wszystkiemu jakieś wykończenie o zdrowym, sportowym posmaku. Ale kiedy jest się z dala od takich rzeczy, zapomina się o nich. Podczas konwencji ni>ublikańskiej w Kansas City w 8 roku jechałem samolotem do domu mojego kuzyna na wsi w porze, która

. i wała mi się bardzo późną wieczorną godziną, kiedy irzegłem łunę olbrzymiego pożaru. Wyglądało to do i.kInie tak samo jak owej nocy, kiedy paliły się rzeźnie, i chociaż wiedziałem, że niewiele mogę na to poradzić,

<lem, że muszę tam jechać. Skręciłem w stronę pożaru, by wóz dotarł do szczytu następnego wzgórza, zobaczycy to było. Był to wschód słońca.

Idealną porą na zwiedzanie Hiszpanii i obejrzenie walk iw, a także porą, kiedy odbywa się najwięcej walk, jest sień. Jedyną ujemną stroną jest tu fakt, że walki w tym łącu nie są zbyt dobre. Byki są w najlepszej formie i.iju i czerwcu, jeszcze dobre w lipcu i na początku

;»iia, natomiast we wrześniu pastwiska są już mocno ilone przez upał, a byki chude i bez kondycji, chyba że irmiono ziarnem i wtedy są tłuste, gładkie i lśniące, rdzo gwałtowne przez kilka minut, ale w równie złej lie jak bokser, który trenowałby wyłącznie na kartofli piwie. Poza tym we wrześniu matadorzy walczą pra-

<(dziennie i mają tyle kontraktów i perspektywę zarobia tylu pieniędzy w krótkim czasie, jeżeli nic im się nie

H', że nastawiają się na walkę z minimum ryzyka. Nie

że tak bywa i jeżeli istnieje rywalizacja między dwoma iiorami, obaj mogą dawać z siebie wszystko, ale nieraz

</ psują byki w złej kondycji i matadorzy, którzy albo ranni i wrócili na arenę za wcześnie, będąc jeszcze lejj formie fizycznej, ażeby nie utracić kontraktów, albo wyczerpani po ciężkim sezonie. Wrzesień może być wspaniałym miesiącem, jeżeli są nowi matadorzy, którzy dopiero co otrzymali alternatywę i w swoim pierwszym sezonie dają z siebie wszystko, aby wyrobić sobie nazwisko i dostać kontrakty na następny rok. Gdybyście mieli na to ochotę i dostatecznie szybki samochód, moglibyście we wrześniu oglądać codziennie walkę byków w jakiejś miejscowości w Hiszpanii. Gwarantuję, że bylibyście wyczerpani samymi dojazdami, nie biorąc przecież udziału w walkach, i wtedy mielibyście pewne pojęcie o wysiłku fizycznym, na jaki zdobywa się torero pod koniec sezonu, kiedy jeździ po kraju z jednej miejscowości do drugiej.

Oczywiście nie ma przepisu, który zmuszałby ich do występowania tak często. Walczą dla pieniędzy i jeżeli są zmęczeni, wyczerpani i nie mogą wykazać się jak najlepiej, ponieważ usiłują dotrzymać tylu kontraktów, nie korzysta na tym widz, który zapłacił pieniądze, ażeby ich zobaczyć.

Ale kiedy samemu tak się podróżuje, zatrzymując się w tych samych hotelach, oglądając walki oczami matadora, nie widza, który płaci dobrą cenę, ażeby go zobaczyć może tylko raz na rok, trudno jest nie przyjąć punktu widzenia matadora na jego zobowiązania. Co prawda z żadnego punktu widzenia matador nie ma prawa podpisywać kontraktu, który oznacza, że musi wyjeżdżać samochodem natychmiast po walce, z kapami i muletami zwiniętymi w koszach przywiązanych sznurami do bagażników, ze szpadami w futerałach i walizkami spiętrzonymi na przodzie, i całą cuad rillą ciasno stłoczoną w dużym wozie mającym na froncie ogromny reflektor, i przebyć z pięćset mil, jadąc całą noc, a potem w kurzu i upale następnego dnia, ażeby dotrzeć do miasta, gdzie ma walczyć po południu, tak że ledwie zostaje mu dość czasu, aby zmyć z siebie kurz, wykąpać się i ogolić ubraniem się na corridę. Na arenie matador może być żony i wyczerpany i wy to rozumiecie, bo wiecie, jaką ma za sobą podróż, ponieważ odbyliście ją sami, i wiecie, że

iii dobrze wypocznie przez noc, będzie inny następnego dnia, ale widz, który zapłacił pieniądze, żeby zobaczyć go nie w tym dniu, nie wybacza, czy to rozumie, czy nie.

. wa to ześwinieniem się dla pieniędzy i jeżeli matador nie może wykorzystać dobrego byka i wydobyć zeń wszyst-

<), co się da, widz uważa, że został oszukany - i tak jest i.i.ilnie.

.Icst jeszcze inny powód, żebyście zobaczyli waszą pierwi ostatnią walkę byków w Madrycie, bo walki wiosenne odbywają się tam podczas sezonu ferii i torerzy są i. llepszej formie; starają się odnosić triumfy, które zanią im kontrakty na rozmaite ferie, i jeżeli nie spędzili w Meksyku, której wynikiem jest znużenie i często iTpanie po podwójnym sezonie oraz wady nabyte alek walki z mniejszymi i nie tak trudnymi bykami

.ykańskimi, powinni być w jak najlepszej kondycji.

Iryt w ogóle jest dziwnym miejscem. Nie sądzę, by

Izo podobał się komuś za pierwszą bytnością. Nie ma owego wyglądu, którego spodziewacie się po Hiszi. Jest raczej nowoczesny niż malowniczy, nie ma tam ów, nie ma prawie wcale kordobańskich kapeluszy jątkiem tych, które znajdują się na głowach kabotynów, i. astanietów, ani takich obrzydliwych oszukaństw jak nskie piwnice w Grenadzie. Nie ma w tym mieście

ilnego przybytku z kolorytem lokalnym dla turystów.

! iedy się je pozna, jest to najbardziej hiszpańskie ze

I kich miast, najprzyjemniejsze do mieszkania, są tam

„ilsi ludzie i najlepszy klimat miesiąc w miesiąc, i chomne duże miasta mogą być bardzo reprezentatywne dla prowincji, w której się znajdują, są albo andaluzyjskie, albo katalońskie, baskijskie, aragońskie czy też pod jakimś innym względem prowincjonalne. Tylko w Madrycie ma się samą esencję. Esencja, gdy jest esencją, może być w zwykłej szklanej butelce i nie potrzeba wtedy żadnych wymyślnych etykiet, tak jak w Madrycie nie potrzeba żadnych narodowych strojów; bez względu na to, jaki tam postawią budynek, choćby on sam przypominał Buenos Aires, kiedy go zobaczycie na tle tego nieba, wiecie, że to jest Madryt.

Gdyby to miasto nie miało nic poza Prado, warto byłoby spędzić tam miesiąc każdej wiosny, jeżeli ktoś ma pieniądze na spędzenie miesiąca w którejkolwiek stolicy europejskiej.

Ale jeżeli można mieć jednocześnie Prado i sezon walk byków, z Eskurialem o niespełna dwie godziny drogi na północ i z Toledo na południu, ze świetną drogą do Avili i świetną drogą do Segowii, która jest o dwa kroki od La

Granja, to odkładając na bok wszelkie zagadnienia nieśmiertelności, ma się bardzo przykre uczucie, kiedy się wie. że trzeba będzie umrzeć i nie zobaczyć tego nigdy więcej.

Prado jest bardzo charakterystyczne dla Madrytu. Z zewnątrz wygląda równie niemalowniczo jak budynek amerykańskiej szkoły średniej. Obrazy są rozmieszczone z taką prostotą, tak łatwe do oglądania, tak dobrze oświetlone i z jednym tylko wyjątkiem owych małych dworek Velazqueza pokazane bez żadnych prób teatralizacji czy uwydatniania

arcydzieł, że turysta zaglądnący do czerwonego lub niebieskiego przewodnika, aby zobaczyć, które są sławne, jest lekko zawiedziony. Kolory zachowały się tak wspaniale w suchym, górskim powietrzu, a obrazy są rozwieszane tak prosto i tak łatwe do obejrzenia, że turyści czują się oszukani. Obserwowałem ich zaskoczenie. To nie mogą być wybitne obrazy, kolory mają za świeże i za łatwo je oglądać.

< >lirazy te są pozawieszane tak jak w galerii nowoczesnego handlarza, gdzie pokazuje się je jak najlepiej i najkorzystniej, aby je sprzedać. To nie może być w porządku, myśli turysta. Musi tu gdzieś być jakiś haczyk. Turyści dostają to,

0 chcą za swoje pieniądze, w galeriach włoskich, gdzie nie mogą znaleźć danego obrazu, ani obejrzyć go dobrze,

1 go znajdują. Przez to uważają, że widzą wielką sztukę.

Wielka sztuka powinna mieć wielkie ramy i potrzebuje albo

.wonego pluszu, albo złego oświetlenia jako podpory. i' I to tak, jak gdyby turysta, dowiedziawszy się o pewnych

/.ach jedynie z pornograficznej literatury, został przedstawił przystojnej kobiecie zupełnie rozebranej, bez żadnych draperii, żadnych zasłon i żadnej rozmowy, tylko i jzwyczajniejszym łóżku. Zapewne potrzebowałby książki, która by mu pomogła, albo przynajmniej paru izytów czy wskazówek. Może to być jedną z przyczyn, st tyle książek o Hiszpanii. Na jednego człowieka, który lubi Hiszpanię, jest tuzin takich, co wolą książki o niej. ncja sprzedaje się lepiej niż książki o Francji.

Najdłuższe książki o Hiszpanii pisują zwykle Niemcy, y ją raz intensywnie zwiedzają, po czym nie wracają nigdy. Powiedziałbym, że jeśli ktoś musi pisać książki

Hiszpanii, to powinien to zrobić tuż po pierwszych odi/inach, ponieważ kolejne mogą tylko zagmatwać wra-

| i sprawić, że będzie dużo trudniej wyciągnąć wnioski. i tym ci autorzy „jednodzielników” książek są nie pewniejsi wszystkiego i książki te muszą być bari popularne. Tej popularności nie miały nigdy książki F. Forda z uwagi na ów tani mistycyzm, jakim od-

;i się na przykład Dziewicza Hiszpania. Autor tej ki opublikował kiedyś w nie istniejącym już małym

|piśmie „S4N” artykuł, w którym wyjaśniał, jak ją napisał. Każdy historyk literatury, który chce wyjaśnić pewne zjawiska w naszym piśmiennictwie, może to znaleźć w archiwach owego pisma. Mój egzemplarz znajduje się w Paryżu i mógłbym to zacytować w całości, ale istotą sprawy było, że pisarz ów leżał nocą w łóżku i Bóg zesłał mu pewne rzeczy do

napisania, i autor „nawiązał ekstatyczny kontakt z płynną i nieruchomą wszystkością”. Dzięki uprzejmości

Pana Boga znalazł się wszędzie i w każdym czasie. Kursywa jest jego albo może Boga. W artykule nie było to powiedziane. Kiedy Bóg mu to zesłał, autor napisał. Wynikiem był ów nieunikniony mistycyzm człowieka, który tak źle pisze, że nie potrafi niczego wyrazić jasno, skomplikowany przez taki czy inny pseudonaukowy żargon modny w danej chwili. Bóg zesłał mu trochę wspaniałego materiału o Hiszpanii podczas krótkiego pobytu poprzedzającego pisanie o duszy tego kraju, ale najczęściej są to nonsensy. Całość jest czymś, co, wkraczając zbyt późno w dziedzinę pseudonaukowości, nazwałbym pisarstwem erekcyjnym. Jest wiadomo, albo nie wiadomo - co kto woli - iż pewne przekrwienie sprawia, że na przykład drzewa wyglądają inaczej dla mężczyzny znajdującego się w owym imponującym stanie niż dla takiego, który w nim nie jest. Wszystkie przedmioty wyglądają inaczej. Są nieco większe, bardziej tajemnicze i z lekka zamazane. Spróbujcie sami. Otóż w Ameryce powstała, czy powstawała, szkoła pisarzy, którzy (dedukuje to tutaj stary doktor Hemingstein, wielki psychiatra) usiłowali, jak się zdaje, zachowując owo przekrwienie, nadać wszystkim przedmiotom tajemniczość przez lekkie zniekształcenie widzenia, powodowane przez ową nie odprężoną obrzmiałość.

Szkoła ta wydaje się obecnie przemijać albo już przeminęła, a w czasie swojego istnienia była interesującym eksperymencem mechanicznym, pełnym ładnych fallicznych obra-

uw kreślonych w stylu sentymentalnych liścików miłosnych, ale miałyby lepsze wyniki, gdyby tylko wizja owych i ilzarzy była trochę bardziej interesująca i rozwinięta w momentach, powiedzmy, nie tak dużego przekrwienia.

Zastanawiam się, jaka byłaby książka w rodzaju DziewiHiszpanii, gdyby została napisana po paru dobrych iliwkach owego znakomitego środka, który zapewnia mężnie jasność widzenia. Może tak i było. My, pseudoM.iukowi faceci, możemy się całkiem mylić. Jednakże tym nikliwym wiedeńskim oczom, spoglądającym spod ilastych brwi starego doktora Hemingsteina, mistrza dedukcji, wydaje się, że gdyby mózg został wystarczająco szczony przez kilka dobrych dawek, mogłoby w ogóle być książki.

To także należy zapamiętać. Jeżeli ktoś pisze dostatecznie, każdy dostrzeże, kiedy bługuje. Jeżeli pisarz uprawia wfikację, aby uniknąć prostej wypowiedzi - co bardzo ózni od łamania tak zwanych reguł składni czy gramachcąc osiągnąć efekt, którego nie można uzyskać nlnym innym sposobem, potrzeba dłuższego czasu, aby ii i/.nać w nim blagiera, i inni pisarze, ulegający tej samej

! czności, będą go wychwalali we własnej obronie. Prawego mistycyzmu nie należy mylić z nieudolnością pisaktóra usiłuje mistyfikować tam, gdzie nie ma żadnej iuiicy, bo jest to w gruncie rzeczy tylko konieczność

<>wania, ażeby pokryć brak wiedzy czy umiejętności

! |j wypowiedzi. Mistycyzm implikuje tajemnicę, a tajemest wiele, ale nie należy do nich nieudolność, zaś ulane dziennikarstwo nie staje się literaturą przez zai k fałszywej epickości. Pamiętajcie także i o tym: wszyscy pisarze kochają się w epice.

Rozdział VI

Jeżeli po raz pierwszy pójdziecie na corridę w Madrycie, będziecie mogli zejść na arenę i pospacerować tam przed walką¹. Bramy do zagród i patio de caballas są otwarte, i tam na dziedzińcu zobaczycie konie stojące rzędem pod ścianą i pikadorów przyjeżdżających z miasta na koniach, które ubrani w czerwone bluzy monos, czyli członkowie obsługi areny, przyprowadzili z areny pod domy w mieście, gdzie mieszkają pikadorzy, ażeby każdy z nich - w swej białej koszuli, wąskim czarnym krawacie zawiązanym w fontaż, haftowanej kurtce, szerokiej szarfie, kapeluszu

0 miseczkowatym denku, z pomponem z boku, i w grubych spodniach z kozłej skóry, okrywających opancerzenie z blaszek stalowych na prawej nodze - mógł dosiąść konia i przejechać ulicami pośród pojazdów na Carretera de Aragon do areny, przy czym mono czasem siedzi za jego siodłem, a czasem jedzie na innym koniu, którego też przyprowadził; tych kilku jeźdźców w potoku powozów, wózków, taksówek

1 samochodów ma zareklamować walki byków, zmęczyć konie i odciążyć matadora od konieczności zapewnienia miejsca dla pikadora w swoim koczku czy aucie. Aby dojechać na arenę, najlepiej jest wsiąść do któregoś z konnych omnibusów, które odchodzą z Puerta del Soi. Możecie zająć miejsce na górze i widzieć stamtąd wszystkich innych,

1 Na mocy zarządzenia władz nie wolno już przechadzać się po arenie.

Można zwiedzić patio de caballos i inne przyległości. którzy też jadą, i jeżeli będziecie obserwowali natłok pojazdów, zobaczycie przejeżdżający samochód pełen torerów w swych bojowych strojach. Dojrzycie tylko ich głowy w płatkich, czarnych kapeluszach, ramiona okryte złotymi lub m brnymi haftami i twarze. Jeżeli w którymś samochodzie kilku mężczyzn w srebrzystych albo ciemnych kurtki, a tylko jeden w złotej, i podczas gdy inni śmieją się, palą i żartują, ten ma twarz nieruchomą, jest to matador,

.1 pozostali są jego cuadrillą. Jazda na arenę jest najgorszym momentem dnia dla matadora. Rano walka jest jeszcze daleko. Po obiedzie jest wciąż jeszcze daleko, a potem, mim przygotowują samochód czy zajadzie powóz, matador

/łknięty jest ubieraniem. Ale kiedy się znajdzie w samochodzie czy powozie, walka jest bardzo blisko i nic już można na to poradzić podczas tej jazdy w ścisku na urnę. Jest tam ciasno dlatego, że górna część stroju torera ciężka i gruba w ramionach i matador oraz jego ban-

ł iillerzy w strojach bojowych są w samochodzie mocno nieni. Są tacy, co uśmiechają się i rozpoznają przyjaciół i”“ drodze, ale prawie wszyscy mają twarze nieruchome, idor, współżycie codziennie ze śmiercią, staje się jakby

łbecny, przy czym miarą tego jest oczywiście miara jego obraźni, i zawsze w dniu walki, a w końcu podczas całej i niej fazy sezonu, jest w nich coś dalekiego, co bez mała na dojrzeć. Jest to myśl o śmierci, bo niepodobna obić z nią na co dzień i co dzień wiedzieć, że jest może jej poniesienia, by to nie pozostawiło bardzo wyraź-

ł piętna. Wyciska piętno na każdym z nich. Z banderiliii i pikadorami jest inaczej. Ich niebezpieczeństwo jest łądne. Działają na rozkaz, ich odpowiedzialność jest miczona i nie zabijają byków. Nie są w stanie wielkiego i(,’cia przed walką. Jeżeli jednak chcecie przeprowadzić studium niepokoju, przypatrzcie się wesołemu i beztroskiemu zazwyczaj pikadorowi, kiedy już był w zagrodach czy przy sortowaniu byków i stwierdził, że są naprawdę bardzo duże i mocne. Gdybym potrafił rysować, zrobiłbym obrazek przedstawiający stolik w kawiarni podczas ferii, z banderillerami czytającymi gazety przed obiadem, czyścibutem przy robocie, spieszącym gdzieś kelnerem i dwoma wracającymi pikadorami, z których jeden jest roslým, smągłym mężczyzną o ciemnych brwiach, zwykle bardzo wesołym i wielkim żartownisiem, a drugi siwowłosym, schludnym, orlonosym, wciętym w pasie małym człowieczkiem, przy czym obaj wyglądają na absolutne wcielenie ponurości i zgnębienia.

- Que tal? - pyta jeden z banderillerów.

- Son grandes - mówi pikador.

- Grandes?

- Muy grandes!1

Nie ma nic więcej do powiedzenia. Banderillerzy wiedzą, co myśli pikador. Matador może zabić w tym samym stopniu ryzyka małego byka, jeżeli pohamuje swoją dumę i odłoży na bok swój honor, jak każdego dużego. Żyły karku są w tym samym miejscu i równie łatwo je dosięgnąć ostrzem szpady. Banderillero nie jest bardziej narażony, jeżeli byk jest duży.

Natomiast pikador nie może nic zrobić, by sobie ułatwić zadanie. Kiedy byk po przekroczeniu pewnego wieku i wagi rzuca się na konia, zostaje on wydzwignięty w powietrze i może upaść tak, że pikador znajdzie się pod nim, albo pikador może być pchnięty na barierę i przygnieciony przez konia, albo jeżeli pikadorzy pochylają się dzielnie do przodu, wpierają warę swoim ciężarem i usiłują zadać bykowi cierpienie podczas starcia, mogą spaść mię-

1 Que tal... Muy grandes (hiszp.) - Jak tam?... Są duże. Duże? Bardzo duże. i l/y byka i konia, gdy koń zostaje odrzucony, i muszą

↓ na ziemi, kiedy byk szuka ich rogiem, dopóki matador nie zdoła go odciągnąć. Jeżeli byki są naprawdę duże, i każdym razem, gdy uderzą na konia, pikador spadnie, i wie o tym, i jego lęk, kiedy „są duże”, jest większy niż ten, który może odczuwać matador, chyba że jest tchóć. Matador zawsze może coś zrobić, jeżeli zachowa spokój. Może wycisnąć z siebie siódme poty, ale też są sposoby

Walki z każdym bykiem, choćby był najtrudniejszy. Pikador nie ma na to żadnej rady. Może co najwyżej odrzucić zwykłą łapówkę od dostawcy za przyjęcie chlerlawego konia i ilnмагаć się dobrego, silnego wierzchowca, dostatecznie

>kiego, by na początku mógł znaleźć się ponad bykiem, piobować raz dobrze go ukłuć i mieć nadzieję, że nie

RMtąpi najgorsze.

Kiedy zobaczycie matadorów stojących w wylocie patio de nhdlllos, najgorszy moment ich niepokoju już minął. Otaący ich tłum rozproszył tamtą samotność jazdy z ludźmi, y ich znają aż nazbyt dobrze, i przywrócił im ich i'we usposobienie. Prawie wszyscy matadorzy są odważni. Niektórzy nie są. Wydaje się to niemożliwe, ponieważ kto nie jest odważny, nie wszedłby na arenę z bykiem, v pewnych specjalnych przypadkach wrodzone zdolno-

↓ i i wczesna zaprawa, rozpoczynająca się od potyczek z cierni, w czym nie ma niebezpieczeństwa, uczyniły torerów ludzi nie obdarzonych wrodzoną odwagą. Jest tylko bodaj li takich. Rozpatrzę ich przypadki później, a należą oni

↓l” najbardziej interesujących zjawisk areny, natomiast zwy! ly torem jest człowiekiem bardzo odważnym, przy czym

Kilny stopień odwagi polega na zdolności do chwiloweignorowania możliwych konsekwencji. Wyższym stop-

< i odwagi, który łączy się z radosnym uniesieniem, jest zdolność do całkowitego lekceważenia tych konsekwencji

- nie tylko ignorowanie ich, ale i pogardzanie nimi. Prawie wszyscy matadorzy są odważni, a jednak prawie wszyscy czują strach w jakimś momencie przed rozpoczęciem walki.

Tłum zaczyna rzednąć w patio de caballos, torerzy ustawiają się w szyku, trzej matadorzy obok siebie, ich banderillerzy i pikadorzy za nimi. Tłum schodzi z areny, która pustoszeje. Idziecie na swoje miejsce, a jeśli je macie w barrera, kupujecie poduszki od sprzedawcy na dole, zasiadacie na nich i wparłszy kolana między deski spoglądacie ponad arenę na bramę do patio, skąd przed chwilą wy szliście i gdzie stoją trzej matadorzy, słońce błyszczy na złocie ich strojów, a inni torerzy, piesi i konni, tworzą zwartą masę za nimi. Wtedy widzicie, że ludzie dokoła was podnoszą wzrok ku łożu. To wchodzi przewodniczący. Zasiada i daje znak chustką. Jeżeli się zjawia o czasie, wybuchają oklaski; jeżeli jest spóźniony, następuje burza gwizdów i krzyków. Rozlega się trąbka i z patio wyjeżdżają konno na piasek dwaj mężczyźni w kostiumach z czasów Filipa II.

Są to alguacile, czyli konni heroldowie, i właśnie za ich pośrednictwem przekazywane są wszystkie rozkazy przewodniczącego, który reprezentuje ukonstytuowaną władzę.

Galopują przez arenę, zdejmują kapelusze, skłaniają się nisko przed przewodniczącym, i zapewne otrzymawszy jego zgodę, galopują z powrotem. Zaczyna grać orkiestra i z wylotu dziedzińca dla koni wychodzi pochód torerów - pctseo, czyli parada. Trzej matadorzy, jeżeli jest sześć byków, a czterej, jeżeli jest ich osiem, maszerują obok siebie, kapy paradne mają złożone i owinięte na lewej ręce, prawa ręka zwisa luźno, stąpają krokiem swobodnym, kołysząc wolną ręką, z brodą do góry, z oczami zwróconymi na łożę przewodniczącego. Rzędem za każdym z matadorów kroczy jego madílla - banderillerzy i pikadorzy według starszeństwa.

Tak przechodzą przez arenę kolumną trójkową albo czwórkową. Znalazłszy się przed łożem przewodniczącego matadorzy skłaniają się nisko, zdejmując swoje czarne kapelusze, czyli monteras - ukłon jest poważny albo zdawkowy, zależnie od długości ich służby lub stopnia cynizmu. Na początku kariery wszyscy są tak nabożnie rytualni jak ministranci ihlżący do uroczystej mszy i niektórzy zawsze takimi pozostają. Inni są cyniczni jak właściciele nocnych lokali. Nabożni giną częściej. Cyniczni są najlepszymi kompanami. Jednakże najlepsi ze wszystkich są ci cyniczni, kiedy są jeszcze nabożni - lub potem, kiedy będąc najpierw nabożni, a później cyniczni, stają się na powrót nabożni przez cynizm.

Juan Belmonte jest przykładem tego ostatniego stadium.

Ukloniwszy się przewodniczącemu, nakładają starannie lusze i odchodzą do barrery. Pochód rozłamuje się, i ledy już wszyscy złożyli ukłon, matadorzy zdejmują ciężłiaftowane

złotem i klejnotami kapy paradne i przesyłai. i je albo podają przyjaciołom lub wielbicielom, aby je i/łożyli na zewnętrznej stronie bariery chroniącej pierwszy i miejsc, niekiedy zaś posyłają je przez miecznika komuś, zazwyczaj jakiejś śpiewaczce, tancerce, doktorowiszai Ułanowi, lotnikowi, aktorowi filmowemu, politykowi czy iuś znanemu z ostatnich wiadomości prasowych, kto rat znajduje się w łoży. Bardzo młodzi albo bardzo czni matadorzy posyłają kapy impresariom z innych miast, którzy akurat znajdują się w Madrycie, albo krytyi piszącym o walkach byków. Najlepsi posyłają je przyjai lotom. Lepiej, żeby wam kapy nie przysyłano. Jest to przyjemne, jeżeli matador ma dobry dzień i wszystko idzie pomyślnie, ale jeżeli spisuje się źle, stwarza to pewne problemy. Jeżeli matadorowi się nie powiedzie - przez pecha, przez złego byka, jakiś przypadek odbierający mu wiarę w siebie czy przez nerwy, osłabione, ponieważ wraca na arenę w kiepskiej kondycji fizycznej po poranieniu przez byka, kiedy hańbi się i w końcu wzbudza takie oburzenie publiczności, że nieraz musi go chronić policja, i ze zwieszoną głową opuszcza arenę, bombardowany skórzanymi poduszkami, a miecznik, uchylając się przed spadającymi przedmiotami, przychodzi odebrać kapę - to powiązanie z nim zwraca na nas uwagę. Albo też przewidując katastrofę, miecznik przychodzi po kapę przed zabiciem ostatniego byka, tak że widzicie ją, przyjętą z taką dumą, teraz szczelnie owiniętą wokół pohańbionych ramion, niesioną biegiem przez arenę, na którą lecą poduszki, a co gwałtowniejszych widzów atakuje policja, kiedy ściągają waszego matadora. Banderillerzy także dają przyjaciołom swoje kapy do rozłożenia, ale ponieważ te kapy wyglądają po królewsku tylko z daleka, często są cienkie, mocno przepocone i podszyte tym samym pasiastym materiałem, który najwyraźniej używany jest na podszewki do kamizelek na całym świecie, i ponieważ banderillerzy nie biorą poważnie wyświadczenia tej uprzejmości, zaszczyt jest tylko teoretyczny.

Podczas rzucania i rozkładania kap oraz zdejmowania kap bojowych z barrery obsługa areny wygląda piasek wydeptany przez pochód konnych pikadorów, mułów w uprzężach, mających ściągać zabite byki i konie, i przez kopyta koni alguacilów. Tymczasem dwaj matadorzy, którzy w danej chwili nie walczą (zakłada się, że w walce bierze udział sześć byków), wycofują się ze swoimi cuadrillami do callejonu, czyli wąskiego przejścia pomiędzy czerwonym ogrodzeniem barrery a pierwszymi miejscami. Matador, którego byk ma teraz wyjść, wybiera jedną z ciężkich perkałowych kap bojowych. Są one zazwyczaj różowe po stronie zewnętrznej, a żółte pod spodem, z szerokim, usztywnionym kołnierzem, ilość duże i obszerne, tak że gdyby matador zarzucił sobie laką kapę na ramiona, sięgałaby mu do kolan lub też poniżej i mógłby się nią całkowicie owinać. Matador, który ma walczyć, lokuje się za jedną z małych, płaskich osłon

/ . desek, wystających przed barrerę i dość szerokich, by zmieścili się za nim i dwaj ludzie, a akurat na tyle wąskich, by za nie uskoczyć, alguacile zaś podjeżdżają pod lożę przewodniczącego, aby poprosić o klucz do czerwonej bramy torilu, gdzie czeka byk. Przewodniczący rzuca klucz, I alguadl próbuje pochwycić go w swój kapelusz z piórami.

Jeżeli mu się to uda, tłum klaszcze. Jeżeli nie - gwizdże. Ale

Itie bierze tego poważnie. Jeżeli klucz nie zostanie złapany, ktoś z obsługi podnosi go i podaje alguacilowi, ten zaś

C.alopuje przez arenę i wręcza go człowiekowi, który stoi potowy otworzyć bramę torilu, galopuje z powrotem, kłania lę przewodniczącemu i zjeżdża galopem z areny, a obsługa wygładza ślady jego konia na piasku. Po tym wygładzeniu nie zostaje na arenie nikt oprócz matadora za ową małą

0 inną, czyli burladero, oraz dwóch banderillerów przywar-

1 vel i do ogrodzenia po obu stronach areny. Jest bardzo cicho i wszyscy wpatrują się w bramę z czerwonych desek. Przewodniczący daje znak chustką, rozlega się głos trąbki i bardzo poważny, białowłosy, masywny stary mężczyzna imieniem Gabriel, ubrany w rodzaj kabaretowego stroju torera

(Wkupiono mu go ze składek publiczności), otwiera bramę torilu i odciągając ją z trudem, odbiega tyłem i odsłania niskie przejście, które się ukazuje w chwili otwarcia bramy.

Rozdział VII

W tym momencie konieczne jest, żebyście zobaczyli walkę byków. Gdybym miał ją opisać, nie byłaby to ta, którą byście oglądali, ponieważ każdy torero i każdy byk jest inny, a gdybym musiał wyjaśniać kolejno możliwe warianty, rozdział ten nie miałby końca. Istnieją dwa rodzaje przewodników: te, które się czyta przedtem, i te, które należy czytać potem, a te, które należy czytać po fakcie, muszą być do pewnego stopnia niezrozumiałe przed nim, jeżeli fakt ma sam w sobie dostateczną wagę. Tak jest z każdą książką

- o narciarstwie górskim, stosunku płciowym, strzelaniu do pactwa czy o jakiegokolwiek innej rzeczy, której nie można prawdziwie oddać na papierze albo przynajmniej nie sposób opisać w więcej niż jednej wersji naraz, a ponieważ jest to zawsze przeżycie indywidualne, więc w przewodniku przychodzi takie miejsce, gdzie musi się powiedzieć: nie wracaj do tego, dopóki nie pojeździłeś na nartach, nie miałeś stosunku płciowego, nie strzelałeś przepiórek czy pardw albo nie byłeś na walce byków, tak aby wiedzieć, o czym mówimy. Odtąd więc zakłada się, że byliście na walce byków.

Poszedłeś na walkę byków? Jakie to było?

Było obrzydliwe. Nie mogłem tego znieść.

W porządku, damy ci honorowe zwolnienie, ale bez zwrotu kosztów.

Jak tobie się podobało? To było straszne. Jak to straszne?

Po prostu straszne. Straszne, okropne, ohydne. Dobrze.

Ty także dostajesz honorowe zwolnienie.

A tobie jakie się wydało? Po prostu nudziłem się śmiertelnie. W porządku. Wynoś się stąd do diabła.

Czy nikomu nie podobała się walka byków? Nikomu w ogóle? Żadnej odpowiedzi. A panu się podobała? A pani, madame? Zdecydowanie nie.

Starsza pani w głębi pokoju: Co on mówi? O co pyta ten młody człowiek?

Ktoś w pobliżu niej: Pyta, czy komuś podobała się walka byków.

Starsza pani: Ach, a ja myślałam, że pyta, czy ktoś z nas

l'hciałby być torerem.

A pani podobała się walka byków, madame?

Starsza pani: Podobała mi się bardzo.

Co pani się w niej podobało?

Starsza pani: Podobało mi się, jak byki bodły konie.

Dlaczego to się pani podobało?

Starsza pani: Bo wydawało się jakieś swojskie.

Madame, pani jest mistyczką. Nie znajduje się pani tutaj

>d przyjaciół. Chodźmy do Cafe „Fornos”, gdzie będziemy mogli podyskutować swobodnie o tych sprawach.

Starsza pani: Gdziekolwiek pan sobie życzy, pod warunkiem, że będzie tam czysto i zdrowo.

Madame, na Półwyspie nie ma zdrowszego miejsca.

Starsza pani: Czy zobaczymy tam torerów?

Madame, ten lokal jest ich pełen.

.Starsza pani: W takim razie chodźmy.

„Fornos” jest kawiarnią, do której uczęszczają tylko luzwiązani z walkami byków oraz kurwy. Jest tam dym, i tanina kelnerów, brzęk szklanek i hałaśliwa zacisza dużej kawiarni. Możemy podyskutować o walkach, jeżeli i ‘I ne życzyacie, a starsza pani może posiedzieć i popatrzeć na hitów. Są tam torerzy przy każdym stoliku i na każdy gust, a wszyscy inni w kawiarni żyją z torerów w taki czy inny sposób. Rekin rzadko miewa więcej niż cztery

remory, czyli ryby ssące, które uczepiają się go albo płyną przy nim, natomiast torero, jeśli zarabia pieniądze, ma ich tuziny.

Starsza pani nie ma ochoty dyskutować o walce byków.

Podobała się jej; teraz spogląda na torerów i nigdy nie dyskutuje o rzeczach, które sprawiły jej przyjemność, nawet z najbliższymi przyjaciółmi. My rozmawiamy o tym, ponieważ było szereg rzeczy, których, jak mówicie, nie zrozumieliście.

Czy zauważyliście, że kiedy byk wyskoczył, jeden z banderillerów przebiegł mu drogę wlokąc za sobą kapę, i że byk pognął za kapą, godząc w nią jednym rogiem? Zawsze na początku tak go przepędzają, ażeby się przekonać, który róg woli. Matador, stojąc za osłoną, obserwuje byka biegnącego za wleczoną kapą i patrzy, czy podąża za jej zygzakami zarówno w prawo, jak w lewo, co potwierdza, że widzi obydwoma oczami, i wskazuje, którym rogiem woli bóść.

Obserwuje też, czy byk biegnie prosto, czy ma tendencję do ścinania drogi ku człowiekowi, kiedy szarżuje. Człowiekiem, który po przepędzeniu byka wystąpił z kapą w obydwu rękach i zawołał doń od przodu, stojąc nieruchomo, gdy byk zaszarżował, i który z wolna przesunął kapę przed samymi rogami, prowadząc je tuż przy swoim ciele owym powolnym ruchem kapy i sprawiając wrażenie, że go poskromił jej fałdami, i tak prowadził go blisko własnego ciała za każdym razem, kiedy byk zawracał i szarżował, człowiekiem, który uczynił to pięciokrotnie, a potem zakończył okręcaniem kapy, co go obróciło plecami do byka i przerywając raptownie szarżę zwierzęcia, osadziło je w miejscu

- człowiekiem tym był matador, a owe powolne zwroty nazywają się veronicas, końcowy zaś półobrót - mediaveromrą. Zwroty te mają wykazać zręczność i sztukę matadora we władaniu kapą i jego panowanie nad bykiem, a także ustawić byka w określonym punkcie przed wejściem koni.

Nazywane są veronicas od świętej Weroniki, która otarła chustą twarz Pana Jezusa, i noszą tę nazwę dlatego, że na początku zwrotu matador trzyma kapę za dwa rogi, czyli przybiera taką pozycję, w jakiej zawsze przedstawia się świętą Weronikę trzymającą chustę. Mediaveronica, która zatrzymuje byka na końcu zwrotu, nazywa się recorte. ReCOрте to każdy zwrot z kapą, który, zmuszając byka do próby skręcenia na niecałej własnej długości, zatrzymuje go raptownie albo hamuje jego rozpęd, przecinając mu drogę i zawracając go w miejscu.

Banderillerzy nigdy nie powinni posługiwać się kapą obui |cz, kiedy byk wybiega. Jeżeli ją trzymają tylko jedną ręką, kapa będzie włączona, a kiedy ją zawiną na końcu przebie-

|U, byk skręci łatwo, nie zaś ostro i raptownie. Uczyni to

| latego, że luk zatoczony przez długą kapę mówi mu, jak ilcręcić, a także pokazuje coś, co można gonić. Trzymając i ipę oburącz, banderillero może ją wyszarpnąć sprzed byamieść nią raptownie, tak że ten straci ją z oczu i stanie

|tk wryty, i zawrócić byka tak ostro, że skręca sobie kręgoiłup, okulawia się, traci szybkość nie wskutek zmęczenia,

.ile okulawienia, i staje się niezdatny do dalszej walki.

Tylko matador powinien trzymać kapę w obydwu rękach podczas pierwszej części walki. Ściśle mówiąc, banderillerzy, których nazywają również peones, nie powinni nigdy i r/y mać kapy oburącz, z wyjątkiem przypadków, kiedy wyprowadzają byka z pozycji, którą zajął i której nie chce ićić. Jednakże tak jak walki byków się rozwinęły czy podupadły przez to, że kładzie się coraz większy nacisk na ob wykonywania rozmaitych zwrotów, zamiast na ich skutek, banderillerzy dokonują obecnie w znacznej mierze tej pracy przygotowania byka do zabicia, która dawniej należała do matadora, a matadorzy, którym brak pomysłowości czy wiedzy i których jedynym uzdolnieniem jest ich talent plastyczny czy artystyczny, dostają byki - jeżeli te nastęrczają choćby najmniejsze trudności - już przygotowane, wyczerpane, poskromione i bez mała zabite przez wytrawną i zabójczą kapę doświadczzonego banderillera.

Może się wydać niemądrym powiedzenie, że takie zwierzę

- jak bojowego byka - zabija się za pomocą kapy. Oczywiście, zabić nie można, ale można tak uszkodzić stos pacierzowy, skręcić nogi i okulawić zwierzę, i nadużywając jego odwagi zmuszać je do bezużytecznego szarżowania wciąż od nowa, za każdym razem „rekortując” je okrutnie, że się je zmęczy, okulawi, pozbawi całej szybkości i dużej części przyrodzonej siły. Mówimy o zabijaniu pstrąga za pomocą wędki. Pstrąga zabija wysiłek, który wkłada w walkę. Sum zostaje dociągnięty do burty łodzi w całej pełni swych sił i mocy. Tarpon, pstrąg czy łosoś często sam się zabija, walcząc z wędką czy żyłką, jeżeli go się przytrzyma dostatecznie długo.

Z tej właśnie przyczyny zabroniono banderillerom zwodzenia byka kapą utrzymaną w obu rękach. Całe przygotowanie do zabicia i samo zabicie miało być dokonane przez matadora. Pikadorzy mieli uczynić byka powolniejszym, osłabić jego tempo i sprawić, by niżej trzymał głowę. Banderillerzy mieli przegonić byka na początku, ulokować banderille szybko i w takim punkcie, ażeby skorygować wszelkie wadliwości ataku rogami, jeżeli takie istniały, i nigdy nie robić niczego, co by zbyt osłabiło byka, ażeby mógł dostać się nie poraniony w ręce matadora, który z kolei miał korygować muletą wszelkie tendencje do bodzenia w oby-

(Iwie strony, ustawić byka w pozycji do zabicia i zadać cios

Od przodu, zmuszając zwierzę czerwonym sukniem mulety do opuszczenia łba i zabijając je szpadą wbitą wysoko u szczytu kąta pomiędzy łopatkami.

W miarę rozwoju i upadku corridy kładziono coraz mniejszy nacisk na formę zabijania, która niegdyś była wszystkim, a coraz większy na operowanie kapą, umię./c/.anie banderilli oraz pracę z muletą. Kapa, banderille i mulety stały się same w sobie celem, miast środkiem do celu, i walka byków zarówno przez to straciła, jak

/y skała.

Za dawnych czasów byki były zazwyczaj większe niż teraz; były zacieklejsze, bardziej nieobliczalne, cięższe i starsze.

Nic hodowano ich tak, aby miały mniejsze rozmiary - co ii lat wilo by zadanie torerom - i brano je do walk w wieku od

1 i < Tech i pół do pięciu lat zamiast od trzech i pół do i ech i pół. Matadorzy często mieli za sobą od sześciu do dwunastu lat terminowania jako banderillerzy i novilleros, mimo zostali pełnymi matadorami. Byli ludźmi dojrzałymi, n.ili byki gruntownie i stawiali czoło bykom, które do i i wadzono do najwyższego stadium w rozwoju siły fizycznej, umiejętności posługiwania się rogami, przez co i.ily się niezmiernie trudne i niebezpieczne. Całym celem walki było końcowe pchnięcie szpadą, właściwe starcie mię-

złowikiem i zwierzęciem, to, co Hiszpanie nazywają momentem prawdy, i każdy ruch podczas walki przygotowywał byka do tego zabicia. Z takimi bykami nie trzeba

stwarzać emocji przez to, że człowiek rozmyślnie proił byka tak blisko siebie, jak to możliwe. Kapy używano i irzepędzania byków, do ochrania pikadorów, a zwroty nią robione były według naszych dzisiejszych kryteriów

jonujące z uwagi na rozmiar, siłę, wagę i zaciekłość zwierzęcia oraz niebezpieczeństwo, na które był przy tym narażony matador, a nie z uwagi na formę czy powolność ich wykonania. Emocjonujące było to, że człowiek w ogóle mógł robić zwroty z takim bykiem, a emocji dostarczał fakt, że człowiek był z nim na arenie i panował nad nim, nie zaś to, jak się robi teraz, że prowadzi się szpic rogów tak matematycznie blisko własnego ciała, jak to jest możliwe, nie ruszając stóp z miejsca. To właśnie dekadencja nowoczesnego byka umożliwiła nowoczesne walki. Są one sztuką dekadencją pod każdym względem i tak jak większość rzeczy dekadencjonalnych osiągają pełny rozkwit w momencie swojego największego rozkładu, którym jest chwila obecna.

Niepodobna walczyć dzień po dniu z bykami, które są naprawdę bykami - ogromnymi, silnymi, zaciekłymi i szybkimi, które umieją posługiwać się rogami i są

dostatecznie stare, aby być w pełni rozrośnięte - jeżeli się stosuje technikę wytworzoną w nowoczesnych walkach, poczynając od

Juana Belmonte. Jest to zbyt niebezpieczne. Belmonte wymyślił tę technikę. Był on geniuszem, który mógł łamać reguły walki i torear - to jest jedyne słowo na określenie wszystkich działań dokonywanych przez człowieka z bykiem - a było wiadome, że torear łamać nie sposób. Z chwilą kiedy to zrobił, musieli to robić albo próbować robić wszyscy torerzy, ponieważ nie ma cofania się, gdy idzie o sensacyjność. Joselito, który był silny (Belmonte był słaby), zdrowy

(Belmonte był chorowity), który miał ciało atlety, grację

Cygana oraz intuicyjną i nabytą znajomość byków, w czym nie przewyższał go żaden matador - Joselito, dla którego wszystko w walce byków było łatwe, który dla niej żył i zdawał się stworzony i wychowany niemal na miarę tego, czym powinien być wielki matador, musiał wyuczyć się

tytułu pracy Belmonta. Joselito, spadkobierca wszystkich wielkich matadorów, być może największy matador, jaki żył kiedykolwiek, nauczył się torear tak jak Belmonte. Belmonte pracował w ten sposób ze względu na niski wzrost, brak lily i słabe nogi. Nie przyjmował żadnych reguł tworzonych

In/ sprawdzenia, czy mogą być łamane, i był geniuszem i wielkim artystą. Sposób, w jaki pracował Belmonte, nie był dziedzictwem ani udoskonaleniem; był rewolucją. Joselito wyuczył się tego i w latach ich współzawodnictwa, kiedy iibaj mieli po blisko sto walk rocznie, zwykł był mawiać:

..Powiadają, że on, Belmonte, pracuje bliżej byka. Wygląda

IM to, że tak jest. Ale to nieprawda. W rzeczywistości ja pracuję bliżej. Tylko że to jest bardziej naturalne i nie wydaje się tak blisko”.

Tak czy owak, ów dekadenski, niemożliwy, niemal zdeprawowany styl Belmonta został zaszczerpiony i wpojony wielkiemu, zdrowemu, intuicyjnemu geniuszowi Joselita i w jego współzawodnictwie z Juanem Belmonte walka byków miała przez siedem lat swój złoty wiek, pomimo i.iklu, że była w trakcie upadku.

I lodowano byki tak, żeby były mniejszych rozmiarów, I u K Iowano je tak, aby miały krótsze rogi, hodowano je, dążąc i li' /łagodzenia ich szarż i zaciekłości, bo Joselito i Belmonte mogli robić ładniejsze rzeczy z tymi mniejszymi, łatwiejnymi bykami. Potrafili robić ładne rzeczy z każdym bym, jaki wychodził z torilów; nie byli wobec żadnego adni, ale z mniejszymi, łatwiejszymi bykami mogli na pewno robić te wspaniałe rzeczy, które publiczność chciała ułać. Duże byki były łatwe dla Joselita, choć trudne dla

Uolmonta. Dla Joselita wszystkie byki były łatwe i sam musiał sobie tworzyć trudności. Współzawodnictwo skońto się, kiedy Joselito zginął na arenie szesnastego maja

0 roku. Belmonte walczył jeszcze przez rok, potem się wycofał, a w walkach byków pozostała ta nowa, dekadenccka metoda, ta niemal niemożliwa technika; byki miały mniejsze rozmiary, a jako matadorzy występowali tylko ci niedobrzy, uparci, twardzi, którzy nie potrafili nauczyć się nowej metody i dlatego już się nie podobali, oraz rzesza nowych, dostatecznie dekadencckich, smutnych i chorowitych, którzy znali metodę, ale nie mieli żadnej znajomości byków, żadnego przygotowania, nic z męskiej odwagi, zdolności czy geniuszu Joselita i nic z pięknej, niezdrowej tajemnicy

Belmonta.

Starsza pani: Nie zauważyłam niczego dekadencckiego ani zgnięgo w widowisku, które dzisiaj oglądaliśmy.

Ja też nie, madame, bo matadorami byli Nicanor Villalta, ten dzielny słuł telegraficzny z Aragonii, Luis Fuentes

Bejarano, odważny i zacny robotnik, duma związku zawodowego, i Diego Maząuiaran „Fortuna”, nieulekły chłopiec od rzeźnika z Bilbao.

Starsza pani: Wszyscy oni wydawali się bardzo dzielni i męscy. W jakim sensie mówi pan o dekadencji?

Madame, oni są bardzo męscy, choć glos Villalty bywa chwilami odrobinę za cienki, a dekadencja, o której mówię, nie odnosi się do nich, tylko do rozkładu pełnej sztuki przez uwypuklenie niektórych jej aspektów.

Starsza pani: Trudno jest pana zrozumieć.

Wyjaśnię to później, madame, ale w istocie trudno używać słowa dekadencja, ponieważ stało się właściwie obelżywym określeniem, stosowanym przez krytyków do wszystkiego, czego jeszcze nie rozumieją albo co wydaje się różnić od ich pojęć moralnych.

Starsza pani: Zawsze rozumiałam, iż oznacza to coś zgnięgo, co spotyka się na dworach.

Madame, wszystkie nasze słowa utraciły ostrze przez ich niedbałe używanie, ale pani zasadnicze pojęcia są jak najbardziej słuszne.

Starsza pani: Proszę pana, mnie nie pociąga cała ta dyskusja o słowach. Czy nie jesteśmy tu po to, żeby dowiedzieć się czegoś o bykach i o tych, co z nimi walczą?

Jeżeli pani tak sobie życzy; ale kiedy się skłoni pisarza do mówienia o słowach, będzie to ciągnął, aż pani się znuży i zapragnie, żeby wykazał więcej biegłości w posługiwaniu lię nimi, a mniej się rozwodził nad ich znaczeniem.

Starsza pani: Czy zatem nie może pan przestać?

Czy pani kiedyś słyszała o nieboszczyku Raymondzie
(Udiguet?

Starsza pani: Nie mogę powiedzieć, żebym słyszała.

To był młody pisarz francuski, który potrafił robić karierę nie tylko piórem, ale i ołówkiem, jeżeli pani mnie dobrze rozumie, madame.

Starsza pani: Pan ma na myśli...

Niezupełnie, ale coś w tym rodzaju.

.Starsza pani: Pan ma na myśli, że on...

Właśnie. Kiedy nieboszczyk Radiguet jeszcze żył, często nu/yło go subtelne, egzaltowane i zrzędne towarzystwo jego literackiego protektora, Jeana Cocteau, toteż spędzał noce wnym hotelu niedaleko Ogrodu Luksemburskiego z jedną z dwóch siostr, które wówczas pracowały jako modelki w tej dzielnicy. Jego protektor bardzo się tym martwił i n.ipientował to jako dekadencję, mówiąc z goryczą, a jed-

/. dumą o nieboszczyku Radiguecie: Bebe est vicieuse

[I aime lesfemmes]. Więc, jak pani widzi, musimy ostroż-

/.afować określeniem „dekadencja”, ponieważ nie może bi est videuse... (fr.) - Dzidzia jest zepsuta - on lubi kobiety. ono oznaczać tego samego dla wszystkich, którzy się z nim spotykają.

Starsza pani: Od początku było dla mnie odpychające.

W takim razie powróćmy do byków.

Starsza pani: Chętnie, proszę pana. Ale co w końcu się stało z nieboszczykiem Radiguetem?

Dostał tyfusu od pływania w Sekwanie i umarł.

Starsza pani: Biedak.

Rzeczywiście biedak.

Rozdział VIII

Owe lata po śmierci Joselita i wycofaniu się Belmonta były najgorszym okresem walk byków. Na arenie dominowały te dwie postacie, które w ich sztuce - pamiętając oczywiście, że jest to sztuka nietrwała i przez to jedna

I pomniejszych - można było przyrównać do Valazqueza i (loi, czy też w pisarstwie do Cervantesa i Lope de Vega, bo

Chociaż nigdy nie lubiłem Lopego, miał on reputację nieEbędną do tego porównania, toteż kiedy obydwaj odeszli, było to tak, jakby w pisarstwie angielskim umarł nagle

.spir, a Marlowe się wycofał, ustępując pola Ronaldowi

Knbankowi, który pisał bardzo dobrze o tym, o czym pisał,

.ile był, powiedzmy sobie, socjalistą. Manuel Granero z Walineji był jedynym matadorem, w którym afición pokładała wielką wiarę. Był jednym z trzech chłopców, których dzięki protekcji i pieniądзом uczyniono torerami za pomocą najIrszego mechanicznego środka i nauki: ćwiczeń z cielakami na ranczach hodowli byków wokół Salamanki. Granero inr miał w żyłach krwi torera i jego najbliższa rodzina chciała, żeby został skrzypkiem, ale miał ambitnego stryja

I wrodzony talent do walki byków, wsparty przez dużą

u I wagę, i był najlepszy z tych trzech. Pozostałymi dwoma

Manuel Jiminez „Chicuelo” i Juan Luis de la Rosa. Iuko dzieci wszyscy trzej byli doskonale wyćwiczonymi i iuniuturowymi torerami i wszyscy trzej mieli czysty styl

I’i’linontowski, piękne wykonanie każdej rzeczy, którą robili, i wszystkich trzech nazywano fenomenami. Granero był najrozsądniejszy, najzdrowszy i najodważniejszy i został zabity w Madrycie w maju następnego roku po śmierci

Joselita.

Chicuelo był synem matadora o tym samym przezwisku, który przed laty umarł na gruźlicę. Wychował go, wyszkolił, wylansował i pokierował nim jako matadorem jego wuj

Zocato, który niegdyś był banderillerem starej szkoły, dobrym biznesmenem, i ostro popijał. Chicuelo był niski, niezdrowo pulchny, bez brody, miał niedobrą cerę, drobne dłonie i długie rzęsy dziewczyny. Wyszkolony w Sewilli, a potem na ranczach wokół Salamanki, był najdoskonalszym miniaturowym torerem, jakiego można stworzyć, i torerem doprawdy mniej więcej tak autentycznym jak mała porcelanowa statuetka. Po śmierci Joselita i Granera i po wycofaniu się Belmonta w walkach byków pozostał on.

Pozostał też Juan Luis de la Rosa, który był Chicuelem pod każdym względem oprócz obecności w jego życiu wuja oraz budowy ciała. Ktoś, ale nie krewny, wyłożył pieniądze na jego kształcenie, toteż stanowił jeszcze jeden przykład doskonale wyćwiczonych torera. Był także Marcial Lalanda, który znał byki, bo wychował się pośród nich - był synem nadzorcy na ranczu hodowlanym księcia Veragui i lansowano go jako następcę Joselita. Wszystkim, co miał w owym czasie jako ten następca, była znajomość byków i pewien sposób stąpania, kiedy nawoływał byka przed wbiciem banderilli. Oglądałem go często w tym okresie i zawsze był torerem o dużej wiedzy, ale brakowało mu siły i był apatyczny. Zdawał się nie znajdować

przyjemności w walce, nie czerpać z niej żadnej emocji ani uniesienia i odczuwać wiele opanowywanego, ale deprymującego strachu. Był smutnym i nieemocjonującym torerem, chociaż technicznie wytrawnym i w pełni inteligentnym, i na jeden raz, kiedy okazywał się dobry na arenie, dwanaście razy był mierny i nieinteresujący. On, Chicuelo i La Rosa walczyli, jakby byli na to skazani, a nie jakby to robili z wyboru. Przypuszczam, że

Ładen z nich nie mógł nigdy całkowicie zapomnieć o śmierci

Joselita i Granera. Marcial był na arenie, kiedy Granero

/.ostał zabity, i oskarżono go niesłusznie, że nie zrobił żadnego wysiłku, aby w porę odciągnąć od niego byka. Był tym

I ni rdzo rozgoryczony.

Walki byków miały wtedy także dwóch braci Anllo z Arafonii. Starszy, Ricardo - obydwóch nazywano Nacional średniego wzrostu, masywny, był uosobieniem rzetelności, mi wagi, nie wybitnego, ale klasycznego stylu oraz pecha.

I' rugi, Juan, nazywany Nacional II, był wysoki, o wąskich

Uitach, i skośnych oczach. Bez wdzięku, kanciasty, bardzo ndważny, miał najbrzydszy styl walki, jaki można było oglądać.

Był także Victoriano Roger „Valencia II”, syn banderilUrodzony w Madrycie, został wyszkolony przez ojca i także miał starszego brata, któremu nie powiodło się jako matadorowi. Będąc chłopakiem tego samego pokroju co

l 'Imuelo i spółka, pięknie pracował kapą, był w Madrycie

ITOGancki, kłótniwy i odważny jak sam byk, natomiast gdzie

Indziej pozwalał, by nerwy brały nad nim górę, i uważał, że i<T, o honor nie ucierpi na klęskach prowincjonalnych, jeżeli tylko potrafi triumfować w Madrycie. To ograniczenie po-

| ucia osobistego honoru do Madrytu jest znamieniem tych lorerów, którzy żyją ze swego zawodu, ale go nigdy nie nowują.

.leżeli dodać Juliana Saiza, zwanego „Saleri II”, bardzo wytrawnego matadora i wspaniałego banderillera, który

\oim czasie współzawodniczył przez jeden sezon z Joseiitem, lecz stał się przede wszystkim wcieleniem ostrożności i rozwagi, dalej Diega Maząuiarana „Fortunę”, odważnego, głupiego, świetnego w zabijaniu, ale należącego do starej szkoły, i Luisa Frega, Meksykanina, zbliżającego się do czterdziestki, niskiego, smagłego, ciężkiego w nogach, o indiańskich włosach, a mięśniach nóg sękatych jak stary dąb i poznaczonych bliznami tam, gdzie byki karały go za powolność, niezręczność i nieodmienną odwagę ze szpadą

- gdyby dodać jeszcze paru weteranów i sporo nieudanych matadorów, byłoby to mniej więcej wszystko w owych pierwszych latach po odejściu dwóch wielkich.

Freg, Fortuna i starszy z dwóch Nacionali nie podobali się, ponieważ nowy sposób walki uczynił ich styl staroświeckim, a nie było już dużych byków, które wraz z odważnym, wytrawnym człowiekiem na arenie są wszystkim, czego potrzeba do corridy. Chicuelo był wspaniały, dopóki nie został po raz pierwszy tknięty przez byka. Potem, do gruntu tchórzliwy, jeżeli byk nastroczał jakiegokolwiek trudności, bywał dobry ze dwa razy w roku, pokazywał cały swój repertuar tylko wtedy, gdy natrafiał na byka bez żadnych nieprzewidzianych pomysłów, który przebiegał koło niego bez odchyień, jakby był osadzony na szynach.

Pomiędzy pięknem jego wyczynów z takim mechanicznie doskonałym bykiem, na którego czekał przez cały sezon, a sporadyczną, pełną opanowania, dobrą, wyuczoną robotą z bykiem trudnym, mieściły się jedne z najsmutniejszych pokazów tchórzostwa i bezwstydu, jakie można oglądać.

La Rosa został ugodzony rogiem raz jeden, przestraszony na zawsze i szybko wypadł z obiegu. Był bardzo utalentowany jako torem, ale jeszcze bardziej utalentowany pod innym względem, i nadal walczy w Ameryce Południowej, i dzięki połączeniu tych dwóch talentów żyje sobie bardzo dobrze.

Valencia II rozpoczynał każdy sezon dzielnie niczym walczący kogut, pracował coraz bliżej byka za każdym występem w Madrycie, aż wreszcie bykowi wystarczyło tylko trochę sięgnąć rogiem, żeby go chwycić, podrzucić, ubóść i posłać do szpitala, a kiedy przychodził do siebie, jego odwaga zniknęła aż do następnego sezonu.

Było też jeszcze kilku innych. Jeden, nazywany Gitanillo, nie był mimo tego przezwiska Cyganem, tylko za młodu pracował przy koniach u pewnej cygańskiej rodziny; niski,

/uchwały i naprawdę odważny, przynajmniej w Madrycie na prowincji, podobnie jak wszyscy kiepscy torerzy, polegał na swojej madryckiej reputacji. Należał do tych, co to bez mała „zjadają byki na surowo”. Był niezręczny we wszystkim i polegał na takich rzeczach jak to, że kiedy byk był zmęczony albo unieruchomiony na chwilę, odwracał się do zwierzęcia plecami o jakąś stopę od rogu, po czym klękał i uśmiechał się do tłumu. Odnosił ciężkie rany prawie lego sezonu i wreszcie jako tako odzyskał siły po strasznym ciosie rogów, który przebił mu piersi, zniszczył znaczną część płuc i opłucnej i uczynił kaleką do końca życia.

Pewien doktor w Sorii uderzył butelką po głowie Juana

Anllo „Nacionala II” w toku sprzeczki podczas walki byków, n.i której Nacional II, jako widz, bronił zachowania się na

Irenie torera, który miał do czynienia z trudnym zwierzęciem. Policja zaarrestowała matadora, nie napastnika, i NaClonal II przeleżał w więzieniu całą noc, z czerwonym pyłem i na ubraniu i we włosach, konając, z pękniętą czaszką

z i.iwawym skrzepem na mózgu, podczas gdy funkcjonariusze więzienni traktowali go jako pijanego, próbując różnych sposobów, aby się ocknął z omdlenia. Nie ocknął się nigdy.

Po pozbawilo walki byków jednego z naprawdę odważnych ludzi, którzy byli matadorami w tym okresie dekadencji.

Rok przedtem umarł inny, taki, który wyglądał na to, że będzie jednym z największych. Był to Manuel Garcia „Maera”. Jako chłopiec przebywał z Juanem Belmonte w barrio l

Triana w Sewilli i kiedy Belmonte - który pracował jako robotnik dniówkowy i nie miał nikogo, kto by go protegował i posłał do szkoły torerów, i wyposażył w pieniądze na nauczenie się walki przez zaprawę z cielakami - chciał poćwiczyć kapą, on i Maera, a czasem Varelito, inny miejscowy chłopak, przepływali przez rzekę z kapami i latarnią na kłodzie drzewa i ociekając wodą, nadzy, przelazili przez płot do zagrody tablado, gdzie trzymano byki, aby obudzić ze snu któregoś z wielkich, w pełni wyrosniętych byków bojowych. Maera trzymał latarnię, a Belmonte robił kapą zwroty z bykiem. Kiedy Belmonte został matadorem, Maera, wysoki, śniady, wąski w biodrach, o posępnych oczach i twarzy czarnogranatowej nawet po starannym ogoleniu, zuchwały, niedbały i ponury, poszedł z nim jako bandeñllero. Był świetnym banderillerem i przez te lata z Belmontem, walcząc od dziewięćdziesięciu do stu razy w sezonie, pracując z najróżniejszymi bykami, poznał je tak dobrze jak mało kto, nawet Joselito. Belmonte nigdy nie wbijał banderilli, ponieważ nie mógł biegać. Joselito prawie zawsze osadzał banderille w bykach, które zabijał, i we współzawodnictwie między nimi dwoma Belmonte używał Maery jako antidotum na Joselita. Maera umiał bandeñlllear równie dobrze jak Joselito i Belmonte zawsze ubierał go w najgorzej leżące, najniezgrabniejsze stroje, jakie może nosić torero, ażeby bardziej wydawał się peonem, aby przygasić jego osobowość i wywołać wrażenie, że on, Belmonte, ma takiego banderillera, zwykłego peona, który może współ-

l Banio (hiszp.) - osiedle, dzielnica.

/.awodniczyć jako banderillero z wielkim matadorem JoseliIcm. W ostatnim roku występów Belmonta Maera poprosił fO o podwyżkę. Dostawał dwieście pięćdziesiąt peset od walki i prosił o trzysta. Belmonte, chociaż wtedy zarabiał dziesięć tysięcy od walki, odmówił.

- W porządku, zostanę matadorem i wtedy ci pokażę powiedział Maera.

- Będziesz śmieszny - odparł Belmonte.

- Nie - powiedział Maera. - To ty będziesz śmieszny, kiedy skończę.

Z początku Maera jako matador musiał przewycięzać wiele błędów i manier peona, takich, jak na przykład za wiele ruchu (matador nigdy nie powinien biegać), a także i iic miał dobrego stylu z kapą. Był zdolny i wyszkolony, ale niedoskonały z muletą, a zabijał chytrze, lecz dobrze. Miał lednak gruntowną znajomość byków oraz odwagę, która była tak absolutna i stanowiła tak istotną część jego natury,

, r czyniła łatwą każdą rzecz, którą rozumiał, a rozumiał tam wszystko. Poza tym był bardzo dumny. Był najdumniej-

:i/,vm człowiekiem, jakiego widziałem.

W ciągu dwóch lat skorygował wszystkie swoje błędy l.apą i nauczył się pięknie operować muletą. Zawsze był icilnym z najświetniejszych, najbardziej emocjonujących i doskonałych banderillerów, jacy kiedykolwiek wbili parę btnderilli, i został jednym z najlepszych i dających najwiękadowolenie matadorów, jakich oglądałem. Był tak odi iy, że zawstydział owych stylistów, którym odwagi bra-

| ito, a walka z bykami była dla niego czymś tak istotnym paniałym, że w ostatnim roku jego obecność na arenie i/.wignęła całą sprawę z owego poziomu do jakiego się toczyła: dążenie do szybkiego wzbogacenia się przy najmniejszym wysiłku i czekanie na mechanicznego byka, i póki był na arenie, walki miały znów godność i pasję.

Jeżeli Maera występował na plaża, walka była dobra przynajmniej wtedy, kiedy on spotykał się ze swoimi dwoma bykami, kiedy interweniował w walkę z pozostałymi czterema. Kiedy byk nie podchodził do niego, nie prosił tłumu o wyrozumiałość i współczucie, lecz szedł na byka, zuchwały, władczy, lekceważąc niebezpieczeństwo. Zawsze dostarczał emocji, i w końcu, wciąż doskonaląc swój styl, stał się artystą. Ale przez cały ostatni rok, kiedy walczył, widać było, że umrze. Miał galopujące suchoty i spodziewał się umrzeć przed końcem roku. Tymczasem był bardzo zajęty.

Dwukrotnie został ciężko zraniony rogami, ale nie zwracał na to uwagi. Widziałem go walczącego którejś niedzieli z pięciocalową raną pachy, odniesioną we czwartek. Widziałem tę ranę, widziałem, jak ją opatrywano przed i po walce, a on nie zwracał na nią żadnej uwagi. Bolała tak, jak boli po dwóch dniach rana szarpana, zadana przez rozłupany róg, ale on nie zwracał uwagi na ból. Zachowywał się tak, jakby bólu nie było. Nie oszczędzał się ani nie unikał podnoszenia ręki; ignorował to. Był już daleko poza bólem. Nigdy nie widziałem człowieka, któremu czas wydawałby się tak krótki jak jemu tamtego sezonu.

Kiedy go zobaczyłem następnym razem, był zraniony rogiem w szyję w Barcelonie. Ranę ściągnięto ośmioma szwami i na drugi dzień walczył z obandażowaną szyją.

Szyję miał zeszywniałą i był wściekły. Był wściekły na ową sztywność, na którą nie mógł poradzić, i na fakt, że musiał nosić bandaż, który wystawał mu nad kołnierzyk.

Młody matador, który musi przestrzegać wszelkiej etykiety, chcąc zyskać respekt, którym nie zawsze się cieszy, nigdy nie jada ze swoją cuadrillą. Jada osobno, zachowując w ten sposób dystans między panem a sługą, którego nie może utrzymać, jeżeli się zadaje z tymi, co dla niego pracują, Maera zawsze jadał z cuadrillą; wszyscy jadali przy icdnym stole, wszyscy podróżowali razem i mieszkali niekiedy podczas tłocznych ferii w jednym pokoju, a jednak wszyscy go szanowali tak, jak żadnego znanego mi matadoi. i nie szanowała jego cuadñlla.

Miał kłopoty z napiętkami. Są one tą częścią ciała, która najważniejsza dla dobrego torera. Podobnie jak palec pustowy strzelca jest wrażliwy i wyuczony najdrobniejKych stopni naciskania, aby doprowadzić do wystrzału broni, tak torem napiętkami tworzy i kontroluje mislerium swej sztuki z kapą i muletą. Całe to rzeźbiarstwo, i lnie wykonuje muletą, robione jest napiętkiem, napięstn wbija banderille i napiętkiem, tym razem usztywnionym, trzymając w dłoni owiniętą zamsem, obciążoną uluwiem gałkę rękojeści szpady, zabija. Kiedyś Maera, zabi-

lając, wpychał szpadę, kiedy byk szarżował, i pochyliwszy

‘iiocono ramieniem naprzód za szpadą, natrafił jej ost-na jeden z kręgów pomiędzy łopatkami. Napierał na nią, byk także napierał i szpada zgięła się prawie we dwoje, PO czym wystrzeliła w powietrze. Zginając się, wywichnęła mu napięstek. Podniósł szpadę lewą ręką, zaniósł ją do blrrery i lewą ręką wyciągnął nową szpadę ze skórzanej pochwy, którą mu podał miecznik.

A napięstek? - zapytał go miecznik.

P....ę napięstek - odpowiedział Maera.

l’odszedł do byka, ustawił go dwoma zwrotami mulety, podsuwając mu ją przed wilgotny pysk i szybko cofając, ly byk podnosił przednie kopyta, by za nią skoczyć, po n stanął we właściwej pozycji do zabicia, trzymając

>udę, i muletę w lewej ręce, przełożył szpadę do prawej i, obrócony profilem, pchnął. Znowu trafił na kość, napał i szpada wygięła się, wyprysnęła w powietrze i spadła. Tym razem nie poszedł po nową szpadę. Podniósł tamtą prawą ręką i kiedy ją podnosił, zobaczyłem na jego twarzy pot od bólu. Nawrócił byka czerwoną płachtą do właściwej pozycji, stanął profilem, wycelował po klindze i pchnął.

Pchnął szpadą, tak jakby przebijał kamienny mur, napierając na nią swoim ciężarem, wzrostem i całym sobą, i natrafiła na kość, wygięła się, tym razem nie tak bardzo, bo

napięstek prędzej ustąpił, odskoczyła i spadła. Podniósł szpadę prawą ręką, ale napięstek nie wytrzymał, więc ją upuścił. Podniósł rękę i uderzył napięstką w zwiniętą lewą pięść, po czym wziął szpadę z ziemi lewą ręką, przelożył do prawej i kiedy ją trzymał, widać było pot spływający mu po twarzy. Drugi matador próbował zaprowadzić go do ambulatorium, ale Maera wyrwał mu się i sklął ich wszystkich.

- Zostawcie mnie - powiedział - i od.....cie się.

Ugodził jeszcze dwukrotnie i dwa razy trafił w kość. Otóż mógł każdej chwili, bez niebezpieczeństwa czy bólu, wbić szpadę w szyję byka, wepchnąć ją do płuca albo przeciąć żyłę szyjną i zabić go bez kłopotu. Jednakże jego honor wymagał, żeby zabił byka zadając pchnięcie wysoko między łopatki, wbijając szpadę, tak jak powinien mężczyzna, ponad rogami, i napierając na nią całym ciałem. I za szóstym razem tak zrobił, i szpada weszła. Zakończył starcie tak, że róg przemknął mu tuż przy brzuchu, kiedy się nad nim wygiął w przelocie, a potem stanął, wysoki, z zapadniętymi oczyma, twarzą mokrą od potu, włosami opadającymi na czoło, patrząc na byka, który się chwiał, tracił grunt pod nogami i wreszcie runął. Maera wyciągnął szpadę prawą ręką, którą chciał ukarać, jak przypuszczam, ale przelożył ją do lewej, ostrzem w dół, i podszedł do baryery. Jego wściekłość minęła. Przegub prawej ręki miał spuchnięty do podwójnych rozmiarów. Nie chciał iść do ambulatorium, żeby mu go obandażowano. Myślał o czym innym.

Ktoś go zapytał o napięstek. Pokazał go i uśmiechnął się drwiąco.

- Idź do ambulatorium, człowieku - powiedział któryś

I banderillerów. - Niech się tobą zajmą.

Maera spojrzał na niego. Wcale nie myślał o swoim napiętku. Myślał o byku.

- On był z cementu - powiedział. - P.....ny byk z cementu.

Tak czy owak, umarł owej zimy w Sewilli, z rurkami w obu płucach, powalony przez zapalenie płuc, które przyl<> dokończyć gruźlicy. Kiedy majaczył, tarzał się pod łóżkiem i tam walczył ze śmiercią, umierając tak ciężko, jak r/.lowiek może umierać. Przypuszczałem tego roku, że pragn.|l śmierci na arenie, ale nie chciał szachrować, szukając ii-|. Podobałby się pani, madame. Era muy hombre.1

Starsza pani: Dlaczego Belmonte nie chciał mu więcej i|ilacić, kiedy o to prosił?

To jest ta dziwna rzecz w Hiszpanii, madame. Ze wszystkich spraw finansowych, jakie mi są znane, najpaskudniejjeżeli idzie o pieniądze, są walki byków. Człowieka klasyfikuje się według sumy, którą dostaje za walkę. Ale w Hiszpanii człowiek uważa, że im mniej płaci swoim podwładnym, tym bardziej jest mężczyzną, a im bardziej może upodobnić podwładnych do niewolników, tym lepszym mężną się czuje. To się odnosi zwłaszcza do

matadorów, którzy pochodzą z najniższych warstw ludu. Są uprzejmi, miałomyślni, pełni kurtuazji i bardzo lubiani przez

‘ Kiu muy hombre (hiszp.) - bardzo męski; kawał mężczyzny. wszystkich, którzy mają wyższą od nich pozycję, a stają się skąpymi dozorcami niewolników wobec tych, którzy muszą dla nich pracować.

Starsza pani: Czy to się odnosi do wszystkich?

Nie, z pewnością nie, ponieważ matador jest otoczony łąszącymi się pasożytami, można mu wybaczyć zajadłość czy troszczenie się o swoje zarobki. Ale na ogół, powiadam, nie ma człowieka tak skąpiącego pieniędzy tym, którzy stoją niżej od niego, jak matador.

Starsza pani: Czy zatem pański przyjaciel, Maera, był skąpy, jeżeli idzie o pieniądze?

Nie, nie był. Był hojny, pełen humoru, dumny, zaciekły, miał niewyparzoną gębę i mocno popijał. Ani nie podlizywał się intelektualistom, ani nie ożenił się dla pieniędzy. Uwielbiał zabijać byki i żył z ogromną pasją i radością, chociaż w ostatnich sześciu miesiącach życia był bardzo rozgoryczony. Wiedział, że ma gruźlicę, i absolutnie nie dbał o siebie; nie mając lęku przed śmiercią, wołał się wypalić, nie przez jakiś akt brawury, ale z wyboru. Szkolił swojego młodszego brata i wierzył, że będzie on wielkim matadorem. Młodszy brat, również cierpiący na płuca, okazał się tchórzem. Było to wielkim rozczarowaniem dla nas wszystkich.

Rozdział IX

Oczywiście, gdyby wam się zdarzyło pójść na corridę i nie zobaczyć żadnego z dekadencjnych matadorów, całe to wyjaśnienie dekadencji walk byków nie byłoby potrzebne. Jeżeli jednak podczas pierwszej walki zamiast takiego matadora, jakim go sobie wyobrażacie, zobaczycie tłustego małego c/.towieczka o miękkiej twarzy i długich rzęsach, odznaczającego się wielką delikatnością napiętką i zarówno zręcznością jak strachem przed bykami, będzie to wymagało pewnego wyjaśnienia. Tak właśnie wygląda dziś Chicuelo, dziesięć lat po tym, jak objawił się jako fenomen. Nadal dostaje kontrakty, bo ludzie wciąż mają nadzieję, że jego liyk, ten byk doskonały, na którego czeka, wyjdzie z torilu, i te Chicuelo roztoczy swój piękny, czysty, lepszy nawet od

l'clmonta repertuar wiązanych zwrotów. Można go oglądać dwadzieścia razy w ciągu sezonu i nigdy nie zobaczyć pełnego popisu, ale kiedy jest dobry, wówczas jest wspaniały.

Spośród innych, którzy swoimi nazwiskami i budzonymi nadziejami, lecz nigdy stałymi triumfami, dominowali w okresie bezpośrednio po Joselicie i Belmoncie, wyróżnia ii;

teraz Marcial Lalanda, mistrzowski, niezawodny, zręczny i zdolny matador. Potrafi dać sobie radę z każdym

I ikiem i dokonywać ze wszystkimi zręcznej, rzetelnej roboty. Z dziewięć lat służby sprawiło, że dojrzał, i dało mu to w sobie oraz zadowolenie z pracy zamiast go przetrząsnąć. Jako doskonały, świetnie wyszkolony torero jest i i i lepszy w Hiszpanii.

Valencia II jest taki sam, jaki był na początku pod względem umiejętności i ograniczeń, tyle że przytył, stał się ostrożny, a źle zeszyta rana w kącie oka zniekształciła mu twarz, tak że utracił swą zadzierzystość. Pięknie pracuje kapą, zna kilka sztuczek z muletą, ale są to tylko sztuczki i w głównej mierze jedynie się nią broni. Daje z siebie wszystko w Madrycie, kiedy potrafi się na to zdobyć, a na prowincji jest cyniczny jak zawsze. Jako matador jest już prawie skończony.

Są dwaj matadorzy, o których nie wspominałem, ponieważ nie mieli nic wspólnego z dekadencją na arenie, ale raczej byli indywidualnymi przypadkami. Byliby tacy sami w każdym okresie. Ci dwaj to Nicanor Villalta i Nino de la

Palma. Ale najpierw muszę wyjaśnić, dlaczego tyle się tutaj dyskutuje o jednostkach. Jednostki są interesujące, madame, ale są to tylko jednostki. W tym przypadku robimy to dlatego, że wraz ze zjawiskiem dekadencji poziom walk byków stał się całkowicie sprawą jednostki. Ktoś oglądał walkę byków. Pytamy, którzy matadorzy tam byli. Jeżeli ludzie zapamiętali nazwiska, wiadomo dokładnie, jaką walkę byków mogli oglądać. Obecnie bowiem pewni matadorzy są zdolni tylko do pewnych rzeczy. Stali się w równej mierze specjalistami jak doktorzy. Za dawnych czasów szło się do doktora i naprawiało lub próbowało naprawić coś, co z nami było nie w porządku. Tak samo za dawnych czasów szło się na corridę i matadorzy byli matadorami; odbyli rzetelne terminowanie, znali się na walkach byków, pracowali tak zręcznie kapą, muletą, banderillami, jak im na to pozwalały ich umiejętności i odwaga, i zabijali byki. Nie ma potrzeby opisywać stanu specjalizacji osiągniętego przez doktorów ani mówić o tych jej aspektach, które są najbardziej odrażające i śmieszne, ponieważ każdy styka się z nimi wcześniej czy później; natomiast człowiek chodzący na walki byków nie wie, że ta choroba specjalizacji rozciągnęła się i na nie, tak że są matadorzy dobrzy tylko do kapy, a nie nadający się do niczego innego. Widzowie mogą nie obserwować dokładnie roboty z kapą, ponieważ wszystko to jest dla nich nowe i dziwne, i wtedy będą myśleli, że reszta wyczynów danego matadora jest reprezentatywna dla walk byków, i odpowiednio osądzą je, to znaczy walki, gdy tymczasem w rzeczywistości jest to najżałośniejsza parodia corridy.

Walkom byków potrzeba dzisiaj doskonałego torera będącego jednocześnie artystą, aby je uratować od specjalistów, którzy umieją robić tylko jedno i robią to nadzwyczajnie, ale wymagają specjalnego, nieledwie zrobionego na zamówienie byka, aby swą sztukę doprowadzić do punktu najwyżej, a czasem aby to w ogóle było sztuką. Potrzeba boga, który by wyparł półbogów. Ale czekanie na mesjasza jest prawą długą i bywa wielu fałszywych. W Biblii nie jest podana liczba fałszywych mesjaszów, którzy przyszli przed

Panem Naszym, i dzieje ostatnich dziesięciu lat walk byków

Dle zanotowałyby nic innego.

Właśnie dlatego, że można zobaczyć niektórych z tych fałszywych mesjaszów w akcji, ważne jest coś o nich wiec. Nie wiecie, czy widzieliście walkę byków, czy nie, dopóki się nie dowiecie, czy byki były naprawdę bykami, i matadorzy naprawdę torerami.

Na przykład możecie zobaczyć Nicanora Villaltę. Gdybyście go zobaczyli w Madrycie, moglibyście myśleć, że był

...miał, i oglądalibyście coś bardzo dobrego, ponieważ w Madrycie trzyma on stopy zestawione razem, kiedy się posługuje kapą i mulecą, i przez to nie jest groteskowy, i zawsze w Madrycie zabija bardzo dzielnie. Villalta jest dziwnym przypadkiem. Ma szyję trzy razy dłuższą niż przeciętny człowiek. Poza tym ma sześć stóp wzrostu i te sześć stóp to głównie nogi i szyja.

Nie można tego przyrównać do szyi żyrafy, bo ta wygląda naturalnie. Szyja Villalty wygląda tak, jakby się rozciągała na waszych oczach. Wydaje się rozciągać jak guma, ale nigdy nie zbiega się z powrotem. Byłoby wspaniale, gdyby się zbiegała. Otóż człowiek z taką szyją wygląda dosyć normalnie, jeżeli trzyma stopy razem; jeżeli je trzyma zestawione, odgina się w pasie do tyłu i pochyla tę szyję ku bykowi, daje to pewien efekt, który, chociaż nieestetyczny, nie jest całkowicie groteskowy; jeżeli jednak rozstawi nogi i rozłoży swoje długie ręce, żadna odwaga nie może go ocalić od całkowitej śmieszności. Pewnego wieczora w San Sebastian, kiedy szliśmy po concha, Villalta mówił o swojej szyi, przeklinał ją w aragońskim, dziecinnie pieszczotliwym dialekcie i opowiadał nam, jak zawsze musi się skupiać, zawsze pamiętać, ażeby nie być groteskowym. Wymyślił rodzaj żyroskopowego sposobu posługiwania się mulecą, robienia swoich nienaturalnych zwrotów natural; zwierając stopy, ze swą gigantyczną mulecą (po rozłożeniu byłaby dostatecznie duża na prześcieradło w przyzwoitym hotelu) trzymaną w prawej ręce i rozpościeraną za pomocą szpady, obraca się powoli wraz z bykiem. Nikt nie prowadzi byka bliżej siebie, nikt nie pracuje bliżej byka i nikt nie obraca się tak jak on, mistrz, się obraca. Z kapą nie jest dobry, o wiele za szybki i zbyt raptowny, a zabijając uderza prosto i podąża dobrze ciałem za szpadą, ale często zamiast

opuścić nisko lewą rękę, ażeby byk poszedł za nią i odsłonił miejsce między łopatkami, oslepią byka czerwoną masą mulety i polega na swoim wzroście, że go przeniesie ponad rogami i pozwoli dobrze wbić szpadę. Jednakże czasem zabija absolutnie poprawnie i zgodnie z regułami. Ostatnio sposób jego zabijania był niemal klasyczny i bardzo konsekwentny. Wszystko, co robi, robi odważnie, i wszystko, co robi, robi na swój własny sposób, tak że jeżeli zobaczycie Nicanora Villaltę, to też nie będzie typowe dla współczesnych walk byków. Ale powinniście zobaczyć go raz w Madrycie, gdzie daje z siebie wszystko, i jeśli ma byka, który pozwala mu utrzymać stopy

/(stawione, a na to pozwala tylko jeden byk na sześć, zobaczycie coś bardzo dziwnego, bardzo emocjonującego i Bogu dzięki, poza wielką odwagą, bardzo wyjątkowego.

Jeżeli zobaczycie Nina de la Palma, przypuszczalnie ujrzycie tchórzostwo w jego najmniej pociągającej postaci tłustej w zadzie, przedwcześnie wyłysiałej od używania liksatuarów do włosów, przedwcześnie starczej postaci. Ze wszystkich młodych matadorów, którzy się pojawili w ciągu dziesięciu lat po pierwszym wycofaniu się Belmonte, on wzbudził najwięcej złudnych nadziei i przyniósł największe u i/czarowanie. Zaczął walczyć z bykami w Maladze i walczył tylko dwadzieścia jeden razy na arenie - gdy tymczasem dawni torerzy terminowali przez osiem do dziesięciu lat kiedy został pełnoprawnym matadorem. Było wprowadzie dwóch świetnych torerów, Costillares i Joselito, którzy zoi.ili pełnymi matadorami, mając zaledwie szesnaście lat,

. I« dla większości chłopców, którzy pominęli wszelką naukę i leźli królewską drogę do wiedzy, to wyróżnienie było

< Iwczesne i zgubne. Nino de la Palma był doskonałym i przykładem. Wczesne awanse bywają uzasadnione tylN przypadkach chłopców, którzy przez całe lata byli miłymi torerami i pochodzą z torerowskich rodzin, tak że ii n/k i ojcowskiemu czy braterskiemu przeszkoleniu i rai otrzymanym w dzieciństwie mogli nadrobić brak do-

‘i leżenia. I nawet wtedy udawało się to tylko wówczas, jeżeli byli supergeniuszami. Mówię: supergeniuszami, bo każdy matador jest geniuszem. Nie można się nauczyć być prawdziwym matadorem, tak samo jak nie można być ligowym baseballistą, śpiewakiem operowym czy dobrym zawodowym bokserem. Można nauczyć się grać w baseball, boksować czy śpiewać, ale jeżeli nie ma się pewnej dozy genialności, nie można się utrzymać z baseballu, boksu czy śpiewania w operze. W walkach byków ten geniusz, który przede wszystkim musi się mieć, jest jeszcze skomplikowany przez to, że trzeba posiadać fizyczną odwagę, ażeby ryzykować zranienie, a możliwość śmierci na skutek rany staje się czymś realnym po pierwszym jej odniesieniu. Cayetano Ordoñez, czyli „Nino de la Palma”, podczas

swojego pierwszego sezonu jako matador, którym został na wiosnę po paru pięknych wyczynach jako novillero w Sewilli, Maladze i paru niedoskonałych w Madrycie, wydawał się mesjaszem, co przyszedł uratować walki byków, jeżeli w ogóle ktoś mógł to uczynić.

Kiedyś próbowałem opisać w książce jego wygląd i kilka jego walk. Byłem obecny w dniu, kiedy pierwszy raz występował jako matador w Madrycie i widziałem go w Walencji owego roku, kiedy współzawodnicząc z Juanem Belmonte, który powrócił na arenę, wykonał dwie faenas tak pięknie i wspaniale, że pamiętam je zwrot po zwrocie jeszcze dziś. Był samą rzetelnością i czystością stylu z kapą, zabijał niezłe, choć poza przypadkami, kiedy miał szczęście, nie był w tym doskonały. Kilka razy zabił recibiendo, przyjmując byka na szpadę starym sposobem, i pięknie pracował muletą. Gregorio Corrochano, recenzent walk byków z wpływowej gazety „ABC” w Madrycie, napisał o nim: Es de Ronda y se llama Cayetano, czyli że jest z Rondy, kolebki walk byków, i nazywa się Cayetano, nosi wielkie imię torerów, imię Cayetano Sanza, największego stylisty dawnych czasów. Powiedzenie to obiegło całą Hiszpanię. Przez swoje implikacje mogło to znaczyć coś takiego, jak gdyby po wielu latach wspaniały młody gracz w golfa znowu pochodził

I Atlanty i nazywał się Bobby Jones. Cayetano Ordoñez wyglądał jak torem, zachowywał się jak torero i przez jeden sezon był torerem. Widziałem go w większości jego walk i we wszystkich najlepszych. Pod koniec sezonu został ciężko i boleśnie ugodzony rogiem w udo, bardzo blisko arterii udowej.

To był jego koniec. Następnego roku miał więcej kontraktów niż którykolwiek inny matador, podpisanych ze względu na ów pierwszy wspaniały rok, i jego poczynania

na arenie były jedną serią klęsk. Ledwie mógł się zdobyć

M to, żeby spojrzeć na byka. Przykro było widzieć jego trach, kiedy musiał przystąpić do zabijania, i cały sezon ipędził na mordowaniu byków w sposób, który narażał go na jak najmniejsze niebezpieczeństwo; przebiegał w poprzek linii ich szarży i wpychał im szpadę w szyję, skłuwając je w płuca czy gdziekolwiek mógł sięgnąć nie wprowadzając własnego ciała w zasięg rogów. Były to najbardziej tydzające pokazy w walkach byków, jakie którykolwiek matador miał do owego roku. Stało się tak dlatego, że rana od rogu, pierwsze prawdziwe ubodzenie, odebrała mu

całą odwagę. Nie odzyskał jej nigdy. Miał za wiele wyobraźni. Kilka razy w następnych latach zdobył się na i kilka występów w Madrycie, ażeby dzięki reklamie prasowej móc nadal uzyskiwać kontrakty. Gazety madryckie są rozbiwadzane i czytane w całej Hiszpanii i o triumfie torera w stolicy ludzie czytają na całym Półwyspie, natomiast triumf na prowincji nie rozchodzi się poza bezpośrednie

‘dztwo i zawsze jest przyjmowany z niedowierzaniem w Madrycie, ponieważ menedżerowie torera stale oznajmniają o triumfach telefonicznie czy telegraficznie zewsząd, gdzie ich torerzy występują, nawet jeżeli oburzeni widzowie

0 mało ich nie zlinczowali. Jednakże owe wymuszone popisy były odważnymi czynami tchórze.

Otóż odważne wyczyny tchórze są bardzo cenne w powieściach psychologicznych i zawsze niezmiernie cenne dla człowieka, który ich dokonuje, natomiast nie są cenne dla publiczności, która sezon w sezon płaci za oglądanie matadora. Stwarzają jedynie pewne pozory odwagi. Idzie czasami ów matador do kościoła w swoim matadorskim stroju, żeby pomodlić się przed walką, poci się pod pachami, modląc się, żeby byk chciał embiste, to znaczy szarżować prosto i dobrze podążać za płachtą: „O Najświętsza Panno, daj mi byka, który będzie dobrze embiste, daj mi takiego byka, Najświętsza Panno, żebym go dzisiaj dostał w Madrycie w dzień bez wiatru”, ślubuje ofiarować coś wartościowego albo pielgrzymkę, modli się w śmiertelnym strachu o szczęście; a potem owego popołudnia taki byk może wychodzi i twarz matadora ściągnięta jest z wysiłku udawania odwagi, której nie ma - czasami, symulując nieomal z powodzeniem beztróskę wspaniałej faeny, tchórzliwy matador, przez pełen napięcia, nienaturalny, szarpiący nerwy wysiłek, tłumiąc własną wyobraźnię, dokonuje wspaniałego, świetnego wyczynu. Jeden taki wyczyn na rok w Madrycie w okresie wiosennym daje mu dość kontraktów, by go utrzymać w obiegu, lecz w gruncie rzeczy nie mają one znaczenia.

Jeżeli ów wyczyn zobaczycie, to macie szczęście, ale możecie oglądać tego matadora dwadzieścia razy w ciągu roku

1 nigdy nie zobaczycie następnego.

Zastanawiając się nad tym, trzeba przyjąć albo punkt widzenia torera, albo widza. Gmatwa to wszystko sprawa

^^- śmierci. Walki byków są jedyną sztuką, w której artysta narażony jest na śmierć i w której stopień doskonałości wykonania pozostawiony jest honorowi walczącego. W Hiszpanii honor jest rzeczą bardzo realną. Nazywany pundonor, n./nacza w jednym słowie honor, rzetelność, odwagę, szacunek dla samego siebie i dumę. Duma jest najsilniejszą cechą tej rasy i sprawą pundonora jest nie okazać tchórzostwa. Z chwilą, gdy się je okaże, okaże naprawdę i niewątpliwie, honoru już nie ma i wówczas matador może dawać czysto cyniczne pokazy, dozując swój wysiłek, stwarzając sobie niebezpieczeństwo tylko wtedy, gdy istnieje finansowa potrzeba polepszenia własnej pozycji i uzyskania kontraktów. Od matadora nie wymaga się, żeby był zawsze dobry, tylko żeby robił wszystko, co w jego mocy. Wybacz mu

się niedobrą robotę, jeżeli byk jest bardzo trudny, ma prawo mieć złe dni, ale powinien robić z danym bykiem wszystko, na co go stać. Natomiast z chwilą kiedy utraci honor, nie można mieć pewności, że będzie robił wszystko, IM co go stać, ani że będzie robił cokolwiek w ogóle poza

Formalnym wypełnieniem swojego zobowiązania przez zabicie byka tak bezpiecznie, nieciekawie i nieuczciwie, jak może. Utraciwszy honor, żyje dalej dzięki swoim kontraktom, nienawidząc publiczności, przed którą walczy, mówiąc sobie, że widzowie nie mają prawa wygwizdywać i wyszydząć jego, któremu zagraża śmierć, podczas gdy sami siedzą wygodnie i bezpiecznie na swoich miejscach, mówiąc sobie,

/.< y.awsze potrafi zrobić wspaniałą robotę, jeżeli zechce, i że

Oni mogą czekać, aż zechce. A potem któregoś roku przekonuje się, że nie może już wykonać dobrej roboty, nawet kiedy ma dobrego byka, i czyni wielki wysiłek, aby zebrać

H,- w sobie, i rok następny zazwyczaj jest tym, w którym się wycofuje. Ponieważ Hiszpan musi mieć jakiś honor, więc jeżeli nie ma już jako oparcia owego przypominającego honor złodziejski przeświadczenia, że może być dobry, jeżeli tylko zechce, wówczas wycofuje się i zyskuje we własnych oczach honor przez tę decyzję. Ta sprawa honoru nie jest jakąś fantazją, którą usiłuję wam wmówić, tak jak ludzie piszący o Półwyspie wypowiadają swoje teorie o jego mieszkańcach. Przysięgam, że to prawda. Honor dla

Hiszpana, choćby najbardziej nieuczciwego, jest czymś równie realnym jak woda, wino czy oliwa. Istnieje honor kieszonkowców i honor kurw. Różnią się po prostu tylko kryteria.

Honor u matadora jest równie konieczny do walki jak dobre byki i właśnie dlatego, że jest z pół tuzina matadorów, w tym paru z największym talentem, posiadających tylko jego minimum - który to stan jest skutkiem wyzyskiwania matadora we wczesnym okresie i wynikającego stąd cynizmu albo czasem trwałego tchórzostwa spowodowanego przez rany, co należy odróżnić od chwilowej utraty odwagi, co zawsze może nastąpić po zranieniu - można oglądać złe walki byków zupełnie niezależnie od wszelkich niedociągnięć czy niedostatecznie wyszkolonych torerów.

No, a cóż panią zastanawia, madame? Co należałoby pani wyjaśnić?

Starsza pani: Zauważyłam, że kiedy byk ubódł jednego z koni, wysypało się trochę trocin. Jakie pan ma na to wyjaśnienie, młody człowieku?

Madame, te trociny umieścił w koniu dobrotliwy weterynarz, żeby wypełnić pustkę powstałą wskutek utraty innych organów.

Starsza pani: Dziękuję panu. Dzięki panu rozumiem to wszystko. Ale przecież koń nie może mieć na stałe owych trocin zamiast organów?

Madame, jest to jedynie zabieg chwilowy, którego nikt nie może pochwalać.

Starsza pani: A jednak uważam to za nader schludne, jeżeli oczywiście trociny są czyste i świeże.

Madame, nigdy nie wypychano konia czystszyimi i świeższymi trocinami niż te, których używa się na madryckiej arenie.

Starsza pani: Bardzo rada to słyszę. Proszę mi powiedzieć, kto to jest ten pan palący cygaro i co to są te rzeczy, które je?

Madame, to jest Dominguin, doskonały organizator, eksmatador i menedżer Dominga Ortegi, a je krewetki.

Starsza pani: Zamówmy je sobie, jeżeli to nie jest zbyt kłopotliwe, i także je zjedzmy. A on ma przyjemną twarz.

Istotnie ma, ale niech pani mu nie pożycza pieniędzy.

Tutejsze krewetki należą do najlepszych, chociaż naprzeciwko są większe i nazywają się tam langostinos. Kelner, trzy porcje gambas.

Starsza pani: Jak pan je nazwał?

Gambas.

Starsza pani: Po włosku to słowo oznacza kończynę, jeżeli h; nie mylę.

Autor: Niedaleko stąd jest włoska restauracja, jeżeli pani tyczy sobie zjeść tam kolację.

Starsza pani: Czy tam przychodzą torerzy?

Autor: Nigdy, madame. Tam jest pełno polityków, którzy itają się mężami stanu na naszych oczach.

Starsza pani: To zjedzmy kolację gdzie indziej. Gdzie i.niają matadorzy?

Autor: Jadają w skromnych pensjonatach.

Starsza pani: Zna pan taki?

Autor: Owszem, znam.

Starsza pani: Chciałabym bliżej zapoznać się z nimi.

Autor: Ze skromnymi pensjonatami?

Starsza pani: Nie, proszę pana, z matadorami.

Autor: Madame, wielu z nich nękają choroby.

Starsza pani: Niech pan mi opowie o ich chorobach, żebyim mogła sama osądzić. Czy cierpią na świnkę?

Autor: Nie, madame, świnka pochłania tylko nieliczne ofiary spośród nich.

Starsza pani: Miałam już świnkę, więc jej się nie boję.

A co się tyczy tych innych chorób, czy są tak rzadkie i dziwne jak kostiumy torerów?

Autor: Nie, są bardzo pospolite. Pomówimy o nich później.

Starsza pani: Ale niech pan mi jeszcze powie, nim pan odejdzie, czy ten Maera był najdzielniejszym matadorem, jakiego pan znał?

Autor: Tak, madame, ponieważ z tych, co są odważni z natury, był najinteligentniejszy. Łatwiej jest być głupim i odważnym z natury niż niezmiernie inteligentnym, a jednak w pełni odważnym. Nikt nie zaprzeczy, że Marcial Lalanda jest odważny, ale jego odwaga polega na inteligencji i została nabyta. Ignacio Sanchez Mejias, który ożenił się z siostrą

Joselita, był doskonałym banderillerem, chociaż miał ciężki styl, i był bardzo odważny, ale tę swoją odwagę wykorzystywał tak, jakby ją nakładał kielnią. Było to tak, jak gdyby ustawicznie pokazywał ilość włosów na swoich piersiach albo jak jest zbudowany, jeżeli idzie o bardziej intymne części ciała. To nie jest funkcją odwagi w walkach byków. Powinna ona być zaletą, której obecność pozwala torerowi dokonywać wszystkiego, czego chce popróbować, bez ulegania lękowi.

Nie jest to coś, czym należy walić publiczność po głowie.

Starsza pani: Nigdy jeszcze nie byłam tym walona po głowie.

Autor: Madame, będzie pani tym ogłuszona, jeżeli pani zobaczy kiedyś Sancheza Mejiasa.

Starsza pani: Kiedy będę mogła go zobaczyć?

Autor: Teraz się wycofał, ale gdyby stracił pieniądze, zobaczyłaby go pani walczącego znowu.

Starsza pani: Zdaje się, że pan go nie lubi.

Autor: Aczkolwiek szanuję jego odwagę, jego zręczność

/ banderillami i jego zuchwalstwo, nie lubię go jako matadora ani jako banderillera, ani jako człowieka. Dlatego poświęcam mu niewiele miejsca w tej książce.

Starsza pani: Czy pan aby nie jest uprzedzony?

Autor: Madame, rzadko spotyka pani człowieka bardziej uprzedzonego i jednocześnie takiego, który mówiłby sobie,

/.<| ma bardzo otwarty umysł. Ale czy nie może tak być dlatego, że jedna część naszego umysłu, ta, dzięki której działamy, staje się uprzedzona przez doświadczenie, a mimo to inną część utrzymujemy całkowicie otwartą, ażeby nią obserwować i oceniać?

Starsza pani: Nie wiem, proszę pana.

Autor: Madame, ja także nie wiem i bardzo możliwe, że mówimy bzdety.

Starsza pani: To osobliwy termin, którego nie spotykałam

U czasów mojej młodości.

Autor: Madame, stosujemy obecnie ten termin dla określenia nierozsądku w abstrakcyjnej rozmowie czy też wszelnadmernie metafizycznej tendencji w mówieniu.

Starsza pani: Muszę nauczyć się posługiwać właściwie tymi terminami.

Rozdział X

Są trzy akty walki z każdym bykiem i po hiszpańsku nazywają się los tres tercios de la lidia, czyli trzy tercje walki. Pierwszy akt, w którym byk szarżuje na pikadorów, to suerte de varas, czyli próba lanc. Suerte jest ważnym słowem w języku hiszpańskim. Oznacza ono według słownika: „Suerte, ż. - przypadek, hazard, los, fortuna, szczęście, powodzenie, traf, stan, kondycja, fatum, zguba, przeznaczenie; rodzaj, odmiana, gatunek; sposób, tryb, metoda, zręczny manewr, sztuczka, wyczyn, zonglerstwo, także kawałek gruntu oddzielonego kopcem granicznym”. A zatem tłumaczenie go jako „próba” czy „manewr” jest zupełnie dowolne, takie, jakim musi być każde tłumaczenie z hiszpańskiego.

Akcja pikadorów na arenie oraz praca matadorów, których zadaniem jest chronić pikadorów kapami, kiedy spadną z konia, składają się na pierwszy akt walki byków. Kiedy przewodniczący daje znak zakończenia tego aktu i rozlega się trąbka, pikadorzy opuszczają arenę i rozpoczyna się akt drugi. Po pierwszym akcie nie ma na arenie koni poza końmi zabitymi, które przykrywa się płachtami. Akt pierwszy jest aktem kap, lanc i koni. W tym akcie byk ma największą sposobność pokazania swojej odwagi czy tchórzostwa.

Akt drugi jest to lokowanie banderilli. Są to pary drążków długości około jarda, ściśle mówiąc siedemdziesięciu centymetrów, z czterocentymetrowym stalowym ostrzem w kształcie harpuna na jednym końcu. Powinny one być ulokowane parami w wypukłym mięśniu na karku byka, w chwili gdy byk szarżuje na trzymającego je człowieka. Ich celem jest kontynuowanie rozpoczętego przez pikadorów zwalniania tempa walki byka oraz regulacji sposobu trzymania przezeń

Kłowy, ażeby jego atak był powolniejszy, ale pewniejszy i właściwie skierowany. Zazwyczaj wbija się cztery pary banderilli. Jeżeli wbijają je banderillerzy, czyli peones, muszą być nade wszystko ulokowane szybko i we właściwej pozycji. Jeżeli wbija je sam matador, może pozwolić sobie na przygotowanie, któremu zwykle towarzyszy muzyka.

Jest to najbardziej malownicza część walki byków i ta, która większości widzów podoba się najbardziej, kiedy oglądają walkę po raz pierwszy. Zadaniem banderillerów jest sprawić nie tylko, żeby byk, bodąc, przemęczył sobie mięśnie karku i trzymał głowę niżej, ale także, przez odpowiednie ułożenie banderilli, skorygować tendencję do bodzenia tą czy drugą stroną. Cały akt banderillów nie powinien trwać więcej niż pięć minut. Jeżeli go się przedłuży, byk zostaje wytrącony z równowagi i walka traci tempo, które powinna

ichować, a jeśli byk jest niepewny i niebezpieczny, ma nadto wiele sposobności, by dojrzeć i zaszarżować na ludzi nie zaopatrzonych w żadne przynęty, i przez to nabiera tendencji do szukania za płachtą człowieka, czyli tobołka, jak go nazywają Hiszpanie, kiedy matador wychodzi na akt

Ostatni ze szpadą i muletą.

Przewodniczący zmienia akt po wbiciu trzech albo co najwyżej czterech par banderilli i trzecim i ostatnim aktem jest śmierć. Składa się on z trzech części. Najpierw jest linndis, czyli pozdrowienie przewodniczącego i poświęcenie e/.y dedykowanie przez matadora śmierci byka jemu albo jakiejś innej osobie, po czym następuje praca matadora muletą. Muleta jest to płachta ze szkarłatnego sukna, owinięta na drążku mającym u jednego końca ostry szpic, a u drugiego uchwyt. Szpic przechodzi przez materiał, który jest przymocowany do uchwytu za pomocą śruby, tak że zwisa fałdami wzdłuż drążka. Muleta znaczy dosłownie podpórka, ale w walkach byków jest to określenie udrapowanego szkarłatnym suknem drążka, którym matador ma opanować byka, przygotować go do zabicia i w końcu, ująwszy drążek w lewą rękę, zniżyć łeb byka i utrzymać go tak, w chwili gdy zabija zwierzę szpadą wbiją wysoko między łopatki.

Takie są trzy akty tragedii walki byków i właśnie pierwszy, owa część z końmi, wskazuje, jakie będą pozostałe, i w istocie umożliwia całą resztę. W akcie pierwszym byk wybiega w pełni swych możliwości, pewny siebie, szybki, zły i wojowniczy. Wszystkie jego zwycięstwa następują w pierwszym akcie. Przy końcu pierwszego aktu wydaje się, że wygrał. Oczyszczył arenę z konnych ludzi i jest sam. W drugim akcie zostaje kompletnie zbity z tropu przez nie uzbrojonego człowieka i bardzo okrutnie udręczony banderillami, tak że jego ufność i ślepa, ogólna wściekłość znikają i skupia całą nienawiść na pojedynczym przedmiocie. W akcie trzecim staje naprzeciw niego tylko jeden człowiek, który musi sam opanować go kawałkiem materiału umocowanym na drążku i zabić od przodu, przechylając się ponad prawym rogiem, szpadą wepchniętą między łopatki.

Kiedy po raz pierwszy oglądałem walkę byków, jedyną częścią, która mi się nie podobała, była ta z banderillami.

Wydawały się dokonywać tak wielkiej i okrutnej przemiany w byku. Po wbiciu banderilli stawał się zupełnie innym zwierzęciem i miałem za złe utratę tej swobody i dzikości, którą wnosił ze sobą na arenę, tej cechy, która osiąga najwyższy wyraz, kiedy byk ma naprzeciw siebie pikadorów. Po wbiciu banderilli jest już skończony. Są one wyrokiem. Pierwszy akt to rozprawa, drugi to wyrok, a trzeci to egzekucja. Jednakże później, kiedy zobaczyłem, o ile niebezpieczniej szy jest byk w defensywie i jak mimo osłabienia przez banderille i po zmniejszeniu szybkości w nogach wycelowuje każdy cios rogów, podobnie jak myśliwy mierzy w pojedynczego ptaka, a nie strzela w całe stado i chybia, i wreszcie odkąd wiem, co można z nim robić jako z rekwizytem artystycznym, gdy szybkość jego ruchów została odpowiednio zmniejszona, a jednak zachował odwagę i siłę, nadal miałem zawsze dla niego podziw, ale nie więcej współczucia niż dla płótna czy dla marmuru, który ociosuje rzeźbiarz, lub dla suchego, sypkiego śniegu, który tną narty.

Nie znam żadnej nowoczesnej rzeźby, z wyjątkiem Brancusiego, która pod jakimkolwiek względem dorównywałaby

IZtuce nowoczesnej walki byków. Ale jest to sztuka nieI rwała, podobnie jak śpiew i taniec, jedna z tych, których

Leonardo radził ludziom unikać, i kiedy wykonawca odchodzi, sztuka ta istnieje jedynie w pamięci tych, co ją widzieli, i umiera wraz z nimi. Oglądanie fotografii, czytanie

Opisów czy próby przypomnienia jej sobie mogą aż nazbyt

(/.(.|sto tylko ją zabić w pamięci jednostki. Gdyby była trwal.i, mogłaby stać się jedną z wielkich sztuk, ale nie jest i dlatego kończy się wraz z tym, kto ją uprawia, gdy tymiv;isem wielka sztuka nie może nawet być osądzona, dopóki

(Inc/.esne fizyczne szczątki tego, kto ją stworzył, nie zostaną u.liczycie pogrzebane. Jest to sztuka, która zajmuje się miernością, i śmierć ją wymazuje. Ale, powiadacie, nie jest nigdy naprawdę stracona, bo we wszystkich dziedzinach l uki wszelkich logicznych udoskonaleń i odkryć dokonuje inny, a zatem właściwie nic nie jest stracone poza unym człowiekiem. Tak, i byłoby bardzo pokrzepiające wiedzieć, że gdyby wraz ze śmiercią malarza zniknęły wszystkie jego płótna, na przykład odkrycia Cezanne'a nie byłyby stracone, ale wykorzystane przez wszystkich jego naśladowców. Byłyby, a jakże.

Wyobraźmy sobie, że płótna malarza znikają razem z nim, a książki pisarza są automatycznie niszczone w chwili jego śmierci i istnieją tylko w pamięci tych, co je czytali. Tak właśnie dzieje się z walkami byków. Sztuka, metoda, udoskonalenia i odkrycia pozostają, natomiast jednostka, której działanie je stworzyło, która była kamieniem probierczym, wraz z oryginałem znika i dopóki nie zjawi się inna jednostka, równie wielka, wszystkie te rzeczy po

odejściu twórcy wprędce przez naśladowanie zniekształcają się, wydłużają, skracają, osłabiają i tracą jakkolwiek związek z oryginałem.

Wszelka sztuka tworzona jest tylko przez jednostkę. Jednostka jest zawsze wszystkim i wszelkie szkoły służą jedynie do klasyfikowania ich członków jako niewydarzeńców. Jednostka, wielki artysta, kiedy się pojawia, wykorzystuje wszystko, co do owego momentu odkryto czy o czym wiedziano w dziedzinie jego sztuki, ponieważ zdolny jest przyjmować coś lub odrzucać w czasie tak krótkim, iż wydaje się, że ta wiedza narodziła się razem z nim, a nie że sobie przyswoił w jednej chwili to, na co zwykłemu człowiekowi potrzeba całego życia - i wówczas wielki artysta wychodzi poza to, co już uczyniono albo wiedziano, i tworzy coś własnego. Jednakże czasem następuje długa przerwa między wielkimi i ludźmi, którzy znali poprzednich wielkich, rzadko uznają nowych, kiedy ci się pojawiają. Pragną tych dawnych, tego, co sobie zapamiętali. Natomiast inni współcześni uznają nowych wielkich ze względu na ich zdolność do tak szybkiego nabywania wiedzy i w końcu uznają ich nawet ci, co pamiętają dawnych. Wybaczają tamtym, że nie uczynili tego od razu, bo w okresie oczekiwania widują tyle fałszywych wielkości, iż stają się tak ostrożni, że nie mogą ufać swoim uczuciom, tylko pamięci. A pamięć oczywiście nie jest nigdy wierna.

Kiedy ma się wielkiego matadora, można go stracić najłatwiej przez chorobę, o wiele łatwiej niż przez śmierć. Z jedynych dwóch naprawdę wielkich, odkąd Belmonte się wycofał, żaden nie zrobił pełnej kariery. Gruźlica zabrała jednego, a syfilis zniszczył drugiego. Są to dwie choroby zawodowe matadora. Rozpoczyna on corridę w gorącym słońcu, w słońcu, które często bywa tak gorące, że nawet ludzie mający mało pieniędzy chętnie płacą trzy razy więcej za bilet, byleby móc siedzieć w cieniu. Ma na sobie ciężką, haftowaną złotem kurtkę, w której poci się na słońcu tak jak bokser trenujący ze skakanką. Po tym gorącu, w tym pocie, nie mając możliwości wzięcia prysznicą czy natarcia się spirytusem, ażeby zamknąć pory, kiedy słońce się zniża, a cień amfiteatru pada na piasek, matador stoi, niby bezczynny, ale w gotowości, by pomóc, gdy jego towarzysze zabijają swoje ostatnie byki. Często pod koniec lata i wcześni! jesienią na wysokich płaskowyżach Hiszpanii bywa tak zimno, że potrzebne jest palto pod koniec corridy, podczas

Idy na jej początku było tak gorąco w słońcu, że można by dostać udaru słonecznego, gdyby się miało gołą głowę.

Hiszpania jest krajem górzystym i spora jej część jest afrykańska, i na jesieni oraz pod koniec lata po zachodzie

łóżka chłód przychodzi szybko i jest zabójczy dla każdego, kto musi w nim stać mokry od potu, nie mogąc się nawet wytrzeć do sucha. Bokser przedsięwzię wszelkie środki

Ostrożności, aby uniknąć zaziębienia, kiedy jest spocony,

.1 matador nie może zastosować żadnych. To już by dotychczas tłumaczyło liczbę tych, co dostają gruźlicy, nawet

. bez conocnych podróży, kurzu i codziennych walk podczas sezonu ferii w sierpniu i wrześniu.

Syfilis to inna sprawa. Bokserzy, torerzy i żołnierze zarażają się syfilisem z tych samych przyczyn, które każą im wybrać te zawody. W boksie większość nagłych zmian formy, większość przypadków tego, co się nazywa odurzeniem od ciosów czy „chodzeniem na piętach”, spowodowana jest przez syfilis. Nie można wymieniać nazwisk w książce, bo jest to zniesławieniem, ale każdy należący do tego zawodu opowie wam o tuzinie najświeższych przypadków. Zawsze są najświeższe przypadki. Syfilis był chorobą krzyżowców w wiekach średnich. Podobno przywieźli go do Europy i jest to choroba wszystkich tych, co prowadzą życie, w którym dominuje lekceważenie konsekwencji. Jest to wypadek przy pracy, z którym muszą się liczyć wszyscy ci, co prowadzą nie uregulowane życie seksualne i z uwagi na swój sposób myślenia wolą ryzykować niż stosować środki zapobiegawcze, i jest to spodziewany kres, czy raczej faza życia, wszystkich rozpustników, którzy pozostają w swoim zawodzie dość długo. Kilka lat temu miałem okazję obserwować hulaszczę życie pewnych obywateli, którzy w college'u byli wielkimi autorytetami moralnymi, ale po wyjściu na świat odkryli uciechy niemoralności, ponieważ za młodu w Yale, jako zwolennicy nakazów rodem z Chin, nigdy im się nie oddawali i nurzając się w owych uciechach najwyraźniej mniemali, że odkryli stosunek płciowy, jeżeli go wręcz nie wymyślili. Uważali, że jest to ta wielka nowa rzecz przez nich odkryta, i najradośniej uprawiali rozpustę aż do pierwszego zetknięcia z chorobą, którą wówczas również uznali za odkrytą i wymyśloną przez siebie. Ma się rozumieć, nie można było wiedzieć o tej okropnej sprawie ani też jej doświadczyć, bo nie dopuszczono by do jej zaistnienia

- i znowu na pewien czas stają się głosicielami i praktykami największej czystości życia albo przynajmniej ograniczają swoją działalność do węższego kręgu społecznego.

Nastąpiły duże zmiany wzorców moralnych i wielu tych, którzy pierwotnie przeznaczeni byli na nauczycieli w eleganckich szkołach niedzielnych, jest dzisiaj naszymi największymi rozpustnikami. Podobnie jak torerzy, których niszczy pierwsza rana od rogu, nie mają oni w gruncie rzeczy powołania na rozpustników, ale ciężko jest obserwować ich albo słuchać, gdy odkrywają to, co Guy de

Maupassant zaliczył do chorób wieku młodzieńczego i na

CO zresztą, chcąc uzasadnić swoje prawo do takiego określenia, umarł.

Mówi się: „Ten szydzi z blizn, co nigdy nie odniósł rany”.

Ale bardzo dobrze szydzi z blizn ten, co jest nimi okryty, B przynajmniej niegdyś tak było, choć dzisiaj nasi szydery najbardziej dowcipkują z czegoś, co spotyka kogoś innego, I /. chwilą kiedy im samym coś się przytrafi, wołają: „Ależ wy nie rozumiecie. To jest naprawdę poważne!” - i stają się wielkimi moralistami albo też wykręcają się od wszystkiego czymś tak banalnym jak samobójstwo. Prawdopodobnie choroby weneryczne muszą istnieć, tak jak byki muszą mieć rogi, aby utrzymać wszystko we właściwych proporcjach, bo inaczej liczba Casanovów i matadorów byłaby tak wielka, że nie byłoby właściwie nikogo innego. Ale dużo bym dał, żeby je wyeliminować w Hiszpanii ze względu na to, co mogą zrobić z wielkim matadorem. Chociaż nawet gdybyśmy się ich pozbyli w Hiszpanii, można by się ich nabawić gdzie indziej albo też ludzie udaliby się na jakąś wyprawę krzyżową i skądś je przywieźli.

Nie można oczekiwać, aby matador, który zatriumfował po południu dzięki temu, że ryzykował, nie zaryzykował i w nocy, a mas cornadas dan las mujeres¹. Trzy rzeczy powstrzymują chłopców od stosunku płciowego: wiara religijna, nieśmiałość i obawa przed chorobami wenerycznymi.

Tę obawę najczęściej wykorzystuje YMCA i inne instytucje, apelując o życie w czystości. Tym hamulcom przeciwstawia się u matadora tradycja, która wymaga, żeby torero miał liczne przygody, dalej jego skłonności, fakt, że kobiety zawsze będą się za nim uganiały, jedne dla niego samego, inne dla jego pieniędzy, a liczne dla jednego i drugiego, i wreszcie jego pogarda dla chorób wenerycznych jako niebezpieczeństwa. Ale - zapytuje starsza pani - czy wielu torerów zaraża się tymi chorobami?

Madame, zarażają się nimi tak jak wszyscy mężczyźni, którzy idąc z kobietą myślą tylko o kobiecie, a nie o swojej ewntualnej chorobie.

Starsza pani: Ale dlaczego nie myślą o swoim zdrowiu?

Madame, to trudna sprawa. Doprawdy nie jest to myśl, która przychodzi do głowy mężczyźnie, kiedy jest zadowolony. Nawet choćby jakaś kobieta była kurwą, to jednak, jeśli jest dobrą kurwą, mężczyzna myśli o niej dobrze w owej chwili, a czasem i potem.

Starsza pani: Czy wobec tego wszystkie te choroby pochodzą od kobiet sprzedajnych?

Nie, madame, często pochodzą od znajomych czy też znajomych innych znajomych, czy od każdej osoby, z którą może się iść do łóżka tutaj albo gdziekolwiek indziej.

Starsza pani: W takim razie jest bardzo niebezpiecznie być mężczyzną.

Tak jest w istocie, madame, i tylko nielicznym udaje się to przeżyć. Ciężkie rzemiosło, a u jego kresu jest grób.

I Mas cornadas dan las mujeres (hiszp.) - kobiety ranią częściej niż byki.

Starsza pani: Czy nie byłoby lepiej, gdyby ci wszyscy ludzie się poženili i sypiali tylko z własnymi żonami?

Dla dobra ich dusz, owszem, i dla ich ciała także. Ale, jako torerzy, liczni się wykańczają, jeżeli się ożenią i naprawdę kochają swoje żony.

Starsza pani: A ich żony? Co z nimi?

O żonach ich któż mówić może, jeżeli nie był jedną

I nich? Jeżeli mąż nie ma kontraktów, to nie zarabia na życie. Ale za każdym kontraktem ryzykuje śmierć i nikt nie może wejść na arenę i twierdzić, że zejdzie z niej żywy. Nie jest to tak, jak być żoną żołnierza, bo żołnierz zarabia na tydzie, kiedy nie ma wojny, ani marynarza, bo chociaż bywa długo nieobecny, statek jest jego ochroną, ani boksera, bo ten nie jest narażony na śmierć. Nie jest to podobne do roli fcony jakiegokolwiek innego mężczyzny i nie życzyłbym tego swojej córce, gdybym ją miał.

Starsza pani: A czy pan ma córkę?

Nie, madame.

Starsza pani: To przynajmniej nie potrzebujemy się o nią martwić. Ale wolałabym, żeby torerzy nie nabawiali się tych fhorób.

Ach, madame, nie znajdzie pani mężczyzny, który jest mężczyzną i który nie nosiłby jakichś śladów minionych klęsk. Albo był trafiony tu czy tam, albo złamał sobie to czy n.iził się tamtym, ale mężczyzna odrzuca wiele rzeczy i /.nam mistrza gry w golfa, który nigdy nie uderzał piłki tak dobrze jak wtedy, gdy miał rzeżączkę.

Starsza pani: Czy wobec tego nie ma lekarstwa?

Madame, na nic w życiu nie ma lekarstwa. Śmierć jest i njlepszym lekarstwem na wszelkie nieszczęścia i zrobilibyniy najlepiej, przerywając teraz dyskusję i siadając do i'ilu. Za naszego życia uczeni mogą zlikwidować te stare choroby i wtedy doczekamy się końca wszelkiej moralności.

Ale tymczasem wolałbym zjeść na kolację prosiaka u Botina, niż siedzieć i rozmyślać o nieszczęśliwych wypadkach moich przyjaciół.

Starsza pani: To chodźmy na kolację. Jutro opowie nam pan coś więcej o walkach byków.

Rozdział XI

Byk bojowy tak się ma do byka domowego jak wilk do psa. Domowy byk może być złośliwy i narowisty, tak samo jak pies może być zły i niebezpieczny, ale nigdy nie będzie taki szybki, nie będzie miał takich mięśni i ścięgien, i szczernej budowy jak byk bojowy, podobnie jak pies nie będzie miał mięśni wilka, jego chytryści i szerokości szczęki. Byki przeznaczone na arenę są zwierzętami dzikimi. Wywodzą tę z rasy pochodzącej w prostej linii od byków dzikich, które wędrowały po Półwyspie, i hoduje się je na ranczach liczących tysiące akrów powierzchni, gdzie żyją na swobodzie. Styczność z ludźmi tych byków, które mają wystąpić na arenie, sprowadzona jest do absolutnego minimum.

Cechy fizyczne byka bojowego to jego gruba i bardzo mocna skóra ze lśniąca sierścią, łeb mały, ale o szerokim

Wole, siła i kształt rogów, które wygięte są do przodu, krótka, gruba szyja z wielkim kłębem mięśni, który nabrzmięwa, kiedy byk jest rozłoszczony, szeroki grzbiet, bardzo małe kopyta i długi, wysmukły ogon. Samica z rasy liniowej nie jest zbudowana tak masywnie jak samiec, ma mniejszą głowę, krótsze i cieńsze rogi, dłuższą szyję, mniej wydatne podgardle pod szczęką, nie jest tak szeroka rzedniej części tułowia. W przeciwieństwie do krowy i liniowej nie ma widocznego wymienia. Często podczas iniatorskich walk w Pamplonie widywałem te krowy szarżę jak byki i roztrącające amatorów, a przyjezdni culemcy nieodmiennie nazywali je wołami, jako że nie wykazywały żadnych widomych oznak swojego krówestwa ani żadnych objawów żeńskości. Właśnie w samicy widzi się najdobitniej różnicę między dzikim a domowym zwierzęciem.

Na temat walki byków słyszy się często stwierdzenie, że krowa, kiedy szarżuje, bywa znacznie niebezpieczniejsza od byka, ponieważ byk zamyka wtedy oczy, a krowa ma je otwarte. Nie wiem, od kogo to wyszło, ale nie ma w tym prawdy. Krowy używane do walk amatorskich prawie zawsze atakują raczej człowieka niż kapę, idą na niego skosem zamiast szarżować prosto i często wybierają jednego mężczyznę czy chłopca, i gonią go poprzez tłum liczący pół setki ludzi, ale nie robią tego dzięki jakiejś wrodzonej wyższej inteligencji samicy, jak mogłaby przypuszczać Virginia Woolf, tylko dlatego, że jałówki, ponieważ nigdy nie mają brać udziału w normalnych walkach na arenie i ponieważ nie ma żadnych zastrzeżeń, żeby się w pełni wyuczyły wszystkich faz walki, używane są wyłącznie do zaprawy torerów z kapą i muletą. Cielak, samiec czy samica, już po kilku zwrotach z kapą lub muletą wie wszystko na ten temat, zapamiętuje to sobie i jeżeli jest byczkiem, staje się w konsekwencji nieprzydatny do oficjalnej walki, gdzie wszystko opiera się na zasadzie, że ma to być pierwsze spotkanie byka z pieszym człowiekiem. Jeżeli byk jest nie obeznany z kapą czy muletą i szarżuje prosto, człowiek może sam stworzyć niebezpieczeństwo, pracując tak blisko

szarżującego byka, jak to możliwe, i może próbować rozmaitych zwrotów, dobierać je samemu i wykonywać w emocjonującej kolejności, zamiast być do nich zmuszonym jako do posunięć obronnych. Jeżeli byk już przedtem brał udział w walce, będzie stale atakował człowieka, bódł rogami płachtę szukając go i sam stworzy całe niebezpieczeństwo, będzie ustawicznie zmuszał człowieka do cofania się i defensywy i uniemożliwi jakkolwiek czystość zwrotów czy błyskotliwość walki.

Walka byków tak się ukształtowała i została tak zorganizowana, że kiedy byk wybiega na arenę, zupełnie nie oswojony z pieszymi ludźmi, ma zaledwie dość czasu, aby nauczyć się nie ufać żadnym ich sztuczkom i stać się krańcowo niebezpiecznym w momencie zabicia. Byk uczy się tak prędko na arenie, że jeśli walka się przewleka, jest źle prowadzona albo przedłuży się o dodatkowe dziesięć minut, prawie niepodobna go zabić sposobami przewidzianymi w regułach widowiska. Z tej właśnie przyczyny torerzy zawsze ćwiczą i trenują z jałówkami, które po paru razach

Itają się ich zdaniem tak wykształcone, że mogą mówić po r. r. ccku i po łacinie. Po tej edukacji wypuszcza się je na

. unę dla amatorów i wtedy, czasem z gołymi rogami, czasem ze skórzanymi kulami nasadzonymi na ich szpice, wypadają szybko i zwinnie jak jelenie, aby wyćwiczyć się podczas capeas na amatorach władania kapą czy kandydai. ich na torerów najrozmaitszego rodzaju, aby podrzucać, lozpruwać, bósć, ścigać i napełniać przerażeniem owych

. unatorów, dopóki vacas się nie zmęczą i nie wpuści się na

. urnę wołów, które je wyprowadzą, aby wypoczęły w żarn ulach aż do następnego występu. Krowy bojowe, czyli

‘ miidllas, zdają się lubić owe występy. Nikt ich nie kłuje, nie wbija im divisy w łopatki, nie drażni ich, aby je zmusić i In szarżowania, i najwyraźniej lubią atakować i podrzucać i igach, tak samo jak koguty lubią walkę. Oczywiście, nie udaje im się bólu, gdy tymczasem odwagę byka ocenia się

Hug tego, jak się zachowuje pod wpływem cierpienia.

Manewrowanie bykami bojowymi umożliwia ich instynkt ludny, dzięki któremu można przepędzić je grupami po sześć lub więcej, gdy tymczasem pojedynczy byk, odłączony od stada, będzie natychmiast i wielokrotnie szarżował na byle co - człowieka, konia czy jakikolwiek poruszający się przedmiot, pojazd bądź coś innego, dopóki nie zostanie zabity; ten instynkt umożliwia też posługiwanie się wyszkolonymi wołami, czyli cabestros, dla zwabiania i spędzania byków bojowych w stado, tak jak się chwytą i spędza dzikie słonie przy pomocy słoni oswojonych. Jedną z najbardziej interesujących faz walki byków jest

widok wołów, które współdziałają w ładowaniu, rozdzielaniu, wprowadzaniu byków na bieżnie wiodące do klatek przewozowych oraz we wszystkich licznych czynnościach związanych z gromadzeniem, transportem i wyładunkiem byków bojowych.

Za dawnych czasów, nim zaczęto przewozić byki w klatkach kolejną - czy tak jak teraz, odkąd w Hiszpanii pobudowano dobre szosy, niekiedy ciężarówkami, co jest doskonałym i znacznie mniej męczącym sposobem - pędzono je po drogach, przy czym byki bojowe otaczano wołami i całe stado, pilnowane przez konnych pasterzy uzbrojonych dla ochrony w lance, podobne do tych, których używają pikadorzy, wzbijało chmurę kurzu, a mieszkańcy wioski umykali do domów, zatraskiwali i ryglowali drzwi i wyglądali przez okna na rozłożyste, pokryte kurzem grzbiety, ogromne rogi, bystre ślepia i wilgotne pyski, na cabestros z dzwonkami na szyjach, na krótkie kurtki, smagłe twarze i szerokie, wysokie, szare kapelusze pasterzy przejeżdżających ulicą. Kiedy byki idą razem w stadzie, są spokojne, bo to daje im poczucie bezpieczeństwa, a instynkt stadny każe podążać za przewodnikiem. W ten sposób pędzi się nadal byki na prowincji, daleko od kolei, i od czasu do czasu jeden z nich może desmandar, czyli odłączyć się od stada. Któregoś roku, kiedy byliśmy w Hiszpanii, zdarzyło się to przed ostatnim domem malej wioski pod Walencją. Byk potknął n; i upadł na kolana, a pozostałe już przeszły, kiedy się podniósł. Pierwszą rzeczą, jaką zobaczył, były otwarte drzwi

Oraz stojący w nich człowiek. Zaszarżował natychmiast, poderwał człowieka z progu i przerzucił go sobie nad głowę.

Wewnątrz domu nie dostrzegł nikogo i ruszył prosto do

Irodka. W sypialni siedziała na bujanym fotelu kobieta.

Była stara i nie usłyszała rumoru. Byk rozwalił fotel i zabił

Itaruszkę. Mężczyzna, którego odrzucił w drzwiach, wpadł trzelbą, aby obronić żonę, która leżała już w kącie pokoju, tam gdzie ją cisnął byk. Mężczyzna strzelił z bliska do byka, ale tylko rozorał mu łopatkę. Byk dopadł go, zabił, i >l>aczył lustro, zaszarżował na nie, potem zaszarżował i rozwnił wysoką staroświecką szafę i wreszcie wybiegł na dwór.

Poszedł kawałek drogą, napotkał wóz zaprzężony w konia, arżował, zabił konia i przewrócił wóz. Woźnica pozostał pud wozem. Tymczasem pasterze wracali już po niego, a ich lalopujące konie wzbijały na drodze tumany kurzu. Przyn.n.ili dwa woły, które otoczyły byka, i gdy tylko znalazły się po obu jego stronach, obrzmiły kark mu opadł, byk zwiesił

Itb i pokłusował między wołami z powrotem do stada.

Zdarzało się w Hiszpanii, że byki szarżowały na samoi I md, a nawet, dostawszy się na tory, zatrzymywały pociąg i nie chciały się cofnąć ani zejść z szyn, gdy pociąg stanął, I kiedy wreszcie ruszył naprzód z wielkim gwizdaniem,

/owały na oślep na lokomotywę. Prawdziwie odważny byk bojowy nie boi się niczego na świecie i w rozmaitych miastach Hiszpanii, podczas specjalnych i barbarzyńskich pokazów, byki wielokrotnie szarżowały na słonia, zabijały u owno lwy jak tygrysy, atakując je tak zwinnie, jak atakuii pikadorów. Prawdziwy byk bojowy nie boi się niczego

> dla mnie jest najwspanialszym ze wszystkich zwierząt do oglądania w akcji i w spoczynku. Byk taki, ruszając z miejsca prześcignie konia na długości dwudziestu pięciu jardów, aczkolwiek koń pobije go na pięćdziesięciu jardach. Byk potrafi zawrócić w miejscu nieomal jak kot, o wiele szybciej niż kuc do gry w polo, a w czwartym roku życia ma dostateczną siłę w karku i mięśniach barkowych, aby wydzwignąć konia wraz z jeźdźcem i przerzucić ich sobie nad grzbietem. Wiele razy widziałem, jak byk atakował grube na cal deski barrery rogami czy raczej rogiem ponieważ posługuje się albo jednym, albo drugim, i rozłupywał je w drzazgi, a w muzeum przy arenie w Walencji jest grube żelazne strzemię, które byk z rancza don Estebana Hernandeza przedziurawił ciosem rogu na głębokość czterech cali.

Strzemię to przechowuje się nie dlatego, żeby było unikatem, ponieważ zostało przebite rogiem, ale z uwagi na fakt, że w tym wypadku pikador cudownym sposobem nie odniósł rany od uderzenia rogu.

Istnieje książka pod tytułem Toros celebres, obecnie już wyczerpana w Hiszpanii, która bodaj na trzystu dwudziestu dwóch stronach podaje w porządku alfabetycznym, według imion nadanych im przez hodowców, sposoby poniesienia śmierci oraz wyczyny słynnych byków. Na chybił trafił można tam wybrać na przykład Hechicera, czyli Czarodzieja z rancza Concha, i Sierra, szarego byka, który walczył w Kadyksie w 4 roku i posłał do szpitala wszystkich pikadorów i matadorów biorących udział w walce, czyli co najmniej siedmiu ludzi, poza tym że zabił siedem koni. Vibora, czyli

Żmija, z rancza don Jose Bueno, czarny byk, który walczył w Vista Alegra dziewiątego sierpnia 8 roku, wybiegłszy na arenę przesadził barrerę i pobódl stolarza Luisa Gonzalesa, zadając mu potężny cios w prawe udo. Matador, który miał zabić Viborę, nie był w stanie tego zrobić i byka km odprowadzono do zagrody. Nie jest to rodzaj wydarzenia, które by ktokolwiek długo pamiętał, może z wyjątkiem owego stolarza, i Vibora prawdopodobnie został wymieniony w tej książce bardziej ze względu na błyskawiczność swojej szarży oraz świeżość wrażenia, jakie mógł wywrzeć na ewenlualnych nabywcach

książki, niż z jakichś trwałych przyczyn. Nie zanotowano, co przeszedł matador Jaqueta, dla którego jedynym powodem pojawienia się w historii jest ten wyczyn, zanim oznajmiono, że nie jest zdolny zabić Vibory, i być może ów byk upamiętnił się czymś więcej niż zgoła nie wyjątkowym atakiem na stolarza. Ja sam widziałem poranienie przez byki dwóch stolarzy i nigdy nie napisałem

o tym ani linijki.

Byk Saragossa, wyhodowany na ranczu Lesireas, wyrwał lię z klatki drugiego października 8 roku, kiedy go przewożono na arenę w Moetii w Portugalii, i pogonił oraz poranił wiele osób. Gonił chłopca, który wbiegł do ratusza,

1 byk, ścigając go, wpadł po schodach na pierwsze piętro, gdzie według książki spowodował wielkie zniszczenia. Można przypuszczać, że tak było.

Comisario z rancza don Victoriana Ripamilana, rudy byk u oczach kuropatwy i rozłożystych rogach, wystąpił jako trzeci w Barcelonie czternastego kwietnia 5 roku. Przeżył barierę, dostał się na trybunę i, jak mówi owa książka, przedzierając się przez widzów spowodował łatwy ilu wyobrażenia zamęt i szkody. Żołnierz Guardia dvii, I - idro Silva, przebił go szablą, a kapral gwardii, Ubaldo

Vinueres, strzelił doń z karabinu, przy czym kula przeszła przez mięśnie szyi byka i trafiła w lewą pierś pracownika n. lugi areny, Juana Recaseusa, który zginął na miejscu.

Comisaria w końcu schwytano na lasso i zabito ciosami
.letów.

Żadne z tych wydarzeń z wyjątkiem pierwszego nie należy do dziedziny czystej walki byków, podobnie jak przypadek Hurona, byka z rancza don Antonia Lopeza Płaty, który dwudziestego czwartego lipca 4 roku walczył z tygrysem bengalskim na plaży w San Sebastian. Walczyły w stalowej klatce. Byk pokonał tygrysa, ale podczas ostatniej szarży rozwalił klatkę i zwierzęta wybiegły na arenę między widzów. Policja, usiłując dobić zdychającego tygrysa oraz nader żywego byka, wystrzeliła kilka salw, które „zadały ciężkie rany wielu widzom”. Na podstawie historii tych rozmaitych spotkań byków z innymi zwierzętami powiedziałbym, że są to widowiska, od których należy stronić albo przynajmniej oglądać je z jednej z wyższych łóż.

Byk Oficial z rancza braci Arribas walczył w Kadyksie piątego października 4 roku, dopadł i pobódkł banderillera, przesadził barrerę i trzykrotnie ubódkł pikadora Chato, potem jednego z gwardzistów, złamał nogę i trzy żebra strażnikowi miejskiemu oraz rękę nocnemu dozorca. Byłby idealnym zwierzęciem do wypuszczania w chwili, kiedy policja bije pałkami manifestantów przed ratuszem. Gdyby go nie zabito, może udałoby się wyhodować odmianę

byków nienawidzących policji, co zapewniłoby tłumowi ową przewagę w walkach ulicznych, którą utracił wraz ze zniknięciem kamieni brukowych. Brukowiec rzucony z małej odległości jest skuteczniejszy od pałki czy szabli. Zniknięcie kocich łbów i kamieni brukowych było czynnikiem bardziej odstrasającym od obalania rządów niż karabiny maszynowe, bomby łzawiące i pistolety automatyczne. Rząd bowiem bywa obalany w toku takich starć, kiedy nie chce zabijać swoich obywateli, lecz tylko tłuc ich pałkami, tratować i zmuszać do uległości płazem szabli. Każdy rząd, który użyje karabinów maszynowych przeciwko swoim obywatelom o jeden raz za dużo, upadnie automatycznie. Rządy utrzymują się dzięki pałce i kijowi, a nie karabinom maszynowym czy bagnietom, i póki istniały kamienie brukowe, nie było nigdy bezbronnego tłumu do bicia.

Miłośnicy corridy będą się pasjonowali nie walką z policjantami, ale z bykami. Długo będą pamiętać taki typ byka, jak Hechicero, który dokonywał swoich wyczynów na arenie w trakcie cierpienia naprzeciwko wytrawnym torerom. Walki uliczne są zazwyczaj ważne, pożyteczne i wywołują silne przeżycia, ale emocje związane z walką byków można porównać do takich, jakie wywołuje zdobycie mistrzostwa w boksie.

Każdy byk, wyrwawszy się z areny, może bezkarnie zabić wielu ludzi i poczynić liczne szkody, ale w zamęcie i podnieceniu, jakie mają miejsce, kiedy byk dostaje się na

Irybunę, ludzie znajdujący się na jego drodze są w znacznie mniejszym niebezpieczeństwie niż matador w chwili zabijania, ponieważ byk, ogłupiały wśród tłumu, szarżuje na ślepo i nie celuje uderzając rogami. Byk, który przesadza barrerę, jeżeli nie robi owego skoku w pogoni za człowiekiem, nie jest bykiem odważnym. Jest bykiem tchóliwym i po prostu usiłuje uciec z areny. Naprawdę odważny byk chętnie staje do walki, przyjmuje każde wyzwanie, walczy nie dlatego, że jest osaczony, ale dlatego,

chce walczyć, i miarą tej odwagi może być jedynie to, ile razy samorzutnie i ochoczo, bez grzebania kopytem, pożenią czy blefowania, przyjmuje walkę z pikadorem, i to, że kiedy stalowe ostrze piki pogrąży się w mięśniach

jego szyi albo łopatki, nie cofa się przed żelazem, ale nadal szarżuje, choć już naprawdę cierpi, dopóki nie obali człowieka wraz z koniem. Odważnym bykiem jest ten, który bez żadnego wahania i mniej więcej na tej samej części areny będzie czterokrotnie atakował pikadorów, nie bacząc na ból, i za każdym razem będzie szarżował ze stalą w ciele, dopóki nie przewróci jeźdźca i konia.

Odwagę byka można oceniać jedynie na podstawie jego zachowania się wobec piki, i jest ona samą istotą corridy.

To, na co stać prawdziwie odważnego byka, jest czymś niebywałym i niewiarygodnym. Nie jest ona jedynie złośliwością, rozdrażnieniem i zrodzoną ze strachu dzielnością osaczonego zwierzęcia. Byk jest zwierzęciem bojowym i jeśli skłonność do walki pozostała w nim w czystej postaci, a wszelkie tchórzostwo wykorzenione przez hodowlę, bywa on często, kiedy nie walczy, najzwyczajniejszym pokojowo usposobionym zwierzęciem. Bynajmniej nie te byki, z którymi najtrudniej dać sobie radę, zapewniają najlepszą walkę. Najlepsze ze wszystkich byków bojowych posiadają cechę zwaną przez Hiszpanów szlachetnością, a będącą najbardziej niezwykłym elementem całej sprawy. Byk jest zwierzęciem dzikim, którego największą przyjemnością jest walka i które przyjmuje walkę wydaną mu w każdej formie bądź podjęcie wszystko, co uzna za wyzwanie do walki; a jednak najlepsze byki bojowe często poznają i pamiętają mayorala, czyli nadzorcę opiekującego się nimi na ranczu i podczas podróży na arenę, i pozwalają mu nawet głaskać się i poklepywać. Widziałem byka, który w zagrodzie pozwalał, aby nadzorca głaskał go po nosie, cesał zgrzeblem jak konia, a nawet wsiadał mu na grzbiet, natomiast na arenę wbiegł bez żadnego wstępnego podjudzania czy drażnienia, szarżował raz po raz na pikadorów, zabił pięć koni, robił, co mógł, ażeby zabić banderillerów i matadora, i był na arenie zły jak kobra, a dzielny jak szarżująca lwica.

Ma się rozumieć, nie wszystkie byki są szlachetne, a na jednego, z którym mayoral może się zaprzyjaźnić, przypada pięćdziesiąt, co będą szarżowały, nawet kiedy przynosi im pokarm, jeżeli tylko dostrzegą jakiś ruch, który wezmą za wyzwanie z jego strony. Tak samo nie wszystkie byki są odważne. Kiedy kończą dwa lata, hodowca wypróbowuje ich odwagę w spotkaniu z konnym pikadorem w zamkniętym eorralu lub na otwartym terenie. Rok przedtem zostają wycechowane, co się odbywa w ten sposób, że ludzie na koniach obalają je za pomocą długich, tępo zakończonych drągów i znakują, i kiedy w wieku dwóch lat poddaje się je próbie lanc pikadorskich ze stalowymi grotami, mają już

woje numery i imiona, i hodowca notuje sobie dowody odwagi dawane przez każdego z nich. Jeżeli hodowca jest

siemienny, byki, które nie są odważne, zostają przeznaczone na mięso. Pozostałe odnotowuje się w księdze według stopnia wykazywanej odwagi, tak że hodowca, przygotowując na curridę sześć byków do wysłania na którąś arenę, może dozować ich jakość według swojego uznania.

Cechowanie odbywa się tak samo jak na ranczach hodowli bydła na amerykańskim Zachodzie, z tym że podejmuje się większe środki ostrożności niezbędne przy oddzielaniu cielili od matek, aby nie uszkodzić ich rogów czy oczu oraz

I uwagi na możliwość komplikacji przy znakowaniu. Żelazne stemple do cechowania są nagrzewane w dużym ognisłui, a składają się ze znaku hodowcy, który zazwyczaj jest binacją liter lub herbem, oraz dziesięciu stempli noszą-

| numery od zera do dziewięciu. Żelaza te mają drewn.ine trzonki, a końce wkładane do ognia rozgrzewa się do woności. Cielęta znajdują się w jednej zagrodzie, a ogo i stemple w drugiej; są one połączone wahadłowymi viami, po których otwarciu vaqueros wpędzają pojedynlełeta do zagrody, gdzie się je przewraca, przytrzymuje chuje. Potrzeba czterech do pięciu ludzi, aby utrzymać

*^^^”~ w bezruchu młodego byczka bojowego, i muszą oni uważać, by nie uszkodzić wyrastających rogów, bo cielak z uszkodzonymi rogami nie będzie nigdy dopuszczony do oficjalnej corridy i hodowca musi go wtedy sprzedać na novilladę albo poślednią walkę byków ze stratą co najmniej dwóch trzecich jego przypuszczalnej wartości. Trzeba też bardzo uważać na ich oczy, bo jeśli do oka dostanie się słomka, może to spowodować defekt wzroku, który uczyni byka niezdatnym na arenę. Przy cechowaniu jeden człowiek trzyma byczka za łeb, a inni za nogi, tułów i ogon. Łeb cielaka układa się zazwyczaj na worku słomy, aby go w miarę możliwości ochraniać, nogi związuje się razem, a ogon wciąga do przodu między nogi. Główną cechę wypala się na prawej stronie zadu, a liczby na boku. Numerowane są zarówno cielęta-

- byczki jak i jałówki. Po wypaleniu cechy nacina się albo wybija na uszach znak rancza, a włosie na czubku ogonów byczków przystrzyga się nożycami, ażeby wyrosło długie i jedwabiste. Następnie puszcza się cielaka, który zrywa się wściekły, szarżuje na wszystko, co tylko zobaczy, i wreszcie wybiega przez otwarte drzwi zagrody. Herradero, czyli dzień cechowania, jest pełną zamętu i kurzu, najbardziej hałaśliwą ze wszystkich operacji związanych z walkami byków.

Kiedy Hiszpan chce opisać całkowity bezład złej walki, porównuje ją do herradero.

Właściwa próba odwagi, ta jej część, która odbywa się w zamkniętym corralu, jest z kolei najspokojniejszą ze wszystkich operacji. Byki wypróbouje się, kiedy mają dwa lata. Roczne są za młode i nie dość silne, by to wytrzymały, a w wieku lat trzech za mocne, zbyt niebezpieczne i zapamiętałyby to za dobrze. Jeżeli wypróbouje się je w zamkniętym corralu, jest on albo kwadratowy, albo okrągły, zaopatrzony w burladeros, czyli osłony z desek, za którymi może stanąć kilku ludzi z kapami. Są to zawodowi torerzy albo amatorzy, których zaproszono na próbę, obiecując, że będą mogli poćwiczyć z cielakamisamicami, i biorą kolejno cielaki dla własnej zaprawy.

Cały corral ma zwykle około trzydziestu jardów szerokości, czyli jest o połowę mniejszy od dużej areny, a dwuletnie byki znajdują się w przyległym corralu, skąd wypuszcza się je po jednym do corralu próbnego. Kiedy wybiegają, czeka na nie pikador, który ma na sobie skórzane spodnie i krótką kurtkę pasterską i trzyma pikę mającą około dwunastu stóp długości, z trójkątnym stalowym grotem, nieco krótszym od lego, którego używa się do właściwej walki. Ustawia on swego konia tyłem do bramy, którą wbiegł młody byk, i czeka spokojnie. Nikt w corralu nie odzywa się ani słowem i pikador nie robi nic, aby podniecić byka, bo najważniejsza w tej próbie jest ochota, z jaką byk szarżuje, gdy nie jest nękanym ani niepokojonym w jakikolwiek sposób.

Kiedy młody byk zaszarżuje, wszyscy zapamiętują sobie lego styl - czy szarżuje z daleka, nie grzebiąc najpierw ziemi kopytami i bez żadnych wstępnych porykiwań, i czy atakuje. Konia trzyma nogi dobrze w tyle i uderza całą mocą, napierając, aby osiągnąć człowieka i konia, gdy stał mu wchodzi w mięśnie, używając całej siły swych tylnych nóg, czy też wysuwa nogi do przodu i tylko targa szyją, usiłując uwolnić się od piki, zawraca szybko i przerywa zę, kiedy mu zadają ból. Jeżeli nie szarżuje w ogóle, i irgo właściciel jest uczciwy, przeznaczają byka do wykastrowania i na rynek mięsny. Jeśli byk zostanie na to skazany, właściciel woła buey, czyli wół, zamiast powiedzieć tom, co

„,| naczałoby, że byk został zatwierdzony na arenę.

Jeżeli byk obali konia i jeźdźca, a czasem mając nawet dwa lata są już do tego zdolne, torerzy muszą odciągnąć go kapami, ale zazwyczaj bykom nie pozwala się widzieć kap w ogóle. Kiedy zaszarżują raz albo najwyżej dwa razy, to jeżeli przy pierwszej szarży nie można było ocenić ich stylu i prawdopodobnej odwagi, rozwiera się bramę na otwarte pastwisko i pozwala im wbiec na swobodę. Jak tę swobodę przyjmują, czy jej pragną, czy się ociągają, czy wybiegają, czy też obracają się w bramie, aby popatrzeć za siebie, chcąc zaszarżować znowu - wszystko to są cenne wskazówki, jak zachowują się na arenie.

Większość hodowców niechętnie pozwala, by byki szarżowały więcej niż raz. Uważają, że każdy byk może wytrzymać tylko pewną liczbę pik. Że jeśli dostanie dwie albo trzy podczas prób, będzie mógł dostać o trzy mniej na arenie, wobec czego pokładają całą wiarę w rodowodzie byków i właściwe próby przeprowadzają na tych, które mają być używane jako stadne, oraz na krowach. Uważają, że potomstwem wyjątkowego byka i naprawdę odważnych krów są zawsze dobre byki, i nazywają każdego dwulatka toro, to znaczy doskonałym w rogach i budowie, bez przeprowadzania żadnej praktycznej próby jego odwagi.

Krowom, które mają być użyte do hodowli, pozwala się czasem szarżować na wypróbowującego je pikadora po dwanaście albo piętnaście razy, a torerzy robią z nimi zwroty zarówno kapą, jak muletą, by sprawdzić jakość ich szarży i zdolność do podążania za płachtą. Jest bardzo ważne, aby krowy odznaczały się dużą odwagą i dobrze brały płachtę, bo są to zalety, które przekazują swojemu potomstwu. Powinny być silne, dobrze zbudowane i krzepkie. Jeżeli natomiast mają wady rogów, nie jest to ważne, ponieważ na ogół nie bywa dziedziczne. Tendencja do krótszych rogów może być przekazana, toteż hodowcy, którzy starają się, aby ich produkt był wysoce pożądanym przez matadorów i żeby ci wybierali ich byki, kiedy w myśl kontraktu mają możliwość wyznaczenia byków do walki, często próbują osiągnąć mniejszą długość rogów przez staranną selekcję, starając się zredukować ich długość do minimum dozwolonego przez delegatów rządowych i uzyskać raczej wygięte w dół rogi, które przejdą pod kolanem człowieka, kiedy byk zniży łeb przy szarży, niż takie, które będą przechodziły wyżej i niebezpieczniej, gdy człowiek przystąpi do zabicia.

Byki przeznaczone do hodowli wypróbowuje się z bardzo rygorystycznie przestrzeganą ostrożnością. Inaczej można

Je będzie zawsze rozpoznać, kiedy po kilku latach w stadzie

/ostaną posłane na arenę. Wydają się wiedzieć wszystko

o pikadorach. Będą szarżowały często i odważnie, ale potrafią wytrącić rogami pikę z ręki człowiekowi, a widziałem ludnego, który nie zwracał uwagi na pikę ani na konia, tylko lięgnął łbem w górę i wywlókł jeźdźca z siodła. Poza tym leżeli wypróbowano je za pomocą kapy i mulety, często stają h; absolutnie nie do zabicia i matador, który podpisał kontrakt na zabicie dwóch „nowych byków”, ma pełne prawo je odrzucić lub zabić owe „uczone” zwierzęta każdym możliwym sposobem. W myśl prawa każdy byk, który wyitał na arenie, musi być potem natychmiast zabity, ażeby nie dopuścić do używania byków więcej niż raz. Jednakże

ir;iwo to bywa często łamane na prowincji, a zawsze jest łamane w capeas, czyli walkach amatorskich, od dawna już zakazanych przez prawo. Byk stadny, którego gruntownie wypróbowano, nie ma biegłości owych zbrodniarzy, ale wiil.ic, że walczył już przedtem, i każdy inteligentny widz może od razu dostrzec różnicę. Przy wypróbowywaniu byków ważne jest nie mylić siły młodego byka z jego odwagą.

Byk może być dostatecznie silny w jednej szarży, ażeby, leżeli pika się obsunie, obalić jeźdźca i konia i świetnie się wykazać, ale jeśli pika trzyma się mocno, może spokojnie znosić cierpienie, nie chce napierać i w końcu odwrócić głowę. W Kastylii, w okolicach

Salamanki, w Nawarze i Estremadurze, byki wypróbowuje się w corralach, natomiast w Andaluzji robi się to zwykle na otwartym terenie.

Zwolennicy prób na otwartej przestrzeni mówią, że tylko w ten sposób może się przejawić prawdziwa odwaga byka, ponieważ w corralu czuje się on osaczony, a każde osaczone zwierzę będzie walczyło. Jednakże przy próbach na otwartym terenie goni się byki, dopóki nie zawrócą, obala je długimi drągami trzymanymi przez jeźdźców albo podnieca jakimś sposobem, nim zaszarżują na pikadora, natomiast w corralu pozostawia się je w absolutnym spokoju i nie nęka ich wcale, i dlatego obydwie te sposoby dają mniej więcej równe korzyści; próby na otwartym terenie, z tłumem konnych gości, są bardziej malownicze, a metoda corralu jest bliższa rzeczywistym warunkom na arenie.

Dla kogoś, kto lubi walki byków, wszystkie czynności związane z chodowaniem byka są bardzo fascynujące, a przy próbach jest dużo jedzenia, picia, koleżeńskość, dowcipkowania, kiepskiej amatorskiej roboty z kapą wykonywanej przez arystokrację, często wybornej amatorskiej roboty z kapą wykonywanej przez przyjezdnych czyścibutów, którzy aspirują do godności matadorów, i są długie dni z zapachem zimnego, jesiennego powietrza, kurzu, skóry i spienionych koni, a niezbyt daleko widać duże byki, które wydają się bardzo duże na polach, spokojne i ociężałe, dominujące swoją pewnością siebie nad krajobrazem.

Byki bojowe hoduje się w prowincjach Nawarra, Burgos, Palencia, Logrono, Saragossa, Valladolid, Zamora, Segowia, Salamanka, Madryt, Toledo, Albacete, Kastylija i Andaluzja, ale głównymi rejonami są Andaluzja, Kastylija i Salamanka.

Największe i najlepiej wyhodowane byki pochodzą z Andaluzji i Kastylii, a te, które są bez mata zrobione na zamówienie dla matadorów - z Salamanki. Nawarra nadal hoduje wiele byków, ale ich pokrój, typ i odwaga znacznie się pogorszyły w ostatnich dwudziestu latach.

Wszystkie odważne byki można z grubsza podzielić na dwie klasy: te, które są przeznaczone, wyhodowane i stworzone dla matadorów, i te, które mają się podobać swoim hodowcom. Salamanka znajduje się na jednym krańcu Półwyspu, a Andaluzja na drugim.

Ale, powiadacie, w tej książce jest bardzo mało rozmów.

Dlaczego nie ma więcej dialogów? Tym, czego chcemy w książce napisanej przez tego obywatela, są rozmawiający ludzie; umie on robić tylko to, a teraz tego nie robi. Facet nie jest filozofem ani uczyńcem, jest niefachowym zoologiem, pije za dużo i nie potrafi dobrze stawiać znaków przestankowych, a oto przestał stosować dialog. Ktoś powinien by go pohamować. Zwariował na punkcie byków.

Obywatele, może i macie rację. Wprowadźmy sobie trochę dialogu.

O co pani pyta, madamei Czy jest coś, co pani chciałaby wiedzieć o bykach?

Tak, proszę pana.

Co chciałaby pani wiedzieć? Powiem pani absolutnie wszystko.

To jest rzecz, o którą trudno spytać, proszę pana.

Niech pani się nie przejmuje; proszę mówić ze mną szczerze, tak jak pani mówiłaby ze swoim doktorem albo z drugą kobietą. Proszę bez obawy zapytać o to, co pani naprawdę chciałaby wiedzieć.

Proszę pana, chciałabym dowiedzieć się czegoś o ich życiu miłosnym.

Madame, zwróciła się pani do właściwego człowieka.

Więc niech mi pan powie.

Powiem, madame. Jest to równie dobry temat jak każdy inny. Łączy w sobie powszechną atrakcyjność, odrobinę seksu, masę pożytecznych informacji i nadaje się do dialogu. Madame, ich życie miłosne jest niebywale.

Tak też myślałam, proszę pana, ale czy nie mógłby pan podać nam jakichś danych statystycznych?

Jak najchętniej. Małe cielęta rodzą się w miesiącach zimowych.

Nie o małych cielętach pragnęlibyśmy najbardziej usłyszeć.

Ale musi pani być cierpliwa, madame. Wszystkie te rzeczy doprowadzają jedynie do małych cieląt, więc, zaiste, musi się od nich zacząć. Małe cielęta rodzą się w trzech miesiącach zimowych, wobec czego, odliczając wstecz na palcach dziewięć miesięcy - a któż, będąc żonaty, nie odliczał po wielokroć na palcach dziewięciu miesięcy naprzód - stwierdza się, że jeżeli cielęta rodzą się w grudniu, styczniu i lutym, to byki dopuszczano do krów w ciągu kwietnia, maja i czerwca, tak jak to w istocie zazwyczaj się dzieje. Na dobrym ranczu jest od dwustu do czterystu krów, a na każde pięćdziesiąt krów jest jeden byk. Zazwyczaj ranczo ma dwieście krów i cztery byki zarodowe. Byki te mają od trzech do pięciu lat i więcej. Kiedy byka po raz pierwszy dopuszcza się do krów, nikt nie wie, jak się zachowa, aczkolwiek gdyby był przy tym obecny bukmacher, postawiłby na to, że byk przejawia entuzjizm dla swoich towarzyszek. Jednakże czasami byk nie chce mieć z nimi nic wspólnego, ani one z nim, i mogą dziko walczyć ze sobą rogami, z trzaskiem rogu o róg, który można dosłyszeć z drugiego krańca pola.

Niekiedy taki byk zmienia swoje nastawienie w stosunku do jednej z krów, ale to zdarza się rzadko. Kiedy indziej znów byki przyłączają się spokojnie do krów, ale odchodzą od nich, ażeby wrócić do innych byków, których, ponieważ są przeznaczone na arenę, nie dopuszcza się do krów w ogóle. Zazwyczaj jednak skutek jest taki, na jaki bukmacher by

stawiał, i jeden byk wystarcza na przeszło pięćdziesiąt krów, ale gdyby ich było za dużo, w końcu by osłabł i skończył jako impotent. Czy to są te fakty, które pani pragnie usłyszeć, czy też mówię zbyt śmiało?

Nikt nie mógłby powiedzieć, proszę pana, że pan nie przedstawia faktów w rzetelny, chrześcijański sposób, i uważamy je za wielce pouczające.

To mnie raduje i opowiem pani o osobliwym zjawisku.

Byk jest zwierzęciem poligamicznym, ale od czasu do czasu trafia się osobnik monogamiczny. Czasem byk na pastwisku lak bardzo polubi jedną z pięćdziesięciu krów, z którymi przebywa, że nie dba o żadne inne i chce mieć do czynienia tylko z nią, ona zaś nie odstępuje go na krok. Kiedy to się

/darzy, zabierają krowę ze stada i jeśli byk wtedy nie wraca do poligamii, zostaje dołączony do tych, które są przeznaczone na arenę.

Uważam, że to smutna historia, proszę pana.

Madame, wszelkie historie, jeżeli się je kontynuuje dostatecznie długo, kończą się śmiercią i nie jest narratorem prawdziwych historii ten, kto by to przed panią zataił.

Zwłaszcza wszystkie opowieści o monogamii kończą się mierną i człowiek, który jest monogamiczny, wprawdzie często żyje bardzo szczęśliwie, ale umiera bardzo samotnie.

Nie ma człowieka bardziej samotnego w chwili śmierci, i wyjątkiem samobójcy, niż ten, kto spędził wiele lat z dobrym współmałżonkiem, a potem go przeżył. Jeżeli dwoje ludzi kocha się wzajemnie, nie może to mieć szczęśliwego zakończenia.

I

Proszę pana, nie wiem, co pan rozumie przez miłość. Nie brzmi to dobrze, tak jak pan mówi.

Pani, jest to stare słowo, a każdy bierze je jako nowe i sam je zużywa. Jest to słowo, które wypełnia się treścią jak pęcherz powietrzem i treść uchodzi z niego równie prędko.

Można je nakłuć, tak jak nakłuwają się pęcherze, i załatać, i nadmuchać na nowo, i jeżeli się tego nie miało, nie istnieje to dla nas. Każdy o tym mówi, ale ci, co to mieli, są zawsze naznaczeni i nie chciałbym więcej rozmawiać na ten temat, ponieważ ze wszystkich rzeczy najniedorzeczniej jest mówić o miłości i tylko głupcy powracają do tego wielokrotnie.

Wolałbym dostać ospę niż zakochać się w innej kobiecie, kochając tę, którą mam.

Co to ma wspólnego z bykami, proszę pana?

Nic, madame, nic a nic, i jest to tylko rozmowa mająca pani coś dać za jej pieniądze.

Uważam ten temat za interesujący. Jak naznaczeni są ludzie, którzy to mieli - czy też może to tylko taki sposób mówienia?

Wszyscy ci, co tego naprawdę doświadczyli, są naznaczeni, kiedy już przeminie, jakąś martwością. Mówię to jako przyrodnik, nie żeby być romantycznym.

To mnie nie bawi.

I nie taki ma cel, madame - tylko żeby pani coś dać za jej pieniądze.

Ale pan często bawi mnie ogromnie.

Madame, przy odrobinie szczęścia rozbawię panią znowu.

Rozdział XII

Nikt nie może powiedzieć, oglądając byka bojowego w corralach, czy będzie on odważny na arenie, aczkolwiek zazwyczaj im byk jest powściągliwszy, spokojniejszy, im mniej nerwowy się wydaje, tym większe są szanse, że się okaże odważny. Przyczyna jest ta, że zwykle im byk odważniejszy, tym bardziej jest pewny siebie i tym mniej blefuje. Wszystkie rzekome zewnętrzne oznaki niebezpieczeństwa, jakie byk przejawia, takie jak grzebanie ziemi kopytem, potrząsanie rogami czy porykiwanie, są formami blefowania. Są ostrzeżeniami dawanymi po to, żeby uniknąć walki, jeżeli się uda. Prawdziwie odważny byk nie daje żadnego ostrzeżenia przed szarżą, tylko wbija wzrok w nieprzyjaciela, obrzmiewa mu czub mięśni na karku, ucho drga, a kiedy szarżuje, zadziera ogon. Rzeczywiście odważny byk, jeżeli jest w doskonałej kondycji, nigdy nie otwiera pyska, nawet nie wysuwa ozora przez cały czas walki, a na końcu, mając w sobie szpadę, rusza ku człowiekowi, póki się trzyma na nogach, z pyskiem mocno zaciśniętym, ażeby nie wypuścić krwi.

Otóż tym, co czyni byka odważnym, jest po pierwsze bojowa krew, którą można utrzymać w czystości jedynie przez sumienne wypróbowywanie w tientas, a po drugie jego zdrowie i kondycja. Zdrowie i kondycja nie zastąpią skrupulatnego chowu, ale ich brak zniweczy wrodzoną, odziedziczoną odwagę zwierzęcia, uczyni jego ciało niezdolnym do odpowiedniego reagowania albo też sprawi, że odwaga spłonie jak słoma, wypalając się w jednym wybuchnięciu, po którym byk jest pusty i otepiały. O zdrowiu i kondycji, założywszy, że na ranczu nie ma żadnej choroby, rozstrzygają pasza i woda.

Właśnie różnice w doborze paszy i wody w rozmaitych częściach Hiszpanii, spowodowane przez różnice klimatu, zmiany w składzie gleby oraz odległości, jakie zwierzęta muszą przebywać z pastwisk do wody, wytwarzają całkowicie różne typy byków. Hiszpania jest pod względem klimatu bardziej kontynentem niż krajem, bo klimat i roślinność północy, na przykład Nawarry, nie ma nic wspólnego z Walencją czy Andaluzją, a żaden z tych regionów, z wyjątkiem pewnych części Nawarry, nie przypomina w niczym wysokiego

plaskowyzu Kastylii. Dlatego też byki chowane w Nawarze, Andaluzji i Salamance różnią się ogromnie i nie jest to spowodowane tym, że pochodzą z odmiennych ras. Byki nawarskie stanowią nieomal odrębną rasę, są mniejsze i zwykle koloru rudawego, ale kiedy hodowcy z Nawarry wzięli byki zarodowe i krowy z andaluzyjskiego rancza i próbowali przeszczepić je do Nawarry, niezmiennie przejmowały one wady byków północnych, ich nerwowość, niepewność w ataku i brak prawdziwej odwagi i traciły swój pierwotny charakter, nie zyskując nic z bystrości, odwagi i jeleniej szybkości, które charakteryzowały stare odmiany z Nawarry. Byki w Nawarze uległy prawie zupełnej degradacji z kilku przyczyn: przez rozmnażanie w obrębie pierwotnej odmiany nawarskiej, na skutek sprzedania przed laty do Francji najlepszych krów na Course Landaise, francuską fetę byków, oraz przez niezdolność odmian andaluzyjskiej i kastylijskiej do zachowania swojego typu i odwagi na północnych terenach, aczkolwiek czyniono wiele kosztownych eksperymentów, aby wytworzyć nową, dzielną rasę nawarską. Najlepsze byki bojowe pochodzą z Andaluzji, Colmenaru, Salamanki i wyjątkowo z Portugalii.

Najbardziej typowe są byki andaluzyjskie. Odmiany andaluzyjskie zabrano do Salamanki i wynaturzono przez to, że hodowano zwierzęta o mniejszych rozmiarach i krótszych rogach, żeby dogodzić matadorom. Salamanka jest idealną prowincją do hodowli byków. Pastwiska i woda są dobre, ale byki tamtejsze sprzedaje się, kiedy mają poniżej czterech lat, i często, aby wyglądały na większe i starsze, karmi się je przez pewien czas ziarnem, doprowadzając do zafałszowanych rozmiarów, gdyż mięśnie pokrywają im się tłuszczem i mimo zasadniczo dobrego samopoczucia, szybko się męczą i mają krótki oddech. Wiele byków z Salamanki - gdyby walczyły one w wieku czterech i pół do pięciu lat, czyli miały swoje naturalne rozmiary bez karmienia ziarnem dla osiągnięcia wagi wymaganej przez władze po jeszcze jednym roku na pastwisku i uzyskaniu dzięki temu autentycznej dojrzałości - byłoby idealnymi bykami bojowymi, i to mimo tendencji do utraty sprawności i odwagi, gdy kończą cztery lata. Od czasu do czasu zobaczycie taką corridę w Madrycie.

Ale dzięki reklamie, którą zyskują dzięki wspianemu zestawowi byków, oraz dzięki pomocy i cichemu przyzwoleniu matadorów ci sami hodowcy, którzy wysyłają do stolicy taką idealną corridę, sprzedają na prowincji w ciągu sezonu piętnaście do dwudziestu innych corrid, złożonych z byków poniżej wymaganego minimum wieku, utuczonych ziarnem, żeby wydawały się większe, i przedstawiających minimalne niebezpieczeństwo z uwagi na brak doświadczenia w posługiwaniu się rogami - i pozbawiając widowisko tego, jest w nim najważniejsze, to znaczy prawdziwego byka tKijowego, przyczyniają się pod każdym względem do dekadencji walki byków.

Albowiem trzecim miernikiem jakości byka, po chowie i kondycji, jest wiek. Jeżeli brak któregośkolwiek z tych trzech czynników, nie może być doskonałego byka bojowego. Byk dojrzewa dopiero po ukończeniu czwartego roku życia. Wprawdzie po trzech latach wygląda na dojrzałego, ale nim nie jest. Dojrzałość przynosi siłę, odporność, ale nade wszystko wiedzę. Otóż wiedza byka polega w głównej mierze na zapamiętaniu doświadczeń, bo nie zapomina on niczego, oraz na znajomości własnych rogów i umiejętności posługiwania się nimi. Cała walka byków polega na rogu i idealnym bykiem jest ten, którego pamięć jest możliwie najbardziej wolna od wszelkich doświadczeń walki, tak aby wszystkiego tego, czego ma się nauczyć, uczył się na arenie, ulegał przewadze matadora, jeżeli ten pracuje właściwie, i zyskiwał nad nim przewagę, jeżeli jego praca jest nieudolna lub tchórzliwa; na to zaś, żeby ów byk stanowił najbardziej realne niebezpieczeństwo i poddawał torera nieodzownej próbie umiejętności należytego obchodzenia się z nim, musi umieć posługiwać się rogami. W wieku lat czterech byk ma tę umiejętność, nabrał jej walcząc na pastwisku, bo tylko tak może jej nabrać. Widok dwóch byków walczących ze sobą jest piękny. Posługują się rogami tak jak szermierz swą bronią. Sztychują, parują, robią finty, zastawiają się i mają zdumiewającą celność ciosów. Kiedy obydwaj umieją władać rogami, starcie kończy się zwykle tak jak walka dwóch naprawdę wytrawnych bokserów - odparowaniem wszystkich niebezpiecznych ciosów, bez rozlewu krwi i ze wzajemnym szacunkiem. Nie muszą dla rozstrzygnięcia zabijać jeden drugiego. Bykiem przegrywającym jest ten, który pierwszy załamuje się i zawraca, uznawszy wyższość drugiego. Widywałem je, jak walczyły ze sobą wciąż od nowa z drobnych przyczyn, których nie byłem w stanie rozeznaczyć, atakowały się frontalnie, uderzały głównym rogiem, rogi trzaskały o siebie, kiedy się starły, ciosy były parowane i kontrowane, a potem nagle jeden z byków okręcał się, zawracał i odbiegał galopem. Jednakże raz w corralu, po walce, w której jeden z byków zawrócił uznawszy się za pobitego, drugi pogonił za nim, zaszarżował i wbił róg w bok pokonanego, przewracając go. Zanim obalony byk zdołał się podnieść, tamten już był na nim i począł go bóść gwałtownymi pchnięciami karku i łba, nie przestając ani na chwilę.

Pokonany byk dźwignął się raz na nogi, obrócił przodem do tamtego, ale przy pierwszej wymianie uderzeń rogów został t rafiony w oko i zwałił się za drugą szarżą. Drugi byk zabił

!?,o, nie pozwalając mu się podnieść. W dwa dni później, przed walką na arenie, ten sam byk zabił jeszcze jednego w zagrodzie, a kiedy wyszedł na arenę, okazał się jednym

/ . najlepszych byków i dla torerów, i dla publiczności, jednym

/ najlepszyc, jakie oglądałem. Nabral umiejętności posługiwania się rogami, tak jak był powinien. Nie miał w tym żadnych narowów, po prostu umiał władać rogami, i matador, Felix Rodriguez, opanował go, wykonał świetną robotę kapą i muletą i zabił go doskonale.

Trzyletni byk może umieć posługiwać się rogami, ale jest to wyjątkowe. Nie ma dostatecznego doświadczenia. Byki powyżej lat pięciu zbyt dobrze umieją władać swoim orężem. Miały tyle doświadczenia i nabrały takiej biegłości, że konieczność przewycięzania i pilnowania się tego prawie uniemożliwia matadorowi jakąkolwiek błyskotliwą robotę.

Walka z nimi jest interesująca, ale trzeba mieć gruntowną znajomość corridy, aby ocenić pracę matadora. Prawie każdy byk woli posługiwać się częściej jednym rogiem niż drugim i ten róg nazywa się rogiem głównym. Bywają byki niemal tak samo prawo - lub leworogie, jak są prawo - lub leworęczni ludzie, ale nie ma tu podobnej przewagi na korzyść prawego rogu. Prawy może tak samo być głównym jak lewy. Można dostrzec, który róg jest główny, kiedy banderillery przepędzają byka kapą na początku walki, ale często można rozpoznać to innym sposobem. Kiedy byk ma zaszarżować albo kiedy jest zły, drga mu jedno, a tylko czasem obydwójce uszu. Ucho, które drga, znajduje się zwykle po stronie tego rogu, którym woli się posługiwać.

Byki bardzo się różnią sposobem władania rogami; niekiedy nazywane są zabójcami, bo atakując pikadorow, nie zadadzą ani jednego ciosu, dopóki nie są pewne, że ich dosięgną, a potem, kiedy są już blisko, wbijają róg we wrażliwą część konia z nieomylnością ciosu sztyletu. Takie byki zwykle atakowały już poprzednio pasterza albo zabiły kiedyś konia na pastwisku i pamiętają, jak to się robi. Nie szarżują z daleka i nie próbują obalić konia z jeźdźcem, lecz tylko dostać się jakoś pod pikadora, często odtrącając drzewce piki, ażeby móc zadać cios rogiem. Z tej przyczyny liczba koni zabitych przez danego byka może nie być wskazówką co do jego odwagi czy siły, bo byk z zabójczym rogiem będzie zabijał konie tam, gdzie byk odważniejszy i silniejszy może tylko obalić konia i jeźdźca i w swojej gwałtowności prawie w ogóle nie celować rogiem.

Byk, który już pobódl człowieka, staje się znacznie skłonniejszy do robienia tego ponownie. W ten sposób ginie na arenie wielu matadorów. Byk, który ich w końcu zabił, dopadał ich przedtem. Oczywiście często takie wielokrotne bodzenie w ciągu tej samej walki wynika stąd, że człowiek jest otumaniony lub pozbawiony zwinności czy oceny dystansu po pierwszym poturbowaniu, ale jest także faktem, że byk, który odnalazł człowieka za przynętą albo po wbiciu pary banderilli, będzie powtarzał to działanie, dzięki któremu go dosięgnął. Zada nagły cios łbem, kiedy mija człowieka podążając za kapą lub muletą, albo zahamuje kopytami w środku szarży, bądź zatoczy rogiem od płachty ku człowiekowi, czy wreszcie

uczyni każdą rzecz, która sprawiła, że za pierwszym razem osiągną! człowieka. Są nawet pewne odmiany byków o wysoce rozwiniętej zdolności do szybkiego uczenia się na arenie. Z bykami takimi należy walczyć i zabijać je możliwie jak najsprawniej, z minimalnym narażeniem człowieka, bo uczą się szybciej niż walka zazwyczaj przebiega, i stają się nadmiernie trudne do opanowania i zabicia.

Do byków tego rodzaju należy stara kasta byków bojowych hodowanych przez synów don Eduarda Miury z Sewilli, aczkolwiek synowie tego wysoce sumiennego hodowcy usiłowali uczynić swoje byki mniej niebezpiecznymi i możliwsi/.ymi do przyjęcia dla matadorów przez krzyżowanie z bykami odmiany Vista Hermosa, najszlachetniejszej, najodważniejszej i najczystszej ze wszystkich odmian, i zdołali wyhodować byki, które mają imponujące rozmiary, rogi i wszelkie inne znamiona dawnych zabójczych Miuras bez drapieżnej i narastającej inteligencji, która czyniła je przekleństwem wszystkich matadorów. Istnieje rasa byków mających krew, wzrost, siłę i zaciekłość starej kasty Miura i hodowanych w Portugalii przez don Jose Palhę, i jeżeli kiedyś zobaczycie walkę, w której biorą udział, przekonacie się, jakie mogą być byki najzacieklejsze, najsilniejsze i najbardziej niebezpieczne. Powiadają, że pastwisko Palhy, gdzie pasą się dorosłe byki, jest o dwanaście kilometrów od wody, za co nie ręczę, i że te byki osiągają swą wielką siłę, dech i wytrzymałość przez to, że muszą chodzić tak daleko do pojenia. Mówił mi

0 tym kuzyn Palhy, ale nigdy tego nie sprawdziłem.

Podobnie jak pewne odmiany byków bojowych bywają szczególnie głupie i odważne, a inne inteligentne i odważne, tak jeszcze inne mają odrębne cechy, które są wysoce indywidualne, lecz mimo to zachowują się u większości byków tej rasy. Byki hodowane dawniej przez księcia

Veraguę były tego przykładem. Na początku obecnego stulecia i przez wiele lat potem należały one do najodważniejszych, najsilniejszych, najszybszych i najlepiej prezentujących się ze wszystkich byków na Półwyspie. Jednakże to, co przed dwudziestu laty było jedynie pomniejszych skłonnościami, stało się w końcu dominującymi cechami całej tej odmiany. Kiedy już były nieomal doskonałymi bykami, jedną z ich naczelnych cech okazał się olbrzymi wybuch szybkości w pierwszej tercji walki, po którym byk był dosyć zdyszany i ociężały do końca. Inną właściwością było to, że kiedy byk Veragua raz dopadł człowieka lub konia, nie odstępował go, tylko atakował wciąż od nowa, jak gdyby chciał całkowicie zniszczyć swoją ofiarę; jednakże były one bardzo odważne, chętne do szarży i dobrze podążały za kapą i muletą. Po dwudziestu latach nie zostało prawie nic z pierwotnych zalet poza początkową szybkością przy szarży, natomiast skłonność do wzrastającej ociężałości i

nieruchowości w miarę przebiegu walki była tak nadmierna, że po pierwszym starciu z pikadorami byk Veragua był już nieomal martwy, choć trzymał się na nogach. Owa nadmiernie spotęgowana tendencja do napastowania ofiary przetrwała, ale szybkość, siła i odwaga zmalały do minimum. Tym sposobem wielkie odmiany byków będą traciły wartość bojową pomimo starań i sumienności hodowcy.

Próbuje on krzyżowania z innymi odmianami, co jest jedynym lekarstwem, i czasem to się udaje, i powstaje nowa odmiana, ale częściej skutek jest taki, że rasa ulega jeszcze szybszemu rozkładowi i traci wszelkie dobre właściwości, jakie miała.

Niesumienny hodowca może kupować byki dobrej rasy i wykorzystując opinię co do ich doskonałego wyglądu i odwagi, samemu zaś sprzedając jako byki wszystko, co ma rogi, a nie jest krową, potrafi zniszczyć dobre imię tej rasy i zgarnąć pewną ilość pieniędzy w ciągu paru lat. Nie zniszczy wartości rasy, dopóki krew pozostaje dobra, a byki mają odpowiednią paszę i wodę. Sumienny hodowca może brać te same byki i przez staranne ich wypróbowywanie i sprzedawanie do walki tych tylko, co wykazują odwagę, odnowić rasę w krótkim czasie. Jednakże kiedy krew, która stworzyła jej reputację, zostanie rozcieńczona, a wady, które były tylko pomniejszymi właściwościami, stają się dominujące, rasa taka, poza pojawiającym się sporadycznie dobrym bykiem, który stanowi wyjątek, jest skończona, jeżeli jej się nie ożywi przez szczęśliwe i ryzykowne krzyżowanie. Widziałem ostatnie dobre byki, szybki rozkład i koniec rasy

Veragua. i był to smutny widok. Obecny ksiązę sprzedał je wreszcie, a nowi właściciele próbują uzdrowić tę odmianę.

Byki mieszańce lub byki, które mają trochę krwi byków bojowych, nazywane moruchos w Hiszpanii, bywają często bardzo odważne jako cielęta i wykazują najlepsze cechy rasy bojowej, ale kiedy osiągną dojrzałość, tracą całą odwagę i styl i stają się całkowicie niezdatne na arenę. Ten

brak odwagi i stylu przy pełnej dojrzałości jest charakterystyczny dla wszystkich byków, w których krew rasy bojowej zmieszana jest ze zwyczajną, i stanowi główną trudność dla hodowców z Salamanki. Tam nie jest to wynikiem hodowania mieszańców, ale raczej cechą najwyraźniej właściwą bykom hodowanym i wypasany w tym kraju. Wskulek tego, jeżeli hodowca z Salamanki pragnie, by jego byki występowały z maksymalną odwagą, musi sprzedawać je, kiedy są młode. Te niedojrzałe byki wyrządziły pod każdym względem bodaj więcej szkód walce byków niż cokolwiek innego.

Głównymi odmianami, z których pochodzi większość najlepszych dzisiejszych byków, bezpośrednio czy też przez różne skrzyżowania, są Vasquez, Cabrera, Vista Hermosa, Saavedra, Lesaca i Ibarra.

Hodowcami, którzy dostarczają dzisiaj najlepszych byków, są synowie Pabla Romera z Sewilli, Conde de Santa

Coloma z Madrytu, Conde de la Corte z Badajoz, doña

Concepcion de la Concha y Sierra z Sewilli, córka słynnej wdowy Concha y Sierra, doña Carmen de Federico z Madrytu, obecna właścicielka rasy Murube, synowie don Eduarda Miury z Sewilli, markiz de Villamarta z Sewilli, don

Argimiro Perez Tabernero, don Graciano Perez Tabernero i don Antonio Perez Tabernero, wszyscy z Salamanki, don

Francisco Sanchez z Coquilli w prowincji Salamanka, don

Florentino Sotomayor z Kordoby, don Jose Pereira Palha z Villafranca de Xifra w Portugalii, wdowa po don Feliksie

Gomezie z Colmenar Viejo, doña Enriquetta de la Cova z Sewilli, don Felix Moreno Ardanuy z Sewilli, markiz de

Albayda z Madrytu i don Julian Fernandez Martinez z Colmenar Viejo, który jest właścicielem dawnej odmiany don

Yicente Martineza.

Nie ma ani jednego słowa rozmowy w tym rozdziale, madame, a już doszliśmy do końca. Bardzo mi przykro.

Nie przykrzej niż mnie, proszę pana.

Czego by pani sobie życzyła? Więcej doniosłych prawd o namiętnościach tej rasy? Diatryby przeciwko chorobom wenerycznym? Kilku złotych myśli o śmierci i rozkładzie?

Czy może chciałaby pani usłyszeć o przygodzie autora z jeżozwierzem za jego dziecinnych lat, spędzanych w okręgach

Emmett i Charlevoix w stanie Michigan?

Bardzo pana proszę, już dziś nic więcej o zwierzętach.

Co by pani powiedziała o jednej z tych homilii na temat życia i śmierci, które autorzy tak uwielbiają pisać?

Nie mogę szczerze powiedzieć, żebym miała ochotę i na to. Czy nie ma pan czegoś takiego, czego jeszcze nigdy nie czytałam, zabawnego, a jednak pouczającego? Nie czuję się dziś najlepiej.

Madame, mam właśnie to, czego pani potrzeba. Nie jest to

O dzikich zwierzętach ani o bykach. Napisane jest stylem popularnym i zamierzone jako współcześni Uwięzieni

W śniegach Whittiera, na końcu zaś wręcz pełne rozmów.

Jeżeli jest tam rozmowa, chciałabym to przeczytać.

Proszę więc - nazywa się to:

HISTORIA NATURALNA UMARŁYCH

Starsza pani: Nie podoba mi się tytuł.

Autor: Nie mówiłem, że będzie się pani podobał. Bardzo możliwe, że nie spodoba się to pani w ogóle. Ale to jest:

HISTORIA NATURALNA UMARŁYCH

Zawsze wydawało mi się, że wojna była pomijana jako pole do obserwacji dla przyrodnika. Mamy pełne uroku,

kolidne studia o florze i faunie Patagonii pióra nieżyjącego już W.H. Hudsona, wielebny Gilbert White pisał bardzo interesująco o dudkach oraz ich rzadkich i bynajmniej nie powszednich odwiedzinach w Selborne, a biskup Stanley

1 lal nam cenną, choć popularną Historię życia ptaków. Czyż więc nie wolno nam ufać, że dostarczymy czytelnikowi paru racjonalnych i ciekawych faktów na temat umarłych? Mam nadzieję, że tak.

Kiedy ów wytrzymały podróżnik, Mungo Park, w pewnym okresie swoich wędrówek omdlewał na bezkresnej pustyni afrykańskiej, samotny i nagi, przekonany, że jego dni są policzone i że nie pozostało mu nic innego, jak położyć się i umrzeć, wzrok jego przyciągnęła róża mchowa niezwyklej piękności. „Jakkolwiek cała roślina - powiada - była nie większa od mojego palca, nie mogłem bez podziwu oglądać delikatnego ukształtowania jej korzonków, listków i torebek. Czyż Istota, która zasadziła, nawodniła i doprowadziła do doskonałości w owym zapadłym zakątku świata coś, co wydaje się być tak małej wagi, może niefrasobliwie patrzeć na położenie i cierpienia istot stworzonych na jej własny obraz i podobieństwo? Na pewno nie.

Takie refleksje nie pozwoliły mi wpaść w rozpacz; powstałem i nie bacząc na głód i wyczerpanie ruszyłem naprzód, pewien, że ratunek jest bliski; i nie doznałem zawodu”.

Czyż przy skłonności do podobnego podziwu i zachwycenia, jak mówi biskup Stanley, studiowanie jakiegokolwiek gałęzi historii naturalnej może nie spotęgować owej wiary, miłości i nadziei, których każdy z nas też potrzebuje w naszej wędrówce poprzez pustkowie życia? Zobaczymy przeto, jakie natchnienie możemy czerpać z umarłych.

Na wojnie umarli są zwykle samcami rodzaju ludzkiego, jakkolwiek nie stosuje się to do zwierząt i często widywałem między końmi zabite klacze. Interesującym aspektem wojny jest także fakt, że tylko tam przyrodnik ma możliwość zaobserwować martwe okazy mułów. W ciągu dwudziestu lat obserwacji w życiu cywilnym nie widziałem ani razu martwego muła i zaczynałem już żywić pewne wątpliwości, czy te zwierzęta naprawdę są śmiertelne. W rzadkich przypadkach widywałem coś, co brałem za martwe muły, ale przy bliższych oględzinach zawsze okazywało się, że to są żywe stworzenia, które zdawały się martwe przez swój kompletny bezruch, natomiast na wojnie zwierzęta te giną zupełnie tak samo jak pospolitszy i mniej odporny koń.

Starsza pani: Jak mi się wydawało, mówił pan, że to nie będzie o zwierzętach.

Autor: Nie potrwa to długo. Niechże pani będzie cierpliwa, dobrze? Bardzo trudno jest pisać w ten sposób.

Większość nieżywych mułów, jakie widywałem, leżała wzdłuż górskich dróg albo u stóp stromych wyniosłości, z których je zepchnięto, aby nie tarasowały drogi. Zdawały się być dość odpowiednim widokiem w górach, gdzie człowiek przywykł do ich obecności, i wyglądały mniej niestosownie niż później, w Smyrnie, gdzie Grecy połamali nogi wszystkim swoim zwierzętom jucznym i zepchnęli

/. nabrzeża do płytkiej wody, aby tam potonęły. Te muły i konie tonące z połamanymi nogami w płytkiej wodzie po prostu wołały o jakiegoś Goyę, który by je namalował.

I chociaż traktując dosłownie, trudno powiedzieć, żeby wołały o jakiegoś Goyę, ponieważ był tylko jeden Goya, który już dawno umarł, a jest wysoce wątpliwe, czy owe zwierzęta, rdyby nawet potrafiły wołać, domagałyby się malarskiego odtworzenia ich udręki; wydaje się prawdopodobniejsze, że gdyby posiadały dar mowy, wzywałyby kogoś, żeby im ulżył w cierpieniu.

.Starsza pani: Pisał pan o tych mułach już przedtem.

Autor: Wiem o tym i bardzo mi przykro. Niech pani przestanie przerywać. Nie napiszę o nich więcej. Przyreekam.

Co się tyczy płci umarłych, faktem jest, że tak się przywy-

łu do tego, iż wszyscy zabici są mężczyznami, że widok martwej kobiety jest niezwykle wstrząsający. Takie odwrócenie zwykle spotykanej płci umarłych zobaczyłem pierwszy raz/. po wybuchu fabryki amunicji znajdującej się w pobliżu

Mediolanu we Włoszech. Na miejsce katastrofy pojechaliśmy w ciężarówkach ocienioną topolami drogą, wzdłuż której biegły rowy pełne drobnych stworzeń, ale nie mogłem ich dobrze obserwować z uwagi na wielkie tumany kurzu wzbijane przez

samochody. Kiedy przybyliśmy na teren, gdzie przedtem znajdowała się fabryka, polecono niektórym z nas pełnić straż przy tych dużych zapasach amunicji, co z jakiejś przyczyny nie eksplodowały, innym zaś gasić ogień, który przerzucił się na trawę przyległego pola. Po wykonaniu tego zadania otrzymaliśmy rozkaz szukania zwłok w bezpośrednim sąsiedztwie i na pobliskich polach. Odnaleźliśmy i przenieśli do zaimprovizowanej trupiarni sporą ich liczbę i muszę szczerze przyznać, przeważały nad mężczyznami kobiety. W owych czasach kobiety nie zaczęły jeszcze nosić krótko przyciętych włosów, tak jak później przez szereg lat w Europie i Ameryce, i rzeczą najbardziej zatrważającą, może dlatego, że tak niezwykła była obecność, a czasem nawet jeszcze bardziej zatrważającą nieobecność tych długich włosów. Pamiętam, że po dość gruntownych poszukiwaniach całych zabitych zaczęliśmy zbierać kawałki. Wiele ich poodczepiano z gęstego ogrodzenia z drutów kolczastych, które otaczało miejsce, gdzie była fabryka, i z którego ocalałych odcinków zdejmowaliśmy wiele tych oderwanych kawałków, będących aż nazbyt dobrym świadectwem olbrzymiej energii materiałów wybuchowych. Wiele tych kawałków znaleźliśmy w znacznej odległości na polach, gdyż doleciały dalej, niesione własnym ciężarem.

Pamiętam, że po powrocie do Mediolanu kilku z nas dyskutowało o tym wydarzeniu i zgodziliśmy się, że jakaś jego nierealność oraz fakt, że nie było tam rannych, w dużej mierze odzierały tę katastrofę ze straszliwości. A ta mogła być znacznie większa.

Również fakt, że nastąpiła dopiero co i wskutek tego przenoszenie i dotykanie zabitych było, o ile to możliwe, jeszcze nie tak przykre, sprawiał, iż różniło się to bardzo od zwykłych doświadczeń z pola bitwy. Przyjemna, chociaż odbywająca się w kurzu jazda przez piękną lombardzką okolicę była także pewną rekompensatą za to niemiłe zadanie, a po powrocie, dzieląc się wrażeniami, uznaliśmy wszyscy, iż doprawdy szczęśliwie się złożyło, że pożar, który wybuchł tuż przed przybyciem, został opanowany tak prędko, zanim dosięgnął olbrzymich podobno zapasów tej amunicji, co jeszcze nie eksplodowała. Zgodziliśmy się też, że zbieranie owych kawałków było niezwykłym zajęciem; zdumiewające jest bowiem, że ludzkie ciało nie rozrywa się na

Części według jakichś linii anatomicznych, ale raczej dzieli lię tak nieobliczalnie jak pękający granat o dużej sile wybuchowej.

Starsza pani: To nie jest zabawne.

Autor: Więc niech pani przestanie to czytać. Nikt pani nie /musza do czytania. Ale proszę mi nie przerywać.

Przyrodnik, chcąc osiągnąć ścisłość obserwacji, może się

Ograniczyć w swoich uwagach do jednego zamkniętego okresu, toteż wybiorę najpierw moment po austriackiej

Ofensywie czerwcowej roku 8 we Włoszech, jako ten, w którym umarli występowali w największej liczbie, ponieważ wojska zostały zmuszone do odwrotu, a później przeprowadziły natarcie, aby odzyskać utracony teren, tak też pozycje po bitwie były te same co przed nią, z wyjątkiem

Obecności zabitych. Przed pogrzebaniem wygląd zabitych mienia się nieco z każdym dniem. U ludzi białych barwa ikóry przechodzi w żółtą, żółtozieloną i czarną. Jeżeli ciało pozostaje dość długo w upale, zaczyna przypominać smołę wrglową, zwłaszcza w miejscach pęknięcia i rozerwania, i odznacza się zupełnie wyraźną, właściwą smole opalizacją.

Polegli pęczniejają z każdym dniem, aż w końcu stają się za duzi na swoje mundury, wypełniając i rozsadzając je tak, że zdają się bliskie pęknięcia. Objętość poszczególnych części ciała może się zwiększyć do niebywałych rozmiarów, a twarze są rozdęte i kuliste jak balony. Oprócz tej rosnącej korpulencji zaskakująca jest ilość papieru rozrzuconego wokół zabitych. Ostateczna pozycja zwłok, zanim można przystąpić do ich grzebania, zależy od rozmieszczenia kieszeni munduru. W armii austriackiej kieszenie były na tyle spodni i wobec tego po krótkim czasie wszyscy zabici leżeli na twarzach, obie tylne kieszenie mieli wywrócone na wierzch, a w trawie dokoła były porozrzucane wszystkie papiery, które znajdowały się w tych kieszeniach. Gorąco, muchy, charakterystyczne pozycje zwłok w trawie oraz ta ilość rozrzuconych papierów - oto wrażenia, jakie się zachowuje. Zapachu pola bitwy w upale nie sposób zapamiętać. Pamięta się, że był taki zapach, ale nigdy nam się nie zdarza nic takiego, co mogłoby go przypominać. Nie jest podobny do woni putku, która nagle może nam wrócić na pamięć, kiedy jedziemy tramwajem - i wtedy podnosimy wzrok, i widzimy człowieka, który nam ją przynosi. Natomiast tamto zanika tak całkowicie jak przeżycie miłosne; pamiętamy rzeczy, które się zdarzyły, ale samego doznania nie sposób sobie przypomnieć.

Starsza pani: Zawsze lubię, jak pan pisze o miłości.

Autor: Dziękuję, madame.

Człowiek zastanawia się, co takiego ów wytrwały podróżnik, Mungo Park, mógłby zobaczyć w upał na polu bitwy, żeby odzyskać nadzieję. Pod koniec czerwca i w lipcu zawsze były maki w pszenicy, a drzewa morwowe w pełni ulistnione, i widziało się fale gorąca drgające nad lufami armat, tam gdzie słońce padało na nie przez zasłony z liści; na skraju lejów po granatach z gazem musztardowym ziemia była jaskrawożółta, przeciętny zrujnowany dom był przyjemniejszy dla oka niż ten, którego nie rozwalili pociski, ale tylko

niewielu podróżników odetchnęłoby głęboko owym letnim powietrzem i snuło takie myśli jak Mungo

Park o tych, co są stworzeni na obraz i podobieństwo Boga.

Pierwszym stwierdzeniem co do poległych było to, że jeśli

/ostali dość ciężko trafieni, umierali jak zwierzęta. Niektórzy bardzo prędko, od rany tak małej, iż nigdy by się nie pomyślało, że mogłaby zabić królika. Umierali od małych ran tak jak niekiedy króliki od trzech lub czterech ziarenek nitu, które zdają się ledwie przebijać skórę. Inni umierali jak koty; z wgniecioną czaszką i kawałkiem żelaza w mózgu leżeli żywi przez dwa dni, zupełnie jak koty, co z kulą w czaszce włożą do skrzyni na węgiel i nie chcą zdechnąć, dopóki im się nie utnie głowy. Możliwe, że koty wtedy nie jdachają; podobno mają dziewięć żyć, tego nie wiem, ale

‘Airkszość ludzi umiera jak zwierzęta, nie jak ludzie. Nigdy nie widziałem tak zwanej śmierci naturalnej, więc przypisy-

łm to wojnie i jak ów wytrwały podróżnik, Mungo Park, wiedziałem, że istnieje jeszcze coś innego, to zawsze nieobecne coś innego, które w końcu zobaczyłem.

.Jedyną śmiercią naturalną, jaką widziałem poza tą przez wykrwawienie, co nie jest takie złe, była śmierć na hiszpankę. Przy tej chorobie człowiek tonie w śluzie i dławi się, a to, e pacjent umarł, poznajemy po tym, iż na końcu całe tóżko pełne kału. Toteż chciałbym teraz zobaczyć zgon które-

^amozwańczego „humanisty”, bo taki wytrwały podróżnik jak Mungo Park czyja żyje nadal i może jeszcze pożyje, być świadkiem śmierci członków tej literackiej sekty i uhserwować ich godne odejście. W toku moich rozważań przyrodniczych nasunęło mi się na myśl, że o ile przystojność jest rzeczą znakomitą, to jednak pewne sprawy muszą być nieprzystojne, jeżeli nasz gatunek ma się utrzymać, jako że pozycja przewidziana przy płodzeniu jest nieprzystojna, wysoce nieprzystojna; i nasunęło mi się też, że może właśnie ci ludzie są albo byli - dziećmi przystojnego pożycia. Jednakże bez względu na to, jaki był ich początek, mam nadzieję ujrzeć koniec niektórych i rozmyślać o tym, jak robaki napoczną tę długo konserwowaną jałowość; gdy ich utwory diabli wezmą, a w odnośnikach żądze sczezną.

Starsza pani: Bardzo ładny ten wiersz o żądzach.

Autor: Wiem. To się wywodzi z Andrew Marvella. Nauczyłem się to robić, czytając T.S. Eliota.

Starsza pani: Eliotowie byli starymi przyjaciółmi naszej rodziny. Zdaje mi się, że byli związani z przemysłem drzewnym.

Autor: Mój stryj ożenił się z dziewczyną, której ojciec pracował w przemyśle drzewnym.

Starsza pani: Bardzo interesujące.

O ile jest może uzasadnione zajmować się tymi samozwańczymi osobnikami w historii naturalnej umarłych, chociażby nawet nazwa, którą sobie nadali, nikomu nic nie mówiła w chwili opublikowania niniejszej pracy, to jednak byłoby to niesprawiedliwe wobec tamtych innych nieboszczyków, którzy nie zmarli dobrowolnie w młodości, którzy nie byli właścicielami czasopism, z których wielu na pewno nigdy nie czytało tygodnika, a których widywaliśmy w upale, z półkwatkiem robaków mrowiących się tam, gdzie były usta. Umarli nie zawsze mieli upalną pogodę, często padał deszcz, który ich obmywał, gdy na nim leżeli, i rozmiękczał ziemię, w której byli pochowani, a czasem padał dopóty, dopóki nie przemienił tej ziemi w błoto i nie wypłukał ich na wierzch, tak że musiało się ich grzebać na nowo. Natomiast w zimie trzeba ich było zakopywać w śniegu, a kiedy na wiosnę śnieg stopniał, musiał ich grzebać ktoś inny. W górach mieli tam piękne tereny do grzebania, wojna w górach jest najpiękniejszą ze wszystkich wojen, i w jednym z takich miejsc, zwanym Pocol, pochowano pewnego generała, któremu snajper przestrzelił na wylot

Królowę. W tym punkcie myli się taki autor, co pisze książkę pod tytułem Generałowie umierają w łóżku, bo ten generał umarł w rowie strzeleckim wykopanym w śniegu wysoko w górach, mając na głowie kapelusz strzelców alpejskich

I orlim piórem, z przodu dziurkę, w której nie zmieściłby się wasz mały palec, z tyłu dziurę, w której zmieściłaby się wasza pięść, gdyby była niewielka, a wy mielibyście ochotę j; i tam włożyć, oraz leżąc na mocno zakrwawionym śniegu.

Myl diablo dobrym generałem, tak samo jak i generał von

I. 'lir, który dowodził bawarskim Alpenkorps w bitwie pod

Ciporetto i został zabity w swoim wozie sztabowym przez tylną straż włoską, kiedy wjeżdżał do Udine na czele swoich oddziałów. Tytuł takiej książki powinien brzmieć: Generałozwykle umierają w łóżku, jeżeli ma być jakakolwiek cisłość w tych rzeczach.

Starsza pani: Kiedyż zaczyna się opowieść?

Autor: Już, madame, w tej chwili. Zaraz ją pani usłyszy.

W górach też czasem padał śnieg na umarłych, którzy leżeli przed punktem opatrunkowym na zboczu osłoniętym z górę od wszelkiego ostrzału. Zniesiono ich do jamy wykopanej na zboczu góry, nim ziemia zamarzła. W tej lunie przeleżał dzień, noc i dzień pewien człowiek, który miał głowę rozbitą, tak jak może być rozbita doniczka

- chociaż trzymały ją w kupie błony i zrecznie założone bandażę, już przesiąknięte i stwardniałe - oraz strukturę mózgu uszkodzoną przez odłamek stali. Sanitariusze prosili doktora, żeby poszedł i obejrzał go. Widzieli go za każdym razem, gdy tam wchodzili, a nawet jeżeli nie patrzyli, słyszeli, jak oddychał. Lekarz miał oczy czerwone, powieki obrzękłe i prawie zamknięte od gazu łzawiącego. Dwa razy obejrzał owego człowieka: raz za dnia, raz z latarką elektryczną.

To także byłby dobry temat na sztych dla Goi, to znaczy owa wizyta z latarką. Obejrzawszy go po raz drugi, doktor uwierzył sanitariuszom, kiedy mu powiedzieli, że ten żołnierz jeszcze żyje.

- Więc co chcecie, żebym zrobił? - zapytał.

Nie chcieli, żeby coś zrobiono. Ale po jakimś czasie poprosili, żeby pozwolił wynieść go stamtąd i położyć razem z ciężko rannymi.

- Nie, nie. Nie! - powiedział doktor, który był bardzo zajęty. - A bo co? Boicie się go?

- Nieprzyjemnie nam słyszeć go tam, gdzie leżą zabici.

- To nie słuchajcie. Jeżeli go stamtąd wyniesiecie, będziecie musieli go odnieść z powrotem.

- To by nam nie szkodziło, panie kapitanie.

- Nie - rzekł doktor. - Nie. Czyście nie słyszeli, że powiedziałem: nie?

- Dlaczego pan mu nie da zwiększonej dawki morfiny?

- zapytał oficer artylerii, który czekał, żeby mu opatrzone ranę ręki.

- Myśli pan, że to jedyne zastosowanie, jakie mam dla morfiny? Chciałby pan, żebym musiał operować bez morfiny? Ma pan pistolet, niech pan idzie i sam go zastrzeli.

- Do niego już strzelali - powiedział oficer. - Gdyby zastrzelić niektórych z was, lekarzy, byłibyście inni.

- Dziękuję panu bardzo - rzekł doktor, wymachując w powietrzu szczypcami. - Dziękuję tysiącrotnie. A moje oczy?

- Wskazał je szczypcami. - Jak by się panu takie podobały?

- Gaz łzawiący. My uważamy za szczęście, jeżeli to gaz łzawiący.

- Bo wtedy wychodzicie z linii - powiedział doktor. - Bo przylatujecie tutaj z tym waszym gazem łzawiącym, żeby was ewakuować. Wcieracie sobie w oczy cebulę.

- Pan jest niepoczytalny. Nie zwracam uwagi na pańskie obelgi. Pan zwariował.

Weszli sanitariusze.

- Panie kapitanie - zaczął jeden z nich.

- Wynoście się stąd! - krzyknął doktor.

Wyszli.

- Zastrzelę tego biedaka - powiedział oficer artylerii. - Jępfem ludzki. Nie pozwolę, żeby się męczył.

- To niech go pan zastrzeli - odrzekł doktor. - Niech go pan zastrzeli. Niech pan weźmie na siebie odpowiedzialność. Ja złożę raport. Ranny zastrzelony przez porucznika artylerii na pierwszym punkcie opatrunkowym. Zastrzel go pan. Proszę bardzo.

- Pan nie jest człowiekiem.

- Moim zadaniem jest pielęgnować rannych, a nie zabijać

Ich. To dobre dla panów z artylerii.

- To dlaczego pan się nim nie zajmie?

- Już to zrobiłem. Zrobiłem wszystko, co było można.

- Czemu pan go nie odeśle na dół kolejką linową?

- Coś pan za jeden, żeby mi zadawać pytania? Czy pan jest moim przełożonym? Dowodzi pan tym punktem opatrunkowym? Może pan mi odpowie, z łaski swojej?

Porucznik artylerii nic nie powiedział. Oprócz nich byli w izbie żołnierze; nie było żadnych oficerów.

- Proszę mi odpowiedzieć - rzekł doktor, trzymając igłę pęsetą. - Proszę mi dać odpowiedź.

- Odp....się pan - powiedział oficer artylerii.

- Ach, tak - rzekł doktor. - Więc tak pan mówi. Dobrze.

Doskonale. Zobaczymy.

Porucznik artylerii wstał i ruszył ku niemu.

- P....się pan - powiedział. - P....się pan. P....swoją matkę. P....swoją siostrę...

Doktor chlusnął mu w twarz pełnym spodkiem jodyny.

Oślepiony porucznik ruszył ku niemu, wyciągnąwszy po omacku pistolet. Doktor skoczył do niego, podstawił mu nogę, a kiedy porucznik upadł, kopnął go kilka razy i podniósł pistolet ręką w gumowej rękawiczce. Porucznik siadł na podłodze przyciskając zdrową dłoń do oczu.

- Ja cię zabiję! - powiedział. - Zabiję cię, jak tylko będę coś widział.

- Ja tu jestem szefem - rzekł doktor. - Wszystko jest wybaczone, skoro pan wie, że jestem szefem. Nie może pan mnie zabić, bo mam pański pistolet. Sierzancie! Adiutant!

Adiutant!

- Adiutant jest przy kolejce - powiedział sierżant.

- Proszę temu oficerowi przetrzeć oczy spirytusem z wodą. Dostała mu się do nich jodyna. I proszę mi przynieść miednicę do mycia rąk. Teraz zajmę się tym oficerem.

- Nie tknie mnie pan.

- Trzymajcie go mocno. Ma lekki napad szału.

Wszedł jeden z sanitariuszy.

- Panie kapitanie...

- Czego chcecie?

- Ten człowiek tam w trupiarni...

- Wyoście się stąd!

-... umarł, panie kapitanie. Pomyślałem, że pan kapitan będzie zadowolony z tej wiadomości.

- A widzi pan, mój biedny porucznik? Kłócimy się o nic.

Jest wojna, a my kłócimy się o nic.

- P... się pan - rzekł porucznik artylerii. Jeszcze nic nie widział. - Oślepił mnie pan.

- To głupstwo - powiedział doktor. - Pańskie oczy będą w porządku. To nic. Kłótnia o nic.

- Oj! Oj! Oj! - wrzasnął nagle porucznik. - Oślepił mnie pan! Oślepił mnie pan!

- Przytrzymajcie go mocno - powiedział doktor. - On cierpi. Przytrzymajcie go bardzo mocno.

Starsza pani: I to jest koniec? Zdawało mi się, iż pan powiedział, że to jest podobne do Uwięzionych w śniegach

.lohna Greenleafa Whittiera.

Madame, znowu się pomyliłem. Mierzymy tak wysoko,

! i jednak nie trafiamy w cel.

Starsza pani: Wie pan, coraz mniej pana lubię, im bardziej pana poznaję.

Madame, zawsze jest błędem znać autora.

Rozdział XIII

Cała walka byków opiera się na odwadze byka, jego naiwności i braku doświadczenia. Istnieją sposoby walczenia z bykami tchórzliwymi, bykami doświadczonymi i bykami inteligentnymi, ale zasada corridy, idealna corrida, zakłada u byka odwagę oraz mózg wolny od wszelkiej pamięci o uprzedniej pracy na arenie. Z bykiem tchórzliwym trudno jest walczyć, gdyż nie chce zaszarżować na pikadorów więcej niż raz, jeżeli zostanie mu zadany

jakikolwiek ból, toteż jego tempo nie jest zwolnione przez cierpienie, jakiego by doznał, oraz wysiłek, jaki by uczynił, wskutek czego nie można zastosować prawidłowego planu walki, ponieważ dochodzi nietknięty i szybki do jej ostatniej, trzeciej fazy, do której powinien dojść mając tempo zwolnione. Nikt nie może być pewny, kiedy tchórzliwy byk zaszarżuje. Często odbiegnie od człowieka zamiast ruszyć ku niemu, ale nie sposób liczyć na to, że znowu tak zrobi, i wszelka błyskotliwość jest niemożliwa, chyba że matador ma dostateczną wiedzę i odwagę, aby podejść tak blisko do byka, że ten nabierze pewności siebie i pokieruje się instynktem wbrew swoim skłonnościom, a wówczas matador, zmusiwszy byka do kilkakrotnego zaszarżowania, opanowuje go i nieomal hipnotyzuje muletą.

Tchórzliwy byk zakłóca kolejność walki, ponieważ gwałci regułę trzech stadiów, przez które byk musi przejść w trakcie spotkania z człowiekiem, trzech stadiów, które stanowią porządek corridy. Każdy jej akt jest zarazem wynikiem i środkiem zaradczym na stadium, w którym znajduje się byk, i im jest on bliższy normy i im mniej wykracza poza normę jego stan, tym błyskotliwsza będzie walka.

Trzy fazy, jakie byk przechodzi podczas walki, nazywają się po hiszpańsku levantado, parado i aplomado. Mówi się, że byk jest levantado, czyli wyniosły, kiedy wybiega na początku, trzyma głowę wysoko, szarżuje, nie przypatrując się bliżej żadnemu przedmiotowi, i ufny we własną siłę, usiłuje wymieść swoich wrogów z areny. W tym momencie byk jest najmniej niebezpieczny dla człowieka i matador może próbować takich zwrotów z kapą, jak klękanie na obydwie kolana na ziemi, wabienie byka kapą rozpostartą szeroko lewą ręką, a potem, kiedy byk dopada kapy i zniża

Irb, by ubóść, zamiecenie lewą ręką w prawo bez zmiany położenia prawej ręki, tak że byk, który przebiegłby na lewo

Od klęczącego człowieka, podąża za ruchem wirowym kapy i przebiega na prawo. Ten zwrot nazywa się cambio de rdillas i byłby niemożliwy do wykonania czy samobójczy wówczas, gdy byk, na skutek doznanego cierpienia oraz wzrastającej precyzji ataku spowodowanej przez postępujące rozczarowanie co do własnej mocy, przechodzi od levantado do parado.

Kiedy byk jest parado, ma zwolnione tempo i jest w defensywie. Wtedy już nie szarżuje swobodnie i dziko w kierunku każdego ruchu czy zamieszania; rozczarował się co do swojej mocy zniszczenia czy przepędzenia z areny wszystkiego, co wydaje się go prowokować, i po ostygnięciu pierwotnego zapału rozpoznaje nieprzyjaciela albo też widzi przynętę, którą ów nieprzyjaciel pokazuje zamiast własnego dala, i szarżuje z całą dokładnością i zamiarem zabicia i zniszczenia. Jednakże teraz mierzy starannie i atakuje z

szybkiego startu. Można to porównać do przejścia od szarży kawalerii - w której wszystko polega na zaskoczeniu czy impecie oraz na ogólnym zadaniu uderzenia, przy czym wpływ jednostki na całość pozostawia się tu przypadkowi

- do defensywnej akcji piechoty, w której zakłada się, że każdy poszczególny człowiek będzie strzelał do poszczególnego celu. Kiedy byk jest parado, czyli zwolniony, lecz nadal zachował swoją siłę i zamiary, torem może wykazać największą błyskotliwość. Może próbować i wykonywać suertes, przy czym suerte, w przeciwieństwie do działań, do których bywa zmuszony w obronie albo przypadkiem, jest tutaj każdym działaniem podejmowanym rozmyślnie wobec byka, który ma tempo zwolnione, a niemożliwym z bykiem będącym jeszcze levantado, ponieważ byk nie osłabiony cierpieniem nie zwróci na to niezbędnej uwagi, mając wciąż całą swą siłę i pewność siebie, i nie uzna manewrów torera za godne zainteresowania czy ponawianego ataku. Jest to jak różnica między grą w karty z człowiekiem, który, nie przywiązując do niej wagi i nie stawiając żadnych sum, nie baczy na reguły i uniemożliwia grę, a grą z kimś, kto nauczył się reguł przez to, że mu je narzucano i że przegrywał, i teraz, kiedy stawką jest jego majątek i życie, przywiązuje dużą wagę do gry i narzuconych mu reguł i stara się robić to jak najlepiej, z największą powagą. Od torera zależy, czy zmusi byka do gry i czy narzuci mu reguły. Byk nie ma ochoty grać, tylko zabijać.

Aplomado jest trzecią i ostatnią fazą, przez którą przechodzi byk. Kiedy jest aplomado, uczyniono go ciężkim jak ołów; zazwyczaj utracił dech i chociaż jego siła nie została zbyt osłabiona, szybkości już nie ma. Nie trzyma już głowy wysoko, szarżuje, jeżeli go sprowokują, ale ktokolwiek go zwabia ku sobie, musi być coraz bliżej i bliżej. W tym stanie bowiem byk nie chce szarżować, jeżeli nie jest pewien swego celu, ponieważ zarówno w oczach własnych jak widza

/ostał najwyraźniej pobity we wszystkim, czego dotychczas próbował - ale nadal jest niezmiernie niebezpieczny.

Byka zwykle zabija się właśnie wtedy, gdy jest aplomado, zwłaszcza we współczesnej walce. Stopień jego wyczerpania, ociężałości i zmęczenia zależy od tego, ile razy szarżował na pikadorów i był przez nich karany, ile razy gonił za kapami, jftk dalece jego wigor osłabiły banderille, oraz od wpływu, jaki nań miała praca z muletą.

Wszystkie te fazy miały jako praktyczny cel regulację posobu trzymania przezeń głowy, zmniejszenie jego szybkości i skorygowanie tendencji do bodzenia jedną i drugą i mną. Jeżeli to wykonano właściwie, byk dochodzi do końcowego stadium walki z wielkimi mięśniami karku tak

/męczonymi, że nie trzyma głowy ani za wysoko, ani za nisko, szybkość jego jest przeszło o połowę mniejsza niż na początku, uwaga zwrócona na pokazywany obiekt, a wszell..i tendencja do bodzenia jednym czy drugim, lecz zwłaa prawym rogiem, skorygowana.

Takie są trzy główne stadia, przez które byk przechodzi w toku walki; są one naturalnym narastaniem jego zmęczenia, jeżeli zmęczenie to wywołano właściwie. Jeżeli nie walczone z bykiem prawidłowo, może on dojść do momentu abicia niepewny, targający łbem, niemożliwy do osadzenia w miejscu i w czystej defensywie; jego duch zaczepny, tak niezbędny dla dobrej walki, został bez pożytku zmarnoy. Wtedy niechętnie szarżuje i całkowicie uniemożliwia błyskotliwy popis matadora. Może go wykończyć podczas walki pikador, zatapiając mu grot piki w łopatkę albo loku-

ląc go daleko w tyle, pośrodku kręgosłupa, zamiast w mięśniach karku, przez co go okulawią albo uszkadza mu stos pacierzowy; może go wykończyć banderillero, który wbije banderille w ranę zadaną przez pikadora, wpychając je tak głęboko, że drążki sterczą prosto do góry zamiast zwisać po bokach byka z zadziarami zaczepionymi tylko pod skórą, tak jak powinno się je umieszczać - albo może być wykończony i nie nadawać się do jakiegokolwiek błyskotliwej roboty przez sposób, w jaki manewrują z nim kapami banderillerzy. Jeżeli obracają go w miejscu wciąż od nowa, skręcając mu stos pacierzowy, naciągając ścięgna i mięśnie nóg, tak że czasem worek mosznowy więźnie mu między tylnymi nogami, to mogą zniszczyć jego siłę i w dużej mierze jego odwagę; wykańczają go szybkimi obrotami zamiast go zmęczyć uczciwie przez wysiłek konieczny przy prostej szarży.

Natomiast jeżeli walczy się z bykiem prawidłowo, przejdzie on przez te trzy stadia, zmieniające się zależnie od jego indywidualnej siły i temperamentu, i dojdzie, zwolniony, ale nie uszkodzony, do ostatniej tercji walki, kiedy to sam matador powmien w należyтым stopniu zmęczyć go muletą, nim go zabije.

Pierwszą przyczyną, dla której musi się zwolnić tempo byka, jest umożliwienie odpowiedniego manewrowania z nim muletą, tak aby człowiek planował zwroty, panując nad nimi, i zwiększa! ich niebezpieczeństwo według własnej woli, to znaczy sam przechodził do ofensywy zamiast być zmuszonym do obrony przed bykiem, a po drugie, żeby mógł zabić go prawidłowo szpadą. Jedyną drogą wywołania tej powolności w normalny sposób, bez odebrania odwagi i uszkodzenia struktury mięśniowej byka, powodowanego przez ustawiczne, szarpane zwodzenie kapą, są szarże na konie, podczas których byk wyczerpuje się przez wysiłek przy atakowaniu celu możliwego do osiągnięcia, przekonując się, że jego odwaga zostaje nagrodzona, że nie jest stale zwodzony. Byk, który z powodzeniem szarżował

na konie i zabił lub zranił jednego bądź kilku przeciwników, wierzy do końca walki, że jego szarżę do czegoś prowadzą i że jeśli będzie nadal szarżował, znów wbije coś w róg. Na takim byku matador może grać w miarę swych artystycznych zdolności, tak jak organista może grać na organach, które ktoś dla niego pompuje. Organy rurowe albo, powiedzmy, fisharmonia parowa, jeżeli te przykłady nie są tu zbyt delikatne, to moim zdaniem jedyne instrumenty, przy których wykonawca wyzwala i wykorzystuje siłę już istniejącą w wybrany przez siebie sposób zamiast samemu stosować siłę w rozmaitym stopniu, aby wytworzyć muzykę. Tak więc organy i fisharmonia parowa są jedynymi instrumentami muzycznymi, w przypadku których można porównać grajka do matadora. Byk, który nie szarżuje, jest jak nie napompowane organy lub fisharmonia bez pary, i popis, jaki matador może dać z takim bykiem, można przyrównać pod względem doskonałości i czystości wykonania jedynie do występu organisty, który w jego trakcie musiałby zarazem pompować swoje organy, czy grającego na fisharmonii, który jednocześnie musiałby łądować swój instrument.

Poza normalnymi stadiami fizycznymi i mentalnymi, przez które byk przechodzi na arenie, każdy z nich w toku walki uczy się. Najpospolitszym, a dla mnie najbardziej interesującym zjawiskiem, jakie zachodzi w mózgu byka, jest kształtowanie się pojęcia *querencias*. *Querencia* jest miejscem na arenie, w które byk chce udać się instynktownie - terenem preferowanym. To jest *querencia* naturalna i takie są dobrze znane i ustalone, natomiast *querencia* przypadkowa jest czymś więcej. Jest to miejsce, którego obraz wytwarza się w toku walki i które byk czyni swoją ostoją. Zazwyczaj nie jest widoczne od razu, ale kształtuje się w jego mózgu w miarę przebiegu walki. Uważa, że w tym miejscu może się zaprzeć i w swojej *querencji* jest niepomniernie bardziej niebezpieczny i prawie nie do zabicia.

Jeżeli matador przystępuje do zabicia byka w jego *querencji*, zamiast go z niej wywabić, prawie na pewno dostanie cios rogiem. Przyczyną jest to, że byk, będąc w *querencji*, jest całkowicie w defensywie, jego ciosy rogiem są ripostą, a nie atakiem, kontrą, a nie wypadem, ponieważ zaś szybkość oka i ciosu są sobie równe, riposta zawsze odeprze atak, gdyż byk widzi, kiedy ten nadchodzi, i odparowuje go albo uderza pierwszy. Atakujący musi się odsłonić i kontra pewnie go dosięgnie, jeżeli jest równie szybka jak atak, ponieważ ma to odsłonięcie przed sobą, gdy tymczasem atak musi próbować je stworzyć. W boksie Gene Tunney był przykładem przeciwuderzeniowca; wszyscy ci bokserzy, którzy przetrwali najdłużej i zebrali najmniej ciosów, też byli przeciwuderzeniowcami. Byk, kiedy jest w *querencji*, kontruje rogiem cios szpady, gdy widzi, że ten nadchodzi, tak jak bokser kontruje wypad, i wielu ludzi przypłaciło życiem albo ciężkimi ranami to, że nie wywabili byka z jego *querencji*, nim przystąpili do zabijania.

Naturalnymi a蕓erencjami wszystkich byków s蕓 wrota do przejscia, ktorymi wbiegly na arene, oraz scianka barrery.

Wrota dlatego, ze sa im znane, sa ostatnim miejscem, jakie zapamiataly, a barrera daje im cos, o co moga sie zaprzec, tak ze sie czuja bezpieczne od ataku z tylu. To sa znane a蕓erencje i matador je wykorzystuje na wiele sposobow.

Wie, ze byk po zakonczeniu jakiegos zwrotu lub serii zwrotow bedzie prawdopodobnie mial sklonnosc do skierowania sie ku naturalnej a蕓erencji i wowczas nie zwroci wcale, lub prawie wcale, uwagi na to, co znajduje sie na jego drodze.

Dlatego matador moze przyjac przygotowana i posagowa pozycje, kiedy byk mija go w drodze do swego schronienia.

Takie pozycje moga byc bardzo efektowne; czlowiek stoi twardo, stopy ma zestawione razem, na pozor nie przywiazuje wagi do szarzy byka, pozwala, by cale ciało zwierzka przemknelo obok niego, i nie robi najmniejszego ruchu do odwrotu, przy czym rogi czasami przelatuja zaledwie o ulamek cala od jego piersi - jednakze dla kogos, kto zna sie na walce bykow, sa to rzeczy bezwartosciowe, co najwyzej sztuczki. Wydaja sie niebezpieczne, ale nie sa, bo byk w gruncie rzeczy chce tylko dotrzec do swojej a蕓erencji, a czlowiek ustawil sie jedynie na jego drodze. To byk wybiera kierunek, szybkoosc i cel, i z tej przyczyny dla rzetelnego miolownika corridy jest to bezwartosciowe, bo w prawdziwej walce bykow, nie walce cyrkowej, czlowiek powinien zmusic byka, zeby szarzowal tak, jak on chce, zeby biegł po krzywej, a nie prosto, powinien panowac nad jego kierunkiem, a nie tylko korzystac z szarz, aby sie u pozowac, gdy byk przebiega. Hiszpanie mowia: Torear es parar, templar y mandar. To znaczy, ze przy prawdziwej walce bykow matador powinien stac w miejscu, miarkowac szybkoosc byka ruchami napiestkow i rak trzymajacych plachtę i powinien go opanowac i pokierowac przebiegiem.

Wszelki inny sposob walki, taki jak przybieranie posagowych pozycji na drodze naturalnego przebiegu byka, chocby byl najefektowniejszy, nie jest prawdziwa corridą, poniewaz iluminuje tu zwierzę, nie czlowiek.

Przypadkowe a蕓erencje byka, ktore pojawiaja sie w jego mozgu podczas walki, moga byc i najczesciej sa tymi miejscami, gdzie odniol jakis sukces, na przyklad zabil konia. To jest najpospolitsza a蕓erencja odwaznego byka, aczkolwiek inna, bardzo czesta w goracy dzien, jest i kazde miejsce na arenie, gdzie piasek jest zwilzony i ochlodzony, czesto u wylotu podziemnej rury, do ktorego podczas przerwy przykrecany jest gumowy waz dla skropienia pyłu areny i gdzie piasek jest chlodny pod kopytami byka.

Byk może także obrać sobie ąerencje w miejscu, gdzie podczas poprzedniej walki został zabity koń i gdzie czuje zapach krwi, w miejscu, gdzie wziął na rogi matadora, czy wreszcie w którejkolwiek części areny bez żadnej widomej przyczyny, po prostu dlatego, że czuje się tam u siebie. Podczas przebiegu walki można dostrzec, jak pomysł ąerencji ustala mu się w mózgu. Najpierw ruszy w tę stronę niepewnie, potem bardziej zdecydowanie i w końcu, jeżeli matador nie zauważył jego tendencji i rozmyślnie go nie odciąga od wybranego miejsca, byk będzie stale zmierzał do swojej ąerencji, ustawi się tam zadem lub bokiem do barrery i nie będzie chciał odejść. Wtedy to matadorzy muszą się napocić. Byka trzeba wywabić, ale przeszedł całkowicie do defensywy, nie reaguje na kapę i odpędza ich rogami. W ogóle nie chce szarżować. Jedynym sposobem wydostania go stamtąd jest podejść tak blisko, aby miał absolutną pewność, że dopadnie człowieka, i krótkimi, powłóczytymi podrzutami kapą albo przez opuszczenie kapy na ziemię przed jego pyskiem i pociąganie nią po trochu wywabić go po parę kroków naraz z ąerencji. Nie ma w tym nic ładnego, jest to tylko niebezpieczne i zwykle w miarę upływania kolejnych minut z piętnastu przydzielonych na zabicie byka matador złości się coraz bardziej, banderillerzy pracują coraz ryzykowniej, a byk stawia coraz większy opór. Jeżeli jednak zniecierpliwiony matador powie wreszcie: „Dobrze, jeśli chce tam zdechnąć, niech zdycha”, i przystąpi do zabijania, będzie to prawdopodobnie ostatnia rzecz, jaką zapamięta do chwili, kiedy spadnie na ziemię z raną od rogu czy bez niej.

Byk bowiem będzie go obserwował w tym momencie, odtrąci muletę i szpadę i dosięgnie człowieka za każdym razem. Kiedy nie ma sposobu wywabić byka z ąerencji kapami i muletą, próbuje się czasem banderilli ogniowych, które wbite w jego zad przez barrerę tłą się, a potem wybuchają serią eksplozji i pachną czarnym prochem i spaloną tekturą; widziałem jednak byka, który mając w sobie te wybuchowe banderille wyszedł ze swej ąerencji na jakieś dwadzieścia stóp, pobudzony hałasem, a potem zaraz się cofnął i nie zwracał żadnej uwagi na wszelkie dalsze próby wyparcia go stamtąd. W takim przypadku matador jest usprawiedliwiony, jeżeli zabija byka każdym sposobem, który najmniej naraża człowieka. Może ruszyć z jednej strony byka i przebiec półkolem przed jego łbem, wbijając w przelocie szpadę, podczas gdy banderillero odwraca kapą uwagę zwierza od przebiegającego człowieka, albo może go zabić w każdy inny sposób, nawet taki, który z bykiem odważnym naraziłby matadora na zlinczowanie przez tłum.

Należy wtedy zabić byka prędko, a nie dobrze, bo byk, który umie posługiwać się rogami i którego nie można zmusić do opuszczenia ąerencji, jest dla zbliżającego się doń

człowieka równie niebezpieczny jak grzechotnik i tak luno niepodobna prowadzić z nim walki. Jednakże człowiek nie powinien pozwolić mu zająć tak twardo ąquerencji.

Powinien od początku odciągać go od owego bezpiecznego schronienia i zwabić go w inną część areny, zanim byk itawi zdecydowany i ostateczny opór na wybranej przez siebie pozycji. Kiedyś, mniej więcej dziesięć lat temu, widziałem walkę, w której wszystkie sześć byków jeden po drugim zajęło twardo ąquerencias, nie chciało ich opuścić i w nich zginęło. Była to corrida byków Miura w Pamplonie.

Byki były ogromne, łaciate, wysokie w nogach, długie,

o masywnych grzbietach i mięśniach karku, i potężnych rogach. Były to najwspanialej wyglądające byki, jakie widziałem kiedykolwiek, i każdy z nich przechodził do defensywy, z chwilą kiedy wpadł na arenę. Nie można by ich nazwać tchórzliwymi, bo broniły swojego życia poważnie, rozpaczliwie, mądrze i zaciekle, zajmując ąquerencje wkrótce po wejściu na arenę i nie chcąc jej opuścić. Corrida trwała do zmroku i nie miała ani jednego ładnego czy artystycznego momentu, było to popołudnie i wczesny wieczór byków broniących się przed człowiekiem i ludzi usiłujących zaszlachtować byki z najwyższym ryzykiem i trudnością.

Była to akcja mniej więcej równie świetna jak bitwa pod

Passchendaele, przy czym przepraszam za przyrównanie komercyjnego widowiska do bitwy. Byli tam wtedy obecni po raz pierwszy na walce byków pewni ludzie, którym bardzo dużo opowiadałem o wspaniałości corridy, artyzmie i tak dalej. Rozprowaiałem o tym długo, pobudzony do elokwencji przez dwa czy trzy absynty w „Cafe Kutz”, i zanim poszli, mocno ich wszystkich rozochociłem do obejrzenia walki byków, a zwłaszcza tej walki byków. Po walce żaden z nich nie odezwał się do mnie, a dwaj, w tym jeden, co do którego miałem nadzieję, że zrobi to na nim dobre wrażenie, byli kompletnie chorzy. Mnie osobiście walka ta dała duże zadowolenie, bo dowiedziałem się więcej o mentalności nietchórzliwego byka, który jednak nie chce szarżować - rzecz rzadka w walce byków - niż mógłbym się dowiedzieć przez cały sezon, ale mam nadzieję, że następnym razem pójdę na taką walkę sam jeden. Mam też nadzieję, że nie będę sympatykiem ani przyjacielem żadnego z występujących matadorów.

Poza niszczącymi zmianami będącymi wynikiem naturalnego postępu zmęczenia, które można wywołać u byka przez nadużycie pracy z kapą, przez wadliwe ułożenie banderilli i spowodowane niezręcznością lub zamierzone uszkodzenie jego kręgosłupa czy łopatek źle wbitą piką, byk może stać się niezdatny do dalszej walki, jeżeli pikador działający na polecenie matadora rozmyślnie źle posługuje się piką. Istnieją trzy główne sposoby uszkodzenia byka i niszczenia jego siły: nadużywanie kapy, próba wykrwawienia go piką

przez zadanie szarpanej rany oraz próba okaleczenia przez wbicie piki zanadto do tyłu, w kręgosłup, bądź też zanadto z boku, tak że trafia w czubek łopatki. Wszystkich tych sposobów wykańczania byków próbują rozmyślnie peoni na polecenie matadora wobec wszystkich byków, których matadorzy się boją. Mogą bać się byka dlatego, że jest za duży, za szybki czy za silny, i jeśli mają tę obawę, każą pikadorom i banderillerom nacierać na niego. Często i bez tego pikadorzy sami z siebie nacierają na wszystkie byki, chyba że matador, czując się pewnie z bykiem i pragnąc zachować w pełni sił, aby móc pracować z maksymalną błyskotliwością i chlubą dla siebie, powie swym pomocnikom: „Oszczędzajcie tego byka dla mnie. Nie marnujcie go”. Jednakże często pikadorzy i banderillerzy są z góry przekonani, że powinni robić wszystko, co w ich mocy, ażeby osłabić byka, i że mają nie zwracać na wszystkie inne polecenia wydawane przez matadora na arenie, gdyż są one zwykle bardzo gwałtowne i przeplatane przekleństwami, przeznaczone tylko na benefis widzów.

Jednakże poza rozmyślnymi uszkodzeniami fizycznymi, które można wyrządzić bykowi, czyniąc go niezdatnym do efektownej walki i mając jedynie na celu dostarczenie go matadorowi możliwie jak najbardziej osłabionego, niezręczna praca banderillerów może pociągnąć za sobą nieobliczalne skutki innego rodzaju. Kiedy stają naprzeciwko byka z banderillami, ich obowiązkiem jest wbić drążki jak najszybciej, bo wszelka zwłoka, jaką mogą spowodować nieudanymi próbami - nieudanymi w osiemdziesięciu przypadkach na sto przez tchórzostwo - niepokoi byka, czyni go nerwowym i niepewnym, rozbija rytm walki i dając bykowi doświadczenie w szarżowaniu na nie uzbrojonego pieszego człowieka przekreśla korzyść, jaką był u niego tak skrupulatnie zachowywany brak doświadczenia w przeszłości.

Człowiek, który zwykle zawodzi w ten sposób przy lokowaniu banderilli, ma prawie zawsze od czterdziestu do pięćdziesięciu lat. Trzyma go się w cuadrilli jako zaufanego banderillera matadora. Jest tam dzięki swojej znajomości byków, swej rzetelności, swej mądrej starej głowie. Reprezentuje matadora przy sortowaniu byków, ciągnięciu losów i jest zaufanym doradcą we wszystkich sprawach technicznych. Ponieważ jest jednak po czterdziestce, nogi go zwykle zawodzą, nie ufa im jako środkowi ocalenia, jeżeli byk go pogoni, toteż kiedy przychodzi na niego kolej wbicia pary banderilli, a byk jest trudny, stary banderillero robi się tak przesadnie ostrożny, że nie sposób tego odróżnić od tchórzostwa. Wadliwym wbiciem drążków niweczy efekt wytrawnej i mądrej sztuki z kapą i walki byków wiele by zyskały, gdyby tym mądrym, starym, ojcowskim, ale sfatygowym staruszkom nie pozwalano lokować banderilli, a trzymano tych ludzi w cuadrilli tylko dla ich umiejętności z kapą oraz sprawnego umysłu.

Lokowanie banderilli jest tą częścią walki byków, która wymaga od człowieka największej sprawności fizycznej. Jedną albo dwie pary może wbić człowiek, który nie jest w stanie nawet przebiec przez arenę - jeżeli ktoś inny przygotuje mu byka i jeżeli czeka, aby byk przyszedł do niego. Natomiast na to, by je ulokować prawidłowo, dopaść byka samemu, przygotować go, a potem wbić drążki jak należy, potrzeba dobrych nóg i dobrej kondycji fizycznej.

Z drugiej znów strony ktoś może być matadorem i może nie wbijać banderilli, ale potrafi prawidłowo walczyć z bykiem kapą i muletą i zabić go nie najgorzej, nawet jeżeli ma nogi tak okaleczone i powykręcane wskutek ran od rogów, że nie zdołałby przebiec przez arenę, a do tego jeszcze może jest w ostatnim stadium gruźlicy. Matador bowiem nie powinien nigdy biegać z wyjątkiem momentu, kiedy lokuje banderille, powinien umieć zmusić byka do wykonywania całej pracy aż po wbicie szpady. Kiedy Galio miał lat przeszło czterdzieści i ktoś go zapytał, jakie uprawia ćwiczenia, on odpowiedział, że pali hawańskie cygara.

„Na co mi ćwiczenia, hombre? Na co mi siła? Byk uprawia masę ćwiczeń, byk ma masę siły! Ja teraz mam czterdzieści lat, a byki rok w rok mają po cztery i pół do pięciu”.

Był wielkim matadorem i pierwszym, który przyznawał się do strachu. Do czasu Galia uważano za rzecz zupełnie haniebną przyznać się do lęku, natomiast Galio, kiedy się bał, rzucał muletę i szpadę i przeskakiwał na łeb, na szyję przez ogrodzenie. Matador nie powinien nigdy biegać, ale

Galio miał skłonności do biegania, jeżeli byk popatrzył na niego szczególnie znacząco. Jego pomysłem była odmowa zabicia byka, jeżeli ten spojrzał na niego w pewien sposób,

;i kiedy go zamknęli w więzieniu, powiedział, że tak jest lepiej, że „my wszyscy artyści, miewamy złe dni. Wybaczą mi w moim pierwszym dobrym dniu”.

Dał więcej pożegnalnych występów niż Patti i teraz, zbliżając się do pięćdziesiątki, nadal je daje. Jego pierwsze oficjalne ostateczne pożegnanie odbyło się w Sewilli. Był bardzo wzruszony i kiedy przyszedł czas zadedykowania ostatniego byka, jakiego miał zabić w swoim życiu matadora, postanowił poświęcić go staremu przyjacielowi, señorowi

Fulano. Zdjął kapelusz i stojąc z łśniącą, łysą, śniadą głową powiedział: „Tobie, Fulano, przyjacielowi z dzieciństwa, protektorowi z początków mojej kariery, księciu aficionados, poświęcam tego ostatniego byka w mym życiu matadora”.

Jednakże kiedy skończył, dostrzegł twarz innego starego przyjaciela, kompozytora, poszedł wzdłuż barrery i znalazłszy się naprzeciw niego, podniósł do góry wzrok i z

wilgotnymi oczami powiedział: „Tobie, o wspaniały przyjacielu, tobie, który jesteś jedną z glorii na niebie hiszpańskiej muzyki, poświęcam tego byka, ostatniego, jakiego zabiję w moim życiu torera”. Ale kiedy się obejrzał, zobaczył

Algabena seniora, jednego z najlepszych matadorów, jakiego wydała Andaluzja, siedzącego nieco dalej za barrera, więc zatrzymawszy się na wprost niego, powiedział: „Tobie, stary towarzyszu, który zawsze sercem podążałeś za szpadą, tobie, najlepszemu bykobójcy, jakiego znałem kiedykolwiek, poświęcam tego ostatniego byka w moim życiu torera i proszę, abys popatrzył, czy moja praca nie będzie godna ciebie”. Obrócił się majestatycznie i ruszył ku bykowi, który stał całkiem nieruchomo, spoglądając na niego, przyjrzał mu się uważnie, po czym zawrócił do swojego brata Joselita:

„Zabij go za mnie, Jose. Weź go za mnie. Nie podoba mi się sposób, w jaki na mnie patrzy”.

Podczas tego pierwszego i najwspanialszego z jego pożegnalnych występów ostatni byk, jakiego miał zabić w swoim życiu, zabity został przez jego brata Joselita.

Po raz ostatni widziałem go w Walencji, zanim wyjechał z Hiszpanii do Południowej Ameryki. Wyglądał jak stary, bardzo stary motyl. Miał więcej gracji, większą urodę i wyglądał lepiej w czterdziestym trzecim roku życia niż którykolwiek matador, jakiego widziałem, niezależnie od jego wieku. Uroda jego nie należała do tych, jakie dobrze prezentują się na fotografii. El Galio nigdy nie wyglądał przystojnie na zdjęciu. Nie był to wdzięk młodości, ale coś, co jest trwałe, i kiedy go się widziało z dużym, szarym bykiem Concha y Sierra, na którym grał równie subtelnie jak na szpinecie, czuło się, że gdyby kiedykolwiek byk ubódł go i zabił, a my byśmy to oglądali, nie mielibyśmy ochoty chodzić już więcej na walki byków. Joselito powinien był umrzeć, ażeby udowodnić, iż nikt nie jest bezpieczny na arenie, i dlatego, że zaczął tyć. Belmonte powinien umrzeć, ponieważ uprawia tragedię i może mieć żal tylko do siebie samego. Novilleros, których śmierć się widuje, są wszyscy ofiarami ekonomiki, a nasi najlepsi przyjaciele z tej profesji umierają na choroby zawodowe, które są całkowicie zrozumiałe i logiczne, ale gdyby Rafael El Galio miał zginąć na arenie, nie byłoby to ironią ani tragedią, ponieważ nie miałoby w sobie godności, bo El Galio byłby na to zbyt wystraszony; nigdy nie dopuszczał myśli o śmierci i nawet nie chciał iść popatrzeć na Joselita w kaplicy, kiedy ten zginął. Zabicie El Galia przez byka byłoby w złym guście i świadczyłoby, że walka byków jest zła, nie moralnie, ale estetycznie. El Galio zrobił coś z walką byków, tak samo jak coś zrobił z nami wszystkimi, którzyśmy go podziwiali; popsuł ją może, ale nie tak dalece jak

Guerrita, i z pewnością jest dziadkiem nowoczesnego stylu, tak jak Belmonte jest jego ojcem. Nie był całkowicie pozbawiony honoru jak Cagancho, po prostu brakowało mu odwagi i miał umysł trochę prymitywny, ale doprawdy

- jakimże wielkim był torerem i jaką miał pewność! Jego skoki przez barrerę były napadami paniki, kiedy niebezpieczeństwo już minęło - nigdy koniecznością. El Galio ogarnięty paniką był nadal bliżej byka niż większość torerów, gdy pokazują swoją tragiczną dominację, a wdzięk i doskonałość jego roboty były tak delikatne, jak owa piękna stara meksykańska makata z piór przechowywana w Escorialu. Czy wiecie, jakim grzechem byłoby rozburzyć układ piór na szyi jastrzębia, gdyby nie dało się już nigdy ułożyć ich z powrotem tak, jak były? Otóż takim samym grzechem byłoby zabicie na arenie El Galia.

Rozdział XIV

Ideałem byka, jaki w marzeniach matadora zawsze wychodzi z torilu na arenę, jest taki, który będzie szarżował absolutnie prosto - tak prosto jak gdyby po szynach. Matador zawsze ma na niego nadzieję, ale taki byk wychodzi z torilu może jeden raz na trzydzieści albo czterdzieści walk.

Torerzy nazywają takie byki powrotnymi, bykami odchodzącymi i wracającymi albo cariles, albo bykami na szynach, i ci matadorzy, którzy nigdy nie nauczyli się opanowywać trudnych zwierząt ani korygować ich wad, po prostu bronią się przed zwykłymi bykami i czekają na takiego prosto szarżującego, bo wtedy ich praca mogłaby być efektowna. Takimi torerami są ci, co nigdy nie nauczyli się walczyć na arenie, którzy pominęli okres nauki, bo zostali awansowani na matadorów dzięki jakiemuś wspaniałemu popołudniu w Madrycie albo ich serii na prowincji, z bykami, które szarżowały tak, jak im to dogadzało. Mają oni poczucie artyzmu, mają swój styl, jeżeli nad indywidualnością nie góruje strach, ale nie mają metier, a ponieważ odwaga idzie w parze z pewnością siebie, często się boją po prostu dlatego, że nie znają należycie swojego rzemiosła.

Nie są tchórzliwi z natury, bo wtedy nigdy nie zostaliby torerami, ale stają się tchórzliwi przez to, że muszą walczyć z trudnymi bykami, nie mając umiejętności, doświadczenia ani wyszkolenia w obchodzeniu się z nimi, ponieważ zaś na dziesięć byków, z którymi walczą, może nie być ani jednego takiego idealnego zwierzęcia, z jakimi potrafią pracować, w większości przypadków, kiedy ich oglądacie, robota ich będzie nudna, defensywna, nieumiejętna, tchórzliwa i niezadowolająca. Jeżeli ich zobaczycie z takim zwierzęciem, jakiego chcą, pomyślicie, że są wspaniali, odważni i wrażliwi na piękno, a

czasem prawie niewiarygodni w swoim spokoju, kiedy pracują tak blisko byka. Ale jeżeli ich zobaczycie dzień w dzień niezdolnych do wytrawnego popisu z bykiem, który nastrocza jakiegokolwiek trudności, zatęsknicie do dawnych czasów gruntownie wyszkolonych torerów i pomyślicie: „Do diabła z fenomenami i artystami”.

Cały kłopot z nowoczesną techniką walki byków polega na tym, że uczyniono ją zbyt doskonałą. Wszystko robi się tak blisko byka, tak wolno i tak całkowicie bez żadnej obrony czy ruchu ze strony matadora, że można tego dokonać jedynie z bykiem nieomal zrobionym na zamówienie.

Z tej przyczyny mistrzostwo w zawodzie można osiągnąć tylko w dwojaki sposób. Mogą to robić wielkie talenty, takie jak Joselito i Belmonte, którzy potrafią opanować byka dzięki wiedzy, bronią się własnym wyczuciem i stosują swoją technikę, ilekroć to możliwe - albo też można czekać na byka doskonałego przez produkowanie byków na zamówienie. Dzisiejsi matadorzy, z wyjątkiem może trzech, albo czekają na swoje byki, albo też odrzucając trudne odmiany, robią, co w ich mocy, aby mieć byki wyhodowane na zamówienie.

Pamiętam corridę z bykami Villara w Pamplonie w 3 roku. Były to idealne byki, najodważniejsze, jakie widziałem, szybkie, złe, lecz zawsze atakujące, nigdy nie przechodzące do defensywy. Były duże, ale nie takie wielkie, aby być ociążałe, i miały dobre rogi. Villar hodował wspaniałe byki, ale matadorzy ich nie lubili. Miały trochę za dużo każdej z zalet. Stado hodowlane sprzedano komuś innemu, kto zabrał się do redukcji owych zalet na tyle, ażeby byki stały się do przyjęcia dla matadorów. W 7 roku widziałem jego pierwsze produkty. Byki te wyglądały jak

Villary, ale były mniejsze, o mniejszych rogach i nadal były całkiem odważne. W rok później były jeszcze mniejsze,

o bardziej zmniejszonych rogach i już nie takie odważne.

Zeszłego roku były trochę mniejsze, o rogach mniej więcej takich samych i nieodważne w ogóle. Przez hodowanie ich dla wydobycia wad, czy raczej słabości, aby uczynić je odmianą popularną wśród matadorów i móc współzawodniczyć z „robionymi na zamówienie” bykami z Salamanki, pierwotna wspaniała rasa byków bojowych została unicestwiona i zniszczona.

Kiedy się od dłuższego czasu chodzi na walki byków, kiedy się widzi, czym mogą być, i jeśli w końcu zaczynają coś dla nas znaczyć, prędzej czy później musi się zająć wobec nich jasne stanowisko. Albo się jest za prawdziwymi bykami, rzetelną walką byków i ma się nadzieję, że przyjdą dobrzy torerzy, którzy będą umieli walczyć, jak na przykład

Marcial Lalanda, czy że pojawi się wielki matador, który będzie mógł pozwolić sobie na łamanie przepisów, tak jak to robił Belmonte - albo się akceptuje stan, w jakim obecnie jest fiesta: znamy matadorów, ale rozumiemy ich punkt widzenia, bo w życiu zawsze są dobre i ważne usprawiedliwienia wszystkich niepowodzeń; stawiamy się w położeniu matadorów, godzimy z ich niepowodzeniami z winy byków, które sprawiają im zawód, i czekamy na tego byka, którego pragną. Z chwilą kiedy to uczynimy, stajemy się równie winni jak wszyscy inni, ci co żyją z walki byków i niszczą ją,

I jesteśmy jeszcze bardziej winni, ponieważ płacimy, żeby przyczynić się do jej zniszczenia. W porządku, ale cóż trzeba zrobić? Trzymać się od niej z daleka? Można, ale w ten sposób obcinamy sobie nos na złość własnej twarzy. Dopóki czerpie się jakąkolwiek przyjemność z fiesty, ma się prawo na nią chodzić. Można protestować, można gadać, można przekonywać innych, że są głupcami, ale wszystkie te rzeczy są dosyć bezużyteczne, aczkolwiek protesty są potrzebne i korzystne w danej chwili na arenie. Ale trzeba przy tym wiedzieć, co jest dobre, a co złe, doceniać nowość, lecz nie pozwolić, aby cokolwiek zmąciło nasze kryteria. Można nadal chodzić na walki byków, nawet jeżeli są złe, ale nigdy nie oklaskiwać tego, co jest niedobre. Powinniście jako widzowie okazać, że docenicie dobrą i wartościową robotę, która jest rzetelna, chociaż nie błyskotliwa. Powinniście doceniać właściwe opanowywanie i poprawne zabicie byka, z którym nie można okazać się błyskotliwym. Matador nie będzie zbyt długo lepszy od swojej publiczności. Jeżeli ta woli sztuczki niż rzetelność, wprędce będzie miała sztuczki.

Jeżeli ma się pojawić naprawdę dobry matador i ma pozostać uczciwym, rzetelnym, bez sztuczek i mistyfikacji, musi istnieć grupa widzów, dla których będzie mógł występować.

Jeżeli to zanadto przypomina program Akcji Chrześcijańskiej, niech mi będzie wolno dodać, że wierzę niezłomnie w skuteczność ciskania poduszkami wszelkiej wagi, kawałkami chleba, pomarańczami, warzywami, małymi zdechłymi zwierzętami wszelkiego rodzaju, z rybami włącznie, w razie potrzeby i butelkami, pod warunkiem, że nie rzuca się ich w głowę matadora, a wyjątkowo popieram nawet podpalenie areny, jeżeli należycie obyczajny protest nie odniósł skutku.

Głównym złem w walkach byków w Hiszpanii nie jest sprzedajność krytyków, którzy swoimi recenzjami w dziennikach madryckich mogą wykreować matadora, chociażby chwilowo, ale fakt, że ponieważ ci krytycy żyją głównie z pieniędzy otrzymywanych od matadorów, wyrażają opinie całkowicie zgodne z ich punktem widzenia. Pisząc o czyjejs pracy na arenie w Madrycie nie mogą tak korzystnie dla matadora przeinaczać faktów, jak to robią nadsyłając artykuły z prowincji do Madrytu czy redagując sprawozdanie korespondenta

provincialnego, ponieważ znaczna część publiczności, która czyta sprawozdanie z walki w Madrycie, również ją oglądała. Jednakże w całym swoim oddziaływaniu, wszystkich swoich interpretacjach, w całej krytyce torerów i byków wyrażają punkt widzenia matadora - matadora, który przez swojego miecznika przesłał im kopertę zawierającą banknot stu - czy dwustupesetowy, lub więcej, oraz swój bilet wizytowy. Koperty te roznoszą miecznicy krytykom wszystkich pism w Madrycie, również tym najuczciwszym i najlepszym, a suma zmienia się zależnie od ważności gazety i krytyka, i nie mają oni obowiązku przekształcać klęsk matadora w triumfy ani przeinaczać faktów na jego korzyść. Jest to po prostu zwyczajowy gest ze strony matadora. Trzeba pamiętać, że to jest kraj honoru.

Ponieważ jednak większość ich zarobków pochodzi od matadorów, punkt widzenia i interes matadora leży im na sercu. Ten punkt widzenia łatwo zrozumieć i jest on dosyć uzasadniony, jako że matador, a nie widz, ryzykuje życie.

Gdyby jednak widz nie narzucał reguł, nie podtrzymywał kryteriów, nie zapobiegał nadużyciom i nie płacił za walki, w krótkim czasie nie byłoby zawodowych walk byków ani matadorów.

Byk jest tym elementem fiesty, który przesądza o tym, czy walka będzie zdrowa, czy chora. Jeżeli publiczność w osobie każdego płacącego widza domaga się dobrych byków, byków, które są dostatecznie duże, by walka była poważna, byków, które mają od czterech do pięciu lat, tak żeby były wystarczająco dojrzałe i silne, aby wytrzymać trzy stadia walki, byków niekoniecznie ogromnych, tłustych czy z olbrzymimi rogami, ale po prostu zdrowych dojrzałych zwierząt - to hodowcy będą musieli przetrzymać je przez odpowiedni czas na pastwiskach, zanim je sprzedadzą, a torerzy będą musieli brać takie, jakie są, i uczyć się z nimi walczyć. Mogą być złe walki w okresie, kiedy pewni niewytrawni torerzy będą eliminowani wskutek swych klęsk z tymi zwierzętami, ale corridzie wyjdzie to w końcu dobre. Byk jest głównym elementem fiesty - i dlatego najwyżej płatni matadorzy ustawicznie próbują sabotować byki, żądając, aby hodowano mniejsze i z mniejszymi rogami i dawano do walki możliwie najmłodsze. Tylko matadorzy będący u szczytu powodzenia mogą narzucać swoje warunki. Nieudani matadorzy i nowicjusze muszą brać duże byki, które gwiazdorzy odrzucają. To właśnie tłumaczy stale rosnącą liczbę śmiertelnych wypadków wśród matadorów. Najczęściej giną średnio utalentowani, początkujący i niewydarzeni jako artyści. Ginę dlatego, że usiłują - a publiczność żąda, żeby usiłowali - stosować technikę, którą popisują czołowi matadorzy. Jednakże jeżeli chcą zarobić na życie, zmuszeni są próbować tej techniki wobec byków, które ci czołowi odrzucają albo których im się nigdy nie proponuje, bo odrzuciliby je z całą pewnością jako zbyt niebezpieczne i nie nadające się do

błyskotliwego występu. To tłumaczy ustawiczne bodzenie i zabijanie wielu najbardziej obiecujących novilleros, ale w końcu wyda jakichś matadorów, jeżeli okres terminowania będzie dostatecznie długi, a terminujący ma szczęście. Młody torero, który nauczył się walczyć z rocznikami i był starannie chroniony podczas swojej kariery, i któremu pozwalano stawać do walki tylko z młodymi bykami, może sprawić całkowity zawód z dużymi. Jest to taka sama różnica jak między strzelaniem do celu a strzelaniem do niebezpiecznego zwierza czy do wroga, który strzela do nas. Jednakże kandydat, który nauczył się walczyć z rocznikami, nabrał dobrego, czystego stylu, a potem doskonali swoją technikę i zaznajamia się z bykami, przechodząc piekło walki z ogromnymi, odrzuconymi, a czasem wadliwymi, w najwyższym stopniu niebezpiecznymi zwierzętami, które dostaje na novilladas, o ile nie chroni go impresario madryckiej areny, zdobędzie wspaniałą edukację na matadora, jeżeli ciosy rogów nie wyprują z niego entuzjazmu i odwagi.

Manuel Mejias „Bienvenida”, matador starej daty, który wyuczył swoich trzech synów walki z rocznikami, czyniąc z nich takich zręcznych, całkowicie ogładzonych, miniaturowych torerów, że dwaj starsi chłopcy, jako cudowne dzieci pracujące tylko z cielakami, wypełnili areny Meksyku, południowej Francji i Południowej Ameryki, chociaż nie pozwalano im popisywać się w Hiszpanii na podstawie prawa

0 występach dzieci, wylansował swojego najstarszego syna

Manola, i ten w wieku szesnastu lat z dziecięcego wykonawcy pracującego z dwulatkami awansował na pełnoprawnego matadora, przez co ominęło go piekło występowania jako novillero. Ojciec uważał, i słusznie, że syn, jako pełny matador, nie będzie musiał mieć do czynienia z tak dużymi

1 niebezpiecznymi bykami jak wówczas, gdyby był novillerem, że będąc pełnym matadorem zarobi więcej pieniędzy i że gdyby praca z dojrzałymi bykami miała odebrać mu pasję i odwagę, będzie dla niego lepiej być jak najwyżej płatnym, dopóki to możliwe.

Pierwszego roku chłopak sprawił zawód. Przejście od pracy

/. niedojrzałymi bykami do byków dojrzałych, różnica szybkości szarży, odpowiedzialność, krótko mówiąc, wprowadzenie w jego życie stałego niebezpieczeństwa śmierci, to wszystko odarło go ze stylu i chłopięcej elegancji. Nazbyt widocznie rozwiązywał problemy i był zbyt przejęty swoją odpowiedzialnością, aby mógł dać dobre popołudnie z bykami. Ale drugiego roku, mając za sobą solidne, naukowe wykształcenie w walce z bykami, które zaczęło się, kiedy miał cztery lata, pełną umiejętność wykonywania każdego suerte, rozwiązał problem dojrzałych byków i zatriumfował w Madrycie trzy razy z rzędu, i triumfował na prowincji, dokądkolwiek się udał, z bykami wszelkich odmian, rozmiarów i

wieku. Nie przejawiał żadnego lęku przed dużymi bykami, wiedział, jak korygować ich wady, jak je opanowywać, i pokazał pracę z największymi bykami, pracę niezmiernie błyskotliwą, taką, na jaką potrafili się zdobyć, lub tylko jej próbować, czołowi matadorzy dekadencji walczący z bykami o ostatnich rozmiarach, sile, wieku i rogach. Jednego nie próbował: zabijać prawidłowo - ale wszystko poza tym robił dobrze.

Był szeroko reklamowanym mesjaszem roku 0, ale brakowało jednej rzeczy, aby móc go osądzić: pierwszej ciężkiej rany od rogu. Wszyscy matadorzy zostają pobodzeni niebezpiecznie, boleśnie i bez mała śmiertelnie wcześniej czy później w swojej karierze i póki matador nie odniósł tej pierwszej ciężkiej rany, nie sposób powiedzieć, jaka będzie jego trwała wartość. Albowiem niezależnie od tego, na ile może zachować odwagę, nie można przewidzieć, jak to wpłynie na jego refleks. Człowiek może być odważny jak sam byk w obliczu każdego niebezpieczeństwa, a jednak przez swoje nerwy niezdolny do chłodnego stawienia czoła temu niebezpieczeństwu. Kiedy z chwilą, gdy walka się rozpoczyna, matador nie potrafi być spokojny i zapomnieć o niebezpieczeństwie, kiedy nie może ze spokojem patrzeć na nadbiegającego byka bez dodawania sobie odwagi, jest skończony jako wybitny matador. Walka, podczas której trzeba wysilać się na odwagę, jest smutna do oglądania. Widzowie tego nie chcą. Płacą za oglądanie tragedii byka, nie człowieka. Joselito zabił tysiąc pięćset pięćdziesiąt siedem byków, a został ubodzony ciężko zaledwie trzy razy (za czwartym ubodzeniem zginął). Belmonte bywał ranny po kilka razy w sezonie, a żadna z ran nie miała wpływu na jego odwagę, na jego pasję do walki byków ani na jego refleks. Mam nadzieję, że młody Bienvenida nigdy nie będzie zraniony rogiem, a jeżeli tak się stanie, zanim ta książka wyjdzie, i nie wpłynie to na styl jego walki, będzie pora mówić

0 dziedzictwie Joselita. Osobiście nie sądzę, żeby kiedyś został spadkobiercą Joselita. Choć ma styl tak doskonały

1 taką łatwość we wszystkim prócz zabijania, jednak kiedy go obserwuję w akcji, wydaje mi się to pachnieć teatrem.

Wiele jego roboty to sztuczki, sztuczki subtelniej sze od wszystkich, jakie dotychczas widzieliśmy, i bardzo ładne do oglądania, z pozoru ogromnie wesołe i beztraskie. Bardzo się jednak obawiam, że pierwsza duża rana odbierze mu lekkość i że owe sztuczki będą wtedy widoczniej sze. Bienvenida senior oklapł równie mocno jak Niño de la Palma po pierwszej ranie od rogu, ale może z „hodowaniem” matadorów jest tak samo jak z hodowlą byków i odwaga może pochodzić od matki, a typ od ojca. Jest rzeczą dość niezycliwą przepowiadać nadchodzący brak odwagi, ale kiedy ostatnio widziałem szeroko reklamowany uśmiech

Bienvenidy, był on bardzo wymuszony i mogę tylko powiedzieć, że nie wierzę w tego akurat mesjasza.

W 0 roku Manolo Bienvenida był lokalnym bożyszczem corridy, ale już w 1 pojawił się nowy: Domingo

Lopez Ortega. Krytycy z Barcelony, gdzie wydano najwięcej pieniędzy na jego wylansowanie, napisali, że Ortega zaczął od punktu, w którym skończył Belmonte, że to, co najlepsze w Belmontie, łączy z tym, co najlepsze w Joselicie, i że w historii walk byków nie było nigdy takiego przypadku jak Ortega, ani człowieka, który tak łączyłby w sobie artystę, poskramiacza i zabijającego. Ortega nie jest tak imponujący jak jego pochwały. Ma trzydzieści dwa lata i przez kilka lat walczył w wioskach Kastylii, zwłaszcza tych dookoła Toledo. Pochodzi z miasteczka liczącego niespełna pięciuset mieszkańców, położonego w suchej okolicy pomiędzy Toledo a Aranjuezem, a nazywającego się Borox, i jego przezwisko brzmi „Hreczkosiej z Borox”.

Jesienią 0 roku miał dobre popołudnie na drugorzędnej arenie madryckiej Tetuan de las Vitorias, którą wtedy kierował i prowadził były matador Domingo Gonzales, zwany Dominguinem. Dominguin zabrał go do Barcelony i tam wynajął arenę po zamknięciu sezonu, aby zorganizować walkę z występem Ortegi oraz meksykańskiego torera zwanego Carnicerito de Mexico. Obydwaj, walcząc z młodymi bykami, mieli dobre dni i wypełnili arenę barcelońską trzy razy z rzędu. Zręcznie podbudowany przez Dominguina podczas zimowych miesięcy za pomocą wymyślonej kampanii prasowej i hałaśliwej reklamy Ortega został pełnym matadorem na otwarciu sezonu 1 w Barcelonie. Przyjechałem do Hiszpanii zaraz po rewolucji i stwierdziłem, że Ortega dorównuje polityce jako temat kawiarniany. Wtedy jeszcze nie walczył w Madrycie, ale co wieczór gazety madryckie publikowały wiadomości

0 jego triumfach na prowincji. Dominguin wydawał dużo pieniędzy na jego reklamę i Ortega co dzień obcinał uszy

1 ogony we wszystkich wieczornych gazetach. Najbliżej

Madrytu walczył w Toledo i przekonałem się, że dobrzy aficionados, którzy go tam widzieli, nie zgadzali się co do jego oceny. Wszyscy przyznawali, że pewne szczegóły wykonuje dobrze, ale najinteligentniejsi z nich mówili, że jego robota nie jest dla nich przekonywająca. Sidney

Franklin, który właśnie przybył do Madrytu po meksykańskiej kampanii, i ja pojechaliśmy razem trzydziestego maja do Aranjuezu, żeby obejrzeć tego wielkiego

fenomena. Był do niczego. Marcial Lalanda zrobił z niego głupca, tak samo jak Vicente Barrera.

Tego dnia Ortega pokazał opanowanie i umiejętność poruszania kapą powoli i dobrze, trzymając ją nisko, pod warunkiem, że byk wszystkim kierował. Pokazał umiejętność przecinania naturalnego przebiegu byka i zawracania go w miejscu oburęcznym zwodem muletą, ujarzmiającym bardzo skutecznie, i zrobił dobry jednoręczny zwrot prawą ręką. Szpadą zabijał szybko i wymyślnie, ustawiając się bardzo stylowo bokiem, a potem, kiedy zadawał pchnięcie, nie dotrzymywał tego, co obiecywał jego bardzo zuchwały sposób przygotowywania zabicia. Wszystko poza tym było w nim ignorancją, niezręcznością, nieumiejętnością posługiwania się lewą ręką, zarozumiałstwem i pozowaniem. Najwyraźniej czytywał gazety i wierzył w lansowany tam wizerunek swojej osoby.

Jeżeli idzie o wygląd, to miał jedną z najbrzydszych twarzy, jakie można znaleźć poza klatką z małpami, oraz dobrą, dojrzałą, ale trochę grubo ciosaną figurę. W jego sposobie bycia widoczne było samozadowolenie popularnego aktora.

Sidney, który wiedział, że sam potrafi o wiele lepiej poprowadzić walkę, kłął go w samochodzie całą drogę do domu. Ja chciałem osądzić go bezstronnie, wiedząc, że nie można klasyfikować matadora po jednym występie, więc zapamiętałem jego zalety i wady i starałem się podchodzić do niego bez uprzedzeń.

Kiedy tego wieczora przyjechaliśmy do hotelu, wyszły już gazety i znowu przeczytaliśmy o jeszcze jednym wielkim triumfie Ortegi. W rzeczywistości wygwizdano go i wydrwiono przy ostatnim byku, ale w „Heraldo de Madrid” przeczytaliśmy, że uciął bykowi ucho po wielkim triumfie i został wyniesiony z areny na ramionach tłumu.

Następnym razem widziałem go w Madrycie podczas oficjalnej prezentacji jako pełnego matadora. Był dokładnie taki sam jak w Aranjuezie, tyle tylko że utracił zdolność szybkiego zabijania. Jeszcze dwa razy walczył w Madrycie, nie pokazując niczego, co by uzasadniało promowanie jego osoby w prasie, a poza tym zaczynał miewać momenty tchórzostwa. W Pamplonie był tak niedobry, że aż obrzydliwy. Płacono mu po dwadzieścia trzy tysiące peset od walki.

A nie robił absolutnie niczego, co nie byłoby ignoranckie, wulgarne i prostackie.

Juanito Quintana, który jest jednym z największych aficionados na północy, napisał o Ortedze do Madrytu, donosząc, jak bardzo są zadowoleni, że będą go mieli w Pamplonie, i wymieniając cenę, jakiej zażądał impresario za jego występ. Ogromnie pragnął go zobaczyć i moja relacja o fatalnych popisach Ortegi w Madrycie i okolicy zdeprymowała go tylko na

chwilę. Jednakże kiedy go raz zobaczyliśmy, bardzo się rozczarował, a kiedy obejrzeliliśmy go trzy razy, Juanito nie chciał o nim słyszeć.

Podczas lata widziałem go jeszcze kilkakrotnie i tylko bodaj raz okazał się dobry na swój sposób. Było to w Toledo z dobieranymi bykami, tak małymi i nieszkodliwymi, że należało to uwzględniać we wszystkim, co robił. Ma jedno, kiedy jest dobry: brak ruchliwości i spokój naprawdę fenomenalny. Najlepszym jego zwrotem jest ten oburęczny, mający przeciąć przebieg byka i zawrócić go w miejscu, ale ponieważ robi to najlepiej, powtarza to wciąż od nowa z każdym bykiem, jakiego dostaje, czy ten potrzebuje takiego poskromienia, czy nie, i w konsekwencji czyni zwierzę niezdolnym do czegokolwiek innego. Wykonuje bardzo dobrze praworęczny zwrot muletą, pochylając ciało ku bykowi, ale nie łączy go z innymi zwrotami i jest zupełnie niezdolny do robienia skutecznych zwrotów naturalnych lewą ręką. Doskonale potrafi okręcać się między rogami byka, co jest wielką głupotą, i szafuje wszelkimi wulgarnościami, którymi zastępuje się niebezpieczne manewry w walce byków, ilekroć matador wie, że publiczność jest dostatecznie ignorancka, aby je akceptować. Ma masę odwagi, siły i zdrowia i przyjaciele, którym ufam, mówią mi, że był naprawdę bardzo dobry w Walencji i że gdyby był młodszy i mniej zarozumiały, mógłby niewątpliwie zostać doskonałym matadorem, jeśliby potrafił nauczyć się posługiwać lewą ręką; podobnie jak Robert Fitzsimmons może gwałcić wszelkie kryteria wieku i nadal to robić, ale jako mesjasz nie wchodzi w rachubę. Nie poświęciłbym mu tyle miejsca, gdyby nie to, że miał tyle tysięcy kolumn płatnej reklamy, niekiedy bardzo zręcznej, i wiem, że gdybym przebywał poza Hiszpanią i śledził walki tylko poprzez gazety, prawdopodobnie brałbym go zbyt poważnie.

Jeden matador odziedziczył zalety Joselita i to dziedzictwo utracił przez chorobę weneryczną. Drugi zmarł na inną chorobę zawodową torerów, a trzeci stał się tchórzem po pierwszej ranie po rogu, która była próbą jego odwagi.

Z dwóch nowych mesjaszów Ortega mnie nie przekonuje, tak samo jak Bienvenida, ale Bienvenidzie życzę dużo szczęścia. Jest dobrze wychowanym, miłym, niezarozumiałym chłopakiem i przechodzi ciężkie chwile.

Starsza pani: Pan ciągle życzy ludziom szczęścia i mówi im o błędach, a mnie się wydaje, że pan ich krytykuje bardzo złośliwie. Jak to się dzieje, młody człowieku, że tyle pan mówi i pisze tak długo o tych walkach byków, a sam nie jest torerem? Dlaczego pan nie wybrał sobie tego zawodu, jeżeli tak się panu podoba i jeśli pan uważa, że wie o nim tak wiele?

Madame, próbowałem go w jego najprostszych fazach, ale bez powodzenia. Byłem za stary, za ciężki i zbyt niezręczny.

Poza tym mam figurę niewłaściwego kształtu, ponieważ jest gruba we wszystkich tych miejscach, gdzie powinna być gibka, i na arenie służyłem właściwie tylko jako cel czy manekin ćwiczebny dla byków.

Starsza pani: Czy pana nie poraniły w jakiś okropny sposób? Dlaczego pan jeszcze żyje?

Madame, szpice ich rogów były osłonięte albo stępione, bo inaczej zostałbym otworzony jak koszyk z przyborami do szycia.

Starsza pani: A więc pan walczył z bykami o osłoniętych rogach? Miałam o panu lepsze mniemanie.

Walczył to przesada, madame. Nie walczyłem z nimi, byłem po prostu podrzucany.

Starsza pani: Czy miał pan kiedyś do czynienia z bykami

o nagich rogach? Czy nie zraniły pana dotkliwie?

Byłem na arenie z takimi bykami i nie zostałem ranny, choć mocno posiniaczony, bo kiedy skompromitowałem się przez niezręczność, rzucałem się na pysk byka, czepiając się jego rogów tak jak postać na tym starym obrazie Skata wieków

1 z równą pasją. To powodowało wielką wesołość wśród widzów.

Starsza pani: I cóż byk wtedy robił?

Jeżeli miał dostateczną siłę, odrzucał mnie na pewną odległość. Jeżeli to nie następowało, przejeżdżałem kawałek na jego łbie, przy czym podbijał mnie cały czas, dopóki inni amatorzy nie złapali go za ogon.

Starsza pani: Czy byli jacyś świadkowie tych wyczynów, o których pan opowiada? Czy też po prostu zmyśla je pan jako pisarz?

Są tysiące świadków, aczkolwiek wielu mogło do tej pory umrzeć wskutek uszkodzenia przepony lub innych organów wewnętrznych, spowodowanego przez niepohamowany śmiech.

Starsza pani: Czy to właśnie sprawiło, że powziął pan decyzję o rezygnacji walki z bykami jako zawodu?

Decyzję powziąłem po rozważeniu moich fizycznych niedostatków, mile widzianych rad przyjaciół oraz faktu, że w miarę jak byłem coraz starszy, było mi coraz trudniej wkraczać radośnie na arenę, chyba że przedtem wypilem trzy albo cztery absynty, które wprawdzie rozplómięły moją odwagę, lecz nieco wypaczały refleks.

Starsza pani: A zatem, jak rozumiem, porzucił pan arenę jeszcze jako amator?

Madame, żadna decyzja nie jest nieodwołalna, ale z wiekiem czuję, że muszę coraz bardziej poświęcać się uprawianiu literatury. Moi współpracownicy powiadają mi, że dzięki

doskonalej robocie pana Williama Faulknera wydawcy opublikują dzisiaj każdą rzecz, nie nakłaniając nawet autora do wykreślenia co lepszych fragmentów jego pracy, i cieszę się na myśl o pisaniu na temat tych dni mojej młodości, które spędziłem w najlepszych burdelach kraju, pośród najświetniejszego towarzystwa, jakie można tam znaleźć. Zostawiłem sobie te doświadczenia do opisania na starość, kiedy dzięki dystansowi będę mógł je rozpatrzeć z największą jasnością.

Starsza pani: Czy ten pan Faulkner dobrze pisał o tych miejscach?

Wspaniale, madame. Pan Faulkner pisze o nich znakomicie. Pisze o nich najlepiej ze wszystkich pisarzy, jakich czytałem od wielu lat.

Starsza pani: Muszę sobie kupić jego dzieła.

Madame, nie może się pani zawieść na Faulknerze. Poza tym jest płodny. Nim pani je zamówi, wyjdą już nowe.

Starsza pani: Jeżeli są takie, jak pan twierdzi, nie może ich być za wiele.

Madame, wypowiada pani moje własne zdanie.

Rozdział XV

Kapa w walce byków była pierwotnie środkiem obrony przed zagrożeniem ze strony zwierzęcia. Później, kiedy fiesta została sformalizowana, posługiwano się kapą, aby przepędzać byka po wyjściu na arenę, odciągać go od obalonego pikadora i ustawiać przed następnym pikadorem, który miał przyjąć jego szarżę, ustawiać go w pozycji do banderilli, ustawiać w pozycji dla matadora oraz aby odwrócić jego uwagę, kiedy którykolwiek torem znalazł się w krytycznej sytuacji. Całym celem i kulminacją walki było końcowe pchnięcie szpadą, ów moment prawdy, i kapa była w zasadzie tylko dodatkiem używanym do przepędzania byka i przygotowywania tego momentu.

W nowoczesnej walce byków kapa stawała się coraz ważniejsza, jej używanie coraz niebezpieczniejsze, a ów pierwotny moment prawdy albo rzeczywistości, czyli zabicie, stał się w istocie bardzo przemyślną sprawą. Matadorzy biorą kolejno na siebie zadanie odciągania byka od pikadora i jego wierzchowca oraz chronienia człowieka i konia po szarży byka. Ta czynność odciągania byka na arenę od człowieka i konia, a potem ewentualnie ustawiania go w takiej pozycji, by zaszarżował na następnego pikadora, nazywa się quite, czyli odciąganie. Matadorzy stoją szeregiem na lewo od konia i jeźdźca i ten, który odciąga byka od przewróconego człowieka lub konia, przechodzi na koniec szeregu po wykonaniu quite. Quite, które wymawia się „kite”, będące pierwotnie aktem obrony pikadora,

dokonywanym możliwie jak najszybciej, najodważniej i z największą gracją, stało się teraz dla wykonującego je matadora, kiedy już byka odciągnął, obowiązkiem przeprowadzenia go kapą co najmniej cztery razy w dowolnie wybranym stylu, ale zazwyczaj w veronicas, tak blisko, powoli, spokojnie i bezpiecznie, jak tylko potrafi. Matador jest dzisiaj oceniany i opłacany znacznie bardziej na podstawie umiejętności prowadzenia byka kapą niż wytrwałości we władaniu szpadą. Rosnąca ważność i domaganie się tego stylu w pracy z kapą i muletą, który wymyślił i udoskonalił ów Juan

Belmonte, oczekiwanie i żądanie, aby każdy matador prowadził byka dając doskonały pokaz władania kapą przy quite, i wreszcie wybaczenie niedostatków przy zabijaniu matadorowi, jeżeli jest artystą z kapą i muletą, oto główne zmiany w nowoczesnej walce byków.

Obecnie quite stało się w gruncie rzeczy nieomal w takiej samej mierze momentem prawdy, jak było zabijanie. Niebezpieczeństwo jest tak realne, tak kontrolowane i wybierane przez człowieka, i tak oczywiste, a najdrobniejsze fałszowanie czy symulowanie niebezpieczeństwa widać tak wyraźnie, że nowoczesne quites, w których matadorzy współzawodniczą ze sobą w inwencji i przekonywaniu się, w jakiej linii, jak bardzo powoli i blisko potrafią przepuszczać koło swojego ciała rogi byka, panując nad nim i zmniejszając szybkość jego pędu zagarnięciem kapy prowadzonej przez napiętki, tak że całe gorące cielsko byka przelatuje obok człowieka, który spokojnie patrząc, jak rogi nieomal dotykają, a czasem i dotykają jego ud, łopatka zaś byka muska mu pierś, nie robi żadnego ruchu, aby obronić się przed zwierzęciem, ani nie ma żadnego środka obrony przed śmiercią przelatującą w rogach, poza powolnym ruchem rąk i własną oceną odległości - te zwroty są świetniejsze od wszelkiej dawnej roboty z kapą i emocjonujące jak mało co.

Właśnie dlatego, ażeby dostać zwierzę, z którym będą mogli to robić, zwiększając bliskość rogów, tak że te w końcu faktycznie dotykają człowieka, matadorzy modlą się o prosto szarżującego byka, i właśnie nowoczesna praca kapą, nad wyraz piękna, nad wyraz niebezpieczna i nad wyraz zuchwała, sprawiła, że walki byków pozostały popularne i coraz bardziej kwitły w okresie, kiedy wszystko było dekadencją, a kapa jedynym rzeczywistym momentem prawdy. Matadorzy władają teraz kapą jak nigdy przedtem, a dobrzy przyjęli wynalazek Belmonta, polegający na pracowaniu z bliska na terytorium byka, trzymaniu kapy nisko i posługiwaniu się tylko rękami, i robią to nawet lepiej niż Belmonte - lepiej niż Belmonte, jeżeli mają byka, który im odpowiada. W walkach byków nie było dekadencji we władaniu kapą. Nie było też odrodzenia, tylko ustawiczne doskonalenie tego manewru w całości.

Nie będę opisywał różnych sposobów posługiwania się kapą, jak gaonera, mañposa, farol, czy też sposoby starsze: cambios de rodillas, galleos, serpentinas, tak szczegółowo, jak opisałem veronicas, ponieważ opis słowny nie może wam pozwolić ich rozpoznać, zanim je zobaczycie, tak jak to może uczynić fotografia. Fotografia migawkowa została doprowadzona do takiego poziomu, że niemądrze jest próbować opisywać coś, co może być od razu ukazane i przestudiowane na zdjęciu. Natomiast veronica jest kamieniem probierczym całej roboty z kapą. Ona właśnie stanowi szczyt niebezpieczeństwa, piękna i czystości linii. Właśnie przy veronica byk mija człowieka całkowicie, a w walkach byków największą wartość mają te manewry, przy których byk mija człowieka w szarży. Prawie wszystkie inne zwody z kapą są malowniczymi wariantami tej samej zasady albo też mniej czy więcej sztuczkami. Jedynym wyjątkiem jest quite mariposa, czyli motyla, wymyślone przez Marciala

Lalandę. Fotografia wyraźnie pokazuje, na czym ono polega, a ma to w sobie więcej z zasady mulety niż kapy. Wartość ma wtedy, gdy jest robione powoli, i kiedy fałdy kapy, podobne do skrzydełek motyla, cofają się przed bykiem, prowadzone łagodnie, a nie szarpane, podczas gdy człowiek przesuwa się tyłem z jednej strony na drugą. Kiedy jest wykonane właściwie, każde zagarnięcie do tyłu skrzydłami kapy przypomina pasę natural z muletą i jest równie niebezpieczne. Oprócz Marciala Lalandy nie widziałem nikogo, kto by to robił dobrze. Naśladowcy, a zwłaszcza stalowomięśniowy, drgająconogi, orlonosy Vicente Barrera z Walencji, robią mariposę tak, jak gdyby wyrwali kapę bykowi sprzed nosa za pomocą elektryczności. Istnieje dobra przyczyna, dla której nie robią tego powoli. Jeżeli się to robi powoli, zwiększa się ryzyko śmierci.

Pierwotnie wykonywano quite najchętniej za pomocą largas. Przy nich kapa była całkowicie rozwinięta, a jeden koniec podsuwano bykowi, którego odciągano za rozwiniętą kapą, po czym zawracał go i osadzał w miejscu ruch uczyniony przez matadora, który przerzucał kapę przez ramię i odchodził. Można to było wykonać z wielką elegancją.

Możliwe były liczne warianty. Można było robić largas w ten sposób, iż człowiek klękał i tak zamiatał kapą, że wiła się w powietrzu niby wąż, czyniąc tak zwane serpentinas oraz inne fantazje, które Rafael El Galio robił tak dobrze. Jednakże we wszystkich largas zasadą było, że byk podążał za luźną płachtą kapy i w końcu był zawracany i osadzany w miejscu ruchem krańca kapy, nadanym jej przez człowieka trzymającego przeciwny kraniec. Korzystne w largas było to, że okręcały bykiem mniej gwałtownie niż dwuręczne zwroty kapą i przez to zwierzę zachowywało lepszą kondycję do atakowania podczas aktu końcowego.

Wysiłek wkładany w zwroty z kapą, wykonywane teraz tylko przez matadora, jest oczywiście bardzo duży. Gdyby celem walki było, tak jak pierwotnie, po prostu

doprowadzenie byka do najlepszego stanu do zabicia, cała ta robota, którą matadorzy wykonują z kapą, posługując się obiema rękami, nie miałyby sensu. Ale w miarę jak walki byków się rozwinęły czy podupadły, tak że dzisiaj zabicie jest ledwie jedną trzecią walki, a nie jej jedynym celem, a praca z kapą i muletą to aż jej dwie trzecie, typ matadora się zmienił.

Rzadko, niezmiernie rzadko spotyka się matadora, który zarazem świetnie zabija i jest wielkim artystą z kapą czy muletą. Równie rzadko można spotkać wielkiego boksera, który byłby pierwszorzędnym malarzem. Na to, żeby być artystą z kapą, władać nią najlepiej jak można, potrzeba wyczucia estetycznego, które może jedynie być obciążeniem dla mistrza w zabijaniu. Taki matador musi zabijać. Musi mieć niezwykłą odwagę i zdolność wykonywania dwóch wyraźnie różnych czynności dwiema rękami jednocześnie, co jest o wiele trudniejsze od klepania się jedną ręką po głowie i pocierania drugą ręką po brzuchu; musi mieć mocne i bezwzględne poczucie honoru, ponieważ jest wiele sposobów zafałszowania sposobu zabicia byka, kiedy nie idzie się na niego prosto - ale nade wszystko musi lubić zabijać. Większości tych matadorów, którzy są artystami, poczynając od Rafaela El Galio aż po Chicuela, konieczność zabicia wydaje się nieomal godna ubolewania. Nie są oni matadorami, tylko torerami, skomplikowanymi wewnątrz, wrażliwymi manipulatorami kapą i muletą. Nie lubią zabijać, boją się zabijać i dziewięćdziesiąt razy na sto zabijają źle. Walki byków wiele zyskały dzięki sztuce, którą do nich wnieśli, a jeden z tych wielkich artystów, Juan Belmonte, nauczył się zabijać dosyć dobrze. Aczkolwiek nigdy nie był w tym wspaniały, miał w sobie dostatecznie dużo z urodzonego matadora, ażeby to rozwinąć, i taką wielką dumę, nakazującą mu robić wszystko doskonale, że w końcu zabijał znośnie i pewnie, po długim okresie nieudolności.

Ale też zawsze było w Belmonte coś z wilka, a nie ma nic z wilka w żadnym innym z estetőw, którzy się pojawili od jego czasów, ponieważ zaś nie potrafią zabijać uczciwie, ponieważ wykluczono by ich z walk byków, gdyby musieli zabijać byki tak, jak powinny być zabijane, publiczność spodziewa się i wymaga od nich maksimum tego, na co ich stać z kapą i muletą, niezależnie od ostatecznego przygotowania byka do zabicia, i przez to struktura walki byków zmieniła się odpowiednio.

Madame, czy pani nie nudzi cała ta pisanina o walkach byków?

Starszapani: Nie, proszę pana, nie mogę powiedzieć, żeby tak było, ale jestem w stanie przeczytać tylko pewną ilość tego naraz.

Rozumiem. Techniczne wyjaśnienia czyta się ciężko.

Przypominają te proste wskazówki, które są dołączone do każdej mechanicznej zabawki i które są niezrozumiałe.

Starsza pani: Nie powiedziałabym, żeby pańska książka była aż taka zła.

Dziękuję. Dodaje mi pani zachęty, ale czy nie ma czegoś, co mógłbym zrobić, żeby pani zainteresowanie nie osłabło?

Starsza pani: Ono nie słabnie. Tylko chwilami jestem zmęczona.

Więc żeby pani sprawić przyjemność.

Starsza pani: Pan sprawia mi przyjemność.

Dziękuję pani, madame, ale mam tu na myśli pisanie albo rozmowę.

Starsza pani: Ano, proszę pana, ponieważ dziś skończyliśmy wczesnie, może by pan opowiedział mi jakąś historię?

O czym, madame?

Starsza pani: O czym pan chce, tyle tylko że nie chciałabym jeszcze jednej o umarłych. Jestem trochę zmęczona umarłymi.

Ach, madame, umarli też są zmęczeni.

Starsza pani: Nie bardziej zmęczeni niż ja słuchaniem

o nich, a przecież mogę wyrazić moje życzenie. Czy pan zna jakieś historie w rodzaju tych, które pisze pan Faulkner?

Kilka, madame, ale śmiało opowiedziane mogłyby się pani nie spodobać.

Starsza pani: To niech pan ich nie opowiada za śmiało.

Madame, opowiem pani kilka i zobaczę, jak krótkimi

i dalekimi od śmiałości potrafię je uczynić. Jaką historię chciałaby pani na początek?

Starsza pani: Czy pan zna jakieś prawdziwe historie o tych nieszczęsnych ludziach?

Znam kilka, ale na ogół brak im dramatyczności, tak jak wszystkim opowieściom o rzeczach anormalnych, ponieważ nikt nie może przewidzieć, co zdarzy się w ramach normalności, gdy tymczasem wszystkie opowiadania o anormalności kończą się właściwie tak samo.

Starsza pani: Mimo to chciałabym taką usłyszeć. Ostatnio czytałam o tych nieszczęsnych ludziach i bardzo mnie to zainteresowało.

W porządku, ta jest bardzo krótka, ale dobrze napisana, mogłaby być dosyć tragiczna, jednakże nie będę próbował jej pisać, tylko opowiem ją prędko. Byłem w Paryżu na obiedzie w Stowarzyszeniu Prasy AngloAmerykańskiej i siedziałem obok człowieka, który tę historię opowiedział.

Był to kiepski dziennikarz, głupiec, mój przyjaciel, gadatliwy i nudny kompan, i mieszkał w hotelu za drogim jak na jego pobory. Utrzymywał się na swojej posiadzie, ponieważ okoliczności, które miały później udowodnić, jak lichym był dziennikarzem,

jeszcze wtedy nie zaistniały. Powiedział mi przy obiedzie, że bardzo źle spał poprzedniej nocy, ponieważ w sąsiednim pokoju w hotelu przez całą noc trwała awantura. Około drugiej ktoś zapukał do jego drzwi, prosząc, aby go wpuścił. Dziennikarz otworzył drzwi i do pokoju wszedł, płacząc, ciemnowłosy młody człowiek lat około dwudziestu, w piżamie i wyglądającym na nowy szlafroku. Z początku był zbyt rozhisteryzowany, aby mówić do rzeczy, dał tylko do zrozumienia dziennikarzowi, że o mały włos nie stało się coś strasznego. Okazało się, że ów młody człowiek przybył tegoż dnia do Paryża z przyjacielem i że przyjechali pociągiem ze statku. Owego przyjaciela, który był nieco starszy, poznał niedawno, ale bardzo się zaprzyjaźnili i przyjął jego zaproszenie, aby wyjechać za granicę jako jego gość. Przyjaciel miał mnóstwo pieniędzy, on nie miał ich wcale, i przyjaźń ich była wspaniała i piękna aż do dzisiejszej nocy.

Teraz wszystko dla niego się skończyło. Jest bez pieniędzy, nie zobaczy Europy - w tym momencie zaszlochał znowu

- ale nic na świecie nie skłoni go, by wrócił do tamtego pokoju. Pod tym względem był niewzruszony. Prędzej by się zabił. Naprawdę tak. Właśnie w tej chwili znów zapukano do drzwi i do pokoju wszedł ów przyjaciel, który był także przystojnym, sympatycznie wyglądającym amerykańskim młodzieńcem, w równie nowym i kosztownym szlafroku.

Kiedy dziennikarz zapytał go, o co to idzie, odpowiedział, że o nic, że jego przyjaciel jest podenerwowany po podróży. Na to ten pierwszy młodzieniec znów zaczął płakać i powiedział, że za nic na świecie nie wróci do tamtego pokoju.

Zabije się, oświadczył. Absolutnie się zabije. Jednakże po pewnych bardzo rozsądnych, uspokajających zapewnieniach starszego przyjaciela i kiedy dziennikarz poczęstował ich obu koniakiem z wodą sodową, i doradził, ażeby dali z tym wszystkim spokój i trochę się przespali, w końcu wrócił. Dziennikarz mówił, że nie wiedział, o co tam chodziło, ale przypuszczał, że było to coś dziwnego; w każdym razie położył się spać i wkrótce został zbudzony przez odgłosy jakby bójkę w sąsiednim pokoju i kogoś mówiącego:

„Nie wiedziałem, że to jest to. Och, nie wiedziałem, że to to! Nie chcę! Nie chcę!” - po czym rozległo się coś, co dziennikarz określił jako rozpaczliwy krzyk. Zaczął łomotać w ścianę i hałas ucichł, ale słyszał, że jeden z przyjaciół szlocha. Przypuszczał, że to ten sam, który szlochał przedtem.

- Czy panu potrzeba pomocy? - zapytał dziennikarz.

- Chce pan, żebym kogoś sprowadził? Co się tam dzieje?

Nie było żadnej odpowiedzi poza szlochaniem jednego z przyjaciół. A potem ten drugi powiedział bardzo dobitnie i wyraźnie:

- Proszę, niech pan się zajmie swoimi sprawami.

Na to dziennikarz się rozżłościł i pomyślał, że zadzwoni po portiera i każe ich obu wrzucić z hotelu, i byłby tak zrobił, gdyby jeszcze coś powiedzieli. Jednakże ponieważ tak się nie stało, kazał im się uspokoić i wrócił do łóżka. Nie spał zbyt dobrze, bo jeden z przyjaciół szlochał jeszcze przez dtugi czas, ale w końcu przestał. Nazajutrz rano zobaczył ich na śniadaniu przed „Cafe de la Paix” wesoło gwarzących ze sobą i czytających egzemplarze paryskiego wydania „New

York Herald”. Parę dni później pokazał mi ich jadących razem odkrytą taksówką i potem często ich widywałem, jak siedzieli na tarasie „Cafe des Deux Magots”.

Starsza pani: I to już cała historia? Nie będzie na końcu tego, co za czasów mojej młodości nazywaliśmy puentą?

Ach, madame, lata minęły, odkąd dodawałem puentę na końcu opowiadania. Czy na pewno będzie pani niezadowolona, jeżeli pominię puentę?

Starsza pani: Szczerze mówiąc, walałabym puentę, proszę pana.

W takim razie, madame, nie będę jej przemilczał. Kiedy ostatnio widziałem tych dwóch, siedzieli na tarasie „Cafe des Deux Magots” w dobrze skrojonych garniturach; wyglądali sympatycznie jak zawsze, z tym tylko, że ten młodszy, ten, który powiedział, że prędzej się zabije, niż wróci do tamtego pokoju, miał ufarbowane włosy.

Starsza pani: To mi się wydaje bardzo słabą puentą.

Madame, cały ten temat jest słaby i za mocna puenta mogłaby go wywrócić. Czy chciałaby pani, żebym opowiedział jeszcze jedną historię?

Starsza pani: Dziękuję panu. Na dzisiaj wystarczy.

Rozdział XVI

Czytuje się, że za dawnych czasów byki brały od pikadorów po trzydzieści, czterdzieści, pięćdziesiąt, a nawet siedemdziesiąt pik, gdy tymczasem byk, który dzisiaj wytrzyma siedem, jest zwierzęciem zdumiewającym, i wydaje się, że sprawy wyglądały zupełnie inaczej za tamtych czasów, a torerzy musieli być kimś takim jak członkowie piłkarskiej drużyny szkoły średniej, kiedy my byliśmy w podstawowej. Rzeczy zmieniają się ogromnie i dzisiaj okazuje się, że w drużynach szkolnych grają nie wielcy sportowcy, tylko dzieci, a jeżeli zasiądziemy w kawiarni ze starszymi ludźmi, dowiemy się, że już nie ma także i dobrych torerów; są to dzieciaki bez honoru, umiejętności czy zalet, całkiem jak te dzieciaki, co teraz grywają w drużynach szkolnych w piłkę nożną, która stała się słabą grą, i nie ma

czegoś takiego jak owi wspaniali, dojrzały, wytrawni sportowcy w swetrach z brezentowymi łatami na łokciach, pachnący octowo od przeпоconych wyściółek ramiennych, w skórzanych ochraniaczach na głowach i oblepionych błotem spodniach, którzy kroczyli w grubych skórzanych butach, co odciskały się w ziemi obok chodnika o zmierzchu dawno temu.

Zawsze za owych czasów bywali giganci i byki naprawdę brały w siebie tyle pik, czego dowodzą ówczesne relacje, ale te piki były inne. Za najdawniejszych czasów pika miała bardzo mały, trójkątny stalowy grot, tak owinięty i zabezpieczony, że tylko sam czubek mógł wejść w ciało byka.

Pikadorzy przyjmowali byka ustawiając konia na wprost niego, wbijali pikę i przytrzymawszy go, okręcali koniem w lewo, uwalniając go od szarży i pozwalając bykowi przebiec. Byk, nawet dzisiejszy byk, mógł wytrzymać wiele takich pik, ponieważ stal nie wrzynała się weń głęboko i był to raczej gest zręczności ze strony pikadora niż rozmyślnie wywoływany szok i zadawane cierpienie.

Obecnie, po wielu modyfikacjach piki, ciągle jeszcze trwa spór między hodowcami byków a pikadorami co do jej formy, ponieważ ta forma określa jej skuteczność zabijania oraz to, ile razy byk może na nią szarżować, zarówno nie wykańczając się fizycznie i nie tracąc odwagi.

Dzisiejsza pika bardzo osłabia byka, nawet przy właściwym ulokowaniu. Szczególnie dlatego, że pikador lokuje ją, czyli, jak to się mówi, „wrzuca tykę”, dopiero kiedy byk dosięgnął konia. Byk musi wtedy uczynić wysiłek dźwignięcia konia w tym samym momencie, kiedy człowiek napiera swoim ciężarem na drzewce i wpycha stal w mięsień karku byka lub w jego kłęb. Gdyby wszyscy pikadorzy byli tak zręczni jak są tylko niektórzy, nie potrzeba byłoby czekać z wrzuceniem tyki, aż byk dosięgnie konia. Jednakże większość pikadorów, ponieważ jest to lichy płatne zajęcie, przy którym można dostać tylko wstrząsu mózgu, nie potrafi nawet wbić piki, jak należy. Liczą na to, że szczęśliwe pchnięcie oraz wysiłek, jaki byk musi uczynić podrzucając konia i jeźdźca, zmęczą mięśnie jego karku, co prawdziwy pikador mógłby osiągnąć, nie tracąc ani konia, ani swojego miejsca w siodle. Noszenie materaców ochronnych przez konie uczyniło pracę pikadora o wiele trudniejszą i bardziej ryzykowną. Bez materaca róg byka może przeniknąć w konia i byk może go podejść albo też czasem, zadowolony ze szkód, jakie wyrządza rogiem, może być powstrzymany przez pikę człowieka; natomiast kiedy jest materac, byk uderza w konia, jego róg nie może w nic wejść, więc obala razem i konia, i jeźdźca. Stosowanie materaca ochronnego doprowadziło do jeszcze jednego nadużycia w walkach byków. Konie, które już nie giną na arenie, mogą być na nowo oferowane przez dostawcę. Tak bardzo boją się byków i popadają

w taką panikę, kiedy je zwietrzają, że jest prawie niemożliwe nimi pokierować. Nowe przepisy urzędowe przewidują, że pikadorzy mogą odmówić przyjęcia takich koni i że muszą one być oznaczone, ażeby nie mógł ich użyć czy zaoferować żaden dostawca koni, jednakże pikador jest tak marnie opłacany, że przepis ten zapewne będzie przekreślony przez propinę, czyli łapówkę, która stanowi regularną część dochodów pikadora i którą ten przyjmuje od dostawcy za przyjmowanie koni, które zgodnie z urzędowymi przepisami ma prawo i obowiązek odrzucić.

Propina jest przyczyną niemal wszystkich okropności w walce byków. Przepisy określają wielkość, siłę i kondycję koni używanych na arenie i gdyby używano odpowiednich koni, a pikadorzy byli dobrze wyszkoleni, konie nie musiałyby ginąć, co najwyżej przypadkowo i wbrew woli jeźdźcy, tak jak na przykład giną podczas wyścigów z przeszkodami.

Jednakże przestrzeganie tych przepisów, wydanych dla ochrony pikadora, pozostawia się właśnie jemu, jako stronie najbardziej zainteresowanej, a pikador jest tak lichy opłacany mimo niebezpieczeństwa, na jakie się naraża, że w zamian za mały dodatek do tej płacy gotów jest przyjmować konie, które czynią jego robotę jeszcze trudniejszą i bardziej niebezpieczną. Dostawca koni musi dostarczyć albo mieć do dyspozycji trzydzieści sześć koni na każdą walkę. Otrzymuje ustaloną sumę bez względu na to, co stanie się z jego końmi. Jest w jego interesie, by dostarczać konie najtańsze, jakie może dostać, i pilnować, żeby użyto możliwie niewielu.

Odbywa się to mniej więcej tak. Pikadorzy przychodzą w przeddzień walki albo rano w dniu walki do corrali areny, ażeby wybrać i wypróbować konie, na których mają jeździć.

W mur corralu wprawiony jest kawałek żelaza, który wyznacza minimalną wysokość w łopatce, jaką koń musi mieć, aby został przyjęty. Pikador każe założyć na konia wielkie siodło, dosiada go, sprawdza, czy koń reaguje na wędzidło i ostrogę, cofa go, okręca i podjechawszy do muru corralu uderza weń drzewcem piki, by się przekonać, czy koń trzyma się twardo i mocno na nogach. Następnie zsiada i mówi do dostawcy:

- Nie narażałbym życia na tej parszywej chabecie nawet za tysiąc dolarów.

- Co temu koniowi brakuje? - pyta dostawca. - Długo będziesz szukał, nim znajdziesz takiego konia.

- Za długo - mówi pikador.

- A czego mu brak? To ładny mały konik.

- Twardy w pysku - mówi pikador. - Nie chce się cofać.

Poza tym jest krótki.

- Jest akurat taki, jak trzeba. Przyjrzyj mu się. Akurat taki, jak trzeba.
- Akurat taki, jak trzeba do czego?
- Akurat taki, jak trzeba do jeżdżenia.
- Nie dla mnie - mówi pikador odwracając się.
- Nie znajdziesz lepszego konia.
- W to wierzę - mówi pikador.
- Jakie masz naprawdę zastrzeżenia?
- On ma zołzy.
- Bzdura. To nie zołzy. To tylko łupież.
- Powinieneś go spryskać flitem - mówi pikador. - To by go zabiło.
- Jakie masz naprawdę zastrzeżenia?
- Mam żonę i troje dzieci. Nie jeździłbym na nim i za tysiąc dolarów.
- Bądźże rozsądny - mówi przedsiębiorca. Rozmawiają zniżonym głosem. Daje pikadorowi piętnaście peset.
- W porządku - mówi pikador. - Naznacz tego małego konika.

Tak więc po południu widzicie pikadora wyjeżdżającego na małym koniku i jeżeli mały konik zostanie rozpruty, a ubrany w czerwoną kurtkę człowiek z obsługi areny, zamiast go dobić, pobiegnie z nim ku bramie dla koni, aby go odprowadzić tam, gdzie go połatają, żeby dostawca mógł znowu go przysłać, możecie być pewni, że ów człowiek z obsługi otrzymał albo ma obiecaną propinę za każdego konia, którego zdoła wyprowadzić żywego z areny, zamiast go zabić litościwie i przyzwoicie, kiedy został zraniony.

Znałem kilku świetnych pikadorów, uczciwych, honorowych, odważnych i znajdujących się w złej sytuacji materialnej, natomiast możecie sobie podarować wszystkich dostawców koni, jakich spotkałem, aczkolwiek niektórzy z nich byli sympatycznymi gośćmi. Jeżeli zaś zyczycie sobie i zechcecie ich bronić, możecie także bronić wszystkich członków obsługi areny. To jedyni ludzie, na jakich natrafiłem w walce byków, którzy są przez nią zbrutalizowani, jak również jedyni, którzy biorą w niej czynny udział, a nie są narażeni na niebezpieczeństwo. Widziałem kilku takich, zwłaszcza dwóch, ojca i syna, których bym chętnie zastrzelił. Jeżeli kiedykolwiek przyjdzie taki moment, że przez kilka dni będzie wolno strzelać, do kogo się zechce, myślę, że nimbym wziął na muszkę różnych policjantów, włoskich mężów stanu, funkcjonariuszy rządowych, sędziów z Massachusetts i paru towarzyszy mojej młodości, wepchnąłbym magazynek i załatwił tę parę z obsługi areny. Nie chcę ich identyfikować bliżej, bo gdybym ich miał kiedyś kropnąć, byłoby to dowodem premedytacji. Jednakże ze wszystkich ohydnych okrucieństw, jakie widziałem, ci wykazali

się największym. Bezcelowe okrucieństwo najczęściej przejawia się w brutalności policji - policji wszystkich krajów, w jakich byłem, włącznie, i zwłaszcza, z moim własnym. Ci dwaj monosabios z Pamplony i San Sebastian powinni być po prawdzie policjantami, i to policjantami z brygady specjalnej, ale wykorzystują, jak mogą, swoje talenty na arenie.

Mają przy pasie puntillas, szerokie noże, za pomocą których mogą obdarować śmiercią każdego ciężko rannego konia, ale nie widziałem nigdy, żeby zabili konia, którego można było jakoś dźwignąć na nogi i zmusić, żeby ruszył do corralu. Nie jest to tylko kwestia pieniędzy, jakie mogą zarobić ratowaniem koni po to, żeby je spreparowano za życia i żeby można je wprowadzić z powrotem na arenę, bo byłem świadkiem, jak nie chcieli, jeżeli ich nie zmusiła publiczność, zabić konia, co do którego nie było już żadnej nadziei, że go się postawi na nogi czy też sprowadzi z powrotem na arenę, a czynili to z czystej przyjemności, jaką dawała im władza odmawiania możliwie jak najdłużej aktu miłosierdzia. Większość obsługi areny to biedacy, którzy wykonują nędzną funkcję za podłą płacę i zasługują na współczucie, jeżeli nie sympatię. Jeżeli ratują jednego czy drugiego konia, którego powinni by zabić, robią to ze strachem, który góruje nad wszelką przyjemnością, i zarabiają pieniądze tak samo ładnie jak, powiedzmy, ludzie zbierający niedopałki papierosów. Natomiast ci dwaj, o których mówię, są tłuści, odpasieni i arogancy. Raz udało mi się trafić dużą, ciężką, wypożyczoną za półtorej pesety skórzaną poduszką w bok głowy młodszego podczas sceny burzliwego niezadowolenia na pewnej arenie w północnej Hiszpanii, i nigdy nie przychodzę na arenę bez butelki manzanilli, którą mam nadzieję cisnąć, już pustą, w jednego albo drugiego, kiedy wzburzenie stanie się tak generalne, że pojedynczy cios butelką może przejść nie zauważony przez władze. Kiedy się dochodzi do tego, że dzięki zetknięciu z ludźmi, którzy egzekwują prawo, nie uwielbia się go zbyt jako środka przeciwko nadużyciom, wówczas butelka staje się wybornym narzędziem akcji bezpośredniej. Jeżeli nie można nią rzucić, zawsze przynajmniej można się z niej napić.

Obecnie w walce byków dobrym popisem pikadora nie jest ten, w którym pikador, okręcając koniem, chroni go całkowicie. Tak powinno być, ale można długo czekać i nigdy tego nie zobaczyć. Dzisiaj można spodziewać się po dobrym popisie tylko tyle, że pikador ulokuje tykę jak należy, to znaczy wbije ostrze w moñllo, czyli kłęb mięśni wznoszący się od karku byka do jego łopatek, że popróbuje przytrzymać byka z dala od siebie i że nie skreśli piki ani jej nie obróci, usiłując zadać bykowi głęboką ranę, ażeby stracił krew i osłabł, i przez to był mniej niebezpieczny dla matadora.

Złą piką jest taka, która zostaje ulokowana gdziekolwiek poza morillem, taka, która rozrywa albo otwiera dużą ranę, lub taka, przy której pikador pozwala bykowi dosięgnąć

konia, a potem, kiedy róg jest już wbity, napiera, wpycha i przekręca pikę, tkwiącą w byku, i usiłuje wywołać wrażenie, że chroni swojego konia, chociaż w rzeczywistości tylko kaleczy byka bez żadnego racjonalnego powodu. Gdyby pikadorzy musieli mieć własne konie i byli dobrze płatni, ochranialiby je i ta część walki, w której występuje koń, stała by się jedną z najefektowniejszych i najlepszych zamiast być złem koniecznym. Moim zdaniem, jeżeli konie mają być zabijane, to im są gorsze, tym lepiej. Jeżeli zaś idzie o pikadorów, to stary koń z dużymi kopytami jest dla nich znacznie użyteczniejszy przy ich obecnym sposobie operowania piką, niż byłby rasowy koń w dobrej kondycji.

Koń, aby mógł być użyteczny na arenie, musi być albo stary, albo porządnie zmęczony. W równej mierze dlatego, żeby konie zmęczyć, jak po to, żeby mieć środek lokomocji dla pikadorów, jeździ się na nich z areny do miasta, do pensjonatu pikadorów i z powrotem. Na prowincji ludzie z obsługi areny objeżdżają rano konie, żeby je zmęczyć. Rolą konia stało się dostarczenie bykowi obiektu, na który zaszarżuje, męcząc sobie mięśnie karku, oraz noszenie człowieka, który przyjmuje szarżę i lokuje pikę w taki sposób, żeby byk musiał zmęczyć sobie te mięśnie. Zadaniem człowieka jest wyczerpać byka, a nie osłabić go przez rany. Rana zadana piką jest rzeczą uboczną, nie celem. Ilekroć staje się celem, jest czymś nagannym.

Najlepsze do tego są konie możliwie jak najgorsze, to znaczy takie, które nie nadają się do niczego poza tym, ale trzymają się mocno na nogach i dają sobą jako tako pokierować. Widywałem konie czystej krwi ginące w kwiecie wieku nie tylko na arenie i jest to zawsze sprawa smutna i poruszająca. Arena jest miejscem śmierci dla koni, więc im są gorsze, tym lepiej.

Jak mówię, gdyby pikadorzy mieli swoje własne konie, zmieniłoby to całe widowisko. Jednakże wolałbym widzieć tuzin starych, bezwartościowych koni zabijanych rozmyślnie niż jednego dobrego konia zabitego przypadkowo.

A co ze starszą panią? Nie ma jej. Wyrzuciliśmy ją w końcu z książki. Trochę późno, powiadacie. Tak, może trochę późno. A co z końmi? Są one tym, o czym ludzie zawsze lubią mówić w związku z walkami byków. Czy dosyć było

0 koniach? Mnóstwo było o koniach, mówicie. Podoba wam się wszystko oprócz tych biednych koni. Czy nie powinniśmy podnieść poziom rozważań? Co ze sprawami wyższego rzędu?

Pan Aldous Huxley, pisząc esej zatytułowany Czoła nikczemnie niskie, zaczyna tak: „W książce (tu wymienia książkę niżej podpisanego) pan H. ryzykuje raz jeden wymienienie Starego Mistrza. Jest tam zdanie, zupełnie wspaniale wyraziste (tu pan Huxley zamieszcza

komplement), jedno jedyne zdanie, nie więcej, o «gorzkich dziurach od gwoździ» w ciele Chrystusów Mantegni, po czym prędko, prędko, przerażony własną śmiałością, autor przechodzi (tak, jak mogłaby pospiesznie przejść pani Gaskell, gdyby jakimś sposobem zbałamucono ją, by napomknęła o klozecie) - znowu przechodzi z zawstyżeniem do mówienia o Rzeczach

Niższego Rzędu.

Był czas, nie tak dawno temu, kiedy ludzie głupi i niewykształceni aspirowali do tego, by ich uważano za inteligentnych i kulturalnych. Prąd aspiracji odmienił swój kierunek.

Dziś nie jest wcale czymś niezwykłym napotkać inteligentnych i kulturalnych ludzi, którzy robią, co mogą, aby udawać głupotę oraz ukrywać fakt, że otrzymali wykształcenie”.

I tak dalej, i dalej w najbardziej wykształconym stylu pana

Huxleya, który w istocie jest stylem wysoce wykształconym.

No i co, pytacie? Pan Huxley trafia tu w sedno, tak jest, tak jest. Co pan ma na to do powiedzenia? Pozwólcie mi odpowiedzieć szczerze. Przeczytawszy to w książce pana

Huxleya, wystarałem się o egzemplarz owego tomu, o którym wspomina, przejrzałem go i nie zdołałem znaleźć cytatu, który wymienia. Możliwe, że tam jest, ale nie miałem dość cierpliwości ani zainteresowania, żeby go odszukać, ponieważ książka była ukończona i nie mogłem już nic zrobić. Brzmi to bardzo podobnie do tego rodzaju rzeczy, jakie staramy się usunąć, czytając rękopis. Wydaje mi się, że jest tu coś więcej niż kwestia symulowania czy unikania pozorów kultury. Pisząc powieść, autor powinien tworzyć żywych ludzi - ludzi, nie postacie. Postać jest karykaturą.

Jeżeli pisarz potrafi sprawić, żeby ludzie żyli w jego książce, może tam nie być wielkich postaci, ale jest możliwe, że ta książka ostanie się jako całość, jako istność, jako powieść.

Jeżeli ludzie, których pisarz odtwarza, rozmawiają o starych mistrzach, o muzyce, o nowoczesnym malarstwie, o literaturze czy nauce, to powinni mówić na te tematy w powieści.

Jeżeli nie rozmawiają o tych sprawach, a pisarz każe im

o nich mówić, wtedy jest fałszerzem, a jeśli mówi o nich sam, żeby pokazać, ile wie, to się popisuje. Bez względu na to, jak dobre zdanie czy porównanie może znaleźć, jeżeli je pakuje tam, gdzie nie jest absolutnie niezbędne i niezastąpione, psuje swoją robotę przez egotyzm. Proza jest architekturą, jest zdobnictwem wewnątrz, a barok już się skończył. Jeżeli pisarz wkłada swoje własne intelektualne rozważania, które mógłby sprzedać po niskiej cenie jako eseje, w usta sztucznie skonstruowanych postaci, co staje się zyskowniejsze, kiedy

wypowiadają je osoby w powieści, jest to być może dobrą gospodarką, ale nie stanowi literatury.

Ludzie w powieści - nie zaś zręcznie skonstruowane postacie - muszą wywodzić się z nagromadzonego doświadczenia pisarza, z jego wiedzy, jego głowy, jego serca i ze wszystkiego, co jest w nim. Jeżeli będzie miał szczęście

I poczucie odwagi i ukaże ich w całej złożoności, będą mieli więcej niż jeden wymiar i przetrwają długo. Dobry pisarz powinien być możliwie jak najbliższy wiedzy o wszystkim.

Sam z siebie nie będzie jej miał. Pisarz dostatecznie wielki wydaje się rodzić z wiedzą. Jednakże w rzeczywistości tak nie jest; rodzi się tylko ze zdolnością uczenia się w szybszym tempie w stosunku do przemijania czasu niż inni ludzie i bez świadomości wysiłku oraz z inteligencją pozwalającą mu przyjmować lub odrzucać to, co jest już przedstawione jako wiedza. Są pewne rzeczy, których nie można nauczyć się szybko, i za ich przyswojenie trzeba ciężko płacić czasem, który jest wszystkim, co mamy. Są to rzeczy najprostsze i ponieważ potrzeba całego życia człowieka, by je poznać, ta odrobina czegoś nowego, którą każdy uzyskuje z życia, jest bardzo kosztowna i jest jedyną spuścizną, jaką ma do pozostawienia po sobie. Każda powieść napisana prawdziwie przyczynia się do ogólnej sumy wiedzy będącej do dyspozycji następnego pisarza, który przychodzi, ale ten następny pisarz musi zawsze zapłacić pewnym drobnym procentem doświadczenia za to, żeby móc zrozumieć i przyswoić sobie to, co mu się należy z przyrodzonego prawa i od czego sam musi z kolei wyjść. Jeżeli prozaik wie dostatecznie dużo o tym, o czym pisze, może pomijać rzeczy, które wie, a czytelnik, jeżeli pisarz pisze dostatecznie prawdziwie, będzie miał równie silnie wyczucie tych rzeczy jak wówczas, gdyby pisarz je wypowiedział. Dostojeństwo ruchu góry lodowej wynika z tego, że tylko jedna ósma jej część jest ponad wodą. Pisarz, który pomija pewne rzeczy, ponieważ ich nie zna, zostawia tylko puste miejsca w tym, co pisze. Pisarz, który tak mało docenia powagę pisania, iż koniecznie chce pokazać ludziom, że jest w pełni wykształcony, kulturalny czy dobrze wychowany, jest zwykłą papugą. I to też trzeba zapamiętać: pisarza poważnego nie należy mylić z pisarzem uroczystym. Poważny pisarz może być jastrzębiem czy sokołem, czy nawet papugą, ale pisarz uroczysty jest zawsze cholerną sową.

Rozdział XVII

Żadna część fiesty nie pociąga tak widza oglądającego walkę byków po raz pierwszy jak lokowanie banderilli. Oko człowieka nie obeznanego z walką byków nie może naprawdę

śledzić roboty z kapą; widok konia ugodzonego przez byka jest wstrząsem i bez względu na wrażenie, jakie to robi na widzu, będzie on skłonny obserwować dalej konia i nie dostrzeże quite, które wykonał matador. Praca z muletą jest myląca; widz nie wie, które zwroty są trudne do zrobienia, a ponieważ to wszystko jest dla niego nowe, jego oko nie jest dostatecznie wprawne, aby odróżnić jeden ruch od drugiego. Obserwuje muletę jako coś malowniczego i zabicie może nastąpić tak nagle, że jeśli widz nie ma bardzo wyćwiczonego oka, nie będzie w stanie rozdzielić poszczególnych figur i dojrzeć, co się naprawdę dzieje. Często też zabicie odbywa się tak dalece bez stylu czy rzetelności, gdyż matador przykłada doń jak najmniej starania, chcąc umniejszyć jego wagę, że widz nie będzie miał pojęcia o emocji i widowisku, jakie daje zabicie byka w sposób właściwy. Natomiast lokowanie banderilli widzi wyraźnie, śledzi je z łatwością i we wszystkich szczegółach i jeżeli jest wykonane dobrze, niemal zawsze mu się podoba.

Przy banderillach widzi człowieka, który wychodzi trzymając dwa cienkie drążki z kolczastymi grotami - pierwszego człowieka, który idzie ku bykowi bez kapy w rękach.

Człowiek ten zwraca na siebie uwagę byka - opisuję tu najprostszy sposób wbijania banderilli - biegnie ku niemu, kiedy byk szarżuje, i w chwili gdy byk i człowiek się spotykają, a byk zniża łeb, by ubóść, człowiek zestawia razem stopy, podnosi wysoko ręce i wbija drążki prosto w opuszczony kark byka.

Tyle z tego może zaobserwować oko widza.

„Dlaczego ten byk go nie dopadnie?” - zapyta ktoś, kto ogląda walkę po raz pierwszy czy nawet widział już wiele walk. Odpowiedzią jest, że byk nie może zawrócić na przestrzeni krótszej od własnej długości. Dlatego, jeżeli byk szarżuje, człowiek, z chwilą kiedy wyminął róg, jest już bezpieczny. Może wyminąć róg, kierując się po linii, która prowadzi go pod kątem do przebiegu byka, obliczając moment spotkania, i kiedy łeb byka jest opuszczony, zestawia stopy, wbija drążki i okręca się na nich poza róg.

To nazywa się lokowaniem ich poder d poder, czyli siła na siłę. Człowiek może ruszyć z takiej pozycji, że wykonuje ćwierć koła, przecinając linię szarży byka, i wbija banderille al cuarteo, w najpospolitszy sposób, albo też może stać bez ruchu i oczekiwać szarży byka, co jest najładniejszym sposobem ich wbijania, i kiedy byk go dosięga w szarży, i już ma zniżyć łeb, by ubóść, człowiek unosi prawą stopę i odchyła się w lewo, ażeby byk podążył za jego ciałem, potem zaś wraca do poprzedniej pozycji, opuszcza prawą stopę i wbija drążki. To nazywa się lokowaniem banderilli dl cambio. Może być oczywiście robione albo na prawo, albo na lewo. Tak jak to opisałem, byk przebiegłby z lewej strony.

Jest jeszcze inny wariant, nazywany al quitebro, przy którym człowiek nie powinien unosić ani jednej, ani drugiej stopy, tylko zwieść byka i nadać mu fałszywy kierunek ruchem ciała, trzymając stopy w miejscu, ale nie widziałem tego nigdy. Oglądałem wiele par banderilli, które krytycy nazwali al quitebro, ale nigdy nie widziałem, żeby je wbijano nie podnosząc jednej czy drugiej stopy.

Przy wszystkich tych sposobach lokowania banderilli są dwaj ludzie z kapami w różnych częściach areny, na ogół matador pośrodku, a drugi - albo matador, albo banderillero

- z tyłu za bykiem, tak że kiedy człowiek wbił już banderille i wyminął róg byka takim sposobem, jaki sobie wybrał, byk, zawracając, by za nim pogonić, zobaczy kapę, nim zdąży zakreślić i ruszyć za człowiekiem. Istnieje określone miejsce na arenie, które zajmuje każdy z tych dwóch czy trzech ludzi z kapami przy rozmaitych sposobach lokowania banderilli. Te, które opisałem - cuarteo, czyli ćwiartka koła, oraz siła na siłę i jej warianty, przy których zarówno człowiek jak byk biegają, i cambio ze swymi wariantami, kiedy to człowiek stoi nieruchomo i oczekuje szarży byka - są zwyczajnymi sposobami wbijania banderilli i człowiek usiłuje wtedy dać błyskotliwy pokaz. Są to zwykle sposoby, które stosuje matador, kiedy sam bierze banderille, i ich efekt zależy od wdzięku, czystości, zdecydowania i dominacji, jakie człowiek wykazuje, oraz od właściwego umieszczenia drążków. Powinny być ulokowane wysoko u góry łopatek, za karkiem byka, należy je wbić jeden przy drugim, a nie z daleka od siebie, i nie powinno się ich umieszczać tam, gdzie przeszkadzałyby przy pchnięciu szpadą. Nie powinno się nigdy wbijać banderilli w rany zadane przez pikadorów. Banderilla, ulokowana właściwie, przebija tylko skórę, a ciężar drążka sprawia, że zwisa wzdłuż boku byka.

Jeżeli wepchnie się ją za głęboko, sterczy prosto do góry, uniemożliwia efektowną robotę muletą i zamiast ostrego uklucia, które nie ma żadnego trwałego efektu, zadaje bolesną ranę, która wytrąca byka z równowagi i czyni go niepewnym i trudnym. W walce byków nie ma żadnego manewru, którego celem byłoby zadawanie bólu bykowi. Zadawany ból jest czymś ubocznym, nie celem. Celem wszystkich manewrów, poza dostarczeniem jak najświetniejszego widowiska, jest próba zmęczenia byka i zwolnienia jego tempa w przygotowaniu do zabicia. Myślę, że tą częścią walki byków, kiedy zadaje się bykowi największy ból i cierpienie, czasami niepotrzebne, jest wbijanie banderilli. A jednak jest to ta część walki, która budzi najmniejszą odrazę w widzach amerykańskich i brytyjskich. Przypuszczam, iż jest tak dlatego, że najłatwiej ją śledzić i zrozumieć. Gdyby cała walka byków była tak łatwa do obserwowania, oceniania, zrozumienia i dostrzeżenia niebezpieczeństwa, jak wbijanie banderilli, stosunek do niej świata niehiszpańskiego mógłby

być bardzo odmienny. W swoim czasie w amerykańskich gazetach i popularnych czasopismach zaobserwowałem ogromną zmianę w nastawieniu do walki byków, spowodowaną przez pokazanie jej - czy przez uczciwą próbę takiego jej pokazania - taką, jaką jest w literaturze - i to jeszcze zanim syn policjanta

/, Brooklynu został wprawnym i popularnym matadorem.

Poza tymi trzema sposobami lokowania banderilli, jakie opisałem, jest co najmniej dziesięć innych, z których kilka

już wyszło z użycia, takich jak ten, kiedy człowiek, który ma wbić banderille, drażniąc byka krzesłem trzymanym w jednej ręce, siada, gdy byk szarżuje, wstaje z krzesła, a/.eby zwabić go zwodem w bok, wbija banderille i znowu liada na krześle. Dziś prawie nigdy się tego nie widuje, podobnie jak różnych innych sposobów umieszczania banderilli, które wymyślili pewni torerzy i które wyszły z użycia, ponieważ rzadko wykonywał je dobrze ktokolwiek poza

Ich wynalazcami.

Byków, które zajmują aquerencję pod barrerą, nie można lianderillować metodą ćwierci czy połowy koła, polegającą na przebiegnięciu w poprzek linii szarży byka i wbiciu drążków, kiedy linia ruchu człowieka przecina linię ruchu byka, gdyż wtedy człowiek, wyminawszy róg, dostałby się między byka a barrerę; dlatego takie byki trzeba banderillować na skosie, czyli al sesgo. Ponieważ przy tym manewrze byk jest oparty o barrerę, jeden człowiek powinien stać z kapą w przejściu za nią, aby odwrócić uwagę byka, dopóki ten, który ma ulokować banderillę, nie ruszy skosem do miejsca znajdującego się dalej przy barrerze i nie wbije ich najlepiej, jak potrafi, mijając bez zatrzymania łeb byka.

Często musi przesadzić barrerę, jeżeli byk poskoczy za nim.

Nieco dalej stoi człowiek z kapą, który ma spróbować przechwycić byka, gdy ten zawraca, ale ponieważ byki wymagające tego manewru są zwykle tymi, które pogonią raczej za człowiekiem niż za przynętą, często ów człowiek z kapą jest stosunkowo bezużyteczny.

Byki, które nie chcą szarżować albo szarżują skosem na człowieka, bądź te, co są krótkowzroczne, banderilluje się tak zwaną mediavuelta, czyli półobrotem. Przy tym sposobie bandeñllero podchodzi z tyłu blisko do byka, zwraca na siebie jego uwagę i kiedy byk obraca się ku niemu i spuszcza łeb, by ubóść, człowiek, który już jest w ruchu, wbija banderillę.

Tę metodę lokowania banderilli stosuje się tylko w ostateczności, ponieważ gwałci ona zasadę walki byków, że człowiek, wykonując jakiegokolwiek manewry z bykiem, winien podchodzić do niego z przodu.

Innym sposobem umieszczania banderilli, który się czasem widuje, jest tak zwane relance, kiedy byk jeszcze biegnie i szarpie się po wbiciu pary banderilli, a człowiek wykorzystuje ten bieg, w odróżnieniu od szarży, którą sam rozmyślnie sprowokował, przecina mu drogę, wykonując pół albo ćwierć obrotu koła, i wbija drugą parę.

Matador zwykle sam bierze banderille, kiedy uważa, że byk nadaje się do błyskotliwego popisu. Za dawnych czasów matador brał banderille tylko wtedy, gdy tłum go o to prosił.

Teraz lokowanie banderilli należy do stałego repertuaru wszystkich matadorów, którzy mają niezbędne warunki fizyczne i poświęcili pewien czas na naukę dobrego władania banderillami. Samo przygotowanie byka, niekiedy zwabienie go przez to, że biegnie się zygzakami do tyłu, te nagłe zmiany kierunku, które są obroną człowieka pieszego przed bykiem i wydają się igraniem z nim, gdy tymczasem prowadzą go tam, gdzie trzeba, potem zuchwałe wyzwanie byka, spokojne i powolne podejście ku niemu, a kiedy następuje szarża, czekanie na nią lub wybiegnięcie naprzeciw - wszystko to daje matadorowi sposobność wyciśnięcia piętna swojej osobowości i stylu na tym, co robi w tej tercji walki.

Natomiast banderillero, choćby był zręczniejszy od swego pana, ma tylko jedną instrukcję poza radą, gdzie ulokować banderille: wbić je szybko i prawidłowo, ażeby dostarczyć byka jak najprędzej i w jak najlepszym stanie swojemu panu, matadorowi, na ostatni, końcowy akt. Większość banderillerów potrafi dobrze wbijać drażki albo z jednej, albo z drugiej strony. Bardzo rzadko zdarza się taki, który umie prawidłowo lokować je z obu stron. Z tej przyczyny matador miewa jednego banderillera, który jest najlepszy od prawej, a drugiego, który jest dobry z lewej.

Najlepszym banderillerem, jakiego widziałem, był Manuel Garcia Maera. On, Joselito i Meksykanin Rodolfo Gaona byli najświetniejszymi w dzisiejszych czasach. Szczególną rzeczą jest absolutna doskonałość wszystkich torerów meksykańskich we władaniu banderillami. W ciągu ostatnich paru lat przybywało do Hiszpanii każdego sezonu od trzech do sześciu nieznanymi, początkujących torerów meksykańskich, z których każdy był równie dobry albo i lepszy niż najświetniejsi artyści od banderilli w Hiszpanii.

Mają oni pewien styl w przygotowaniu i wykonaniu oraz coś emocjonującego, co jest wynikiem niewiarygodnego ryzyka, na jakie się narażają, które to właściwości, poza indiańskim chłodem w pozostałej robocie, są znamiem i cechami charakterystycznymi meksykańskiej walki byków.

Rodolfo Gaona był jednym z największych torerów, jacy żyli. Pojawił się pod rządami don Porfiria Diaza i pracował wyłącznie w Hiszpanii w tych latach, kiedy walki były

zawieszono w Meksyku podczas rewolucji. Zmodyfikował swój pierwotny styl, naśladowując Joselita i Belmonta, i współzawodniczył z nimi prawie na równej stopie podczas sezonu

5 roku, a na równej stopie w 6, ale potem rana od rogu i nieszczęśliwe małżeństwo przekreśliły jego karierę w Hiszpanii. Był coraz gorszy w swoich występach jako matador, podczas gdy Joselito i Belmonte się poprawili. Tempo, bo nie był taki młody jak oni, nowy styl i utrata morale spowodowana przez trudności domowe - tego wszystkiego było dlań za wiele, więc wrócił do Meksyku, gdzie górował nad innymi torerami i stał się wzorem dla całego obecnego narybku wytwornych Meksykanów. Większość najmłodszych torerów hiszpańskich nie widziała nigdy Joselita ani

Belmonta, tylko ich naśladowców, natomiast wszyscy Meksykanie oglądali Gaonę. W Meksyku był także mistrzem

Sidneya Franklina i styl Franklina z kapą, który tak zaskoczył i zdumiał Hiszpanów za jego pierwszym występem, został ukształtowany i nadany mu przez Gaonę. Meksyk wydaje dzisiaj, podczas jeszcze jednego okresu bez wojny domowej, licznych torerów, którzy mogą stać się wielkimi, jeżeli byki coś z nich pozostawią. Sztuka nigdy zbyt nie kwitnie w czasach wojennych, ale ponieważ w Meksyku jest pokój, sztuka corrido rokwita tam w znacznie większym stopniu niż w Hiszpanii. Trudność polega na różnicy rozmiarów, temperamentu i odwagi byków hiszpańskich, do których przybywający do Hiszpanii młodzi Meksykanie nie są przyzwyczajeni, toteż niejednokrotnie po najbardziej błyskotliwej robocie byk dopada ich i bodzie, nie dlatego, że mają jakieś braki w swojej technice, ale po prostu z tej przyczyny, że pracują ze zwierzętami, które są bardziej nerwowe, potężniejsze i trudniejsze do oceny niż byki z ich własnego kraju. Nie ma wielkiego torera, który prędzej czy później nie dostałby ciosu rogiem, ale jeżeli go dostaje zbyt wcześnie, za często i kiedy jest za młody, nigdy nie będzie takim torerem, jakim mógłby być, gdyby byki go uszanowały.

Kiedy ocenicie ulokowanie pary banderilli, należy zauważyć, jak wysoko człowiek podnosi ręce, wbijając drążki, ponieważ im wyżej je podnosi, tym bliżej dopuszcza byka do siebie. Trzeba też zauważyć, jaką część koła, czyli cuarteo, wykonuje, by przeciąć linię szarży byka, bo im większe robi cuarteo, tym jest bezpieczniejszy. Przy naprawdę dobrze wbitej parze drążków zaobserwujecie, że podnosząc ręce człowiek zestawia stopy razem, a przy cambios i tak zwanym

(juiebro powinniście zobaczyć, jak spokojnie czeka i jak blisko dopuszcza byka, zanim poruszy stopami. Wartość lokowania banderilli od strony barrery zależy całkowicie od tego, czy ten manewr nie jest sfalszowany przez wyrzucenie kap za barrery, ażeby przyciągnąć uwagę byka. Kiedy człowiek zbliża się do byka, pracując pośrodku areny, ma

dwóch ludzi z kapami w pewnej odległości po obu stronach, ile ich zadaniem jest odciągnąć byka, jeżeli pogoni za człowiekiem po wbiciu drążków. Przy lokowaniu banderilli

Od barrery czasami trzeba przerzucić przez nią kapę, kiedy banderille są już wbite, aby ochronić człowieka, jeżeli znalazł się w położeniu bez wyjścia. Natomiast kapa przerzucana za każdym razem w chwili wbijania banderilli oznacza, że jest to tylko trik.

Spośród obecnych matadorów najlepiej władają banderillami Manolo Mejias („Bienvenida”), Jesus Solorzano, Jose

Gonzales („Carnicerito de Mexico”), Fermin Espinosa („Armillita II”) i Heriberto Garcia. Bardzo interesujący z banderillami są Antonio Marquez, Felix Rodriguez i Marcial

Lalanda. Lalanda czasem wbija je znakomicie, lecz zwykle robi za dużą ćwiartkę koła, wymijając łeb byka, Marquez ma trudności z opanowaniem i ustawieniem byka, a kiedy lokuje banderille blisko barrery, prawie zawsze zmusza byka podstępem do uderzenia rogami w drzewo, aby unikał barrery, w chwili zaś gdy wbija drążki, każe peonowi przerzucić kapę przez barrerę, żeby odwrócić uwagę byka, kiedy sam ucieka. Felix Rodriguez jest wspaniałym banderillerem, ale chorował i brak mu niezbędnej siły fizycznej, żeby to robić dobrze. Kiedy jest w najlepszej formie, jest doskonały.

Fausto Barajas, Julian Saiz („Saleri II”) i Juan Espinosa

(„Armillita”) byli znakomitymi banderillerami, ale się kończą. Możliwie, że Saleri już się wycofa, kiedy niniejsza książka będzie opublikowana. Ignacio Sanchez Mejias był bardzo wielkim banderillerem, który też się wycofał z walki jako matador, ale styl miał ciężki i pozbawiony wdzięku.

Jest z pół tuzina młodych Meksykanów, równie dobrych jak każdy z tych matadorów, którzy do czasu wydania niniejszej książki mogą już nie żyć, wykończyć się lub zdobyć sławę.

Z banderillerów pracujących jako peoni pod rozkazami matadorów najlepsi z drążkami, jakich znam, są Luis Suarez „Magritas”, Joachin Manzanares „Mella”, Antonio Duarte, Rafael Valera „Rafaellillo”, Mariano Carrato, Antonio

Garcia „Bombita IV”, a z kapą Manuel Aguilar „Rerre” i Bonifacio Perea „Boni”, peon de confianza Bienvenidy, czyli jego zaufany banderillero. Najświetniejszym peonem z kapą, jakiego widziałem, był Enrique Berenguet „Blanquet”. Często najlepszymi banderillerami bywają ludzie, którzy chcieli być matadorami, ale ponieważ nie powiodły im się próby ze szpadą, pogodzili się ze stanowiskami płatnych członków cuadrilli. Niejednokrotnie lepiej się znają na bykach niż matador, dla którego pracują, i często mają więcej indywidualności i lepszy styl, ale są w sytuacji służebnej i muszą się pilnować, żeby

nie odwracać uwagi od swego szefa. Jedynym człowiekiem w walkach byków, który naprawdę robi pieniądze, jest matador. To jest o tyle słuszne, że bierze na siebie odpowiedzialność i naraża się na największe niebezpieczeństwo, ale dobrzy pikadorzy, którzy dostają za ledwie po dwieście pięćdziesiąt peset, i banderillerzy, którym płacą dwieście pięćdziesiąt do trzystu, zarabiają śmiesznie mało, skoro matador dostaje dziesięć tysięcy peset i więcej. Jeżeli nie są dobrzy w swoim rzemiośle, stanowią zdecydowane obciążenie dla matadora i są kosztowni przy każdej cenie, ale w obecnych warunkach, choćby byli najlepsi w swoim zawodzie, nie mogą być niczym więcej niż robotnikami dniówkowymi w porównaniu z matadorami. Najlepsi banderillerzy i pikadorzy są bardzo poszukiwani i po pół tuzina jednych i drugich może mieć do osiemdziesięciu walk w sezonie, ale jest wielu dobrych i zdolnych, którzy ledwie zarabiają na życie. Są zorganizowani w syndykat i matadorzy muszą im wypłacać pewne minimum;

/ależnie od zaszeregowania matadorów są podzieleni na trzy kategorie według wynagrodzenia, jakie otrzymują za walkę, ale jest o wiele więcej banderillerów niż sposobności do walki i matador, jeżeli jest skąpy, może ich dostać za każdą cenę, jaką wyznaczy, każąc im podpisać kwit na pewną sumę pieniędzy, którą powinni dostać, i zatrzymując część tej sumy, kiedy im płaci. Mimo że jest to zawód źle płatny, ci ludzie się go trzymają i stale żyją na krawędzi głodu, powodowani złudzeniem, że zdołają utrzymać się z walk byków, i dumają, że są torerami.

Banderillerzy są czasem szczupli, smagli, młodzi, odważni, zręczni i ufni w swoje siły, bardziej męscy od swego matadora; być może uwodzą mu kochankę, zarabiają dobrze w swoim mniemaniu i lubią to życie - kiedy indziej zaś bywają szanowanymi ojcami rodzin, znającymi się na bykach, tłustymi, ale nadal szybkimi w nogach, małymi biznesmenami, których biznesem są byki; jeszcze kiedy indziej są twardzi, nieinteligentni, ale odważni i zdolni, odporni jak piłkarze, dopóki wytrzymują ich nogi; inni mogą być odważni, ale niezręczni i z trudem zarabiają na życie, albo mogą być starzy i inteligentni, albo bez siły w nogach, i są poszukiwani przez młodych torerów dla ich autorytetu na arenie i umiejętności poprawnego ustawiania byka.

Blanquet był bardzo drobnym mężczyzną, bardzo poważnym i godnym, o rzymskim nosie i szarej twarzy, mającym największą znajomość walk byków, z jaką się spotkałem, i kapę, która wydawała się magiczna w korygowaniu wad byka. Był zaufanym peonem Joselita, Granera i Litriego, których zabiły byki i którym jego kapa, zawsze tak opatrnościowa w chwili potrzeby, nic nie pomogła w tych dniach, kiedy zginęli. Sam

Blanquet umarł na atak serca, kiedy wchodził do pokoju hotelowego po przyjeździe z areny, jeszcze nim zdążył rozebrać się do kąpieli.

Z pracujących obecnie banderillerow najlepszy styl z drążkami ma bodaj Magritas. Nie znajdzie się nikogo, kto miałby taki styl z kapą jak Blanquet. Manipulował on kapą jedną ręką z taką samą delikatnością jak Rafael El Galio, ale ze zreżną, trzymającą się w cieniu skromnością peona.

Właśnie obserwując zainteresowanie i poczynania Blanqueta w momentach, kiedy na pozór nie działo się nic specjalnego, pojąłem głębię szczegółów, nie zawsze dostrzeganych w walce z poszczególnym bykiem.

Czy chcecie rozmowy? O czym? Coś o malarstwie? Coś, żeby przypodobać się panu Huxleyowi? Żeby ta książka była coś warta? W porządku, jest koniec rozdziału, możemy to wstawić. Otóż kiedy Julius MeierGraefe, krytyk niemiecki, przyjechał do Hiszpanii, chciał obejrzeć Goye i Velazquezy, ażeby przeżyć stany ekstatyczne i móc pisać na ich temat, ale bardziej spodobał mu się El Greco. Nie zadowolił się tym, że wolał El Greca; chciał, żeby podobał mu się on jeden, więc napisał książkę, która, aby wywyżżyć El Greca, udawadniała, jakimi kiepskimi malarzami byli Goya i Velazquez, a miernikiem, jaki wybrał dla osądzenia tych malarzy, były ich obrazy przedstawiające ukrzyżowanie Pana

Naszego.

Otóż trudno byłoby uczynić coś głupszego, ponieważ

/, nich trzech tylko El Greco wierzył w Pana Naszego i miał jakiegokolwiek zainteresowanie dla Jego ukrzyżowania. Osądzić malarza można jedynie na podstawie tego, jak maluje

COŚ, w co wierzy lub co jemu jest drogie, i to, czego nienawidzi, toteż nie jest inteligentne ocenianie Velazqueza, który wierzył w kostium i ważność malowania jako malowania, na podstawie wizerunku prawie nagiego człowieka na krzyżu, który, jak Velazquez, musiał wiedzieć, został już przedtem namalowany bardzo zadowolająco w tej samej pozycji i którym Velazquez wcale się nie interesował.

Goya był jak Stendhal; widok księdza mógł pobudzić obu tych znanych antyklerykałów do zacieklej produkcji. Ukrzyżowanie Goi jest cynicznie romantycznym, drewnianym oleodrukiem, który mógłby służyć jako afisz do ogłaszania ukrzyżowań na podobieństwo afiszów walk byków. Ukrzyżowanie sześciu starannie dobranych Chrystusów odbędzie się o godzinie piątej na Monumentalnej Golgocie w Madrycie, za zezwoleniem władz. Następujący znani, akredytowani i wybitni krzyżowacze wystąpią w towarzystwie swoich cuadrilli gwoździarzy, przybijaczy, stawiaczy krzyżów, kopaczy itd.

El Greco lubił malować obrazy religijne, ponieważ był w bardzo oczywisty sposób religijny i ponieważ jego niezrównana sztuka nie ograniczała się wtedy do starannego reprodukcji twarzy arystokratów, którzy mu pozwolili na portrety, i mógł wejść tak daleko, jak zechciał, w swój drugi świat, i świadomie czy nieświadomie malować świętych apostołów, Chrystusów i Najświętsze Panny o dwupłciowych twarzach i kształtach, które wypełniały jego wyobraźnię.

Kiedyś w Paryżu rozmawiałem z dziewczyną, która pisała zbeletryzowaną biografię El Greca, i zapytałem ją:

- Czy pani robi z niego mariconę?

- Nie - odpowiedziała. - Dlaczego miałabym robić?

- A przyjrzała się pani kiedy jego obrazom?

- Tak, oczywiście.

- Czy pani widziała gdziekolwiek bardziej klasyczne przykłady niż te, które malował?

Myśli pani, że to wszystko było przypadkowe czy też że wszyscy ci obywatele byli pederastami? Jedynym znanym mi świętym, którego powszechnie ukazuje się jako takiego, jest święty Sebastian.

El Greco robił ich wszystkich takimi. Niech pani popatrzy na obrazy. Proszę nie wierzyć mi na słowo.

- Nie przyszło mi to do głowy.

- Niech pani to sobie przemyśli - powiedziałem - jeżeli pani opisuje jego życie

- Teraz już za późno - powiedziała. - Książka jest zakończona.

Velazquez był wyznawcą malarstwa, kostiumu, psów, kartów i jeszcze raz malarstwa. Goya nie był zwolennikiem kostiumu, natomiast był wyznawcą czerni i szarości, pyłu i światła, wyniosłości wznoszących się z równin, okolic Madrytu, ruchu, własnych cojones, malowania, sztychowania i tego, co widział, wymacał, dotykał, obracał w rękach, wąchał, smakował, pił, dosiadał, przecierpiał, wyrzygiwał, z czym się kładł, co podejrzewał, obserwował, kochał, nienawidził, podziwiał, czego pożył, bał się, nie cierpiał, czym brzydził się i co niszczył. Naturalnie, żaden malarz nie zdołałby namalować tego wszystkiego, ale on próbował. El Greco był wyznawcą miasta Toledo, jego położenia i zabudowy, pewnych ludzi, którzy w nim mieszkali, błękitów, szarości, zieleni i żółci, czerwieni, Ducha Świętego, świętych obcowania i wspólnoty, malarstwa, życia po śmierci i śmierci po życiu, i homoseksualistów. Jeżeli był jednym z nich, powinien okupić dla tego plemienia pruderyjną, ekshibicjonistyczną, godną ciotki czy

/wiedleją starej panny arogancję moralną takiego Gide'a, leniwą, zarozumiałą rozwiązłość Wilde'a, który zdradził swoje pokolenie, paskudne, sentymentalne obmacywanie rodzaju ludzkiego przez Whitmana i całą tę afektowaną czeredę. Viva

El Greco! El Rey de los Maricones!

Rozdział XVIII

Umiejętność posługiwania się muletą jest tym, co ostatecznie określa rangę matadora w jego zawodzie, ponieważ jest najtrudniejszą do opanowania ze wszystkich faz nowoczesnej walki byków i tą jej częścią, w której talent matadora ma największe pole do popisu. Właśnie muletą zdobywa się reputację i zależnie od tego, jak dalece owa umiejętność daje w wyniku doskonały, pomysłowy, artystyczny i emocjonujący pokaz - założywszy, że matador ma dobrego byka

- jest się opłacanym wysoko lub nisko. Jeżeli matador wylosuje w Madrycie dobrego byka, doprowadzi go w idealnej kondycji do aktu końcowego, a potem, mając ograniczony repertuar, nie potrafi wykorzystać jego odwagi i szlachetności, aby wykonać wspaniałą faenę, przekreśla swoją szansę na udaną karierę. Albowiem, rzecz dziwna, matadorzy są teraz dzieleni na kategorie, klasyfikowani i opłacani nie na podstawie tego, co faktycznie robią - ponieważ byk może zepsuć ich wykonanie, oni sami mogą być chorzy albo jeszcze niecałkowicie wyleczeni po ranie od rogu, czy wreszcie mogą po prostu mieć zły dzień - ale według tego, co zdolni są zrobić w najbardziej sprzyjających warunkach.

Jeżeli widzowie wiedzą, że matador potrafi wykonać doskonałą kolejną serię zwrotów z muletą, w których będzie odwaga, artyzm, umiejętność, a nade wszystko piękno i wielka emocja, pogodzą się z robotą mierną, robotą tchórzliwą, robotą katastrofalną, gdyż mają nadzieję zobaczyć prędzej czy później faenę doskonałą, faenę sprawiającą, że człowiek wychodzi z siebie i czuje się podczas niej nieśmiertelny, i dającą mu ekstazę, która, chociaż chwilowa, jest równie głęboka jak każda ekstaza religijna, faenę, która zespala wszystkich ludzi na arenie i wzmacza napięcie emocjonalne, ponosząc torera, który poprzez byka gra na uczuciach tłumu i w miarę reagowania publiczności popada w rosnącą ekstazę świadomego, formalnego, namiętnego, coraz większego lekceważenia śmierci, sprawiającego, że kiedy wszystko się skończy i śmierć zostanie zadana zwierzęciu, które to umożliwiło, jesteśmy po tym tak puści, tak odmienieni i smutni, jak po każdym wielkim przeżyciu.

Matador, który potrafi wykonać wspaniałą faenę, znajduje się u szczytu w swoim zawodzie, dopóki uważa się, że nadal jest do tego zdolny w sprzyjających warunkach;

natomiast matador, który wykazał, że nie potrafi zrobić wspaniałej faeny w odpowiednich warunkach, któremu brak artyzmu i talentu z muletą, choćby był odważny, uczciwy, zręczny i nie pozbawiony znajomości swej pracy, zawsze pozostanie jednym z wyrobników corridy i odpowiednio do tego będzie opłacany.

Jest rzeczą nie do wiary, jakie napięcie emocjonalne i duchowe i czyste, klasyczne piękno może wytworzyć człowiek, zwierzę i kawałek szkarłatnego sukna udrapowany na drążku. Jeżeli nie uznajecie tego za możliwe i chcecie uważać to wszystko za nonsens, będziecie mogli dowieść swojej słuszności idąc na walkę byków, w której nie dzieje się nic czarodziejskiego; takich jest wiele i zawsze dosyć, abyście zdołali to udowodnić ku własnej satysfakcji.

Gdybyście jednak kiedyś zobaczyli rzecz naprawdę dobrą, przekonalibyście się sami. Jest to doznanie, które albo będziecie w życiu mieli, albo nie będziecie go mieli nigdy.

Jednakże żadną miarą nie możecie być pewni, że zobaczycie wspaniałą faenę, jeżeli nie będziecie chodzili na wiele walk byków. Natomiast jeżeli ją kiedyś zobaczycie, zakończoną świetną estokadą, przekonacie się i zapomnicie wiele rzeczy, zanim ona uleci wam z pamięci.

Technicznie rzecz biorąc, używa się mulety, aby bronić człowieka przed szarżą, regulować sposób trzymania łba przez byka, skorygować tendencję, jaką może mieć do bodzenia jedną czy drugą stroną, zmęczyć go i ustawić w pozycji do zabicia, a przy zabiciu dostarczyć mu obiektu, na który zaszarżuje zamiast na człowieka, kiedy matador zadaje mu cios szpadą.

Muletę zasadniczo trzyma się w lewej ręce, a szpadę w prawej, i zwroty robione z muletą w lewej ręce mają większą wartość niż te, które się wykonuje trzymając ją w prawej, ponieważ muleta trzymana w prawej ręce albo oburącz jest szeroko rozpostarta szpadą i kiedy byk widzi większą przynętę do zaatakowania, może przebiec dalej od człowieka; można też przez zamiecenie tą większą przynętą posłać go na większą odległość, zanim ponowi szarżę, co daje człowiekowi więcej czasu na przygotowanie następnego zwrotu.

Najświetniej szym zwrotem muletą, najbardziej niebezpiecznym do wykonania i najpiękniejszym do oglądania jest natural. Przy nim człowiek staje naprzeciw byka z muletą w lewej ręce, a szpadą w prawej; lewa ręka zwisa w sposób naturalny wzdłuż boku, a szkarłatna płachta opada fałdą na drążek, do którego jest przymocowana. Człowiek rusza ku bykowi i przywabia go muletą, a kiedy byk zaszarżuje, człowiek po prostu obraca się, prowadząc lewą rękę przed jego rogami, przy czym ciało człowieka podąża za krzywą szarży,

mając naprzeciw siebie rogi, stopy pozostają nieruchome, i tak powoli przesuwają przed bykiem rękę trzymającą płachtę, i wykonuje wraz z nim obrót na ćwierć koła.

Jeżeli byk się zatrzyma, człowiek może znowu go zwabić i zakreślić z nim następne ćwierć obrotu, i jeszcze raz, i jeszcze raz. Widziałem, jak to robiono sześć razy z rzędu, i zdawało się, że człowiek przytrzymuje byka mulecą jakby za sprawą czarów. Jeżeli byk, zamiast zatrzymać się po szarży - a zatrzymuje go końcowe strzepnięcie dolnym krańcem płachty po każdym zwrocie oraz silne skrócenie stosu pacierzowego przez tę krzywą, do której zakreślenia zmusił byka matador, obracając go w miejscu - zawraca i szarżuje ponownie, człowiek może pozbyć się go przez pasę de pecho, czyli zwrot przy piersi. Jest to odwrotność natural

Przy pasę de pecho byk, zawróciwszy, nadbiega od tyłu lub z boku, a nie od przodu, jak przy natural, a człowiek nie przesuwają wolno mulety przed szarżującym zwierzęciem, lecz wyrzuca ją przed siebie, przepuszcza byka koło swojej piersi i odsyła go precz, zamiatając fałdami szkarłatnej płachty. Zwrot przy piersi robi największe wrażenie, kiedy dopełnia serii naturali albo kiedy narzuca go niespodziewany powrót i szarża byka i człowiek stosuje go, aby się ratować, a nie jako zaplanowany manewr. Umiejętność wykonania serii naturali, a potem zakończenie jej zwrotem przy piersi znamionują prawdziwego matadora.

Przede wszystkim potrzeba odwagi, ażeby wyzwąć byka do prawdziwego natural, kiedy jest tyle innych zwrotów, przy których matador mniej się naraża; potrzeba spokoju, ażeby oczekiwać natarcia byka, trzymając nisko w lewej ręce nie rozwiniętą mulecę, wiedząc, że jeśli byk nie weźmie podsuwanej mu małej przynęty, weźmie człowieka; następnie potrzeba wielkiej umiejętności, żeby przesuwają mulecę przed atakującym bykiem, nakierować go na nią dobrze, trzymając iokiec wyprostowany, gdy ramię się porusza, i prowadząc go prosto, podążać ciałem za krzywizną, nie zmieniając położenia stóp. Jest to zwrot, który trudno wykonać należycie cztery razy z rzędu przed lustrem w salonie, bez żadnego byka, a jeśli go zrobicie siedem razy, będziecie dość otumanieni. Wielu matadorów w ogóle nigdy nie potrafi nauczyć się robić go przyzwoicie. Aby wykonać go dobrze, bez kontorsji, zachowując linię ciała, chociaż róg byka jest tak blisko piersi człowieka, że wystarczyłoby podnieść go o cal czy dwa, by ubóść, kierując szarżą byka ruchem ramienia i napiętką tak, żeby się ześrodkował na płachcie, zatrzymując go strzepnięciem napiętką akurat we właściwym momencie i powtarzając to trzy, cztery czy pięć razy - na to potrzeba prawdziwego matadora i artysty.

Natural można zafałszować, robiąc go prawą ręką, przy czym muleca jest rozpostarta szeroko szpadą, a człowiek obraca się na stopach, tak że byk niejako podąża za czynionym

przezeń półskrętem i za muletą, a nie za poruszaną powoli ręką i napiętkiem. Na ogół zwroty z muletą robione prawą ręką są korzystne dla matadora; niemal we wszystkich szpada, której ostrze wsunięte jest w muletę, a rękojeść trzymana w tej samej dłoni co drążek, rozpościera płachtę szerzej i, nadając jej większe rozmiary, pozwala matadorowi przeprowadzić byka dalej od swojej piersi, jeżeli tego chce.

Może przepuścić go blisko, ale w razie konieczności ma sposób, by przepuścić go dalej od siebie, czego nie może zrobić człowiek pracujący z muletą w lewej ręce.

Poza natural i pecho, głównymi zwrotami z muletą, są ayudados, zwroty, które się robi ze szpadą wsuniętą w muletę, trzymanymi oburącz. Zwroty te nazywają się por alto albo por bajo, zależnie od tego, czy muleta przechodzi nad rogami byka, czy też zamiata się nią poniżej jego pyska.

Wszystkie zwroty i półzwroty muletą, to znaczy takie, przy których byk nie mija człowieka całkowicie, mają określony cel. Nic nie daje tak ciężkiej szkoły bykowi, który jest silny i chętny do szarży, jak seria naturali, gdyż te, skręcając go i męcząc, zmuszają jednocześnie do podążania lewym rogiem za przynętą oraz człowiekiem i uczą obierać taki kierunek, jaki chce mu nadać człowiek, gdy później przystępuje do zabicia. Byk, którego mięśnie karku nie zostały dostatecznie osłabione i który nosi głowę wysoko, tak sobie je zmęczy po serii ayudados por alto - zwrotów czynionych z muletą i szpadą trzymanymi oburącz, a muletą podniesioną wysoko, ażeby byk pogonił za nią, mijając człowieka - że jego łeb opuści się znacznie niżej. Jeżeli jest zmęczony i nosi łeb za nisko, matador może go chwilowo podnieść tym samym zwrotem, o ile go zmodyfikuje i nie będzie czekał, aż łeb opadnie znowu, zanim przystąpi do zabicia. Niskie zwroty wykonywane przez zawinięcie i ostry skręt muletą, a czasem przez powolne zamiecienie i strzepnięcie dolną częścią płachty oraz szybkie machanie nią w przód i w tył, są przeznaczone dla byków, które jeszcze zbyt mocno trzymają się na nogach albo są trudne do osadzenia w jednym miejscu. Zwroty te robi się od przodu z bykami, które nie chcą przebiec, i wytrawność matadora polega na takiej pracy stóp, aby nigdy nie ustępował sprzed łba zwierzęcia, nigdy nie cofał się bardziej niż potrzeba, i żeby ruchami mulety opanował byka, zmuszając go do ostrego zakręcania w miejscu, nużąc go szybko i ustawiając we właściwej pozycji. Byk, który nie chce przebiec - to znaczy zaszarżować z pewnej odległości i z dostateczną siłą, ażeby, jeśli człowiek stoi bez ruchu i odpowiednio prowadzi muletę, minął go całkowicie jest albo bykiem tchórzliwym, albo bykiem, którego tak

/męczono w toku walki, że stracił całą żwawość i nie chce

II już atakować. Wytrawny matador może paroma zwrotami, które wymusza z bliska, bacząc, aby były łagodne, nie zawracały byka nazbyt raptownie w miejscu i nie skręcały mu nóg, obudzić w nim przekonanie, że muleta nie jest groźna, że nic mu nie będzie, jeżeli zaszarżuje, i przemienić byka tchórzliwego w pozornie odważnego przez dodanie mu pewności siebie. W taki sam sposób, pracując delikatnie i mądrze, może rozpać byka, który utracił zdolność szarżowania, wyprowadzić go z defensywy i przywrócić mu ofensywność.

W tym celu matador musi bardzo ryzykować, bo jedynym sposobem, aby zmusić byka do szarżowania, kiedy jest w defensywie, i opanować go, jest praca z nim z tak bliska, jak tylko można, pozostawienie mu tylko tyle jego własnego terenu, ile mu trzeba, by stać, jak to ujmuje Belmonte

- a prowokując szarżę z tak bliskiej odległości, matador nie ma żadnego sposobu uniknięcia rogów, jeżeli źle to wyliczy, i nie ma czasu na przygotowanie zwrotów. Jego refleks musi być doskonały i musi znać się na bykach. Jeżeli zaś jednocześnie ma grację, możecie być pewni, że ta gracja jest w całej pełni jego nieodłączną cechą, a nie pozą. Pozować można, kiedy rogi są jeszcze daleko, ale nie ma czasu na pozy, kiedy się jest między nimi i trzeba się przenieść i stanąć w bezpiecznym miejscu przy nasadzie karku, gdy nadstawiając muletę z jednej strony, a potem ją cofając, kłując byka ostrzem szpady lub czubkiem drążka mulety, aby go zmusić do zawrócenia, nuży go się albo rozpać, jeżeli nie chce szarżować.

Istnieje w walce byków cała szkoła, która rozwija grację tak, że ta staje się w końcu czymś najważniejszym, i która w miarę możliwości ogranicza przemykanie rogu koło brzucha człowieka, a którą zapoczątkował i rozwinął Rafael El

Galio. El Galio był zbyt wielkim i wrażliwym artystą, ażeby być matadorem doskonałym, więc kiedy tylko mógł, unikał coraz bardziej tych części walki, które miały coś wspólnego ze śmiercią bądź mogły spowodować śmierć człowieka czy byka, ale zwłaszcza człowieka. Tą drogą wyrobił sobie sposób pracy z bykami, przy którym gracja, malowniczość i prawdziwe piękno ruchu zastąpiły i wyparły niebezpieczny styl klasyczny, taki, jaki zastał. Juan Belmonte przejął niektóre pomysły Galia, i połączył je ze stylem klasycznym, po czym wytworzył z jednego i drugiego swój własny, wielki, rewolucyjny styl. Galio był w równej mierze wynalazcą jak

Belmonte, miał więcej gracji i gdyby posiadał zimną, namiętą, wilczą odwagę Belmonta, nie mogłoby być większego matadora. Najbliższy tego połączenia był jego brat Joselito.

Jedyna jego wada polegała na tym, iż wszystko w walce byków było dla niego tak łatwe, że trudno mu było budzić takie emocje, jakich zawsze dostarczał niski wzrost Belmonta, który był niższy nie tylko od zwierzęcia, z którym miał do czynienia, ale od każdego, kto z nim współpracował, i od większości tych, co go oglądali. Oglądanie Joselita przypominało czytanie o d'Artagnanie, kiedy się było młodym chłopcem. Człowiek w końcu nie martwił się o niego, bo miał zbyt wielką sprawność. Był za dobry, zanadto utalentowany. Musiał zginąć, zanim niebezpieczeństwo w ogóle naprawdę się ujawniło. Otóż istotą największych emocji, jakie budzi walka byków, jest to uczucie nieśmiertelności, którego matador doznaje podczas wspaniałej faeny i które przekazuje widzom. Wykonuje dzieło sztuki i igra ze śmiercią, ściągając ją coraz bliżej, bliżej i bliżej siebie, śmiercią, o której wiecie, że jest tam w rogach, ponieważ są tego dowodem przykryte brezentem trupy koni na piasku. Daje poczucie nieśmiertelności i kiedy na to patrzycie, staje się i>no wasze. A potem, gdy należy do was i do niego, udowadnia je szpadą.

Jeżeli macie matadora, dla którego walka byków jest tak łatwa, jak była dla Joselita, nie może on dać tego odczucia niebezpieczeństwa, jakie dostarczał Belmonte. Nawet gdyby został zabity na waszych oczach, nie wy bylibyście zabici, przypominałoby to bardziej śmierć bogów.

Galio był czymś zupełnie innym. Był czystym widowiskiem.

Nie miało ono w sobie tragedii, lecz żadna tragedia nie mogłaby go zastąpić. Ale było dobre tylko wtedy, gdy on to robił. Jego naśladowcy wykazali jedynie, jakie niezdrowe było to wszystko.

Jednym z wymysłów El Galia jest pasę de la muerte, czyli zwrot martwego. Stosował ten zwrot na początku swoich faen i większość matadorów przyswoiła go sobie jako pierwszy zwrot niemal przy każdej faenie. Jest to jedyny zwrot w walce byków, którego mógłby nauczyć się każdy, kto potrafiłby wystarczająco zapanować nad własnymi nerwami, ażeby patrzeć, jak byk się zbliża, lecz mimo to niezmiernie efektowny. Matador wychodzi naprzeciw byka i przyzywa go, stojąc bokiem, trzymając rozpostartą szpadą muletę w obydwu rękach na wysokości pasa, po trosze tak jak gracz w baseball trzyma kij, kiedy stoi naprzeciw rzucającego piłkę. Jeżeli byk nie szarżuje, matador postępuje naprzód dwa czy trzy kroki i znowu staje bez ruchu, z zestawionymi stopami, z szeroko rozpostartą muletą. Kiedy byk zaszarżuje, człowiek stoi nieruchomo jak martwy, dopóki byk nie dosięgnie mulety, a wówczas podnosi ją z wolna i byk go mija, zazwyczaj wyskakując w powietrze za muletą, tak że widzicie człowieka, który stoi wyprostowany bez ruchu, i byka wybijającego się pod kątem w powietrze, po czym impet niesie go do człowieka. Jest to łatwe i bezpieczne, ponieważ

zwykle zostaje wykonane w kierunku naturalnej uwerencji byka, tak że ten pędzi prosto jak do pożaru, oraz dlatego, że zamiast małej przynęty szkarłatnego materiału, tak jak przy natural, na której człowiek musi skupić uwagę byka, nadstawia się zwierzęciu płachtę wielką jak żagiel, którą widzi zamiast człowieka. Byk nie zostaje poskromiony i opanowany, po prostu wykorzystuje się jego szarżę.

Galia był także mistrzem pełnych gracji zwrotów przed rogami byka, zwrotów robionych oburącz, przy czym przekładał muletę z jednej ręki do drugiej, niekiedy za plecami - zwrotów, które zaczynały się tak, jak gdyby miały być natural, a tymczasem człowiek okręcał się, muleta owijała się dokoła niego i byk gonił jej wirujący luźny koniec; i innych, przy których człowiek obracał się w miejscu, przybliżając się do szyi byka i okręcając go dokoła siebie, zwrotów wykonywanych na klęczkach, z muletą trzymaną oburącz, aby poprowadzić byka po krzywej - wszelkich zwrotów, które wymagały wielkiego obeznanania z charakterem byka i wielkiej pewności siebie, by je wykonać bezpiecznie, ale które przy tym były piękne do oglądania i w zupełności zadowalały Galia, choć stanowiły zaprzeczenie prawdziwej walki byków.

Chicuelo jest dzisiaj matadorem, który przejął wiele z repertuaru Galia polegającego na pracy przed pyskiem byka.

Vicente Barrera też robi to wszystko, ale nerwowość jego stóp i elektryczna szybkość wykonania nie dają pojęcia o czystej gracji Galia czy zręczności Chicuela, aczkolwiek

Barrera ogromnie poprawia swój styl i wykonanie.

Cała ta widowiskowa robota odnosi się do byków, które nie chcą przebiegać, albo do drugiej części faeny, ażeby matador mógł pokazać swoją dominację nad bykiem i wyszukany wdzięk. Pracowanie tylko przy głowie byka, który chce szarżować, choćby najbardziej efektowne, pełne gracji czy inwencji, jest pozbawieniem widza istotnego elementu walki byków, jakim jest rozmyślne przepuszczenie rogów byka tak blisko własnego ciała i tak powoli jak można, jest zastępowaniem rzetelnego niebezpieczeństwa samej faeny przez serię wdzięcznych sztuczek, cennych jako jej ozdoby.

Dzisiaj matadorem, który najdoskonalej poskramia byki muletą, który je opanowuje najprędzej, czy są odważne, czy tchórzliwe, i potem najczęściej wykonuje wszystkie klasyczne i niebezpieczne zwroty - natural lewą ręką i pasę de pecho, będące podstawą rzetelnej walki byków - a mimo to jest doskonały w malowniczej i pełnej gracji robocie przed rogami byka, jest Marcial Lalanda. Na początku swojej kariery miał styl wadliwy, zawijał i kręcił kapą jak korkociągiem, a jego natural nie był wcale naturalny, lecz wymuszony, robiony wyraźnie skosem i afektowany. Stale poprawiał swój styl, tak że obecnie jest

doskonały z muletą, znacznie się wzmocnił na zdrowiu i przy swojej wielkiej znajomości byków i bardzo dużej inteligencji potrafi dać należyte i interesujące widowisko z każdym bykiem, jaki wyjdzie z torilu. Utracił w dużej mierze tę apatyczność, która była jego pierwotną cechą, został trzykrotnie ciężko zraniony rogiem, co mu raczej dodało, niż ujęło odwagi, i jego sezony w latach 9, 0 i 1 były sezonami wielkiego matadora.

Manuel Jiminez „Chicuelo” i Antonio Marąquez są obydwaj zdolni do wykonania muletą doskonalej, czystej i klasycznej faeny, jeżeli byk nie nastrocza trudności, a oni potrafią opanować swoje nerwy. Felix Rodriguez i Manolo

Bienvenida są mistrzami mulety umiejącymi poskromić trudnego byka i wykorzystać szlachetność i odwagę łatwego, ale Rodriguez ostatnio nie czuł się dobrze, a Bienvidy, jak to wyjaśniłem w innym rozdziale, nie należy w gruncie rzeczy osądzać, dopóki nie zostanie udowodniona jego zdolność do panowania nad nerwami i refleksem po pierwszej poważnej ranie. Vicente Barrera jest zdolnym poskramiaczem byków, mającym wymyślny styl we wszystkich zwrotach, przy których byk całkowicie mija człowieka, i stale poprawia swój sposób walki, a jeżeli będzie to dalej robił, może się stać bardzo dobrym wykonawcą. Ma dane na wielkiego matadora. Ma talent, wrodzone wyczucie walki byków i zdolność widzenia jej jako całości, nadzwyczajny refleks i dobre warunki fizyczne, ale przez długi czas odznaczał się tak przemożnym zarozumiałstwem, że łatwiej mu było subsydiować prasę, ażeby wychwalała jego felery, niż wziąć się do roboty i je skorygować. Najlepszy jest w efektywnej pracy przed pyskiem byka, a zwłaszcza w jednym specjalnym ayudado por bajo, w którym naśladuje

Joselita i które polega na tym, że szpadę i muletę trzyma się razem, skierowane prosto w dół, człowiek zaś obraca byka nieco zabawnym, lecz delikatnym, wznoszącym ruchem, tak jakby trzymając wyciągnięte i złożone ręce, mieszał wielki kocioł zupy zwiniętym parasolem.

Joaquin Rodriguez, nazywany „Cagancho”, to Cygan, który jest spadkobiercą Galia, jeżeli idzie o grację, efektywność i napady paniki, lecz w żadnym sensie nie odziedziczył jego wielkiej znajomości byków i zasad walki z nimi. Cagancho ma posągowy wdzięk, majestatyczną powolność i łagodność ruchów, ale kiedy spotyka się z bykiem, który mu nie pozwala zestawić stóp i przygotować się do zwrotów, wykazuje, że brak mu pomysowości, i jeśli byk choć trochę odbiega od mechanicznej perfekcji, Cygan popada w panikę i nie dopuszcza zwierzęcia bliżej niż do czubka drążka mulety, trzymanego możliwie jak najdalej od własnego ciała. Jest matadorem, który, gdybyście go przypadkiem zobaczyli z bykiem budzącym w nim zaufanie, potrafiłby wam dać niezapomniane popołudnie, ale można oglądać

go siedem razy z rzędu i będzie się zachowywał w sposób mogący całkowicie obrzydzić walki byków.

Francisco Vega de los Reyes, nazywany „Gitanillo de

Triana”, jest kuzynem Cagancha i potrafi być bardzo dobry z kapą, a chociaż brak mu gracji Cagancha z muletą, jest do niej o wiele zdolniejszy i odważniejszy, aczkolwiek jego robota jest z gruntu wadliwa. Kiedy robi faenę, wydaje się, że nie umie pozbyć się byka jak należy, odprowadzić go każdym zwrotem na dostateczną odległość, ażeby zawracając nie nadbiegł za szybko, i dlatego ustawicznie ściąga go na siebie, kiedy tego najmniej chce, i przez swoją niezręczność był wielokrotnie pobudzony. Podobnie jak Chicuelo i Marąquez nie jest ani zdrowy, ani silny, i chociaż nie ma powodu, aby publiczność usprawiedliwiała wysoko płatnego wykonawcę z racji jego stanu zdrowia, ponieważ nie istnieje prawo, które nakazywałoby mu walczyć z bykami, jeżeli nie jest w odpowiedniej formie, to jednak kondycja fizyczna matadora jest jedną z rzeczy, które należy brać pod uwagę, osądzając krytycznie jego robotę, nawet jeżeli nie ma prawa wymawiać się nią wobec płacącego widza. Gitanillo de Triana jest radośnie odważny i z natury rzetelny na arenie, ale zadufana wadliwość jego techniki budzi w nas uczucie, że w każdej chwili byk może go pobóść na naszych oczach.

Już po napisaniu tego o Gitanillo de Triana widziałem, jak go zmasakrował byk w Madrycie w niedzielę po południu maja 1 roku. Minął przeszło rok od czasu, kiedy go oglądałem walczącego, i jadąc taksówką na arenę zastanawiałem się, czy się zmienił i jak dalece będę musiał zrewidować to, co o nim napisałem. Wyszedł z paseo stąpając swobodnym, długonogim, zamaszystym krokiem, ciemnolicy, wyglądający lepiej niż dawniej, i uśmiechał się do każdego, kogo rozpoznawał, kiedy podchodził do barrery, aby wymienić kapę. Wyglądał zdrowo, cerę miał koloru jasnego tytoniu, jego włosy, odbarwione wodą utlenioną, którą mu zmywano zakrzepłą krew po wypadku samochodowym, w którym został ciężko ranny tego roku, kiedy go ostatnio widziałem, były znów hebanowoczarne i lśniące i miał na sobie srebrzysty strój matadorski, podkreślający całą tę czern i śniadość, i zdawał się bardzo zadowolony z życia.

Z kapą był pewny siebie, operował nią pięknie i powoli, w stylu Belmonta, tyle tylko, że robił to długonogi, wąskobiodry, smagły Cygan. Jego pierwszy byk był trzecim tego popołudnia i Gitanillo po bardzo dobrym popisie z kapą przypatrzył się wbijaniu banderilli, a potem, zanim wyszedł ze szpadą i muletą, skinął na banderillerów, żeby podprowadzili byka bliżej barrery.

- Uważaj na niego; bodzie trochę w lewo - powiedział miecznik podając mu szpadę i płachtę.

- Niech bodzie jak chce; dam sobie z nim radę.

Gitanillo wydobyl szpadę ze skórzanej pochwy, która zwisała, nie mając usztywnienia, i ruszył długonogim krokiem ku bykowi. Pozwolił mu raz nadbiec i przebiec w pasę de la muerte. Byk zakręcił bardzo szybko i Gitanillo obrócił się, aby przepuścić go z lewej, uniósł muletę, po czym sam uniósł się w powietrze z szeroko rozkraczonymi nogami, trzymając nadal muletę, głową do dołu i z lewym rogiem byka w udzie. Byk okręcił go na rogu i cisnął o barrerę.

Potem róg byka odnalazł go, podniósł raz jeszcze i znowu rzucił o drewno. Kiedy zaś spadł, byk przebił mu rogiem plecy. Wszystko to nie trwało trzech sekund i w chwili gdy byk wydzwignął go po raz pierwszy, Marcial Lalanda już biegł ku niemu z kapą. Inni torerzy rozpostarli szeroko swoje kapy, strzepując nimi w stronę byka. Marcial dopadł byka od głowy, wepchnął mu kolano w pysk i zaczął bić po nosie, chcąc zmusić go, aby zostawił człowieka i odskoczył;

Marcial odbiegł tyłem na arenę, a byk pogonił za kapą.

Gitanillo spróbował wstać, ale nie mógł; ludzie z obsługi areny podnieśli go i kiedy biegli z nim do ambulatorium, głowa mu się chwiała. Pierwszy byk pobódl przedtem banderillera, którego doktor miał jeszcze na stole operacyjnym, gdy weszli z Gitanillem. Doktor, zobaczywszy, że nie ma żadnego strasznego krwotoku, a arteria udowa nie została przecięta, skończył z banderillerem, po czym zabrał się do roboty. W obu udach były rany od rogu, a w każdej ranie oderwane mięśnie czterogłowe i odwodzące. Poza tym róg przebił na wylot miednicę i rozerwał nerw kulszowy, wywlekając go z korzeniem, tak jak drozd może wywlec glistę z wilgotnego trawnika.

Kiedy przyszedł do niego ojciec, Gitanillo powiedział:

- Nie płacz, tatusiu. Pamiętaj, jaki paskudny był ten wypadek samochodowy i jak wszyscy mówili, że tego nie przetrzymamy? Teraz będzie tak samo. - Później powiedział: - Wiem, że nie wolno mi pić, ale każ im zwilżyć mi usta. Tylko trochę zwilżyć usta.

Ci, którzy mówią, że zapłaciliby, żeby pójść na walkę byków, gdyby mogli zobaczyć pobodzenie człowieka, a nie tylko wciąż zabijanie byków przez ludzi, powinni by być wtedy na arenie, w ambulatorium i później w szpitalu.

Gitanillo przeżył czerwcowe i lipcowe upały, i pierwsze dwa tygodnie sierpnia i w końcu umarł na zapalenie opon mózgowych od rany u nasady kręgosłupa. Ważył sto dwadzieścia osiem funtów, kiedy został ranny, a sześćdziesiąt trzy funty, kiedy umierał, i w

ciągu lata miał trzy razy pęknięcie arterii udowej, osłabionej przez wrzody od drenów w ranie uda i pękającej, gdy kaszlał. Kiedy był w szpitalu, przywieziono tam Felixa Rodrigueza i Valencię II z niemal identycznymi ranami w udach i jeszcze zanim Gitanillo umarł, obaj zostali zwolnieni jako zdolni do walki, chociaż ich rany były nadal otwarte. Pech Gitanilla polegał na tym, że byk rzucił go na podstawę drewnianego ogrodzenia, tak że był oparty o coś twardego, kiedy róg przebijał mu plecy. Gdyby leżał na piasku, to samo uderzenie rogu, które go śmiertelnie zraniło, wyrzuciłoby go prawdopodobnie w powietrze zamiast przebić mu miednicę. Ludzie, którzy mówią, że zapłaciliby, żeby zobaczyć zabicie matadora, mieliby satysfakcję za swoje pieniądze, kiedy Gitanillo dosta! podczas upału delirium od bólu nerwu. Słysząc go było na ulicy. Wydawało się zbrodnią utrzymywać Gitanilla przy życiu i byłoby dla niego znacznie szczęśliwiej, gdyby umarł niedługo po walce, dopóki jeszcze panował nad sobą i zachował odwagę, niż żeby przechodził narastającą okropność fizycznego i duchowego upokorzenia, jakie wywołuje trwające dostatecznie długo znoszenie potwornego bólu. Jeżeli ktoś widzi i słyszy człowieka w tym stanie, powinno to, jak przypuszczam, uczynić go bardziej litościwym wobec koni, byków i wobec innych zwierząt; z tym że jest takie szybkie pociągnięcie uszu konia do przodu, które napina skórę na kręgiach u podstawy czaszki, i łatwy cios puntillą pomiędzy kręgi, który rozwiązuje wszystkie problemy konia i zadaje mu śmierć, że nawet nie drgnie. Byk ponosi śmierć w ciągu piętnastu minut od chwili, gdy człowiek zaczyna z nim igrać, a wszystkie rany zadaje mu się kiedy jest rozjuszony, i jeśli nie bolą bardziej od ran otrzymanych przez podnieconego człowieka, to nie mogą boleć zbytnio. Natomiast dopóki uważa się, że człowiek ma nieśmiertelną duszę, i doktorzy utrzymują go przy życiu wtedy, kiedy śmierć zdawałaby się największym darem, jaki jeden człowiek może dać drugiemu, należy uznać, że dobrze się dba o konie i byki, a człowiek jest narażony na największe ryzyko.

Heriberto Garcia i Fermin Espinoza „Armillita Chico” to dwaj Meksykanie, którzy są skończonymi, uzdolnionymi artystami z muletą. Heriberto Garcia może dorównać najlepszym, a jego praca nie ma w sobie indiańskiego chłodu, który nie dodaje emocji robocie większości Meksykanów na arenie. Armillita jest zimny; drobny, smagły, pozbawiony brody Indianin z osobliwym zestawem zębów, pięknie zbudowany jak torero, dłuższy w nogach niż w torsie i jeden z naprawdę z wielkich artystów z muletą.

Nicanor Villalta, jeżeli ma byka, który szarżuje dostatecznie prosto, aby matador mógł zestawić stopy, pracuje coraz bliżej byka, popada w coraz większe uniesienie i podniecenie, wyginając się tak, że wysuwa talię ku rogom, i prowadząc muletę swoim niebywałym napiętkiem, okręca raz po raz byka dookoła siebie, przepuszcza go tak blisko siebie, że

czasem byk potrąca go łopatką, a rogi przechodzą tak blisko ciała, że bez żadnej przesady można później oglądać w hotelu pręgi na jego brzuchu; sam widziałem te pręgi, ale myślałem, że może pochodzą od drążków banderilli, które go uderzyły, kiedy przepuszczał byka tak blisko siebie, że zaplamił mu krwią koszulę, jednakże mogły pochodzić od uderzenia płazem rogu, bo rogi były tak blisko, że wolałem nie przypatrywać się zbyt dokładnie. Kiedy robi faenę, jest ona wszystka odwagą - i tym magicznym napiętkiem

- i sprawia, że godzimy się z największą niezręcznością, jaką okazuje z bykami, które nie pozwalają mu zestawić stóp.

Wspaniałą faenę Villalty możecie obejrzeć w Madrycie; wylosował tam więcej dobrych byków niż którykolwiek z żyjących matadorów. Możecie być pewni, że zobaczycie go wyglądającego tak niezdarnie jak modliszka, ilekroć wyciągnie trudnego byka, ale pamiętajcie, że jego niezdarność spowodowana jest przez budowę fizyczną, a nie tchórzostwo. Ze względu na to, jak jest zbudowany, może być zwinny tylko wtedy, gdy zdoła zestawić stopy, i o ile niezręczność matadora, który ma wrodzoną grację, jest oznaką paniki, u Villalty oznacza jedynie, iż wyciągnął takiego byka, że musi rozstawiać nogi, aby z nim pracować. Jeżeli jednak zdołacie zobaczyć go wówczas, gdy może zestawić stopy, gdy zobaczycie, jak gnie się przy szarży byka niczym drzewo podczas burzy, jak okręca byka dookoła siebie wciąż od nowa, od nowa i od nowa, jak go ogarnia podniecenie, że potrafi klęknąć przed bykiem, kiedy już go poskromi, i ugryźć w róg, to wybaczycie mu szyję, którą dał mu Pan Bóg, muletę rozmiarów prześcieradła na łóżko, którą się posługuje, oraz jego nogi przypominające słupy telegraficzne, ponieważ ta dziwna mieszanina, jaką jest jego ciało, zawiera dość powagi i pundonoru na tuzin matadorów.

Cayetano Ordoñez „Nino de la Palma” umiał doskonale władać muletą obydwoma rękami, był wspaniałym wykonawcą o wielkim artystycznym i dramatycznym wyczuciu faeny, ale już nigdy nie był taki sam, odkąd przekonał się, że rogi byków zapowiadają nieuniknione okresy pobytu w szpitalu, a może i śmierć, między łopatkami zaś banknoty wartości pięciu tysięcy peset. Pragnął banknotów, ale nie miał ochoty zbliżać się po nie do rogów, gdy pojął, jaką grzywnę mogą wymierzyć ich szpice. Odwaga przemierza tak małą odległość - od serca do głowy - ale kiedy odchodzi, nikt nie wie, jak daleko odejdzie; może odpłynie w krwotoku albo odbierze mu ją kobieta, a źle jest uprawiać zawód torera, gdy już jej nie ma, bez względu na to, dokąd poszła. Czasami przywraca ją następna rana, pierwsza może przynieść lęk przed śmiercią, a druga go odebrać, a czasem odbiera ją jedna kobieta, a inna ją oddaje. Matadorzy pozostają w tym zawodzie, bo spodziewają się, że ich wiedza oraz

zdolności ograniczą niebezpieczeństwo, i mają nadzieję, że odwaga powróci, i czasem powraca, najczęściej zaś nie.

Ani Enriquer Torres, ani Victoriano Roger „Valencia II” nie mają żadnych prawdziwych zdolności do mulety i to jest ich ograniczeniem w zawodzie, ponieważ obaj w swoich najlepszych momentach są świetnymi artystami z kapą.

Luis Fuentes Bejarano i Diego Mazquiaran „Fortuna” są matadorami bardzo odważnymi, o bardzo gruntownej znajomości swojego zawodu, umiejącymi poskromić trudne byki i pokazać dobrą robotę z każdym, ale mają styl ciężki i niewytworny. Fortuna jest bardziej staroświecki niż Bejarano, którego styl polega po prostu na niedobrych nowoczesnych sztuczkach, ale są podobni do siebie pod względem odwagi, rzetelności, dużego szczęścia i braku talentu.

Są matadorami, których należy oglądać ze zwykłymi albo trudnymi bykami. Tam, gdzie styliści niczego by nie próbowali, pokażą wam oni dobrą walkę, w której różne tanie popisy i teatralności będą przeplecione jednym czy drugim momentem prawdziwej emocji. Z trzech najlepiej zabijających matadorów - Antonia de la Haba „Zurita”, Martina

Aguero i Manola Martinez - tylko Martinez potrafi wykonać muletą coś na podobieństwo faeny i jego sukcesy, jeśli je ma, wynikają całkowicie z odwagi oraz podejmowania ryzyka, a nie z żadnej umiejętności władania płachtą.

Spośród trzydziestu czterech innych pełnych matadorów w czynnej służbie warto wymienić tylko paru. Jeden, Andres Merida z Malagi, to wysoki, chudy Cygan o pozbawionej wyrazu twarzy, który jest geniuszem z kapą i muletą i jedynym torerem, jakiego widziałem, mającym na arenie kompiętnie roztargnioną minę, tak jakby myślał o czymś zupełnie innym i bardzo dalekim. Ulega atakom tak całkowitego strachu, że nie ma na to słów, ale jeżeli nabierze zaufania do byka, potrafi być wspaniały. Z trzech prawdziwych Cyganów, Cagancha, Gitanilla de Triana i Meridy, najbardziej podoba mi się Merida. Ma grację tamtych dwóch, a na dodatek groteskowość, która przy jego roztargnieniu czyni go dla mnie najatrakcyjniejszym ze wszystkich Cyganów po

Gallu. Cagancho jest z nich najbardziej utalentowany, Gitanillo de Triana najodważniejszy i najbardziej honorowy.

Zeszłego lata słyszałem od paru osób z Malagi, że Merida nie jest w rzeczywistości Cyganem. Jeśli to fakt, jest nawet lepszy jako imitacja niż Cygan prawdziwy.

Saturio Toron jest świetnym banderillerem, bardzo dzielny, mającym najgorszy, najbardziej ignorancki, najniebezpieczniejszy sposób pracy ze wszystkich matadorów, jakich widziałem. Najpierw był banderillerem, potem zaś wziął się do szpady jako kandydat na

matadora w 9 roku i miał świetny sezon, osiągając sukcesy dzięki swojej dzielności i szczęściu. W 0 roku oficjalnie Marcial Lalanda w Pamplonie mianował go matadorem; w trzech pierwszych walkach został ciężko pobudzony. Jeżeli smak mu się poprawi, może potrafi wyzbyć się niektórych swoich małomiasteczkowych wulgarności stylu i nauczy się walczyć z bykami, ale sądząc z tego, co widziałem w 1 roku, jego przypadek wydaje się beznadziejny. Mam nadzieję, że byki go nie zabiją.

Na niniejszej liście są tacy, co zaczynając, zapowiadali się na dobrych matadorów, a kończą na różnych stopniach niepowodzenia i tragedii. Główne przyczyny ich klęski, jeżeli wyeliminuje się pecha, to brak zdolności artystycznych, czego oczywiście nie może przewyciężyć dzielność, oraz strach. Dwoma naprawdę odważnymi matadorami, którym jednakże nie udało się zdobyć żadnej pozycji na skutek szczupłości ich repertuaru, są Bernard Muñoz „Carnicerito” i Antonio de la Haba „Zurito”. Innym, który jest naprawdę odważny, ma bogatszy repertuar niż Carnicerito i Zurito i może do czegoś dojść, choć mu przeszkadza zbyt niski wzrost, jest Julio Garcia „Palmeno”.

Poza Domingiem Ortega, o którym już pisałem w tej książce, do nowych matadorów o jakiejś reputacji należy

Jose Amoros, który ma szczególny, „gumowy” styl, tak że wydaje się odciągać od byka, jak gdyby był zrobiony z taśmy elastycznej, i jest zdecydowanie drugorzędny, wyróżnia go jedynie owa niezwykła gumowatość, dalej Jose Gonzales, zwany Carniceritem z Meksyku, meksykański Indianin należący do cudobrawurowej szkoły, który „zjada byki żywcem”, ale chociaż jest bardzo odważny, dobry jako banderillero i zdolny oraz ogromnie emocjonujący jako wykonawca, nie pozostanie wśród nas zbyt długo, jeżeli będzie tak samo ryzykował z prawdziwymi bykami, jak to robi z młodymi, a ponieważ przyzwyczyił publiczność do takich silnych wrażeń, prawie na pewno przestanie ją interesować, jeżeli zaniecha tego ryzykowania - i wreszcie najbardziej obiecujący ze wszystkich nowych matadorów, Jesus Solorzano. Jesus, nazywany Chocho, na wypadek gdyby zdrobnienie tego imienia nie było wam znane, jest indiańskim Meksykaninem, odważnym, efektownym i inteligentnym doskonałym matadorem, który całkowicie opanował każdy dział swojej sztuki, z wyjątkiem tego bardzo pośledniego, jakim jest descabello, czyli cios łaski, lecz mimo to brak mu zupełnie indywidualności. Ten brak indywidualności trudno zanalizować, ale jak dotąd wydaje się on polegać na jakimś wadliwym, nieśmiałym, ukradkowym przygarbieniu się w ruchach, kiedy nie jest bezpośrednio zaangażowany w pracę z bykiem. Matadorzy powiadają, że strach przed bykiem odbiera matadorowi jego charakter, to znaczy, jeżeli jest arogancki i władczy albo swobodny i pełen gracji, strach usuwa te cechy, ale Solorzano zdaje się nie ma tu nic do utracenia.

Jednakże kiedy pracuje z bykiem, z którym czuje się pewnie, jest doskonały we wszystkim, co robi, i wbił najlepiej parę banderilli, zbliżając się do byka powoli, stopa za stopą, w stylu Gaony, wykonał najlepszą i najpowolniejszą robotę kapą oraz najbliższą i najbardziej emocjonującą faenę muletą, jakie widziałem przez cały sezon 1 roku.

Ujemną stroną jego pracy jest to, że poczyna sobie pięknie z bykiem, a potem, gdy tylko odejdzie od zwierzęcia, popada w tę przygarbioną, zmroźnicą apatię, ale czy ma indywidualność, czy nie, jest wspaniałym matadorem posiadającym wiedzę, wielki artyzm i dzielność.

Dwaj inni nowi matadorzy to Jose Mejias, zwany Pepe

Bienvenida, który jest młodszym bratem Manola, odważniejszym i bardziej pobudliwym od starszego brata, ma urozmaicony i efektowny repertuar oraz pociągającą osobowość, ale brakuje mu artystycznych uzdolnień Manola i jego umiejętności bezpiecznego poskramiania byków, chociaż to może przyjść z czasem - i David Liceaga, młody matador meksykański, który jest ogromnie zręczny z muletą, a pozbawiony stylu i umiejętności z kapą, oraz - rzecz dość dziwna u Meksykanina - słaby z banderillami. Piszę o Liceadze nie widziawszy go, na podstawie relacji tych ludzi, opinii których ufam, a którzy obserwowali jego robotę.

Walczył tylko dwa razy w Madrycie w roku 1; raz jako novillero tego dnia, kiedy wyjechałem do Aranjuezu, aby zobaczyć Ortegę, a potem w październiku, żeby otrzymać stopień pełnego matadora, kiedy już opuściłem Hiszpanię.

Jednakże jest bardzo popularny w stołecznym mieście Meksyku i ktoś, kto chciałby go sprawdzić, będzie zapewne mógł go obejrzyć tam podczas zimy.

Pominałem na tej liście wszystkich fenomenów i nie uwzględniłem na niej nikogo, kto nie udowodnił, że ma prawo być oceniany. W walkach byków zawsze są nowi fenomeni. Zanim ta książka się ukáže, będą jeszcze nowsze.

Z pomocą reklamy wyrastają każdego sezonu na podstawie jednego dobrego popołudnia w Madrycie z bykiem, który był dla nich łaskawy; jednakże powój jest kwietnym pomnikiem niewzruszonej trwałości w porównaniu z tymi jednotriumfowymi matadorami. Za pięć lat, choć będą jadali tylko, kiedy zdarzy się okazja, i zachowają w czystości swój jedyny garnitur, aby mieć w czym pójść do kawiarni, będziecie mogli ich usłyszeć opowiadających, jak to w dniu swojej prezentacji w Madrycie byli lepsi od Belmonta. I może to być prawdą.

„A jak wam poszło ostatnim razem?” - pytacie. „Miałem odrobinę pedla przy zabijaniu. Po prostu odrobinę pecha”

- odpowiada eksfenomen, a wy mówicie: „To przykre. Człowiek nie może mieć szczęścia przy zabijaniu każdego”

- i w myśli widzicie owego fenomena, spoconego, ze zbielałą twarzą, chorego ze strachu, nie mogącego się zdobyć, aby spojrzeć na róg czy zbliżyć się doń, parę szpad na ziemi, kapy wszędzie dookoła i jego biegnącego skosem ku bykowi w nadziei, że szpada trafi w jakieś żywotne miejsce, i poduszki zlatujące na arenę, i woły gotowe do wejścia. „Po prostu odrobina pecha przy zabijaniu”. To było przed dwoma laty i od tej pory nie walczył, co najwyżej nocą w łóżku, kiedy się budził mokry od potu i strachu, i nie będzie więcej walczył, chyba że zmusi go głód, a wtedy, ponieważ każdy wie, że jest tchórzem i nie ma żadnej wartości, będzie musiał brać takie byki, których nie zechce wziąć nikt inny, i jeżeli zdobędzie się na to, żeby coś zdziałać, byk może go zabić, ponieważ nie miał zaprawy. Albo też może znowu mieć „po prostu odrobinę pecha”.

Jest siedmiuset sześćdziesięciu kilku nieudanych matadorów, którzy wciąż usiłują uprawiać swoją sztukę w Hiszpanii; zręcznym nie wiedzie się przez strach, odważnym zaś przez brak talentu. Jeżeli ma się pecha, czasem widuje się śmierć tych odważnych. W lecie 1 roku oglądałem walkę trzech kandydatów na matadorów z bardzo dużymi, z bardzo szybkimi pięcioletnimi bykami. Najstarszym pod względem służby był Alfonso Gomez, zwany Finito de Valladolid, mający dobrze powyżej trzydziestu pięciu lat, niegdyś przystojny, niefortunny w swoim zawodzie, a jednak bardzo godny, inteligentny i odważny, który przez dziesięć lat walczył w Madrycie, nie mogąc nigdy dostatecznie zainteresować publiczności, by uzasadnić awans z novillera na pełnego matadora. Następnym pod względem starszeństwa był

Isidoro Todo, zwany Alcalareno II, mający trzydzieści siedem lat, wzrost tylko niewiele ponad pięć stóp, krępy, wesoły człowieczek, który utrzymywał czworo dzieci, owdowiałą siostrę oraz kobietę, z którą żył, z tych niewielu pieniędzy, jakie zarabiał na bykach. Wszystkim, co miał jako torem, była wielka odwaga oraz fakt, iż był tak niski, że ten defekt, który uniemożliwiał mu zdobycie powodzenia w charakterze matadora, czynił go atrakcją jako osobliwość na arenie. Trzecim był Miguel Casielles, kompletny tchórz.

Ale to jest nudna i brzydka historia i jedyną rzeczą do zapamiętania było, jak zginął Alcalareno II, choć teraz widzę, że i to jest za brzydkie, by uzasadniać pisanie o tym, kiedy nie ma potrzeby. Zrobiłem ten błąd, że opowiedziałem to mojemu synowi. Kiedy wróciłem do domu z areny, chciał się dowiedzieć wszystkiego o walce i co się tam działo, i jak głupiec powtórzyłem mu, co widziałem. Nic nie powiedział, tylko zapytał, czy tamten nie dlatego został ranny, że był taki mały. Sam też był mały. Odpowiedziałem, że owszem, był mały, ale też i dlatego, że nie umiał krzyżować muletą.

Nie powiedziałem, że zginął, tylko że został ranny; miałem na tyle rozumu, choć nie było to wiele. A potem ktoś wszedł do pokoju, bodajże Sidney Franklin, i powiedział po hiszpańsku:

- Nie żyje.
- Nie mówiłeś, że nie żyje - powiedział chłopiec.
- Nie wiedziałem na pewno.
- Nie podoba mi się, że on nie żyje - rzekł chłopiec.

Następnego dnia powiedział:

- Nie mogę przestać myśleć o tym, który został zabity dlatego, że był taki mały.
- Nie myśl o tym - odparłem, żałując po raz tysięczny w życiu, że nie mogę wymazać słów, które wypowiedziałem.
- Niemądrze jest o tym myśleć.
- Ja się nie staram o tym myśleć, ale wolałbym, żebyś mi tego nie mówił, bo kiedy tylko zamknę oczy, widzę to.
- Pomyśl o Pinkym - powiedziałem.

Pinky jest to koń w Wyoming. Przez jakiś czas byliśmy zatem bardzo ostrożni z mówieniem o śmierci. Miałem zbyt osłabione oczy, by czytać, i żona czytała na głos najbardziej krwawą jak dotąd książkę Dashiella Hammetta Kłątwa

Daina, i ilekroć pan Hammett uśmiercał jakąś postać lub kilka postaci, zastępowała słowem bumburum takie określenia, jak zabił, poderznął gardło, rozwalił czaszkę, rozbryzgał mózg po pokoju i tak dalej, i wprędce komizm owego bumburum tak się spodobał chłopcu, że kiedy powiedział:

- Pamiętasz tego, co był zbumburumowany, bo był taki mały? Ja już o nim nie myślę - wiedziałem, że wszystko jest w porządku.

W 2 roku mianowano czterech nowych matadorów, z których dwóch zasługuje na wzmiankę jako dobrze się zapowiadający, jeden jako osobliwość, a jeden jako niedoszły fenomen. Dwoma pierwszymi są: Juanito Martin Caro, zwany Chiquito de la Audiencia, i Luis Gomez, zwany El

Estudiante. Chiquito, który miał lat dwadzieścia, walczył z młodymi bykami od dwunastego roku życia jako cudowne dziecko. Elegancki w swym stylu, pełen wdzięku, zdrowy, inteligentny i kompetentny, ma ładniutką powierzchowność młodej dziewczyny, lecz na arenie jest władczy, poważny i nie ma w sobie nic zniewieściałego z wyjątkiem dziewczęcej twarzy, a już z pewnością nic ze słabowitego, zmaltretowanego wejrzemia Chicuela. Jego ujemną stroną jest to, że jego robota, chociaż inteligentna i piękna, jest zimna i

beznamiętna; walczy od tak dawna, że wydaje się mieć ostrożność i sposoby ochronne matadora będącego u kresu kariery zamiast być chłopakiem, który musi ryzykować wszystkim, aby do czegoś dojść. Ma jednak wielkie zdolności artystyczne i inteligencję i będzie bardzo interesujące śledzić jego karierę.

Luis Gomez „El Estudiante” jest młodym studentem medycyny o bystrej, smagłej, przystojnej twarzy i dobrej figurze, która mogłaby służyć jako model znormalizowanego typu młodego matadora, i posiada dobry, zdrowy, klasyczny, nowoczesny styl pracy z kapą i muletą, a zabija prędko i dobrze. Po trzech sezonach występowania na prowincji w lecie i studiowania medycyny zimą w Madrycie zadebiutował zeszłej jesieni w Madrycie jako novillero i odniósł wielki sukces. Został pełnym matadorem w Walencji w czasie corrido San Jose w marcu 2 roku i zdaniem aficionados, którym ufam, był bardzo dobry i zapowiadał się doskonale, aczkolwiek kiedy pracował muletą, jego dzielność i chęć wykonania faeny wprowadzały go czasem w krytyczne położenie, którego nie był świadom i z którego ratowało go tylko szczęście i dobry refleks. Na oko wydawał się panować nad bykami, choć w rzeczywistości nieraz ocalało go tylko szczęście, lecz mając inteligencję, odwagę i dobry styl, budzi uzasadnione nadzieje jako matador, jeżeli szczęście dopisze mu podczas pierwszej pełnej kampanii.

Alfredo Corrochano, syn Gregoria Corrochano, bardzo wpływowego krytyka walk z madryckiego dziennika monarchistycznego „ABC”, jest matadorem uformowanym na zamówienie przez jego ojca pod wpływem Ignacia Sancheza

Mejiasa, szwagra Joselita, którego Corrochano atakował tak zaciekle i jadowicie podczas sezonu, kiedy spotkała go śmierć. Alfredo jest śniadym, drobnym, wzgardliwym i butnym chłopakiem o nieco burbońskiej twarzy, trochę podobnym do Alfonsa XIII jako dziecka. Kształcił się w Szwajcarii, a na matadora szkolony był podczas prób cieląt i młodych byczków na ranczach hodowlanych dokoła Madrytu i Salamanki przez Sancheza Mejiasa, ojca oraz tych wszystkich, co podlizują się ojcu. Blisko trzy lata walczył jako zawodowiec, najpierw z chłopcami Bienvenida jako dziecięcy torero, a potem, zeszłego roku, jako pełny novillero. Ze względu na pozycję ojca jego prezentacja w Madrycie wywołała żywą reakcję i odczuł na własnej skórze zjadłość zarówno wrogów, których narobił sobie ojciec swoimi częstokroć znakomitymi i nad wyraz dobrze pisanymi sarkazmami, jak wszystkich tych, co go nienawidzili jako syna rojalisty z klasy średniej i uważali, że chłopców potrzebujących chleba, by wyżyć, pozbawia szansy zarobienia nań na arenie. Jednocześnie wykorzystywał rozgłos i zaniepokojenie, jakie obudziły te uczucia, i podczas swych trzech występów w charakterze novillera w Madrycie zachowywał się zuchwale, butnie i bardzo po męsku.

Okazał się dobrym banderillerem, znakomitym poskramiaczem muletą, mającym wprowadzić dużo inteligencji i wyobraźni w pracy z bykiem, ale żałośnie zły styl z kapą i całkowitą nieumiejętność zabijania prawidłowo czy choćby przyzwoicie. W 2 otrzymał alternatywę w Castellon de la Piana podczas pierwszej corridy roku i według moich informatorów nie zmienił się od czasu, kiedy go widziałem, poza tym, że usiłował zaniechać na swój prostacki sposób wykonywania veronica, zastępując różnymi malowniczymi sztuczkami z kapą tę jedyną niezastąpioną próbę spokoju i zdolności artystycznych matadora. Jako osobliwość będzie mógł mieć karierę niezmiernie ciekawą, ale przypuszczam, że jeśli nie nabierze pewności w zabijaniu, wkrótce przestanie interesować publiczność, a stanie się to z chwilą, gdy wyczerpie się całkowicie zaciekawienie nowością, jaką stanowi, będąc synem swojego ojca.

Victoriano de la Serna był młodym novillerem, który spełnił ten nieodzowny warunek, by stać się fenomenem, u mianowicie miał wspaniałe popołudnie w Madrycie we wrześniu 1 roku. Zajęto się nim, wykorzystano, pokazano pod Madrytem ze specjalnie dobieranymi bykami, z którymi można było zredukować niebezpieczeństwo do minimum, a triumf rozdmuchać przy pomocy krytyków madryckich, opłaconych, by byli obecni, po czym, przy samym końcu sezonu, zaprezentowano na drugim madryckim występie w charakterze pełnego matadora. Wykazał, że to wyniesienie było przedwczesne, że jest niedojrzały, niedostatecznie ugruntowany w swoim zawodzie i że potrzebuje o wiele więcej zaprawy i doświadczenia, by dawać sobie radę z dorosłymi bykami. W obecnym sezonie ma pewną liczbę kontraktów podpisanych zeszłego roku przed owym niepowodzeniem w Madrycie, ale wydaje się, że mimo niewątpliwie fenomenalnych wrodzonych zdolności zbyt wczesne wyniesienie na matadora wprowadziło go na pochyłość szybko wiodącą do zapomnienia, dobrze już wyszlizganą przez tych wszystkich innych fenomenów, którzy się po niej stoczyli. Jak zwykle, w imię dobra wykonawcy, który jest mniej winny od tych, co go wyzyskują, mam nadzieję, że się mylę i że może cudownym sposobem wyuczy się swego rzemiosła i będzie uprawiał je po mistrzowsku, ale jest to jakimś oszukiwaniem publiczności i że jeśli nawet matador nauczy go się tak właśnie, publiczność rzadko mu wybacza i kiedy jest już dostatecznie biegły, aby ją zadowolić, nie chce go więcej oglądać.

Rozdział XIX

Są tylko dwa prawidłowe sposoby zabijania byków szpadą i muletą, a ponieważ obydwie wiążą się z decyzją z momentem, który grozi człowiekowi nieuniknionym

pobudzeniem, jeżeli byk nie podąży za płachtą jak należy, matadorzy stale fałszują tę najświetniejszą część walki, tak że dziewięćdziesiąt na sto byków, których śmierć zobaczycie, zostanie zabitych w sposób będący tylko parodią właściwej metody zabijania. Jedną z przyczyn jest to, że wielki artysta z kapą i muletą rzadko umie zabijać. Ten, kto zabija doskonale, musi lubić zabijać; jeżeli nie czuje, że jest to rzecz, którą potrafi zrobić najlepiej, jeżeli nie jest świadom jej godności i nie uważa jej za nagrodę dla siebie, będzie niezdolny do tego samozaparcia, które jest niezbędne przy prawdziwym zabijaniu. Zabijający naprawdę wspaniale musi mieć poczucie honoru i poczucie chwały o wiele większe niż zwyczajny torem. Innymi słowy, musi być człowiekiem bardziej prostolinijszym. Musi też znajdować w tym przyjemność polegającą nie tylko na sprawności napięstka, oka i na posługiwaniu się lewą ręką lepiej niż inni - co jest najprostszą formą tej pychy, którą będzie naturalnie miał jako zwykły człowiek - ale moment zabicia musi mu dawać duchowe zadowolenie. Zabijanie czysto, w sposób dający satysfakcję estetyczną i dumę, zawsze było jedną z największych przyjemności pewnej części rodzaju ludzkiego. Ponieważ ta druga część, która nie lubi zabijać, zawsze była bardziej wymowna i dała więcej dobrych pisarzy, mamy bardzo niewiele wypowiedzi na temat prawdziwej przyjemności zabijania. Jedną z największych satysfakcji, jakie ono daje - poza czysto estetycznymi, jak strzelanie do ptactwa, czy tymi, co wynikają z pychy, jak podchodzenie trudnej zwierzyny, kiedy emocji dostarcza nieproporcjonalnie zwiększona waga ułamka momentu potrzebnego do strzału - jest uczucie buntu przeciwko śmierci, które wynika z jej zadawania. Z chwilą kiedy zaakceptuje się władzę śmierci, „nie zabijaj” jest przykazaniem, którego się słucha z łatwością i w sposób naturalny. Natomiast kiedy człowiek jest ciągle zbuntowany przeciwko zabijaniu, znajduje przyjemność w tym, że przejmuje jeden z boskich atrybutów: zadawanie śmierci. Jest to jednym z najgłębszych uczuć u tych ludzi, którzy lubią zabijać. Rzeczy te są czynione z pychą, a pycha jest oczywiście chrześcijańskim grzechem i pogańską cnotą.

Ale właśnie pycha tworzy walkę byków, a prawdziwa przyjemność zabijania tworzy wielkiego matadora.

Oczywiście te niezbędne właściwości duchowe nie wystarczają, aby ktoś dobrze zabijał, jeżeli nie ma wszystkich warunków fizycznych do dokonania tego aktu - dobrego oka, silnego napięstka, odwagi i doskonałej lewej ręki do władania muletą. Musi posiadać to wszystko w wyjątkowym stopniu, bo inaczej jego rzetelność i pycha zawiodą go tylko do szpitala. Dzisiaj nie ma w Hiszpanii ani jednego naprawdę wspaniale zabijającego matadora. Są popularni matadorzy, którzy jeżeli chcą i szczęście im dopisuje, potrafią zabijać bezbłędnie, choć bez wielkiego stylu, ale nie próbują tego często, gdyż nie jest im to

potrzebne do przyciągnięcia publiczności; są matadorzy, którzy może byli za dawnych czasów świetni w zabijaniu, którzy na początku swojej kariery zabijali byki najlepiej jak można, ale przez brak umiejętności pracy z kapą i muletą wczesnie przestali interesować publiczność i dlatego mają mało kontraktów i brak im okazji do rozwijania swojej sztuki ze szpadą czy nawet do utrzymania się w formie; i są też matadorzy, którzy dopiero rozpoczynają karierę, a jednak zabijają dobrze, ale nie zostali jeszcze sprawdzeni i wypróbowani przez czas. Nie ma natomiast żadnego wybitnego matadora, który dzień w dzień zabijałby dobrze, łatwo i z dumą. Czołowi matadorzy wyrobili sobie zręczny i sztuczny sposób zabijania, który to, co powinno być szczytowym punktem emocji w walce byków, pozbawił wszelkiej emocji z wyjątkiem uczucia rozczarowania. Emocję daje dziś kapą, niekiedy banderille, najpewniej zaś robota z muletą, a po szpadzie można się co najwyżej spodziewać szybkiego zakończenia, które nie zepsuje efektu tego, co działo się przedtem. Widziałem chyba przeszło pięćdziesiąt byków zabitych sposobami w różnym stopniu ułatwionymi, zanim z pełną świadomością tego faktu zobaczyłem jednego zabitego dobrze. Nie miałem nic do zarzucenia walce byków takiej, jaką była; wydawała mi się dosyć interesująca, lepsza niż wszystko, co oglądałem poprzednio, ale uważałem, że historia ze szpadą jest niespecjalnie interesującym rozładowaniem napięcia. Jednakże nie znając się na tym, myślałem, iż może jest rzeczywiście takim rozładowaniem i że ludzie, którzy mówili i pisali pochlebnie o zabijaniu byka w walkach, byli zwyczajnie kłamcami. Mój własny punkt widzenia był całkiem prosty: rozumiałem, że na to, aby walka była pełna, byka musi się zabić, byłem zadowolony, że zabija się go szpadą, bo zabijanie czegokolwiek szpadą jest rzeczą dosyć rzadką, ale sposób zabijania wyglądał na trik i nie dawał mi żadnej emocji. Taka jest walka byków, myślałem, zakończenie nie jest zbyt dobre, ale widocznie tak musi być i jeszcze tego nie rozumiem.

W każdym razie jest to najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek miałem za dwa dolary. Mimo to na pierwszej walce, jaką oglądałem, jeszcze nim potrafiłem dojrzeć wszystko wyraźnie, nim w ogóle mogłem rozeznaczyć, co się działo, siedząc wśród tego tłumu, zamieszania, z ubranym w białą kurtkę roznosicielem piwa przechodzącym przede mną, dwoma stalowymi kablami przed moimi oczyma i areną w dole, łopatkami byka gładkimi od krwi, banderillami grzechoczącymi, gdy się poruszał, i smugą kurzu wzdłuż środka jego grzbietu, z rogami wyglądającymi na czubkach twardo jak drewno, a w miejscu zagięcia grubszymi od ręki - pośród całego tego zamętu i podniecenia, pamiętam, że miałem chwilę wielkiej emocji, kiedy człowiek ruszył do zadania ciosu szpadą. Ale nie mogłem odtworzyć sobie w myśli, co dokładnie się stało, a kiedy przy następnym byku przyjrzałem się temu

uważnie, emocji nie było i zobaczyłem, że jest to trik. Potem oglądałem zabicie pięćdziesięciu byków, nim znowu doznałem silnej emocji. Wtedy jednakże już widziałem, jak to zostało zrobione, i zrozumiałem, że za tym pierwszym razem zobaczyłem to wykonane właściwie.

Kiedy się po raz pierwszy widzi zabicie byka, jeżeli przebiega ono zwyczajnie, będzie wyglądało mniej więcej tak.

Byk będzie stał twardo na czterech nogach naprzeciw człowieka stojącego o jakieś pięć jardów od niego z zestawionymi stopami, muletą w lewej ręce, a szpadą w prawej. Człowiek podniesie lewą ręką płachtę, by sprawdzić, czy byk wodzi za nią oczami, potem opuści płachtę i trzymając ją razem ze szpadą obróci się tak, że ustawi się bokiem do byka, zrobi lewą ręką skręt, który owinie materiał na drążku mulety, wyciągnie szpadę z opuszczonej mulety i wyceluje po klindze w byka, tak że jego głowa, klinga szpady i lewe ramię skierowane będą ku bykowi, a muleta trzymana nisko w lewej ręce. Zobaczycie, że się spręży i rusza ku bykowi, i następną rzeczą, jaką dojrzycie, będzie to, że już go minął, a szpada albo wyprysnęła w powietrze i spadła, koziołkując, albo też jej owinięta czerwoną flanelą rękojeść, bądź rękojeść i część klingi, sterczy spomiędzy łopatek byka lub z mięśni jego karku, i tłum będzie krzyczał z uznaniem lub potępieniem, zależnie od sposobu zadania ciosu przez człowieka oraz ulokowania szpady.

Tyle tylko dojrzycie z momentu zabijania, ale jego mechanika jest następująca. Byków nie zabija się prawidłowo pchnięciem szpady w serce. Szpada nie jest dostatecznie długa, aby dosięgnąć serca, jeżeli zostaje wbita tam, gdzie powinna, wysoko pomiędzy łopatki. Przechodzi poza kręgi między żebrami i jeśli zabija natychmiast, przecina aortę.

Takie jest zakończenie doskonałego pchnięcia szpadą i aby go dokonać, człowiek musi mieć na tyle szczęścia, ażeby ostrze nie natrafiło na kręgosłup ani na żebra. Nikt nie może podejść do byka, sięgnąć mu ponad łbem, jeżeli byk go trzyma wysoko, i wepchnąć szpady między łopatki.

Z chwilą gdy byk podniesie głowę, szpada nie sięgnie od niej do łopatek. Jeżeli człowiek ma wbić szpadę w miejsce, w które powinna wejść, by zabić byka, musi obniżyć jego łeb, przez co to miejsce się odsłoni, a nawet i wtedy musi pochylić się nad opuszczonym łbem i karkiem, ażeby szpadę wepchnąć. Otóż jeżeli byk podniesie głowę, gdy szpada wchodzi, a człowiek nie ma wówczas wylecieć w powietrze, musi nastąpić jedna z dwóch rzeczy: albo byk musi być w ruchu, mijając człowieka, prowadzony muletą, którą ten trzyma w lewej ręce, gdy prawa wbija szpadę, albo też człowiek musi być w ruchu, mijając byka, który zostaje odprowadzony trzymaną w lewej ręce muletą, przesuwaną nisko i w lewo

od człowieka, kiedy ten zadaje cios ponad głową byka i wymija go wzdłuż boku. Zabicie można zafalszować, kiedy zarówno człowiek jak byk są w ruchu.

Takie są mechaniczne zasady dwóch sposobów prawidłowego zabijania byków: albo byk musi nadbiec i minąć człowieka, zwabiony, przyciągnięty, pokierowany i odprowadzony od niego ruchem mulety, w chwili gdy spada zostaje mu wbita między łopatki - albo też człowiek musi ustawić byka w pozycji, tak aby miał przednie nogi razem, tylne zaś równo za nimi, łeb ani za nisko, ani za wysoko, musi podnieść i opuścić płachtę, by się przekonać, czy byk wodzi za nią oczami, i potem, przesuając przed sobą w poprzek muletę trzymaną w lewej ręce, ażeby byk, jeżeli za nią podąży, minął go z prawej strony, ruszyć ku bykowi i kiedy ten zniża łeb za płachtą, która ma odprowadzić go od człowieka, musi wbić szpadę i wyminać go wzdłuż boku. Jeżeli człowiek czeka na szarżę byka, nazywa się to zabijaniem *recibiendo*.

Kiedy człowiek rusza na byka, nazywa się to *volapie*, czyli lot na stopach. Przygotowanie do tego, z lewym ramieniem zwróconym ku bykowi, ze szpadą opuszczoną wzdłuż ciała i zwiniętą muletą w lewej ręce, nazywa się *profilowaniem*.

Im bliżej byka się to robi, tym człowiek ma mniejszą szansę odskoczenia w bok i wymknięcia się, jeżeli w chwili ruszenia do ciosu byk nie podąży za płachtą. Zagarnięcie lewą ręką trzymającą muletę, którą prowadzi się poprzecznie przed swoim ciałem i dalej na zewnątrz w prawo, aby się pozbyć byka, nazywa się *krzyżowaniem*. Ilekroć człowiek nie zrobi owego krzyża, będzie miał byka pod sobą. Jeżeli go nie poprowadzi dostatecznie daleko, róg go na pewno dosięgnie. Udane wykonanie owego krzyża wymaga ruchu napiętki, który rozwinie fałdy mulety na zewnątrz i w bok, oraz prostego ruchu w poprzek i od ciała. *Torerzy* mówią, że byk zostaje zabity bardziej lewą ręką, która kieruje muletą i prowadzi go, niż prawą, która wpycha szpadę. Nie potrzeba wielkiej siły, aby wbić szpadę, jeżeli ostrze nie natrafi na kość; kiedy jest prawidłowo prowadzony muletą i jeśli człowiek pochyli się za klingą, byk zdaje się czasem wrywać mu szpadę z ręki. Kiedy indziej znów, jeżeli człowiek trafia w kość, wydaje się, że uderzył w ścianę z cementu i gumy.

Za dawnych czasów zabijano byki *recibiendo*, przy czym *matador* prowokował i oczekiwał końcowej szarży, a tym bykom, które były za ciężkie w nogach, aby szarżować, podcinano ścięgna klingą w kształcie półksiężyca, przytwierdzoną do długiego drążka, po czym zabijano je ciosem sztyletu pomiędzy kręgi karku, kiedy już były bezsilne. Ta obrzydliwa praktyka stała się zbędna, kiedy *Joachin Rodriguez*, zwany *Costillares*, wymyślił *volapie* pod koniec osiemnastego stulecia.

Zabicie byka recibiendo - przy którym człowiek stoi nieruchomy i wyprostowany, a stopy ma tylko trochę rozstawione, kiedy już sprowokował szarżę, zginając jedną nogę do przodu i zamiatając muletą ku bykowi, i pozwala mu nadlecieć, aż byk i człowiek stają się jedną figurą, gdy szpada wchodzi, po czym figura ta się rozłamuje od wstrząsu tego zwarcia, w którym jest moment, kiedy złączeni są szpadą wydającą się wsuwać cal po calu - jest najzuchwalszym zadawaniem śmierci i jedną z najświetniejszych rzeczy, jakie można zobaczyć w walkach byków. Możecie nie ujrzeć tego nigdy, bo volapie, dość niebezpieczne przy prawidłowym wykonaniu, jest o tyle mniej niebezpieczne niż suerte de recibir, że w naszych czasach matador bardzo rzadko „przyjmuje” byka.”Widziałem to prawidłowo wykonane zaledwie cztery razy na przeszło półtora tysiąca byków, które przy mnie zabito. Zobaczycie próby tego, ale jeżeli matador naprawdę nie przeczeka starcia i nie pozbędzie się byka ruchem ręki i napiętka, a zastępuje to uskakiwaniem w bok przy końcu, nie jest to „przyjmowanie”. Robił to

Maera, Nino de la Palma zrobił to raz w Madrycie, a sfalszował parę razy, i robił to Luis Freg. Niewiele byków dochodzi teraz do końca walki w kondycji odpowiedniej do przyjmowania, ale jest jeszcze mniej matadorów, którzy by je przyjmowali. Jedną z przyczyn schyłku tej formy zabijania jest to, że jeśli byk porzuci płachtę i sięgnie po człowieka, zada mu ranę rogiem w pierś. Przy walce kapą pierwsza rana czy ubodzenie zostaje zwykle zadane w dolną część nogi albo udo. Od szczęścia zależy, gdzie będzie druga, jeżeli byk przerzuci sobie człowieka z rogu na róg. Przy mulecie lub zabijaniu przez volapie rana jest prawie zawsze w prawym udzie, ponieważ koło niego przechodzi róg, kiedy jest niżony, chociaż człowiek, który pochylił się dobrze nad rogiem, może otrzymać cios w pachę lub nawet w szyję, jeżeli byk podniesie łeb, nim człowiek go wyminął. Natomiast przy zabijaniu recibiendo, jeżeli coś źle pójdzie, uderzenie rogu trafia w pierś i dlatego rzadko się widuje, by tego próbowano, chyba że ktoś wyciągnie takiego świetnego byka i wykona tak wspaniałą faenę, iż chce zrobić superemocjonujący finał, wobec czego próbuje zabić recibiendo, lecz zwykle już zmęczył byka muletą albo też brak mu doświadczenia, by przyjąć go prawidłowo, i faena kończy się rozczarowaniem lub ubodzeniem.

Volapie, jeżeli jest wykonane właściwie, to znaczy powoli, z bliska i z dobrym wyliczeniem w czasie, jest dosyć efektywnym sposobem zabicia. Widziałem matadorów ubodzonych w pierś, dosłownie słyszałem trzask zebra przy uderzeniu i byłem świadkiem, jak człowiek okręcał się na rogu mając go całości w sobie, muleta i szpada wyleciały w powietrze i spadły na ziemię, byk targał łbem, człowiek był wysoko, ciągle na rogu mimo tego szarpania, aż za następnym targnięciem wyleciał w górę, został schwytyany na drugi róg,

wreszcie spadł, spróbował wstać, przyłożył dłonie do miejsca, którym oddychał przez pierś, a potem go poniesiono z wybitymi zębami i w ciągu godziny umarł w ambulatorium, wciąż w swoim stroju, z raną zbyt wielką, by można było coś zrobić. Widziałem twarz tego człowieka, Isidora Todo, kiedy był w górze, przytomny przez cały czas na rogu, i potem; mógł mówić w ambulatorium, nim umarł, choć jego słowa były niezrozumiałe, bo usta miał pełne krwi, więc rozumiem stosunek matadorów do zabijania recibiendo, skoro wiedzą, że dostaną cornadę w pierś.

Według historyków Pedro Romero, który był matadorem w Hiszpanii za czasów rewolucji amerykańskiej, zabił recibiendo pięć tysięcy sześćset byków między rokiem 1 a 9 i dożył śmierci we własnym łóżku w wieku dziewięćdziesięciu pięciu lat. Jeżeli to prawda, żyjemy widać w ogromnie dekadentckich czasach, w których jest wydarzeniem zobaczyć matadora bodaj próbującego przyjąć byka, ale nie wiemy, ile byków zdołałby przyjąć w życiu Romero, gdyby próbował prowadzić je kapą i muletą tak blisko siebie jak

Juan Belmonte. Nie wiemy też, ile z tych pięciu tysięcy przyjął dobrze, czekając spokojnie i wbijając szpadę wysoko między łopatki, a ile przyjął źle, uskakując w bok i pozwalając, by szpada weszła w szyję. Historycy bardzo wychwalają wszystkich nieżyjących matadorów. Kiedy się czyta dzieje wielkich torerów przeszłości, wydaje się niepodobieństwem, by kiedykolwiek mieli złe dni albo żeby publiczność była z nich kiedykolwiek niezadowolona. Możliwe, że nigdy nie była niezadowolona do roku 3, ponieważ nie miałem czasu przeczytać współczesnych relacji sprzed tej daty, ale odtąd kronikarze zawsze uważali, że walki byków znalazły się w okresie dekadencji. W czasach, o których teraz się słyszy jako o złotym wieku nad wszystkimi złotymi wiekami, w epoce Lagartija i Frascuela, która naprawdę była złotym wiekiem, wyrażano powszechnie opinię, że sprawy się psują, byki są znacznie mniejsze i młodsze albo też duże i tchórzliwe. Lagartijo nie był dobry w zabijaniu, Frascuelo owszem, ale złośliwy jak zaraza dla swojej cuadrilli i niemożliwy we współżyciu; Lagartija tłum przepędził z areny podczas jego końcowego występu w Madrycie. Kiedy w owych relacjach dochodzimy do Guerrity, bohatera jeszcze jednego złotego wieku, który odpowiada okresowi tuż przed, podczas i po wojnie hiszpańskoamerykańskiej, czytamy, że byki znów były małe i młode; zniknęły już olbrzymie zwierzęta o fenomenalnej odwadze z czasów Lagartija i Frascuela. Czytamy, że Guerrita nie jest Lagartijem, że świętokradztwem byłoby porównywać ich dwóch, a te wszystkie kwieciste małpie popisy sprawiają, iż ci, co pamiętają poważną rzetelność (już nie szpetną złośliwość)

Frascuela, przewracają się w grobach; El Espartero jest do niczego i udowodnił to, dając się zabić, wreszcie Guerrita wycofuje się z walk i wszyscy doznają ulgi; mieli go dosyć,

aczkolwiek z chwilą odejścia wielkiego Guerrity walki byków dochodzą do głębokiego upadku. Byki, rzecz dziwna, stały się mniejsze i młodsze, albo jeżeli są duże, są tchórzliwe; Mazzantini jest do niczego, jeszcze zabija, owszem, ale nie recibiendo, nie może dać sobie rady z kapą i jest fatalny z muletą. Na szczęście wycofuje się i z chwilą odejścia wielkiego don Luisa Mazzantiniego byki robią się jeszcze mniejsze i młodsze, aczkolwiek jest kilka tchórzliwych olbrzymów, które bardziej nadają się do wozu niż na arenę, i po zniknięciu tego kolosa szpady, po jego odejściu, niestety, razem z Guerritą, mistrzem nad mistrze, tacy nowi matadorzy jak Ricardo Bombita, Machaquito i Rafael El Galio, z których żaden nie jest niczym więcej jak oszustem, opanowują walkę byków. Bombita poskramia byki muletą i ma przyjemny uśmiech, ale nie potrafi zabijać tak, jak zabijał

Mazzantini, Galio to śmieszny, zwariowany Cygan, Machaquito odważny, ale nieuk, i ratuje go tylko szczęście oraz fakt, że byki są o tyle młodsze i mniejsze od tych olbrzymich, zawsze odważnych zwierząt z czasów Lagartija i Salvadora Sancheza „Frascuela”, teraz stale nazywanego

Murzynem, czule, nie w charakterze zniewagi, i uwielbianego za swoją dobroć dla wszystkich. Vicente Pastor jest rzetelny i odważny na arenie, ale przy zabijaniu podskakuje lekko i jest chory ze strachu, zanim przystąpi do walki.

Antonio Fuentes jest nadal elegancki, pięknie pracuje drążkami i ma ładny styl zabijania, ale to o niczym nie świadczy, bo któż nie byłby elegancki, pracując z bykami, które są dzisiaj o tyle młodsze i mniejsze niż za czasów owych bezbłędnych kolosów: Lagartija, Frascuela, heroicznego Espartera, mistrza nad mistrze Guerrity, i tego ideału władania szpadą, don Luisa Mazzantiniego. W owej epoce, nawiasem mówiąc, kiedy don Indalecio Mosquera prowadził madrycką arenę i wcale nie dbał o walki, tylko o rozmiary byków, statystyki wykazują, że byki były z reguły największe ze wszystkich, jakie walczyły w Madrycie.

Mniej więcej w tym samym czasie Antonio Montes dał się zabić w Meksyku i od razu uświadomiono sobie, że był prawdziwym matadorem swojej epoki. Montes, poważny i pracujący po mistrzowsku, zawsze dający widzom satysfakcję za ich pieniądze, Montes zabity został przez zapadłobokiego, długokarkiego, małego meksykańskiego byka, który podniósł łeb zamiast podążyć za muletą, gdy szpada weń wchodziła, i kiedy Montes obracał się i usiłował wydostać z kołyski między rogami, prawy róg wszedł mu między pośladki, byk poderwał go i poniósł cztery jardy, jak gdyby siedzącego na stołku (róg schował się cały), po czym padł martwy od pchnięcia szpadą. Montes żył jeszcze cztery dni po tym wypadku.

Potem przychodzi Joselito, którego, gdy się pojawił, nazwano Pasos Largos, czyli Wielkie Skoki, i którego zaatakowali wszyscy wielbiciele Bombity, Machaquita, Fuentes a i

Vicente Pastora, na szczęście już nie walczących, i od razu staje się nieporównany. Guerrita mawiał, że jeżeli ktoś chce zobaczyć Belmonta, niech się pospieszy, bo nie przetrwa on długo; nikt nie może pracować tak blisko byków. A kiedy wciąż pracował coraz bliżej i bliżej, odkryto, że byki były oczywiście parodiami tych olbrzymich zwierząt, które zabijał on, Guerrita. Prasa przyznawała, że Joselito jest bardzo dobry, ale podkreślała, że potrafi lokować banderille tylko z jednej strony, mianowicie z prawej (byki, ma się rozumieć, były bardzo małe), i przy tym się upiera, a zabija trzymając szpadę tak wysoko, iż niektórzy mówili, że ją wyciąga z kapelusza, inni zaś, że używa jej po prostu jako przedłużenia własnego nosa; i jest świętą prawdą, że go zakrzyczano, wygwizdano i obrzucono poduszkami ostatniego dnia, kiedy walczył w Madrycie, piętnastego maja 0 roku, i pracował z drugim bykiem, obciążwszy ucho pierwszemu; dostał w twarz poduszką, a tłum krzychał: Que se vaya! Que se vaya!, co można by przetłumaczyć: „Niech się wynosi do diabła i nie wraca!”. Następnego dnia, szesnastego maja, został zabity w Talavera de la Reina, ubodzony na wylot w podbrzusze, tak że mu wypłynęły wnętrzności (nie mógł ich utrzymać obiema rękami, ale skonał na skutek szoku traumatycznego od siły cornady, kiedy doktorzy byli zajęci raną; twarz miał bardzo spokojną, kiedy leżał na stole operacyjnym po śmierci, i jego szwagier kazał sobie zrobić zdjęcie z chusteczką przy oczach, na dworze stał tłum lamentujących Cyganów, a napływało ich coraz więcej, Galio kroczył tam i sam bardzo żałośnie, bojąc się wejść do środka i zobaczyć martwego brata, a bandeñllero Alamendro powtarzał:

„Jeżeli można zabić tego człowieka, to mówię wam, że nikt z nas nie jest bezpieczny! Nikt z nas!”), i od razu stał się w prasie, i pozostaje nadal, największym matadorem wszystkich czasów, większym od Guerrity, Frascuela, Lagartija, zdaniem tych samych ludzi, którzy go atakowali za życia.

Belmonte się wycofał i zaraz stał się większy nawet niż Jose, ale wrócił na arenę po śmierci Maery i wtedy odkryto, że wykorzystuje niegdyś wielkie imię, bo jest chciwy na pieniądze (tego roku istotnie kazał dobierać sobie byki), walczył jeszcze przez rok - przysięgam, że był to najlepszy rok, jaki miał - walczył ze wszystkimi bykami, nie stawiał żadnych wymagań co do ich rozmiarów i triumfował na całej linii włącznie z zabijaniem, którego nigdy przedtem naprawdę nie opanował, i przez cały sezon był atakowany w prasie. Wycofał się znowu po nieomal śmiertelnej ranie od rogu i wszystkie współczesne relacje zgadzają się co do tego, że jest największym z żyjących torerów. No i macie; nie będę wiedział, jaki był Pedro Romero, dopóki nie przeczytam ówczesnych relacji sprzed, podczas i potem, a bardzo wątpię, czy istnieje ich dość, bodaj w listach, aby wyrobić sobie właściwy osąd.

Wnosząc z najrozmaitszych źródeł, jakie przeczytałem, i wszystkich relacji współczesnych, epoką największych byków oraz prawdziwym złotym wiekiem w Madrycie były czasy Lagartija i Frascuela, najświetniejszych matadorów ostatnich lat sześćdziesięciu, aż do Joselita i Belmonta.

Czasy Guerrity nie były złotym wiekiem i ponosi on odpowiedzialność za wprowadzenie byków młodszych i mniejszych (sprawdzałem ich wagę i fotografie), a w ciągu dwunastu lat, kiedy walczył, miał tylko jeden naprawdę świetny rok jako matador, to jest 4. Duże byki powróciły za czasów Machaquita, Bombity, Pastora i Galia, natomiast rozmiary ich znów wyraźnie zmalały podczas złotego wieku

Joselita i Belmonta, aczkolwiek wielokrotnie walczyli z największymi. Obecnie byki duże i stare są dla matadorów, którzy nie mają wpływów, a małe i młode dla tych, którzy posiadają dostateczną pozycję, aby mieć jakiś udział czy wpływ na ich dobieranie. W Bilbao byki są zawsze największe, jakie można wyhodować na przekór matadorom, a hodowcy andaluzyjscy zwykle wysyłają swoje największe i najświetniejsze byki na ferie lipcową w Walencji. Widziałem w Walencji triumfy Belmonta i Marciała Lalandy z największymi bykami, z jakimi kiedykolwiek walczoneo w dziejach tej areny.

Ten historyczny przegląd zaczął się od ubolewań nad zanikiem zabijania byków metodą *recibiendo*, które, ażeby rzecz zrekapitulować, zanikło dlatego, że nikt go nie uczy ani nie praktykuje, ponieważ publiczność go się nie domaga, oraz dlatego, że jest sztuką trudną, którą trzeba ćwiczyć, rozumieć i opanować, i zbyt niebezpieczną, aby ją improwizować. Gdyby ją praktykowano, można by to robić bez większego trudu, o ile pozwolono by bykom dojść do końca walki w odpowiedniej po temu kondycji. Jednakże każde *suerte*, które można zastąpić innym zbliżonym i niemal równorzędnym pod względem atrakcyjności, ale połączonym z mniejszym ryzykiem śmierci, jeżeli się nie uda, na pewno zaniknie w walkach byków, chyba że publiczność będzie się domagała od torerów, by je wykonywali.

Aby wykonać *volapie* właściwie, trzeba, żeby byk był ociążały w nogach i miał przednie kopyta zestawione równo i razem. Jeżeli trzyma jedną nogę przed drugą, wierzch jednej łopatki wysuwa się do przodu i przejście, przez które musi wsunąć się szpada i które ma kształt nieco podobny do szpary między dłońmi złożonymi tak, że czubki palców się stykają, a przeguby są nieco rozchylone, zamyka się tak samo jak przestrzeń między dłońmi, jeżeli wysuniemy przegub jednej z nich do przodu. Jeśli byk ma nogi szeroko rozstawione, przejście to zwęża się przez ściągnięcie łopatek, a jeśli kopyta nie są razem, zamyka się całkowicie.

Właśnie przez tę lukę musi wejść ostrze szpady, żeby przeniknąć do wnętrza ciała i będzie wchodziło głębiej, tylko jeżeli nie natrafi na żebro albo kręgosłup. A żeby szpada miała większą szansę wejścia i skierowania się w dół, ku aorcie, ma koniec wygięty tak, że jest nachylony do dołu.

Jeżeli człowiek przystępuje do zabicia byka od przodu, z wysuniętym lewym ramieniem, jeżeli wbija szpadę między łopatki, wówczas automatycznie znajdzie się w zasięgu rogów, toteż w momencie wbijania szpady jego ciało musi przechylić się ponad rogiem. Jeżeli lewą ręką, którą przekłada poprzecznie przed sobą, z muletą prawie przy ziemi, nie utrzyma łba byka w dole, dopóki on sam nie przesunie się nad rogiem i nie wyminie byka wzdłuż boku, zostanie ubodzony. Aby uniknąć tego momentu wielkiego niebezpieczeństwa, na które człowiek wystawia się za każdym razem, kiedy zabija zgodnie z regułami, matadorzy stają bokiem w znacznej odległości od byka, tak że ten, widząc ruszającego człowieka, sam będzie już w ruchu, człowiek zaś, przebiegając w poprzek linii jego szarży, z wysuniętą do przodu prawą ręką zamiast lewego ramienia, próbuje wepchnąć szpadę tak, żeby jego ciało nie znalazło się ani na chwilę w zasięgu rogów. Sposób, który przed chwilą opisałem, jest najjaskrawszym przykładem złego zabijania. Im bardziej w przedniej części szyi byka oraz im niżej z boku zostaje wbita szpada, tym mniej się człowiek naraża i tym większą ma pewność zabicia, ponieważ szpada wchodzi w klatkę piersiową, w płuca albo przecina żyłę szyjną czy inne żyły, bądź tętnicę lub inne arterie szyi, których można osiągnąć ostrzem szpady, nie narażając się na najmniejsze niebezpieczeństwo.

Z tej to przyczyny zabicie byka ocenia się według ulokowania szpady oraz sposobu zadania ciosu przez człowieka, a nie według natychmiastowego skutku. Zabicie byka jednym pchnięciem nie ma żadnej wartości, jeżeli szpada nie została ulokowana wysoko między łopatkami i jeśli człowiek nie przechylił się nad rogami, a jego ciało nie znalazło się w ich zasięgu, kiedy zadawał cios.

Wielokrotnie w południowej Francji i czasem w tych prowincjach Hiszpanii, gdzie jest mało walk byków, widywałem matadora oklaskiwanego entuzjastycznie, ponieważ zabił byka jednym pchnięciem, gdy tymczasem nie było to niczym więcej jak pozbawionym ryzyka zamordowaniem, bo człowiek w ogóle się nie narażał, po prostu wepchnął szpadę w nie osłonięte i wrażliwe miejsce. Powodem, dla którego wymaga się, aby człowiek zabił byka pchnięciem wysoko między łopatki, jest to, że byk może bronić owego miejsca i odsłania je na cios jedynie wtedy, gdy człowiek wprowadza własne ciało w zasięg rogów, pod warunkiem, że uderza zgodnie z regułami. Zabicie byka ciosem w szyję lub w bok, których nie może bronić, jest morderstwem. Zabicie go ciosem wysoko między łopatki wymaga od

człowieka ryzyka i wystudiowanej umiejętności, jeśli ma uniknąć wielkiego niebezpieczeństwa. Jeżeli człowiek wykorzystuje tę umiejętność, by prawidłowo wykonać pchnięcie szpadą, możliwie jak najpewniej, odsłaniając swoje ciało, ale i chroniąc je dzięki zręczności lewej ręki, to zabija dobrze. Jeżeli posługuje się swoją umiejętnością tylko po to, by zafałszować zabicie, tak że wpycha we właściwe miejsce akurat taką część szpady, by zabić, nie narażając ani przez chwilę własnego ciała, jest zręcznym likwidatorem byków, ale bez względu na to, jak szybko czy pewnie je uśmierca, nie jest matadorem.

Prawdziwym mistrzem zabijania nie jest człowiek po prostu dostatecznie odważny, by ruszyć na byka z niewielkiej odległości i jakoś wbić mu szpadę wysoko między łopatki, ale ten, kto potrafi zadać cios z małego dystansu, powoli, ruszając z lewej nogi, i posługuje się tak zręcznie lewą ręką, że kiedy uderza, z lewym ramieniem wysuniętym do przodu, zmusza byka do opuszczenia głowy i utrzymuje ją tak, przechylając się ponad rogami, wbija szpadę i gdy już weszła, wymija byka wzdłuż jego boku. Mistrz zabijania musi potrafić to robić pewnie i w dobrym stylu, a jeśli, kiedy zadaje cios z lewym ramieniem do przodu, szpada natrafi na kość i nie chce wejść lub jeśli uderzy w żebra czy krawędź kręgu i zboczy tak, że wejdzie tylko do jednej trzeciej, wartość tej próby zabicia jest tak samo duża jak wówczas, gdyby szpada weszła cała i zabiła, ponieważ człowiek naraził się na ryzyko i tylko przypadek zepsuł mu rezultat.

Nieco więcej niż jedna trzecia szpady, jeżeli jest ulokowana właściwie, zabije niezbyt dużego byka. Połowa szpady dosięgnie aorty każdego byka, o ile szpada jest należycie skierowana i ulokowana dostatecznie wysoko. Dlatego wielu matadorów nie napiera do końca ciałem na szpadę, tylko usiłuje wepchnąć pół klingi, wiedząc, że to wystarczy, jeżeli trafi się w odpowiednie miejsce, i zdając sobie sprawę, że sami są znacznie bezpieczniejsi, jeśli nie muszą wpychać tej ostatniej półtorej stopy szpady. Ta praktyka zręcznego zadawania półestokad, zapoczątkowana przez Lagartija, obrała zabijanie z całej emocji, ponieważ jego piękno stanowi ta chwila, kiedy człowiek i byk tworzą jedną figurę, a szpada wchodzi cała, człowiek nachyla się za nią i śmierć zespała obie postacie w emocjonującym, estetycznym i artystycznym punkcie szczytowym walki. Owa chwila emocji nigdy nie występuje przy zręcznym wbiciu połowy klingi w byka.

Marcial Lalanda wbija szpadę najzręczniejszemu ze wszystkich obecnie występujących matadorów, trzymając ją wysoko, na poziomie oczu, kiedy celuje, po czym cofa się o krok lub więcej, nim ruszy naprzód, i nachylnym ostrzem szpady zadaje cios, unikając zręcznie rogu, po czym zostawia szpadę prawie zawsze ulokowaną doskonale, jednakże bez najmniejszego ryzyka i bez wzbudzenia emocji. A potrafi zabijać dobrze. Widziałem, jak wykonywał volapie

doskonale, zaś w innych fazach walki daje widzom to, czego chcą za swoje pieniądze, a co polega na umiejętności szybkiego pozbycia się byka, aby nie zepsuć wspomnienia, jaki był dobry z kapą, banderillami i muletą. Jego zwykły sposób zabijania, taki jak to opisałem, jest żalną parodią tego, czym ten moment powinien być. Z wielu przeczytanych relacji współczesnych wnoszę, że przypadek Marciała Lalandy, nie jego wczesne próby, ale obecne stałe mistrzostwo, jego filozofia walki byków i sposób zabijania bardzo przypominają środkowy okres wielkiego Lagartija, aczkolwiek Lalanda na pewno nie dorównuje gracją, stylem i naturalnością kordobańczykowi; ale nikt też nie może przewyższyć mistrzostwa dzisiejszego Lalandy. Przypuszczam, że za dziesięć lat ludzie będą mówili o latach 9, 0 i 1 jako o złotym wieku Marciała Lalandy. Teraz ma tylu wrogów, co każdy wielki matador, ale jest bezspornie mistrzem wszystkich dzisiejszych torerów.

Vicente Barrera zabija w gorszym stylu niż Lalanda, ale ma odmienny system. Zamiast zręcznie lokować pól klingi we właściwym punkcie, zadaje cios przemyślnie, tak aby wepchnąć jej część gdziekolwiek nad szyją, w ten sposób stosując się do przepisu, który wymaga co najmniej jednego pchnięcia szpadą przez matadora, ażeby kiedy je raz zada, mógł potem zabić byka przez descabello. Jest on żywym wirtuozem descabella, które polega na pchnięciu ostrzem szpady pomiędzy kręgi szyjne, ażeby przeciąć rdzeń pacierzowy, rzekomo jako coup de grace dla byka, który już kona i jest zbyt osłabiony, by wodzić oczami za muletą, co nie pozwala matadorowi natrzeć powtórnie, by zabić. Barrera stosuje pierwsze pchnięcie, wymagane przez prawo od każdego matadora zgodnie z regulaminem walk byków, po prostu aby spróbować, czy nie uda mu się wbić szpady bez żadnego ryzyka. Niezależnie od skutku tego pchnięcia celem Barrery jest zabicie całkiem sprawnego byka przez descabello. Polega na pracy swoich nóg, zwodzi byka muletą, aby opuścił łeb i odsłonił miejsce pomiędzy kręgami u nasady czaszki, a tymczasem powoli wyjmuje szpadę zza pleców, podnosi wysoko nad głowę, starając się, żeby byk jej nie dojrzał, po czym, skierowawszy ją ostrzem w dół i regulując napiętkiem, wbija ją z precyzją zonglera i przecina rdzeń pacierzowy, a byk pada martwy tak nagle, jak gaśnie światło elektryczne za naciśnięciem guzika. Metoda zabijania Barrery, chociaż stosuje się on do litery przepisów, jest zaprzeczeniem całego ducha i tradycji walk byków. Descabello, które zadaje się zniecka jako coup de grace mający oszczędzić cierpienie zwierzęciu już niezdolnemu do obrony, kiedy zabija szpadą - i przy którym powinien odsłonić własne ciało, jest przez niego stosowane do mordowania jeszcze silnych byków. Wyrobił sobie przy tym tak zabójczą precyzję, a publiczność tak dobrze wie z doświadczenia, że nic go nie skłoni, aby przy zabijaniu ani na włos się nie naraził, iż doszła do tego, że toleruje to nadużywanie descabella,

a czasem je nawet oklaskuje. Oklaskiwanie go za to, że oszukuje przy zabiciu, wykonując zręcznie, pewnie i ufnie trik, który jest bezpieczny dzięki niezawodnej pracy nóg naprzeciw byka oraz za umiejętność sprawienia, ażeby zdolny do walki byk spuścił głowę tak, jakby konał - jest objawem bodaj największego upadku, do jakiego może dojść mentalność arenowej publiczności.

Manolo Bienvenida jest poza Caganchem najgorszy w zabijaniu z całej tej pierwszej serii matadorów. Obydwaj nawet nie pozorują przestrzegania reguł obowiązujących przy zabijaniu i zwykle ruszają skosem na byka, aby go dźgnąć szpadą, narażając się mniej niż banderillero przy wbijaniu banderilli. Nigdy nie widziałem Bienvididy zabijającego byka dobrze, a tylko dwa razy na dwadzieścia cztery, w 1 roku, byłem świadkiem, jak zabił zaledwie przyzwoicie.

Jego tchórzostwo w chwili zabijania jest obrzydliwe. Tchórzostwo Cagancha, kiedy musi zabijać, jest więcej niż obrzydliwe. Nie jest to spotniały, suchousty strach dziesiętnastoletniego chłopaka, który nie może zabić jak należy, bo zanadto się tego lęka, mając do czynienia z dużymi bykami, by podjąć ryzyko nieodzowne przy takiej próbie i nauczyć się nad tym panować, i dlatego śmiertelnie boi się rogu. Jest to cygańskie oszukiwanie z zimną krwią publiczności przez najbardziej bezwstydny, najbardziej irytującego wyludzacza pieniędzy, jaki kiedykolwiek pojawił się na arenie.

Cagancho potrafi zabijać dobrze, ma wzrost, który to znacznie ułatwia, i jeśli tylko chce, może zabić prawidłowo, właściwie i w dobrym stylu. Ale Cagancho nigdy nie ryzykuje czegoś, za co, jak sądzi, mógłby zapłacić raną od rogu.

Zabijanie jest istotnie niebezpieczne nawet dla świetnego matadora i dlatego Cagancho, ze szpadą w ręce, nie dopuszcza, aby jego ciało znalazło się w zasięgu rogów, dopóki się nie przekona, że byk jest naiwny i nieszkodliwy i pójdzie za płachtą, jakby miał do niej nos przyklejony. Jeżeli Cagancho przekona się ku swojej satysfakcji, że ze strony byka nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo, zabije stylowo, z gracją i absolutną pewnością. Jeżeli uważa, że jest choćby cień niebezpieczeństwa, nie przybliży swojego ciała do rogu.

Jego cyniczne tchórzostwo jest najobrzydliwszym zaprzeczeniem walki byków, jakie można zobaczyć, jest nawet gorsze od paniki Nina de la Palma. Nino de la Palma nie potrafi już wykonywać zwrotów poprawnie, jest całkowicie wykończony przez strach, gdy tymczasem prawie wszystko, co robi Cagancho, kiedy ma wiarę w siebie, mogłoby służyć jako wzór i ilustracja doskonałości i artyzmu w walce byków. Czyni to jednak tylko wtedy, kiedy jest pewny, że dla człowieka pracującego z bykiem nie ma żadnego niebezpieczeństwa, a nie to, że wszystkie szansę są na korzyść człowieka, bo to mu nie wystarcza. Nie podejmuje

żadnego ryzyka. Musi być pewien, że niebezpieczeństwo nie istnieje, gdyż inaczej będzie strzepywał kapą z odległości dwóch jardów, machał szpicem mulety i mordował byka dźgnięciem ze skośnego przebiegu. Będzie to robił z bykami, które nie są mordercze ani nawet szczególnie niebezpieczne dla matadora o przeciętnych umiejętnościach i dostatecznej odwadze. Nie ma nawet tyle odwagi co wesz, ponieważ jego zadziwiające warunki fizyczne, jego wiedza i technika pozwalają mu - jeżeli tylko nie próbuje robić niczego blisko byka - czuć się na arenie o wiele bezpieczniej od kogoś, kto przechodzi na drugą stronę ruchliwej ulicy. Wesz naraża się na ryzyko w szwach naszej odzieży. Może tak się zdarzyć, że jesteście na wojnie i w końcu zostaniecie odwszeni, albo też możecie zgnieść wesz paznokciem kciuka, ale nie sposób odwszyć Cagancha. Gdyby istniała jakaś komisja, która regulowałaby sprawy torerów i zawieszała matadorów, tak jak od czasu do czasu odbiera się uprawnienia oszukującym bokserom, kiedy nie mają dostatecznej protekcji politycznej, można by wyeliminować Cagancha z aren albo też mógłby ze strachu przed komisją stać się wspaniałym matadorem.

Jedyna naprawdę świetna walka, jaką stoczył Manolo

Bienvenida w całym roku 1, odbyła się ostatniego dnia w Pamplonie, kiedy bardziej niż byków bał się publiczności i jej gniewu za swoje poprzednie tchórzowskie wyczyny.

Prosił gubernatora o żołnierzy, żeby go ochraniali przed rozpoczęciem walki, a gubernator powiedział mu, że jeśli wejdzie na arenę i spisze się dobrze, nie będzie potrzebował ochrony. Co wieczór w Pamplonie Manolo zamawiał przez telefon rozmowę międzymiastową i słuchał wiadomości z Andaluzji o zrąbaniu drzew na ranczu jego ojca przez zbuntowanych chłopów; wycinano tam całe gaje i wypalano węgiel drzewny, bito świnie i kury, wypędzano bydło, a ranczo, za które jeszcze nie zapłacono - i właśnie po to, aby dokończyć spłat, on sam walczył z bykami - stopniowo rozgrabiano w ramach zdrowego, sabotażowego planu agrarnego andaluzyjskiej rewolty; i Manolo, mając dziewiętnaście lat i słysząc co wieczór przez telefon o niszczeniu swojego świata, był dosyć strapiony. Ale młodzieńcy z Pamplony i okoliczni chłopci, którzy wydawali swoje oszczędności, żeby zobaczyć walki byków, a nie widzieli ich przez tchórzostwo matadorów, nie mogli wchodzić w ekonomiczne przyczyny roztargnienia matadora i jego braku zainteresowania własną robotą, więc zaczęli się burzyć przeciwko Manolowi tak gwałtownie i tak go nastraszyli, że w końcu, bojąc się zlinchowania, dał wspaniałe popołudnie ostatniego dnia ferii.

Gdyby można było wymierzyć mu karę zawieszenia w wykonywaniu jego zyskowych operacji finansowych, Cagancho mógłby częściej dawać dobre popołudnie. Ma na swoje usprawiedliwienie to, że naraża się na niebezpieczeństwo, a widz nie, ale pierwszy

jest proporcjonalnie opłacany, a drugi płaci, i widzowie protestują wtedy, gdy Cagancho nie chce narażać się na niebezpieczeństwo. Prawda, że bywał ubodzony, ale za każdym razem sprawił to taki przypadek jak nagły podmuch wiatru, który odsłonił go, kiedy pracował blisko byka, którego uważał za bezpiecznego. To jest jedyne ryzyko, jakiego nie może wyeliminować, i kiedy wraca ze szpitala na arenę, nie chce się zbliżyć nawet do byka, którego uważa za nieszkodliwego, ponieważ nie ma gwarancji, że wiatr nie zawieje, kiedy będzie pracował, albo że kapa nie zapłaczę mu się między nogi, czy że jej nie przydepcze, lub nawet czy byk nie oślepie. Jest jedynym matadorem, którego pobudzenie oglądałem z przyjemnością, ale bodzenie nie jest żadnym rozwiązaniem, bo Cagancho zachowuje się znacznie gorzej po wyjściu ze szpitala niż przed przybyciem do niego. Mimo to ma nadal kontrakty i okrada publiczność, ponieważ ta wie, że kiedy chce, potrafi zrobić bezbłędną i wspaniałą faenę - wzór doskonałego wykonania - i zakończyć ją, zabijając byka pięknie.

Najlepiej zabija dzisiaj Nicanor Yillalta, który zaczął od tego, że fałszował zabijanie, wykorzystując swój wzrost, by się nachylić nad bykiem, kiedy oślepił go swoją olbrzymią muletą, ale teraz tak oczyścił, opanował i udoskonalił tę sztukę, że przynajmniej w Madrycie zabija prawie każdego byka z bliska, z wiarą w siebie, poprawnie, pewnie i emocjonująco, nauczywszy się wykorzystywać swój magiczny lewy napięstek, aby naprawdę zabić, a nie tylko robić sztuczki. Villalta jest przykładem człowieka prostoliniowego,

O czym już mówiłem na początku tego rozdziału. Co się tyczy inteligencji i rozmowy, nie ma nawet tyle bystrości co wasza dwunastoletnia siostra, jeżeli ta jest dzieckiem zapóźnionym w rozwoju, a jego poczucie swojej chwały i wiary we własną wielkość jest na takim poziomie, że sięgać po nie trzeba tak wysoko, jak po kapelusz na wieszaku. Poza tym ma półhisteryczną brawurę, z którą żadna chłodna odwaga nie może współzawodniczyć pod względem intensywności.

Osobiście uważam go za nieznośnego, chociaż jest dość przyjemny, jeżeli komuś nie przeszkadza zarozumiała histeria, ale ze szpadą i muletą jest w Madrycie najodważniejszym, najpewniejszym, zawsze na poziomie i emocjonującym matadorem w dzisiejszej Hiszpanii.

Za moich czasów najlepiej władali szpadą: Manuel Vare, zwany Varelito, bodaj najświetniej zabijający matador z mojego pokolenia, Antonio de la Haba, zwany Zurito, Martin

Aguero, Manolo Martinez i Luis Freg. Varelito był niewielkiego wzrostu, prosty, szczery i zawsze zabijał świetnie.

Podobnie jak wszyscy niewysocy matadorzy, dostawał nieraz cięgi od byków. Jeszcze nie przyszedłszy do siebie po ranie od rogu, którą odniósł rok przedtem, nie był w stanie

zabijać w swoim dawnym stylu podczas kwietniowej ferii w Sewilli w 2, a ponieważ jego robota była niezadowolająca, tłum wyszydził go i znieważał przez całą ferie. Kiedy obrócił się plecami do byka po wbiciu szpady, ten dopadł go

1 zadał mu straszliwą ranę w okolice odbytnicy, przebijając wnętrzności. Była to prawie taka sama rana jak ta, którą odniósł i z której się wyleczył Sidney Franklin na wiosnę 0 roku, i taki sam rodzaj rany jak ta, co zabiła Antonia

Montesa. Varelito, ubodzony pod koniec kwietnia, żył do trzynastego maja. Kiedy go niesiono do ambulatorium przejściem dokoła areny, a tłum, który go wygwizdywał minutę przedtem, teraz szumiał falą rozmów, które zawsze następują po poważnej cogidzie, Varelito, spoglądając na ludzi, powtarzał: „Teraz macie, czegoście chcieli. Teraz dostałem. Teraz mi daliście. Teraz to dostałem. Teraz dostałem. Dostałem to”. Dostał istotnie, ale trzeba było prawie trzech tygodni, aby go to zabiło.

Zurito był synem ostatniego i jednego z największych pikadorów starej daty. Pochodził z Kordoby, był smagły i raczej chudy, o twarzy bardzo smutnej w bezruchu, poważny i z głębokim poczuciem honoru. Zabijał klasycznie, powoli i pięknie, z owym honorem, który zabraniał mu wykorzystywać jakąkolwiek przewagę, stosować sztuczki czy zbaczać z linii prostej, kiedy ruszał do ciosu. Był jednym z czterech novillerów, którzy stali się sensacją w swojej klasie w latach 3 i 4, i kiedy tamci trzej, wszyscy znacznie od niego dojrzałsi, choć żaden nie był zbyt dojrzały, zostali matadorami, on też nim został na samym końcu sezonu, choć okres jego terminowania w tym sensie, że terminowanie powinno trwać, dopóki nie opanuje się rzemiosła, nie był jeszcze zakończony.

Żaden z tych novillerów nie odbył właściwego terminowania. Manuel Baez, zwany „Litri”, najbardziej sensacyjny

/ . całej czwórki, miał fenomenalną odwagę i wspaniałą refleks, ale był nierozumny w swojej brawurze i bardzo ignorancki w walce. Był śniadym, krzywonogim małym chłopakiem o czarnych włosach, z króliczą twarzą i nerwowym tikiem oczu, który sprawiał, że powieki mu drgały, kiedy patrzył na nadbiegającego byka, ale przez rok zastępował wiedzę odwagą, szczęściem i refleksem i chociaż bywał podrzucany na rogach dosłownie setki razy, często tak się przybliżał do rogu, że ten go nie mógł porządnie ubóść, i dzięki swemu szczęściu uniknął wszelkich poważnych ran oprócz jednej. Wszyscy nazywaliśmy go carne de toro, czyli mięsem dla byków, i doprawdy nie było wielkiej różnicy, kiedy otrzymał alternatywę, ponieważ walczył na zasadzie nerwowej odwagi, która nie mogła trwać wiecznie, a przy jego wadliwej technice było pewne, że byk go zmasakruje, więc im więcej zarobił pieniędzy, nim to się stało, tym lepiej. Został śmiertelnie ranny w pierwszej walce roku w Maladze, na

początku lutego 6, będąc matadorem przez jeden pełny sezon. Nie musiałby umrzeć z tej rany, gdyby jej nie zainfekowała zgorzel gazowa i gdyby mu nie amputowano nogi zbyt późno. Matadorzy mówią: „Jeżeli muszę być ubodzony, niech to się stanie w Madrycie”, albo jeżeli są w Walencji, podstawiają Walencję w miejsce Madrytu, ponieważ w tych dwóch miastach są najpoważniejsze walki byków i dlatego najwięcej ran od rogów, a w konsekwencji dwaj najwięksi specjaliści od tego rodzaju chirurgii.

Nie ma dość czasu, ażeby specjalista przyjechał z jednego miasta do drugiego na najistotniejszą część leczenia rany, jaką jest jej otwarcie i oczyszczenie dla uniknięcia możliwości infekcji wszystkich wielorakich odgałęzień, które tworzy rana od rogu. Widziałem ranę zadaną rogiem w udo, której otwór nie był większy od srebrnego dolara, a która po wysondowaniu i otwarciu miała wewnątrz aż pięć oddzielnych otworów, co jest spowodowane tym, że ciało człowieka obraca się na rogu, a niekiedy przez fakt, że czubek rogu jest połupany. Wszystkie te wewnętrzne rany trzeba otworzyć i oczyścić, a jednocześnie porobić różne nacięcia na mięśni, żeby ten zagoił się w jak najkrótszym czasie i z możliwie najmniejszą utratą sprawności. Chirurg arenowy ma tu dwa zadania: ocalić człowieka, co jest zadaniem zwyczajnej chirurgii, i przywrócić torera na arenę jak najprędzej, ażeby mógł dopełnić swoich kontraktów. Właśnie umiejętność szybkiego odesłania torera z powrotem do pracy pozwala specjalistom od ran zadanych rogiem żądać wysokich honorariów. Jest to bardzo specjalna odmiana chirurgii, ale jej najprostszą formą, która polega na opatrzeniu zwyczajnej rany znajdującej się najczęściej między kolanem i pachwiną albo kolanem i kostką, ponieważ tam dosięgają człowieka zniżone rogi byka - jest szybkie podwiązanie arterii udowej, jeżeli została przecięta, a potem odszukanie, zazwyczaj palcem lub sondą, otwarcie i oczyszczenie wszystkich różnorodnych odgałęzień, jakie może mieć rana, przy jednoczesnym podtrzymywaniu pracy serca pacjenta za pomocą zastrzyków kamfory oraz zastępowaniu utraconej krwi roztworem soli fizjologicznej i tak dalej. W każdym razie noga Litriego zainfekowała się w Maladze i amputowano ją, oświadczywszy pacjentowi, kiedy dostawał narkozę, że stosuje się ją tylko dla oczyszczenia rany; gdy odzyskał przytomność i stwierdził, że nogi nie ma, nie chciał żyć i był w ogromnej rozpacz. Lubilem go bardzo i żałowałem, że nie mógł umrzeć bez tej amputacji, ponieważ i tak był przeznaczony śmiercią, kiedy otrzymywał alternatywę, i pewne było, że zginie, gdy jego szczęście się wyczerpie.

Zurito nigdy nie miał szczęścia. Nie ukończywszy terminowania miał bardzo ubogi repertuar z kapą i muletą, przy czym robota muletą polegała głównie na zwrotach po??" alto i łatwej do wyuczenia się sztuczce molinete, a jego doskonałość we władaniu szpadą i czystość

stylu przesłoniła prowadzona przez Litriego kampania, od której jeżyły się włosy na głowie, i wspaniały sezon, jaki miał Nino de la

Palma. Zurito miał dwa dobre sezony po śmierci Litriego, ale zanim zdołał stać się naprawdę wybitną postacią na arenie, jego robota była już przestarzała, bo nie robił żadnych postępów z kapą i muletą, a ponieważ zawsze wymierzał szpadę w sam ów szczyt kąta między łopatkami i uderzał z tak wysoka, z lewym ramieniem wysuniętym do przodu, że trudno mu było trzymać muletę dość nisko, by całkowicie pozbyć się byka, wycierpiał dużo, zwłaszcza te straszne uderzenia płazem rogu w pierś, którymi byki zwały go z nóg prawie za każdym razem, kiedy zabijał. Potem stracił nieomal cały sezon wskutek obrażeń wewnętrznych i jakiejś narośli, która mu wystąpiła na wardze, w miejscu gdzie został skaleczony. W 7 roku walczył w tak złej kondycji fizycznej, że samo patrzenie na niego było tragiczne. Wiedział, że utrata jednego sezonu może wyeliminować matadora, tak że będzie miał tylko dwie czy trzy walki rocznie i nie zdoła zarobić na życie, więc przez cały ten sezon Zurito walczył; jego twarz, niegdyś o zdrowej, śniadej cerze, była szara jak wypłowiałe płótno, oddech miał taki krótki, że przykro było na niego patrzeć, a mimo to atakował tak samo prosto, tak samo z bliska, w tym samym klasycznym stylu i z tym samym pechem. Kiedy byk zwał go z nóg albo zadawał mu jedno z owych palatazos, czyli uderzeń płazem rogu, które, jak twierdzą matadorzy, są równie szkodliwe jak rany, bo powodują krwotoki wewnętrzne, omdlewał z osłabienia, niesiono go do albulatorium, cucono, po czym wychodził znowu, słaby jak rekonwalescent, żeby zabić następnego byka. Przez swój styl zabijania bywał poturbowany prawie za każdym razem, kiedy zabijał.

Walczył dwadzieścia jeden razy, zemdlał przy dwunastu i zabił wszystkie swoje czterdzieści dwa byki. Jednakże to nie wystarczało, bo jego robota z kapą i muletą, nigdy w dobrym stylu, była nie dość wprawna nawet jak na ten stan, w jakim się znajdował, a publiczność nie miała ochoty patrzeć, jak mdleje. W gazecie w San Sebastian ukazał się krytykujący to artykuł redakcyjny. W tym mieście Zurito odnosił niegdyś największe sukcesy, a nie podpisał z nim więcej kontraktu, bo jego omdlenia były odrażające dla cudzoziemców i dla lepszej publiczności.

Tak więc ten sezon, w którym dał najbardziej wstrząsający pokaz odwagi, jaki widziałem, nie wyszedł mu na dobre.

Pod koniec sezonu ożenił się. Mówiono, że dziewczyna chciała za niego wyjść, nim on umrze, a tymczasem stan jego zdrowia znacznie się poprawił; przytył wyraźnie, a ponieważ kochał żonę, nie nacierał tak ostro na byki i walczył tylko czternaście razy. Następnego roku walczył zaledwie siedem razy w Hiszpanii i Południowej Ameryce. W

następnym z kolei znowu nacierał ostro jak dawniej, ale miał tylko dwa kontrakty w Hiszpanii na cały rok, co mu nie wystarczało na utrzymanie rodziny. Oczywiście, nie było przyjemnie patrzeć, jak mdlał owego roku, ale umiał zabijać tylko w jeden sposób, a mianowicie doskonale, i jeśli usiłując to zrobić, dostawał uderzenie rogiem lub pyskiem byka i tracił przytomność, było to jego pechem i zawsze wracał do walki, gdy tylko odzyskał świadomość. Publiczności to się nie podobało. Spowszedniało tak szybko.

Mnie też się nie podobało, ale na Boga, jakże to podziwiałem! Nadmiar honoru niszczy człowieka szybciej niż nadmiar jakiegokolwiek innej zalety i przy odrobinie pecha zniszczyło to Zurita w ciągu jednego sezonu.

Stary Zurito, ojciec, wychował jednego syna na matadora, nauczył go cenić honor, nauczył techniki i klasycznego stylu i ten chłopak nic nie jest wart mimo dużej zręczności i rzetelności. Drugiego wyszkolił na pikadora i ten ma doskonały styl, wielką odwagę, jest znakomitym jeźdźcem i byłby najlepszym pikadorem w Hiszpanii, gdyby nie jedna rzecz. Jest za lekki, żeby dać się we znaki bykowi. Choćby go nie wiadomo jak dźgał, ledwie może mu puścić krew.

I dlatego, mając najwięcej umiejętności i stylu ze wszystkich żyjących pikadorów, występuje na novilladas za pięćdziesiąt do stu peset od walki, podczas gdy ważąc pięćdziesiąt funtów więcej, byłby kontynuatorem wielkiej tradycji ojca. Jest jeszcze jeden syn, też pikador, którego nie widziałem, ale słyszę, że i on jest za lekki. Ta rodzina nie ma szczęścia.

Martin Agüero, trzeci z tych matadorów, był chłopcem z Bilbao, który wcale nie wyglądał na torera, tylko raczej na krzepkiego, dobrze zbudowanego baseballistę, grającego na trzeciej bazie albo pomiędzy drugą i trzecią. Miał grube wargi, twarz amerykańskiego Niemca w tym samym sensie co Nick Altrock i nie był artystą z kapą czy muletą, aczkolwiek kapą władał niezłe, a czasem znakomicie; znał się na walce byków, nie był ignorantem i to, co robił muletą, robił dobrze, choć był zupełnie pozbawiony artystycznej wyobraźni. Można go zakwalifikować jako zdolnego i pracującego z bliska manipulatora kapą i wytrawnego, ale nudnego wykonawcę z muletą. Szpadą zabijał pewnie i szybko. Jego estokady zawsze wyglądały wspaniale na fotografiach, ponieważ fotografia nie daje wycucia czasu, ale kiedy się to widziało na własne oczy, uderzał tak błyskawicznie, że chociaż zabijał pewniej niż Zurito, krzyżując znakomicie i dziewięć razy na dziesięć wbijając szpadę aż po rękojeść, to lepiej było zobaczyć jedną estokadę Zurita niż wiele estokad

Agüera, ponieważ Zurito zadawał cios tak wolno i prosto i tak dalece przeciągał moment zabijania, że nie było w tym elementu zaskoczenia byka. Agüero zabijał jak chłopak od rzeźnika, a Zurito jak ksiądz udzielający błogosławieństwa.

Aguero był bardzo odważny, bardzo sprawny i należał do czołowych matadorów w latach 5, 6 i 7, walczył pięćdziesiąt dwa razy w tych ostatnich dwóch latach i prawie nigdy nie bywał poturbowany. W 8 roku został dwukrotnie ciężko pobodzony, przy czym druga cornada była wynikiem tego, że walczył, zanim wydobrzeł po pierwszej, a obie razem zniszczyły jego świetne zdrowie i kondycję fizyczną. Nerw w jednej nodze był tak mocno uszkodzony, że uległ atrofii, to zaś doprowadziło do gangreny w palcach prawej stopy i operacji ich usunięcia w 1 roku. Ostatnio słyszałem, iż ma stopę tak okaleczoną, że uważa się za niepodobieństwo, aby mógł jeszcze kiedyś walczyć. Pozostawił dwóch młodszych braci jako novilleros mających taką samą urodę, atletyczną budowę oraz początki tej samej zręczności do szpady.

Diego Maząuiaran „Fortuna” z Bilbao jest jeszcze jednym świetnym matadorem typu chłopca od rzeźnika. Fortuna jest kędzierzawy, gruby w napiętkach, krzepki, zadzierzysty, wzenił się w duże pieniądze, walczy tylko tyle, ile mu potrzeba, żeby mieć własną gotówkę, jest odważny jak sam byk i odrobinę mniej inteligentny. Ma największe szczęście ze wszystkich, którzy kiedykolwiek walczyli z bykami. Zna tylko jeden sposób pracowania z bykami, traktuje je tak, jak gdyby wszystkie były trudne, i okręca je, i zawraca muletą do właściwej pozycji bez względu na to, jakiej wymagają faeny. Jeżeli tak się składa, że byk jest trudny, wychodzi to bardzo dobrze, ale gdy byk wymaga wspaniałej formy, już tak nie jest. Z chwilą kiedy byk zestawi przednie kopyta, Fortuna zwija muletę, staje bokiem ze szpadą, spogląda przez ramię na swoich przyjaciół, mówi: „Zobaczymy, czy można go zabić w ten sposób!”, i zadaje cios prosto, mocno i dobrze. Jeżeli ma szczęście, szpada może nawet przeciąć rdzeń pacierzowy i zwalić byka jak rażonego piorunem.

Jeżeli nie ma szczęścia, poci się, włosy kędzierzawią mu się jeszcze bardziej, tłumaczy gestami widzom, jakie ma trudności z bykiem, i wzywa ich wszystkich na świadków, że to nie jego, Fortuny, wina. Nazajutrz, siedząc na swoim zwykłym miejscu w tendido numer dwa (jest jednym z nielicznych matadorów, którzy regularnie uczęszczają na walki byków), powie nam wszystkim, kiedy wychodzi jakiś naprawdę trudny byk, z którym ma się uporać inny matador:

„To nie jest trudny byk. Ten byk jest dobry. On powinien coś pokazać z tym bykiem”. Jednakże Fortuna jest naprawdę odważny, odważny i głupi. Absolutnie nie denerwuje się walką. Słyszałem, jak mówił do pikadora: „No, jazda. Jazda.

Pospiesz się z tym. Mnie się tu nudzi. To wszystko mnie nudzi. Pospiesz się”. Wyróżnia się spośród delikatnych artystów jako przeżytek z innej epoki. Ale znudzi was

bardziej, niż sam kiedykolwiek nudził się na arenie, jeżeli posiedzicie obok niego przez cały sezon.

Manolo Martinez z barrio Ruzafa w Walencji, drobny, o okrągłych oczach, krzywej, skurczonej twarzy i bladym uśmiechu, wygląda na kogoś, kto kręci się przy torze wyścigowym, albo na jednego z tych najtwardszych gości, których widywaliśmy w pokojach bilardowych, kiedy byliśmy młodymi chłopcami. Wielu krytyków zaprzecza, jakoby dobrze zabijał, ponieważ nigdy nie miał szczęścia w Madrycie, a redaktorzy francuskiego pisma „Le Toril”, bardzo dobrego magazynu poświęconego walkom byków, odmawiają mu wszelkiej wartości, ponieważ ma dość rozumu, by nie narażać życia, kiedy walczy na południu Francji, gdzie każda szpada pogrążona w byku, niezależnie od tego, jak jest ulokowana czy jak zmyślnie wepchnięta, wywołuje aplauz. Martinez jest równie odważny jak Fortuna, a nigdy nie znudzony. Uwielbia zabijać i nie jest tak zarozumiały jak

Villalta; kiedy mu to dobrze wychodzi, cieszy się, najwyraźniej w równej mierze dla samego siebie, jak dla publiczności. Byki dały mu się porządnie we znaki i któregoś roku widziałem, jak dostał straszliwą cornadę w Walencji. Jego robota z kapą i muletą jest wadliwa, ale jeżeli byk szarżuje rzetelnie i szybko, Martinez pracuje tak blisko niego, jak to w ogóle możliwe. Owego dnia miał byka bodącego w prawo i najwidoczniej nie zauważył tego defektu. Byk potracił go raz, prowadzony kapą, i za następnym razem, kiedy Martinez poprowadził go z tej samej strony i nie zostawił dość miejsca, byk dosięgnął go rogiem i podrzucił. Nie został ranny, róg obsunął się po skórze, nie kalecząc go i tylko rozdarł mu spodnie, ale Martinez spadł na głowę i był otumaniony, i za następnym zwrotem z kapą wyprowadził byka aż na środek areny i tam, sam jeden, znów popróbowował przepuścić go blisko z prawej strony. Byk oczywiście go dosięgnął, jego wadę spotęgowało to, że udało mu się przedtem dopaść człowieka, i Martinez wzniósł się w powietrze na rogu, po czym byk rzucił go i kiedy leżał bez ruchu na ziemi, bódł go i bódł, zanim inni torerzy dobiegli na środek

;ireny i zdołali byka odciągnąć. Martinez wstał, zobaczył krew, która chlustała mu z pachwiny, i wiedząc, że arteria udowa została przecięta, przycisnął ją obiema dłońmi, próbując zahamować krwotok, i pobiegł, jak mógł najprędzej, do ambulatorium. Wiedział, że życie uchodzi z niego tym strumieniem, który rnu tryskał między palcami, więc nie mógł czekać, aż go zaniosą. Próbowano go chwycić, ale pokręcił głową. Przejściem nadbiegł doktor Serra i Martinez krzyknął do niego: „Don Paco, dostałem wielką cornadę!”, i kiedy razem szli do ambulatorium, doktor Serra przyciskał mu kciukiem arterię. Róg przeszedł prawie na wylot przez udo, utrata krwi była tak ogromna, a Martinez tak słaby i wycieńczony,

iż nikt nie wierzył, że wyżyje, i w pewnym momencie, nie mogąc wymacać pulsu, oznajmiono, że umarł. Spustoszenia w mięśniu były tak wielkie, iż nikt nie myślał, że będzie mógł jeszcze walczyć, jeżeli wyżyje, ale odniósłszy ranę trzydziestego pierwszego lipca, wydobrał na tyle, że dzięki swej odporności oraz biegłości doktora

Paco Serry osiemnastego października walczył w Meksyku.

Martinez rzadko odnosił straszne rany przy zabijaniu, tylko zwykle wskutek chęci manewrowania blisko byków, które na to nie pozwalały, i zasadniczej nieumiejętności manipulowania kapą i muletą oraz prób trzymania stóp całkowicie zestawionych, kiedy przepuszczał byka, ale rany zdawały się tylko odnawiać jego odwagę. Jest on torerem lokalnym.

Nigdy go nie widziałem walczącego naprawdę dobrze poza

Walencją, ale w 7 roku, podczas ferii, kiedy to ośrodkiem zainteresowania byli Juan Belmonte i Marcial Lalanda i na którą nawet nie zakontraktowano Martineza, zastąpił Belmonta i Marciała, kiedy zostali pobodzeni, i stoczył trzy znakomite walki; robił wszystko kapą i muletą z tak bliska, tak niebezpiecznie i z takim ryzykiem, iż niepodobna było uwierzyć, że byki go nie zabiją, kiedy nadchodziła chwila zabicia, ustawił się bokiem z bliska, zuchwale, kołysząc się lekko do tyłu na piętach, aby osadzić się mocniej, zginał nieco lewe kolano, przenosił ciężar ciała na drugą stopę, po czym ruszał i zabijał tak, że żaden żyjący człowiek nie mógłby zrobić tego lepiej. W 1 roku został niebezpiecznie ubodzony w Madrycie i jeszcze nie przyszedł do siebie, kiedy walczył w Walencji. Wszyscy krytycy twierdzą teraz, że jest skończony, ale zarabiał na życie wykazując, jak się mylili od samego początku, i myślę, że gdy tylko jego nerwy i mięśnie znów zaczną słuchać serca, będzie taki sam jak zawsze, dopóki byk go nie zniszczy. Przy jego nadwyrężonym zdrowiu i niezdolności poskromienia trudnego byka, w połączeniu z ogromną brawurą wydaje się to nieuniknione. Jego odwaga jest niemal humorystyczna. Jest to niejako dzielność prostacka, podczas gdy odwaga Villalty jest zarozumiała, Fortuny tępa, a Zurita mistyczna.

Odwaga Luisa Frega, który nie wykazuje żadnego artyzmu poza szpadą, jest najdziwniejsza, jaką znam. Jest niezniszczalna jak morze, ale nie ma w niej soli, co najwyżej sól jego własnej krwi, a krew ludzka ma smak słodkawy i mdły pomimo swojej słoności. Gdyby Luis Freg był zginął któregoś z tych czterech razy, kiedy, jak pamiętam, stwierdzano, że nie wyżyje, mógłbym swobodniej pisać o jego charakterze. Jest meksykańskim Indianinem, dzisiaj już tęgim, mającym miękki głos, miękkie ręce, nos nieco garbaty, skośne oczy, pełne usta, bardzo czarne włosy i jest jedynym matadorem, który jeszcze nosi na głowie zapleciony warkoczyk. I był pełnym matadorem w Meksyku od 0 roku, kiedy to Johnson

walczył z Jeffriesem w Reno, w Nevadzie, a w Hiszpanii został nim w rok po tej walce. Przez te dwadzieścia jeden lat, które przewalczył jako matador, byki zadały mu siedemdziesiąt dwie ciężkie rany rogami. Żaden z torerów tak nie ucierpiał od byków jak on. Pięć razy udzielano mu ostatniego namaszczenia, gdy uważano za pewne, że umrze. Jego nogi są tak gruzłowate i poskręcane od blizn jak gałęzie starego dębu, a piersi i brzuch pokryte bliznami po ranach, które powinny były go zabić. Większość ich odniósł wskutek ociążałości w nogach oraz nieumiejętności opanowania byków kapą i muletą. Mimo to zabijał świetnie, wolno, pewnie i prosto, a te nieliczne przypadki

- nieliczne, w porównaniu do innych jego porażeń - kiedy został ubodzony w chwili zabijania, wynikały z braku dostatecznej szybkości w nogach, aby wydostać się spomiędzy rogów i wzdłuż boku, kiedy już wbił szpadę, a nie z żadnych niedostatków techniki. Straszliwe pobodzenia, całe miesiące w szpitalach, które pochłonęły wszystkie jego pieniądze, nie miały żadnego wpływu na jego odwagę.

Ale była to dziwna odwaga; nigdy nie rozpałała widza, nie była zaraźliwa. Widziało się ją, doceniało i rozumiało, że ten człowiek jest odważny, a jednak miało się takie wrażenie, jakby owa odwaga była syropem, nie winem, albo smakiem soli i popiołu w ustach. Jeżeli ludzkie cechy mają zapach, zapachem odwagi jest dla mnie woń przydymionej skóry czy zamarznętej drogi, albo woń morza, kiedy wiatr zrywa grzywy z fal, a odwaga Luisa Frega nie miała tego zapachu. Była skrzepnięta i ciężka i pod spodem miała jakąś cienką warstwę, nieprzyjemną i oślizłą, i kiedy już umrze, opowiem wam o nim, a jest to dość dziwna historia.

Kiedy ostatni raz uznano w Barcelonie, że nie wyżyje, bo był straszliwie poszarpany, ranę miał pełną ropy, majaczył i wszyscy myśleli, że kona, powtarzał: „Widzę śmierć. Widzę ją wyraźnie. Och! Och! Wstrętna jest”. Widział wyraźnie śmierć, ale nie przyszła. Teraz jest bez grosza i daje ostatnią serię pożegnalnych występów. Przez lat dwadzieścia był naznaczony śmiercią, a śmierć go nie zabrała.

Oto macie portrety pięciu matadorów. Jeżeli podobna dokonać jakiejś syntezy na podstawie obserwacji ludzi, którzy zabijają dobrze, można by powiedzieć, że mistrz w zabijaniu musi mieć honor, odwagę, dobre warunki fizyczne, dobry styl, wspaniałą lewą rękę i dużo szczęścia. Poza tym potrzeba mu dobrej prasy i licznych kontraktów. Lokowanie i skutki estokad oraz rozmaite sposoby zabijania opisane są w glosariuszu.

Jeżeli Hiszpanie mają jeden rys wspólny, to jest nim duma, jeżeli mają drugi, jest nim zdrowy rozsądek, a jeżeli mają trzeci, jest nim niepraktyczność. Ponieważ są dumni, nie mają nic przeciwko zabijaniu, gdyż uważają, że są godni udzielania tego daru. Ponieważ mają zdrowy rozsądek, interesują się śmiercią i nie trawią życia na unikaniu myśli

O niej i ludzeniu się, że nie istnieje, po to jedynie, aby ją odkryć, kiedy przychodzi czas umrzeć. Ten ich zdrowy rozsądek maleje w miarę oddalania się od Kastylii. W najlepszej swojej formie jest połączony z kompletną niepraktycznością. Na południu staje się malowniczy, na wybrzeżu nieokrzesany i śródziemnomorski; na północy, w Nawarze

i Aragonii, istnieje taka tradycja odwagi, że staje się romantyczny, a wzdłuż brzegów Atlantyku, podobnie jak we wszystkich krajach położonych nad zimnym morzem, życie jest tak praktyczne, że nie ma czasu na zdrowy rozsądek. Dla ludzi łowiących ryby w zimnych strefach Oceanu Atlantyckiego śmierć jest czymś, co może przyjść w każdej chwili, co przychodzi często i czego należy unikać jako wypadku przy pracy; dlatego nie przejmują się nią i nie jest ona dla nich przedmiotem fascynacji.

Dwie rzeczy są niezbędne, ażeby jakiś kraj lubił walki byków. Po pierwsze musi się hodować byki w tym kraju, a po drugie ludzie muszą interesować się śmiercią. Anglicy i Francuzi żyją dla życia. Francuzi mają kult poszanowania zmarłych, lecz za najważniejsze uważają cieszenie się codziennymi dobrami materialnymi, rodziną, zabezpieczeniem na przyszłość, pozycją i pieniędzmi. Anglicy także żyją dla tego świata i śmierć nie jest rzeczą, o której by myśleli, rozważali ją, omawiali czyjeś szukali nie chcą też ryzykować życia, chyba w służbie dla kraju, dla sportu lub odpowiedniej nagrody. Poza tym jest nieprzyjemnym tematem, którego trzeba unikać albo w najlepszym razie moralizować w związku z nim, lecz nigdy go nie badać. „Nigdy nie omawiajcie strat wojennych” - powiadają, i słyszałem, jak mówili to bardzo dobrze. Kiedy Anglicy zabijają, zabijają dla sportu, a Francuzi zabijają do garnka. A jest to znakomity garnek, najwyborniejszy na świecie, i bardzo warto do niego zabijać. Natomiast każde zabijanie nie dla sportu i nie do garnka wydaje się Anglikom i Francuzom okrutne. Podobnie jak we wszystkich twierdzeniach ogólnych sprawy nie są tak proste, jak je opisałem, ale usiłuję podać zasadę i powstrzymać się od wyliczania wyjątków.

Otóż w Hiszpanii walka byków jest nie na miejscu w Galicji i w większej części Katalonii. W tych prowincjach nie hoduje się byków. Galicja leży nad morzem, a ponieważ jest to kraj biedny, skąd ludzie emigrują lub udają się na morze, śmierć nie jest tajemnicą, której należy szukać czy nad nią medytować, ale raczej codziennym niebezpieczeństwem, którego trzeba unikać, ludzie zaś są praktyczni, sprytni, często głupi, często skąpi, a ich ulubioną rozrywką są chóralne śpiewy. Katalonia jest Hiszpanią, ale tamtejsi ludzie nie są Hiszpanami, i chociaż walki byków kwitną w Barcelonie, dzieje się to na fałszywych podstawach, ponieważ publiczność chodzi na nie tak jak do cyrku, dla podniety i rozrywki, i jest nieomal równie ignorancka jak publiczność Nimes, Beziers i Arles. Katalończycy mają bogaty kraj, przynajmniej w znacznej części, są dobrymi rolnikami, dobrymi ludźmi interesu,

dobrymi sprzedawcami; pod względem handlowym są w Hiszpanii wybrańcami. Im bogatszy jest kraj, tym prostsze chłopstwo, oni zaś łączą chłopską prostotę oraz dziecinną mowę z wysoce rozwiniętą klasą handlową. Dla nich, tak jak w Galicji, życie jest zbyt praktyczne, ażeby mogło tam być wiele najtwardszego zdrowego rozsądku czy wiele rozmyślań o śmierci.

W Kastylii chłop nie ma nic z prostoduszności Katalończyka czy Gallega, połączonej zawsze ze sprytem. Żyje w kraju, który ma klimat tak surowy jak niewiele krajów rolniczych, ale jest bardzo zdrowy; ma albo miał jedzenie, wino, żonę i dzieci, ale nie ma wygod ani większego kapitału i te dobra nie są celem samym w sobie, tylko częścią życia, a życie jest czymś, co poprzedza śmierć. Ktoś mający angielską krew napisał: „Życie jest rzeczywiste, życie jest poważne, a grób nie jest jego celem”. I gdzież go pochowano? I co się stało z tą rzeczywistością i powagą? Kastylijczycy mają wiele zdrowego rozsądku. Nie mogliby wydać poety, który napisałby podobne zdanie. Wiedzą, że śmierć jest nieuchronną rzeczywistością, jedyną rzeczą, której każdy człowiek może być pewny, jedynym zabezpieczeniem na przyszłość - że jest wyższa ponad wszelkie nowoczesne wygody i że wtedy nie potrzebuje się wanny w każdym domu i nie potrzeba radia. Bardzo dużo rozmyślają o śmierci i jeśli są religijni, wyznają taką religię, która głosi, że życie jest o wiele krótsze od śmierci. Mając taką postawę, interesują się rozumnie śmiercią i kiedy za drobną opłatą mogą zobaczyć po południu jej zadawanie, unikanie, odmawianie i akceptowanie, wydają pieniądze i idą na arenę, i chodzą dalej, nawet jeżeli z pewnych przyczyn, które starałem się ukazać w tej książce, bywają najczęściej rozczarowani widowiskiem pod względem artystycznym i oszukani emocjonalnie.

Większość wybitnych torerów pochodziła z Andaluzji, gdzie hoduje się najlepsze byki, a ciepły klimat oraz mauretańska krew dodają ludziom gracji, ale i powodują lenistwo obce Kastylii, aczkolwiek z tą mauretańską krwią zmieszana jest krew Kastylijczyków, którzy wypędzili Maurów i zajęli ten przyjemny kraj. Spośród naprawdę wielkich matadorów zarówno Cayetano Sanz jak Frascueio pochodzili z okolic Madrytu (choć Frascueio urodził się dalej na południe), tak samo jak Vicente Pastor z mniej wielkich i Marcial Lalanda, najlepszy z obecnych matadorów. W Andaluzji odbywa się coraz mniej walk z uwagi na zamieszki na wsiach i pojawia się mniej pierwszorzędných matadorów.

W 1 roku na pierwszych dziesięciu matadorów tylko trzech było z Andaluzji - Cagancho i obaj bracia Bienvenida, a Manolo Bienvenida, choć pochodzenia andaluzyjskiego, urodził się i wychował w Ameryce Południowej, jego brat zaś, choć urodzony w Hiszpanii, też wychowywał się poza krajem. Chicuelo i Nino de la Palma, reprezentujący Sewillę i Rondę, są skończeni, a Gitanillo de Triana z Sewilli został zabity.

Marcial Lalanda pochodzi spod Madrytu, podobnie jak

Antonio Marąez, który będzie walczył znowu, oraz Domingo Ortega. Villalta jest z Saragossy, a Barrera z Walencji, tak samo jak Manolo Martinez i Enrique Torres. Felix Rodriguez urodził się w Santanderze, a wychował w Walencji, a Armillita Chico, Solorzano i Heriberto Garcia to Meksykanie. Prawie wszyscy czołowi młodzi novilleros są z Madrytu albo jego okolic, z północy albo z Walencji. Wraz ze śmiercią Joselita i Maery oraz ostatecznym wycofaniem się

Belmonta skończyło się panowanie Andaluzji w nowoczesnych walkach byków. Ośrodkiem walki byków w Hiszpanii, zarówno pod względem liczby torerów, jak i największego entuzjazmu dla samej walki, jest obecnie Madryt i jego okolice. Następną z kolei jest Walencja. Najdoskonalszym i najbardziej mistrzowskim matadorem jest dzisiaj bezspornie Marcial Lalanda, a najświetniej szych młodych torerów, z punktu widzenia odwagi i przygotowania technicznego, wydaje Meksyk. Walki byków niewątpliwie tracą na znaczeniu w Sewilli, która niegdyś razem z Kordobą była ich wielkim ośrodkiem, a bez wątpienia zyskują w Madrycie, gdzie przez całą wiosnę i wczesne lato 1 roku, w okresie niedobrym finansowo, okresie dużych niepokojów politycznych i przy bardzo przeciętnych programach, arena była wypełniona do ostatniego miejsca dwa, a czasem trzy razy w tygodniu.

Sądząc po entuzjazmie dla nich, jaki zaobserwowałem za

Republiki, nowoczesne walki byków utrzymują się w Hiszpanii, mimo że jej obecni, nastawieni na Europę politycy ogromnie by pragnęli ich zniesienia, bo wtedy nie musieliby czuć się intelektualnie skrępowani tym, że różnią się od swoich europejskich kolegów, z którymi stykają się w Lidze

Narodów, w obcych ambasadach i na obcych dworach. Obecnie pewne gazety subsydiowane przez rząd prowadzą gwałtowną kampanię przeciwko walkom byków, ale tylu ludzi utrzymuje się z rozlicznych prac związanych z corridą, z hodowli, transportu, walki, karmienia i zabijania zwierząt bojowych, że nie wierzę, aby rząd zlikwidował walki, nawet gdyby czuł się na to dość silny.

Prowadzi się wyczerpujące studia nad faktycznym i potencjalnym użytkowaniem wszystkich gruntów przeznaczonych na pastwiska dla byków bojowych. Przy reformie agrarnej, która musi nastąpić w Andaluzji, część największych rancz na pewno zostanie rozparcelowana, ale ponieważ Hiszpania jest zarówno krajem pastwisk jak krajem rolniczym, a wiele pastwisk nie nadaje się pod uprawę, zaś żadna wyprodukowana sztuka bydła nie marnuje się, bo wszystkie się bije i sprzedaje, czy zabija się je na arenie czy w rzeźni, znaczna część obszarów, których używa się obecnie na południu do wypasania byków bojowych,

będzie na pewno zachowana. W kraju, gdzie po to, aby dać zatrudnienie robotnikom rolnym, trzeba było zakazać w 1 roku wszelkich maszyn do zbierania plonów i obsiewania, rząd nie będzie się spieszył z oddawaniem wielu nowych terenów pod uprawę. Nie ma mowy, żeby próbowano uprawiać grunty używane na pastwiska dla byków w okolicach Colmenaru i Salamanki. Przewiduję pewną redukcję powierzchni gruntów, na których hoduje się byki w Andaluzji, oraz parcelację szeregu rancz, ale przypuszczam, że nie będzie zbyt wielkich zmian pod obecnym rządem, aczkolwiek wielu jego członków byłoby dumnych ze zniesienia walk byków i niewątpliwie zrobią oni wszystko co w ich mocy dla osiągnięcia tego celu, a osiągnąć go można najszybciej poprzez likwidację byków, ponieważ torerzy mnożą się bez zachęty, mając wrodzony talent, tak jak go mają akrobaci, dżokeje czy nawet pisarze, i żaden nie jest niezastąpiony; natomiast byki bojowe są wytworem procesu starannej hodowli przez wiele pokoleń, tak jak konie wyścigowe, i kiedy się pośle tę rasę do rzeźni, rasa ta jest skończona.

Rozdział XX

Gdybym potrafił zrobić z tego dostatecznie pełną książkę, znalazłoby się w niej wszystko. Prado, wyglądające niby jakiś duży amerykański college, ze spryskiwaczami zraszającymi trawę o wczesnym, jasnym, letnim poranku madryckim, nagie, białe, gliniaste wzgórza spoglądające ku Carabanchelowi, sierpniowe dni w pociągu, ze spuszczonej po słonecznej stronie zasłonami i zdmuchującym je wiatrem, plewy, którymi wiatr miecie o samochód z twardych, ziemnych klepisk, zapach zboża i kamienne wiatraki. Byłaby w tej książce owa zmiana, kiedy zostawia się za sobą zielony kraj pod Alasją, byłoby Burgos daleko na równinie, a później jedzenie sera w pokoju, byłby chłopak, który zabrał do pociągu oplecione wikliną gąsiorki wina jako próbki, jadąc pierwszy raz do Madrytu, i to, jak je otwierał z entuzjazmem i wszyscy się popili, włącznie z dwoma żołnierzami Guardia dvii, a ja zgubiłem bilety, i jak nas wyprowadzili z dworca ci dwaj Guardia Civil (którzy nas prowadzili jako więźniów, bo nie było biletów, a potem zaszalowali, wsadziwszy nas do dorożki), i Hadley z uchem byka zawiniętym w chusteczkę, bardzo sztywnym i suchym, z zupełnie wytartą sierścią

(a człowiek, który to ucho odciął, jest teraz łysy i zaczesuje długie pasma włosów na czubek głowy, a wtedy był uwodzicielski. Był rzeczywiście).

Ta książka powinna by pokazać zmianę krajobrazu, kiedy się zjeżdża o zmierzchu pociągiem z gór do Walencji, trzymając w rękach koguta kobiety, która go wiezie swojej

siostrze; powinna by ukazać drewnianą arenę w Alciras, gdzie wywlekano zabite konie na pole i trzeba było przez nie przełazić, i hałas na madryckich ulicach po północy, i ferie, która trwa całą noc w czerwcu, i wracanie piechotą z areny w niedziele czy też dorożką z Rafaelem: Que tal? Mai, hombre, mai, z tym uniesieniem ramion - albo z Robertem - „don Roberto, don Ernesto” - zawsze takim uprzejmym, takim delikatnym i takim dobrym przyjacielem. I dom, gdzie mieszkał Rafael, zanim to, że jest się republikaninem, stało się godne poszanowania, i gdzie była wypchana głowa byka, którego zabił Gitanillo, i wielki dzban oliwy, i zawsze prezenty, i wyśmienita kuchnia.

Powinien by w niej być zapach spalonego prochu, dym, błysk i huk tracą wylatującej w górę poprzez zielone liście drzew i smak horchaty, zimnej jak lód horchaty, i świeżo obmyte ulice w słońcu, i melony, i perełki chłodu na zewnętrznej stronie kufli od piwa, bociany na domach w Barco de Avila i krążące na niebie, i czerwonołotny kolor areny, tańce wieczorne przy puszczalkach i bębnie, ze światłami widocznymi poprzez zielone listowie i portretem Garibaldiego w ramie liści. Gdyby ta książka była pełna, znalazłby się w niej wymuszony uśmiech

Lagartita, który był niegdyś prawdziwym uśmiechem, i nieudani matadorzy pływający z tanimi kurwami w Manzanaresie wzdłuż drogi do Prado - żebracy nie mogą wybierać, mawiał Luis - i gra w piłkę na trawie nad strumieniem, gdzie przyjechał samochodem markiz pederasta z bokserem, gdzie robiliśmy paellę i potem po ciemku wracaliśmy pieszo do domu, a samochody szybko

1 Que tal? Mai, hombre, mai (hiszp.) - Co słyhać? Kiepsko, człowieku, kiepsko. przejeżdżały drogą, i światła elektryczne widoczne przez zielone liście, i rosa osadzająca kurz w chłodzie nocy, jabłecznik w Bombilli i droga do Pontevedry z Santiago de Compostela, z wysokim zakrętem między rosnącymi przy drodze sosnami i jeżynami, Algabeno, najgorszy ze wszystkich oszustów, i Maera w pokoju u Quintany zamieniający się ubraniami z księdzem tamtego jednego roku, kiedy wszyscy pili tak dużo, a nikt nie był przykry.

Naprawdę był taki rok, ale ta książka nie jest dość pełna.

Niech to wszystko znów stanie się rzeczywiste; rzucajmy wieczorem pstrągom koniki polne z mostu na Tambre, ujrzyjmy poważną, śniadą twarz Felixa Merino w starym

Aguilarze i dzielnego, nieporadnego, kamiennookiego Pedra Montesa przebiegającego się poza domem, ponieważ obiecał matce, że przestanie walczyć, kiedy jego brat Mariano zginął w Tetuanie, i Litriego, niby małego królika, z oczami mrugającymi nerwowo, gdy byk nadbiegał; miał bardzo krzywe nogi i był odważny, i wszyscy ci trzej nie żyją, i nie było tu wzmianki o tej piwiarni po chłodnej stronie ulicy, pod pałacem, gdzie siadywał z ojcem i

gdzie teraz jest salon wystawowy Citroena, ani o tym, jak niesiono z pochodniami martwego Pedra Carreño przez ulice i wreszcie do kościoła i położono go nagiego na ołtarzu.

Nie ma w tej książce nic o Francisco Gomezie „Aldeano”, który pracował w stalowni w Ohio i wrócił do kraju, żeby być matadorem, a teraz jest pokryty i poznaczony bliznami gorzej niż ktokolwiek z wyjątkiem Frega, a oko ma tak przekrzywione, że Izy spływają mu po nosie. Ani o tym, jak

Gavira skonał w tej samej chwili co byk, od takiej samej cornady, jaka zabiła El Espartera. I nie ma tu mowy o Saragossie, o spoglądaniu nocą z mostu na Ebro ani o skoczku spadochronowym nazajutrz, czy o cygarach Rafaela, ani o konkursie tańca jota w starym, czerwonopluszkowym teatrze i o wspaniałych parach dziewcząt i chłopców, ani o tym, jak zabili Noy de Sucre w Barcelonie, ani o żadnej z tych rzeczy - i nic o Nawarze, i o tym paskudnym mieście, jakim jest Leon, ani o leżeniu z naderwanym mięśniem w hotelu po słonecznej stronie ulicy w Palencii, kiedy było gorąco, a nie wiecie, co to znaczy gorąco, jeżeli tam nie byliście; ani

0 drodze między Reąueną a Madrytem, gdzie pył sięga powyżej piasty koła, ani o tym, jak w Aragonii było sto dwadzieścia stopni Fahrenheita w cieniu i chociaż wóz nie miał zepsutych elektrod ani niczego innego, woda wygotowywała się w chłodnicy po przejechaniu piętnastu mil po równej drodze.

Gdyby ta książka była pełniejsza, ukazałaby ostatnią noc ferii, kiedy Maera pobił się z Alfredo Davidem w „Cafe Kutz”, i powinna by pokazać czyścibutów. Mój Boże, nie dałoby się w niej zmieścić wszystkich czyścibutów ani wszystkich przechodzących świętnych dziewczyn, ani kurw, ani nas wszystkich, takich, jakimi byliśmy wtedy.

Pamplona teraz się zmieniła; pobudowano nowe kamienice na całej połaci równiny, która biegła od krawędzi płaskowyżu, i już nie widać gór. Rozebrano stare Gayarre

1 zepsuto plac, aby wyciąć szeroką arterię do areny, a za dawnych czasów stryj Chicuela siedział tam pijany w jadalni na piętrze i przypatrywał się tańcom na placu, Chicuelo był sam w swoim pokoju, cuadrilla zaś w kawiarni i na mieście. Napisałem na ten temat opowiadanie pod tytułem Brak namiętności, ale nie było dostatecznie dobre, chociaż to o rzucaniu w pociąg zdechłymi kotami, a potem o szczękaniu kół i o Chicuelu, który leżał samotnie na łóżku, potrafiąc to robić samemu, było dość niezłe.

W tej książce, gdyby w niej była Hiszpania, powinien by się znaleźć wysoki, chudy chłopak, mający osiem stóp i sześć cali wzrostu, który reklamował przedstawienie Empastre, zanim przyjechali do miasta, i owej nocy, podczas feria de ganado, te kurwy, nie chciały mieć nic do czynienia z karłem, on zaś był pełnych rozmiarów, tyle że jego nogi miały zaledwie

sześć cali długości, i powiedział: „Jestem takim samym mężczyzną jak każdy mężczyzna”, a kurwa odpowiedziała: „Nie, nie jesteś i w tym sęk”. W Hiszpanii jest wielu niewiarygodnych karłów i kalek, którzy jeżdżą na wszystkie ferie.

Rano jedliśmy śniadanie, a potem jechaliśmy popływać w Irati pod Aoiz; woda była przezroczysta jak światło, o zmiennej temperaturze, w miarę jak się zagłębialiśmy chłodna, bardzo chłodna, zimna - i cień drzew na brzegu, gdy słońce było gorące, a po drugiej stronie łany dojrzałej pszenicy na wietrze, wznoszące się ku góróm. U wejścia do doliny, gdzie rzeka wypływała pomiędzy dwiema skałami, był stary zamek i leżeliśmy nago na skąpanej trawie w słońcu, a później w cieniu. Wino w Aoiz było niedobre, więc potem przywoziliśmy nasze własne, i szynka też niedobra, więc za następnym razem wzięliśmy ze sobą lunch od Quintany. Quintana, najlepszy aficionado i najlojalniejszy przyjaciel w Hiszpanii, który miał świetny hotel ze wszystkimi pokojami pełnymi. Que tal, Juanito? Que tal, hombre, que tal?

I dlaczego nie miałyby w niej być kawalerii przekraczającej brodem inny potok i cieni liści na koniach, jeżeli to jest

Hiszpania, i dlaczego by nie pokazać, jak żołnierze maszerowali ze strzelnicy karabinów maszynowych po białym, gliniastym gruncie, bardzo mali z tej odległości, a kiedy się spojrzęło dalej z okna Quintanilli, widziało się góry. Albo to budzenie się rano, ulice puste w niedzielę i krzyki daleko, a potem strzały. To zdarza się wiele razy, jeśli żyjemy dość długo i poruszamy się po świecie.

A jeżeli jeździecie konno i macie dobrą pamięć, moglibyście znów jechać przez las nad Irati, z drzewami jak rysunki w zbiorze bajek dla dzieci. Powycinali je. Spławiali kloce rzeką i pozabijali ryby, a w Galicji zbombardowali je i wytruli - rezultat ten sam - więc w końcu jest to tak jak w naszym kraju, z wyjątkiem żółtych kolcolistów na wysokich łąkach i drobnej mżawki. Chmury napływają od morza znad gór, ale kiedy wiatr wieje od południa, cała Nawarra jest koloru pszenicy, tyle tylko że ta pszenica nie rośnie na równinach, ale na stokach wzgórz, i jest poprzecinana drogami, przy których stoją drzewa, i licznymi wioskami, gdzie są dzwony, boiska do peloty, zapach owczego nawozu i place ze stojącymi końmi.

Gdybyż można było ukazać żółte płomyki świec w słońcu, błyski na stali świeżo naoliwionych bagnetów i na żółtych, lakierowanych pasach tych, którzy strzegą hostii, i poszukiwanie dwójkami wśród karłowatych dębów w górach tych, co wpadli w pułapkę pod Devą (trzeba było przejść trudną, daleką drogę do „Cafe Rotonde” po to, aby na rozkaz państwa być duszonym w izbie, otrzymawszy pociechę religijną, raz już będąc uniewinnionym i zatrzymanym, dopóki generaładiutant z Burgos nie obalił ustaleń sądu); i w tym samym mieście, gdzie Loyola odniósł ranę, która zmusiła go do rozmyślań,

najdzielniejszy z tych, których owego roku zdradzono, skoczył z balkonu głową naprzód na bruk dziedzińca, bo poprzysiągł, że go nie zabiją (matka usiłowała go zmusić do obietnicy, że nie odbierze sobie życia, bo najbardziej troskała się o jego duszę, ale on skoczył dobrze i czysto, z rękami związanymi z tyłu, kiedy z nim szli, modląc się); gdybym potrafił go ukazać, ukazać biskupa, ukazać Candida Tiebasa i Torona, i cienie szybko mknących chmur przesuających się po pszenicy, i małe, ostrożnie stąpające konie, zapach oliwy, dotyk skóry, buty na sznurowanych podeszwach, wianuszki splecionego czosnku, gliniane garnki, sakwy od siodeł przerzucone przez ramię, bukłaki do wina, widły zrobione z surowego drzewa (zębami ich były gałęzie), wczesnoporanne zapachy, zimne noce w górach i długie, gorące dni lata, i zawsze drzewa i cień po drzewami

- wówczas mielibyście odrobinę Nawarry. Ale tego nie ma w tej książce.

Powinna być tu Astorga, Lugo, Orense, Soria, Tarragona i Calatayud, lasy kasztanowe na wysokich wzgórzach, zielony kraj i rzeki, czerwony pył, skąpy cień nad wyschłymi rzekami i białe pagórki ze spieczonej gliny; spacer w chłodzie pod palmami w dzielnicy staromiejskiej na skarpie nad morzem, wieczorem w chłodzie od bryzy; nocą moskity, lecz rano woda przezroczysta i piasek biały, a potem przesiadywanie w ciężkim zmierzchu u Mira, jak okiem sięgnąć winorośle poprzecinane żywopłotami i drogą, linia kolejowa i morze z kamienistą plażą, i wybijała trawa papirusowa.

Były też gliniane dzbany na rozmaite roczniki wina, wysokie na dwanaście stóp, poustawiane jeden przy drugim w ciemnej izbie, wieżyczka na domu, na którą wspinało się wieczorami, aby popatrzeć na winnice, wioski i góry, posłuchać i usłyszeć, jak jest cicho. Przed stodołą kobieta trzymała kaczkę, której poderżnęła gardło, i głaskała ją łagodnie, a mała dziewczynka podsuwała kubek, ażeby zebrać krew na sos. Kaczka zdawała się bardzo zadowolona i kiedy ją postawiły na ziemi (cała krew była w kubku), zadreptała dwa razy i stwierdziła, że nie żyje. Później zjedliśmy ją upieczoną, z nadzieją, i wiele innych dań, z winem tegorocznym, zeszłorocznym i wybornym rocznikiem sprzed czterech lat, i innymi rocznikami, w których już się pogubiłem, a długie ramiona wiatraka od odpędzania much, uruchamianego przez mechanizm zegarowy, obracały się w koło i w koło, my zaś rozmawialiśmy po francusku.

Wszyscy lepiej znaleźliśmy hiszpański.

Jest też Montroig, co się wymawia Montrojcz, jedna z wielu miejscowości w Hiszpanii, gdzie też są ulice przypominające Santiago w deszczu, a kiedy się wraca przez wyżynę, widać w dole miasto w niecce wzgórz; i wszystkie wozy, które się toczą, załadowane wysoko, po gładkich kamiennych szlakach wzdłuż drogi do Grau, także powinny tu być wraz

z tymczasową drewnianą areną w Noya, pachnącą świeżo pociętymi deskami, i Chiquito ze swoją twarzą dziewczyny, wielki artysta, fino, muy fino, pero frio¹. Valencia II z okiem, które mu źle zeszyto, tak że widać było wewnętrzną stronę powieki i nie mógł już być butny. I ten chłopak, który w ogóle nie trafił byka, kiedy zadał cios szpadą, i nie trafił także za drugim razem. Jeżeli nie byliście zbyt senni, by zostać na walkach nocnych, mogliście tam czasem zobaczyć rzeczy zabawne.

I ten komiczny torem w Madrycie, który, dwukrotnie pobity przez Rodalita, dźgnął go w brzuch, bo myślał, że czeka go nowe bicie. Agüero przy posiłku w jadalni z całą rodziną, wszyscy wyglądający jednakowo mimo różnicy wieku. On sam miał wygląd gracza w baseball czy amerykański futbol, nie matadora. Cagancho jedzący u siebie w pokoju palcami, bo nie umiał posługiwać się widelcem. Nie mógł się tego nauczyć, więc kiedy miał już dość pieniędzy, nigdy nie jadał publicznie. Ortega zaręczony z Miss Hiszpanii, najbrzydszy

1 Fino, muy, fino, pero frío (hiszp.) - bardzo wyrafinowany, ale chłodny. z najładniejszą, a kto był najdowcipniejszy? Derperdicios z „Gaceta del Norte” był najdowcipniejszy; jego teksty były najdowcipniejsze ze wszystkiego, co kiedykolwiek czytałem.

I ci ludzie w mieszkaniu Sidneya, co przychodzili prosić o pracę, kiedy walczył, a inni o pożyczkę, o starą koszulę, o garnitur; wszystko torerzy, zawsze gdzieś tam poznani w porze posiłku, wszyscy oficjalnie uprzejmi, wszyscy nie mający szczęścia; mulety poskładane jedna na drugiej, kapy złożone płasko, szpady w futerałach z wytłaczanej skóry, a wszystko to w szafie; drążki do mulety w dolnej szufladzie, stroje schowane w kufrze, w sukienkach pokrowcach, by chronić złoto, moja whisky w glinianym dzbanku; Mercedes, przynieś szklanki; a ona mówi, że całą noc miał gorączkę i wyszedł chyba godzinę temu. Wtedy wchodzi on.

Jak się czujesz? Świetnie. Ona powiada, że miałeś gorączkę.

Ale teraz czuję się świetnie. Jak pan uważa, doktorze, może by zjeść tutaj? Ona może coś przynieść i zrobić sałatę.

Mercedes, ach, Mercedes!

Potem można by pójść przez miasto do kawiarni, gdzie, jak mówią, człowiek się kształci, słuchając, kto komu jest winien pieniądze, kto co wyłudził od kogo i dlaczego ten mu powiedział, że może go w coś pocałować, i kto ma z kim dzieci, kto się ożenił z kim przed i po czym, i ile trwało to czy owo, i co powiedział doktor. Kto był taki zadowolony, że byki się opóźniły, bo je wyładowano dopiero w dzień walki, naturalnie słabe w nogach, tylko ze

dwa zwroty, bum i po wszystkim, powiedział - a potem padał deszcz i odłożono walkę o tydzień, i właśnie wtedy oberwał.

Kto kiedy nie chce walczyć razem z kim i dlaczego, i czy ona naprawdę to robi, jasne, że robi, ty głupcze, nie wiedziałeś o tym? Absolutnie tak, i koniec, i nie inaczej, ona pożera ich żywcem - i wszystkie takie cenne wiadomości uzyskuje się w kawiarniach. W kawiarniach, gdzie chłopcy nigdy się nie mylą, w kawiarniach, gdzie wszyscy są odważni, w kawiarniach, gdzie piętrzą się spodki, a napitki zapisuje się ołówkiem na marmurowych blatach stolików, wśród wyluskanych krewetek straconych sezonów, i nastrój jest dobry, bo nie ma triumfów tak pewnych i ludzi, z których każdy miałby takie sukcesy jak o ósmej wieczorem, jeżeli ktoś może zapłacić rachunek w kawiarni.

Cóż jeszcze powinna by zawierać ta książka na temat kraju, który kocha się tak bardzo? Rafael mówi, że wszystko ogromnie się zmieniło i że więcej nie pojedzie do Pamplony.

Widzę, że „La Libertad” zaczyna przypominać „Le Temps”.

Nie jest już tą gazetą, w której można było zamieścić ogłoszenie i wiedzieć, że kieszonkowiec je zobaczy - teraz, kiedy wszyscy republikanie są szanowani, a Pamplona zmieniona zupełnie, choć nie o tyle, o ile my jesteśmy starsi. Przekonałem się, że kiedy się coś wypije, jest właściwie taka sama jak zawsze. Teraz wiem, iż rzeczy się zmieniają, i nie przejmuję się tym. Dla mnie zmieniło się wszystko. Niech więc wszystko się zmienia. Nie będzie nas już, zanim się zmieni zanadto, i jeśli po naszym odejściu nie nastąpi jakiś potop, nadal będzie padało latem na północy, jastrzębie będą gnieździły się na katedrze w Santiago i w La Granja, gdzie ćwiczyliśmy z kapą na długich wyżyrowanych ścieżkach wśród cienia, i jest nieważne, czy fontanny będą działały, czy nie. Nigdy nie będziemy wracali z Toledo po ciemku, splukując kurz fundadorem, i nie będzie już takiego tygodnia jak ten, kiedy działo się nocą to, co tamtego lipca w Madrycie. Widzieliśmy, jak wszystko to przemijało, i znowu będziemy świadkami, jak przemija. Najważniejsze jest trwać, wykonywać swoją robotę i widzieć, słyszeć, uczyć się i rozumieć, i pisać wtedy, kiedy jest coś, co się wie, a nie przedtem i nie nazbyt diabelnie długo potem. Niech ci, co tego chcą, zbawiają świat, jeżeli potrafimy dojrzeć go jasno i jako całość. Wtedy każda cząstka, jaką stworzymy, będzie wyobrażała całość, jeżeli zostanie pokazana prawdziwie. Ważne jest pracować i uczyć się to robić. Nie, ta książka nie jest dość pełna, ale jednak było kilka rzeczy do powiedzenia. Było kilka praktycznych rzeczy do powiedzenia.

Glosariusz niektórych słów, terminów i zdań używanych w walkach byków

A

Abanico - rozpostarty jak wachlarz.

Abano - byk, który wychodzi na arenę tchórzliwie, nie chcąc szarżować, ale może poprawić się pod wpływem cierpienia.

Abierto de cuerna - szerokorogi.

Abíreltoro - odciągnąć byka od barrery na arenę.

Aburrimiento - znudzenie, przeważające uczucie przy oglądaniu zlej walki byków. Może być nieco złagodzone przez zimne piwo. Jeżeli piwo nie jest zimne, aburrimiento się wzmaga.

Acero - stal. Pospolite określenie szpady.

Acometida - szarża byka.

Acornear - ubodzenie rogiem.

Acosar - jeden ze sposobów wypróbowywania młodych byków na ranczu. Jeździec odcina byczka czy cielaka od stada i ściga go, dopóki ten nie zawróci i nie zaszarżuje.

Acoson - kiedy ścigający torera byk biegnie tuż za nim.

Acostarse - skłonność byka podczas szarży do przebiegania bliżej jednej - lewej lub prawej - strony matadora. Matador musi mu wówczas ustąpić miejsca po tej stronie, bo inaczej będzie ubodzony.

Achuchón - byk potrącający człowieka w przelocie.

Adentro - część areny pomiędzy bykiem a barrerą.

Adorno - każda niepotrzebna czy przesadna teatralność, przez którą matador chce pokazać swoją dominację nad bykiem.

Może to być w dobrym albo złym guście, od klękania plecami do zwierzęcia aż po zawieszenie słomkowego kapelusza któregoś z widzów na rogu byka. Najgorsze adOio, jakie kiedykolwiek widziałem, zrobił Antonio Marquez, który ugryzł byka w róg. Najświetniejsze zaś - Rafael

El Galio, który ulokował w byku cztery pary banderilli, a potem, pracując mulecą w pauzach, które dawał bykowi dla odpoczynku, bardzo delikatnie powyciągał banderille po jednej.

Afición - zamiłowanie do walki byków. Oznacza to także całą publiczność na arenie, ale zwykle bywa używane w tym konkretnym sensie dla określenia najinteligentniejszej części publiczności.

Aficionado - ten, kto rozumie się na walkach byków w ogóle i w szczegółach i je lubi.

Afueros - część areny pomiędzy jej środkiem a bykiem.

Aguantar - metoda zabijania byka za pomocą szpady i mulety, polegająca na tym, że jeżeli byk zaszarżuje niespodziewanie, to matador ustawia się bokiem, zwija muletę i oczekuje go, stojąc, prowadzi obok siebie muletę trzymaną nisko w lewej ręce, a prawą wbija szpadę. Dziewięć na dziesięć oglądanych przeze mnie przypadków zabijania w tej formie wypadło źle, ponieważ matador nie czeka, aż byk znajdzie się dostatecznie blisko, aby ulokować szpadę właściwie, ale wpycha klingę w szyję, której może dosięgnąć prawie bez ryzyka.

Agujas - igły; jedna z nazw rogów byka. Oznacza to także górne przednie żebra przy łopatkach.

Ahondar el estoque - wepchnięcie szpady głębiej, kiedy już została wbita. Często próbuje tego miecznik, jeżeli byk jest blisko barrery, a matador okazuje się niezdolny do zabicia.

Czasami dokonują tego banderillerzy, zarzuciwszy na szpadę kapę.

Ahormar la cabeza - ustawienie łba byka we właściwej pozycji do zabicia. Matador powinien tego dokonać muletą. Zniża łeb byka niskimi zwrotami, a podnosi go wysokimi, ale czasem kilka wysokich zwrotów obniża też trzymany za wysoko, ponieważ zmusza to byka do takiego wyciągania szyi w górę, że ją osłabia. Jeżeli matador nie potrafi podnieść głowy byka, zwykle zrobi to banderillero kilkoma poderwaniami kapy do góry. To, czy matador będzie musiał wykonać dużo, czy mało takich regulujących zwrotów, zależy od sposobu potraktowania byka przez pikadorów oraz od tego, jak zostały ulokowane banderille.

Aire - wiatr, najgorszy wróg torera. Kapy i mulety zwilża się i wlecze po piasku, ażeby było łatwiej posługiwać się nimi na wietrze. Nie można ich czynić dużo cięższymi, niż jest materiał sam z siebie, bo napiętek torera zdrętwieje i przy zbyt dużym wietrze człowiek nie będzie mógł ich utrzymać. Na skutek wiatru kapa czy muleta może w każdej chwili odsłonić torera, tak że byk go dopadnie. Zawsze jest jednak jakaś część areny, gdzie wiatr jest najslabszy, i matador powinien znaleźć takie osłonięte miejsce, i w miarę możliwości tam wykonać całą swoją wymyślną robotę kapą i muletą.

Al Alimón - bardzo niemądry zwrot, przy którym dwaj ludzie trzymają kapę za końce, a byk przebiega pod nią między nimi. W tym zwrocie nie ma żadnego niebezpieczeństwa i zobaczycie go tylko we Francji albo tam, gdzie publiczność jest bardzo naiwna.

Alegrar al toro - pobudzić byka do szarżowania, kiedy stał się ociężały.

Alegña - beztroska w walce byków; pełen wdzięku, malowniczy styl sewilski, w przeciwieństwie do tragicznej, klasycznej manieri szkoły z Rondy.

Alguacil - konny herold, który podlega rozkazom przewodniczącego i jedzie na czele torerów podczas ich wejścia, czyli paseo; mając na sobie strój z czasów panowania

Filipa II otrzymuje od przewodniczącego klucz do torilu, a podczas walki przekazuje wszelkie jego polecenia biorącym w niej udział. Polecenia te są zazwyczaj wydawane przez tubę łączącą łożę przewodniczącego z przejściem pomiędzy areną a miejscami siedzącymi. Zwykle przy każdej walce byków są dwaj alguacile.

Alternativa - oficjalne nadanie kandydatowi na matadora, czyli matador de novillos, stopnia pełnego matador de toros. Polega ono na tym, że najstarszy matador biorący udział w walce zrzeka się swojego prawa do zabicia pierwszego byka, na znak czego wręcza muletę i szpadę torerowi, który po raz pierwszy uczestniczy w zabijaniu byków na przemian z pełnymi matador de toros. Ceremonia ta odbywa się, kiedy rozbrzmiewa trąbka zapowiadająca śmierć pierwszego byka. Ten, kto ma być mianowany matadorem, wychodzi z kapą bojową przewieszoną przez rękę na spotkanie starszego matadora, który wręcza mu szpadę i muletę, a otrzymuje kapę. Podają sobie ręce i nowy matador zabija pierwszego byka. Przy drugim byku zwraca szpadę i muletę swojemu patronowi, który wtedy zabija to zwierzę. Potem zmieniają się w zwykły sposób, przy czym czwartego byka zabija najstarszy, piątego następny według starszeństwa, a nowy matador zabija ostatniego. Z chwilą uzyskania alternatywy w Hiszpanii stopień oficjalnego matadora jest ważny na wszystkich arenach

Półwyspu z wyjątkiem Madrytu. Przy pierwszej prezentacji w Madrycie po prowincjonalnej alternatywie ceremonię tę musi się powtórzyć. Alternatyw udzielanych w Meksyku czy Południowej Ameryce nie uznaje się w Hiszpanii, dopóki nie zostaną zatwierdzone w prowincjach i w Madrycie.

Alto (en todo lo) - pchnięcie szpadą, czyli estokada, wymierzone prawidłowo, wysoko między łopatki.

Alto - pasę por alto jest to zwrot, przy którym byk przebiega pod muletą.

Ambos - obydwaj; ambos manos - obydwoma rękami.

Amor propio - amour propre - szacunek dla samego siebie, rzecz rzadka u dzisiejszych matadorów, zwłaszcza po ich pierwszym udanym sezonie albo kiedy mają przed sobą pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt walk.

Andal - „Jazda!” Często usłyszycie, jak widzowie krzyczą tak do pikadorów, którzy wzdrgają się zbliżyć do byka.

Andanada - wysokie, tanie miejsca po słonecznej stronie areny, które odpowiadają pod względem usytuowania łożom po stronie ocienionej.

Anillo - arena. Także pierścień u nasady rogu, po którym można rozpoznać wiek byka. Pierwszy pierścień oznacza trzy lata.

Potem z każdym rokiem przybywa następny pierścień.

Anojo - byk roczniak.

Apartado - sortowanie byków, zazwyczaj w południe przed walką, i umieszczanie ich w zagrodach w takim porządku, w jakim postanowiono z nimi walczyć.

Aplomado - ociężały, czyli ołowiany; stan, w którym byk często znajduje się pod koniec walki.

Apoderado - przedstawiciel albo menedżer matadora. W przeciwieństwie do menedżerów bokserskich rzadko otrzymują oni więcej niż pięć procent od każdej walki, którą zakontraktują dla swojego matadora.

Apodo - zawodowe przezwisko torera.

Aprovechar - wykorzystać szansę, jaką daje wylosowanie dobrego byka przez matadora. Najgorszą rzeczą, jaką może zrobić matador, jest niewykorzystanie łatwego i szlachetnego byka dla błyskotliwego popisu. Dostaje on znacznie więcej byków trudnych niż dobrych i jeżeli nie stara się aprouechar dobrych byków, ażeby dać z siebie wszystko, tłum jest o wiele surowszy niż wówczas, gdyby był naprawdę słaby z trudnym bykiem.

Apurado - byk wyczerpany i pozbawiony sił przez złe prowadzenie walki.

Arena - posypany piaskiem kolisty plac, gdzie walczą byki.

Arenero - posługacz na arenie, który wygładza piasek po zabiciu i wywleczeniu każdego byka.

Armarse - kiedy matador zwija muletę i mierzy po szpadzie, która powinna tworzyć linię ciągłą z jego twarzą i przedramieniem w przygotowaniu do zabicia.

Arrancada - inna nazwa szarży byka.

Arrastre - wywleczenie przy wykorzystaniu trójki koni lub mułów martwych koni i zabitego byka po każdej walce.

Konie wyciąga się najpierw. Jeżeli byk był wyjątkowo odważny, tłum bardzo go oklaskuje. Czasem ciągnie się go wtedy dookoła areny.

Arreglar los pies - zmusić byka do zestawienia razem przednich nóg, zanim się przystąpi do zabijania. Jeżeli jedna noga jest ustawiona przed drugą, jedna z łopatek będzie wysunięta do przodu zamykając lub znacznie zmniejszając wejście między łopatkami, w które musi trafić szpada.

Arrimar - pracować blisko byka. Jeżeli matadorzy arriman al toro, walka będzie dobra. Jeżeli pracują daleko od rogów, widzów ogarnia znudzenie.

Asiento - miejsce siedzące.

Astas - bagnety; jeszcze jeden synonim na określenie rogu.

Astifino - byk o cienkich, ostrych rogach.

Astillado - byk z rozłupanym czubkiem jednego lub obu rogów, zazwyczaj wskutek uderzenia o klatkę lub szarżowania w zagrodzie po wyładunku. Takie rogi zadają najgorsze rany.

Atras - do tyłu, wstecz.

Atravesada - w skos; pchnięcie szpadą, które przenika skosem, tak że jej ostrze wychodzi przez skórę na boku byka.

Takie pchnięcie, jeżeli byk nie zboczył wyraźnie w czasie szarży, dowodzi, że człowiek nie ruszył prosto do ciosu w momencie zabijania.

Atronar - cios ostrzem puntilli, czyli sztyletu, między kręgi szyjne, zadany od tyłu, kiedy byk leży na ziemi śmiertelnie ranny; przecina rdzeń pacierzowy i zabija zwierzę natychmiast. Ten coup de grace wymierza puntillero, jeden z banderillerów, który przed zbliżeniem się do byka zakłada na prawe ramię rękaw ceratowy, aby ochronić od krwi swój ubiór. Kiedy byk stoi i to samo pchnięcie zostaje zadane od przodu przez matadora uzbrojonego bądź w specjalną szpadę o prostym, sztywnym ostrzu, bądź w puntillę, nazywa się ono descabello.

Avios de matar - narzędzia do zabijania, to znaczy szpada i muleta.

Aviso - ostrzeżenie dawane trąbką matadorowi na znak przewodniczącego, kiedy byk jest jeszcze żywy po upływie dziesięciu minut od chwili, kiedy ten przystąpił do zabicia ze szpadą i muletą. Drugie aviso przychodzi w trzy minuty po pierwszym, a trzecie i ostatnie daje się w dwie minuty później. Przy trzecim aviso matador zmuszony jest wycofać się do barrery, a na arenę wchodzi woły, które trzyma się w gotowości po pierwszym ostrzeżeniu, i wyprowadzają byka żywego. Na wszystkich ważniejszych arenach jest wystawiony duży zegar, ażeby widzowie mogli śledzić czas, jaki matador zużywa na swoją robotę.

Ayudada - zwrot, przy którym ostrze szpady wpycha się w sukno mulety, aby rozpostrzeć płachtę; mówi się wtedy, że muleta jest wspomagana przez szpadę.

Ayuntamiento - ratusz lub zarząd miejski w miastach hiszpańskich. Na hiszpańskich arenach rezerwowana jest łoża dla ayuntamiento.

B

Bajo - niski. Niska pika to taka, która zostaje ulokowana z boku szyi, w pobliżu łopatek. Pchnięcie szpadą w prawy bok byka, gdziekolwiek poniżej wierzchu łopatek, oraz w przód szyi nazywa się bajo.

Bajonazo - jest zwykle rozmyślnym pchnięciem szpadą w szyję lub dolną część łopatki przez matadora, który usiłuje zabić byka nie narażając się. Przy bajonazo matador stara się przeciąć arterie lub żyły szyi albo dosięgnąć szpadą płuc. Takim pchnięciem morduje byka nie pochylając się nad nim i nie przepuszczając rogu koło swojego ciała.

Banderilla - krągły drążek długości siedemdziesięciu centymetrów, owinięty kolorowym papierem, ze stalowym ostrzem w kształcie harpuna; wbija się je parami w kłęb byka podczas drugiego aktu walki, przy czym zadzior harpuna zaczepia się pod skórą. Powinny one być lokowane na samym czubku kłębu i blisko siebie.

Bandeñllas cortas - krótkie banderille długości zaledwie dwudziestu pięciu centymetrów. Obecnie rzadko używane.

Bandeñllas de fuego - banderille z petardami wzdłuż drążków, używane na byki, które nie zaszarżowały na pikadorów; wybuchy prochu zmuszają byka do skoków, podrzucania łbem i męczą mięśnie jego szyi, co jest celem starcia z pikadorem, którego byk unikał.

Banderillas de lujas - suto zdobione banderille używane na występach benefisowych. Trudne do ulokowania ze względu na swój ciężar i nieporęczność.

Banderillero - pracujący pod rozkazami matadora i opłacany przez niego torem, który pomaga przepędzać byka kapą i wbija banderille. Każdy matador zatrudnia czterech banderillero, czasami nazywanych peones. Dawniej nazywano ich chulos, ale tego terminu już się nie używa. Banderillerzy zarabiają sto pięćdziesiąt do dwustu pięćdziesięciu peset od walki. Lokują banderille na zmianę, dwóch w jednym byku, a dwóch następnych w drugim. Podczas podróży wydatki ich, z wyjątkiem wina, kawy i tytoniu, pokrywa matador, który z kolei otrzymuje na to pieniądze od impresaria.

Barbas - el barbas - gwarowy termin torerów na określenie dużych, dojrzałych byków, które w wieku czterech i pół roku dają po oprawieniu do trzystu dwudziestu kilogramów mięsa, bez rogów, głowy, kopyt i skóry, a za życia umieją posługiwać się rogami i zmuszają torerów do zapracowania na swoje pieniądze.

Barrenar - wciśnięcie szpady przez matadora, kiedy już zadał śmiertelny cios i przesuwa się wzdłuż boku byka, minawszy jego róg. Jest wtedy bezpieczny i może wcisnąć szpadę bez żadnego ryzyka.

Barrera - malowane na czerwono drewniane ogrodzenie dookoła posypanej piaskiem areny, na której walczy się z bykiem. Pierwszy rząd miejsc nazywa się także barreras.

Basto - ciężki w nogach, pozbawiony gracji, kunsztu i zwinności.

Batacazo - ciężki upadek pikadora.

Becerrada - benefisowy występ torerów amatorów lub uczniów, podczas którego używa się byków zbyt młodych, by były niebezpieczne.

Becerro - cielak.

Bicho - pluskwa lub robak. Gwarowa nazwa byka.

Billetes - bilety na walkę byków. NO HAY BILLETES - napis na okienku kasy znaczący, że wszystkie bilety są wyprzedane - marzenie impresaria. Jednakże kelner w kawiarni prawie zawsze może dostarczyć wam bilet, jeżeli zapłacicie spekulanczką cenę.

Bisco - byk mający jeden róg niżej od drugiego.

Blando - byk, który nie może wytrzymać cierpienia.

Blandos - mięso, bez kości. Mówi się, że estokada została wymierzona w blandos, kiedy szpada wchodzi z łatwością we właściwe miejsce, nie natrafiając na kość.

Bota - worek skórzany na wino; bukłak. Na północy Hiszpanii zachwyceni widzowie ciskają nimi na arenę, urządzając w ten sposób owację matadorowi, który dokonuje obchodu dokoła areny. Triumfujący matador powinien napić się wina i odrzucić bukłak z powrotem. Matadorzy bardzo nie lubią tej praktyki, ponieważ wino może się rozlać i poplamieć kosztowne, plisowane gorsy ich koszul.

Botella - butelka; butelki są ciskane na arenę przez dzikusów, pijaków i zapalonych widzów dla wyrażenia dezaprobaty.

Botellazo - uderzenie butelką po głowie; można go uniknąć nie spierając się z pijakami.

Boyante - byk, z którym jest łatwo pracować i który dobrze podąża za płachtą, a szarżuje odważnie i prawidłowo.

Bravo - toros bravos - odważne i dzikie byki.

Bravucón - byk, który blefuje, a naprawdę nie jest odważny.

Brazuelo - górna część nogi przedniej. Byk zraniony przez pikadorów w ścięgno brazuelo może okulać i stać się niezdolny do walki.

Brega - zwykła praca, której musi dokonać się z każdym bykiem w toku walki włącznie z zabiciem go.

Brindis - oficjalne dedykowanie byka przewodniczącemu czy jakiegokolwiek osobie albo jej pozdrowienie, dokonywane przez matadora przed przystąpieniem do zabicia. Pozdrowienie przewodniczącego jest obowiązkowe przy pierwszym byku z tych, które każdy z matadorów zabija danego popołudnia. Po pozdrowieniu przewodniczącego może on poświęcić byka jakiemuś wysokiemu przedstawicielowi władz rządowych obecnemu na corridzie, znakomitemu widzowi albo przyjacielowi. Kiedy matador dedykuje byka danej

osobie, przy końcu przemówienia rzuca jej swój kapelusz, a ten, kogo tak zaszczycono, zatrzymuje go aż do zabicia byka. Po tym fakcie matador wraca po kapelusz; zostaje on odrzucony wraz z biletem wizytowym człowieka, albo jakimś podarkiem w środku, jeżeli ów człowiek przyszedł na corridę przygotowany na to, że byk zostanie mu zadedykowany.

Zgodnie z etykietą podarek obowiązkowy, chyba że wszystko odbywa się między przyjaciółmi z tego samego zawodu.

Brio - błyskotliwość i żywość.

Bronca - hałaśliwy protest i dezaprobata.

Bronco - byk dziki, nerwowy, nieobliczalny i trudny.

Buey - wół; także byk, który jest ciężki i wołowaty w swych poczynaniach.

Bulto - tłumok; raczej człowiek niż płachta. Byk atakuje tłumok, kiedy nie zwraca uwagi na kapę czy muletę, bez względu na to, jak dobrze się nią włada, ale uderza na człowieka. Byk, który robi to prawie zawsze, już przedtem brał udział w walce na ranczu jako cielak albo wystąpił

- wbrew przepisom - na jakiejś wiejskiej arenie i nie został zabity.

Burladero - osłona z desek umieszczona tuż przed zagrodą albo barrerą, za którą mogą uskoczyć torerzy i obsługa w razie pościgu.

Burñiegos - byki z wadą wzroku. Dalekowzroczne albo krótkowzroczne, albo po prostu mające wzrok przymglony.

Z krótkowzrocznymi może dobrze walczyć matador, który nie boi się podejść blisko i obracając się razem z bykiem nie dopuszcza, aby ten stracił z oczu przynętę, kiedy zawraca. Dalekowzroczne są bardzo niebezpieczne, ponieważ nagle i z wielką szybkością szarżują ze zbyt dużej odległości na największy przedmiot, jaki przyciąga ich uwagę.

Z bykami o wzroku przymglonym - często wskutek przekrwienia oczu podczas walki, jeżeli zwierzę ma nadwagę, a dzień jest gorący, albo bodzenia i wypruwania na siebie wnętrzości konia - prawie niepodobna wykonać jakiegokolwiek efektownej pracy.

Caballero en plaza - portugalski albo hiszpański konny torero jeżdżący na wyszkolonych, rasowych koniach, który

- wspierany przez jednego lub więcej pieszych z kapami, pomagających mu ustawić byka - lokuje banderille jedną albo dwiema rękami i zabija byka oszczepem z konia. Ci jeźdźcy nazywani są także rejoneadores, od rejon, czyli oszczepu, którym się posługują. Są to ostre jak brzytwa, wąskie groty o kształcie sztyletu, nasadzone na drzewce, które częściowo nadcięto, aby je osłabić, tak że można wbić je prostym pchnięciem, a potem odłamać długie drzewce, ażeby ostrze pozostało w ranie i przenikało głębiej, kiedy byk potrząsa łbem, i

często zabijają go mimo pozornie lekkiego pchnięcia. Umiejętności jeździeckie, konieczne do tej formy walki z bykami, są bardzo duże, a manewry skomplikowane i trudne, ale kiedy się to widziało kilka razy, zauważa się, że brak temu atrakcyjności zwykłej walki, gdyż człowiek nie naraża się na niebezpieczeństwo.

Ryzykuje koń, nie jeździec, ponieważ koń jest w ruchu, ilekroć zbliża się do byka, i żadne rany, jakie może odnieść przez brak rozsądku czy biegłości, nie będą takie, aby obalić go na ziemię i narazić człowieka na niebezpieczeństwo. Ponadto byk jest wykrwawiony i szybko traci siły wskutek głębokich ran od oszczepu, często zadawanych w zakazaną strefę szyi. Poza tym, ponieważ koń po pierwszych dwudziestu jardach może zawsze zdystansować byka, staje się to pogonią mniej szybkiego zwierzęcia za szybszym, podczas której zwierzę ścigające dźga się z konia. Jest to całkowicie sprzeczne z teorią pieszej corridy, w której matador ma się nie cofać, kiedy byk go atakuje, i zwodzić zwierzę ruchami płachty trzymanej w rękach. Przy walce z konia człowiek posługuje się koniem jako przynętą, by spowodować szarżę byka, do którego często zbliża się od tyłu, ale owa przynęta jest stale w ruchu i ta historia, im częściej ją oglądam, wydaje mi się bardziej nudna. Umiejętności jeździeckie są zawsze wspaniałe, a poziom wyszkolenia koni zdumiewający, ale cała rzecz jest bliższa cyrku niż prawdziwej walki byków.

Caballo - koń. Konie pikadorów nazywane są także pencos albo bardziej literacko rocinantes; używa się tu także rozmaitych określeń, które stanowią odpowiedniki nazw nadawanych przez nas kiepskim koniom wyścigowym, takich jak szkapy, chabety itd.

Cabestros - wyszkolone woły używane do manewrowania bykami bojowymi. Im są starsze i bardziej doświadczone, tym większa jest ich wartość i użyteczność.

Cabeza - głowa.

Cabeza d rabo - zwrot, podczas którego byk przebiega pod muletą całą swoją długością, od łba do ogona.

Cabezada - potrząśnięcie łbem.

Cachete - inna nazwa na dobiecie byka za pomocą puntilli, kiedy już leży na ziemi.

Cachetero - ten, kto zadaje coup de grace puntillą.

Caida - upadek pikadora, kiedy byk obala jego konia. Pchnięcia spadają wymierzone w stronę szyi, niżej niż być powinny, jeżeli nie są rozmyślnie bajonazos, również nazywane są caida.

Calle - ulica; najgorszymi torerami są zwykle ci, których najczęściej widuje się na ulicy. W Hiszpanii uważa się, że ktoś, kogo stale widuje się na ulicy, nie ma lepszego miejsca, gdzie mógłby się udać, albo jeżeli je ma, jest tam niemile widziany.

Callejón - przejście między drewnianym ogrodzeniem, czyli barrerą otaczającą arenę, a pierwszym rzędem miejsc.

Cambio - zmiana. Zwrot z kapą lub muletą, przy którym matador, ściągnąwszy szarżę byka na płachtę, zmienia jej ruchem kierunek biegu zwierzęcia, tak że byk, który przebiegłby z jednej strony człowieka, zostaje zmuszony do przebiegnięcia z drugiej. Przy cambio można również przełożyć muletę z jednej ręki do drugiej i zawrócić byka tak, aby osadzić go w miejscu. Niekiedy człowiek przekłada muletę z ręki do ręki za plecami. Jest to tylko efektowne i nie ma żadnego wpływu na byka. Cambio przy banderillach jest zwodem ciała wykonanym w celu zmiany kierunku szarży byka; zostało ono dokładnie opisane w tekście.

Camelo - oszust; matador, który za pomocą różnych sztuczek usiłuje sprawić wrażenie, że pracuje blisko byka, podczas gdy w rzeczywistości wcale nie ryzykuje.

Campo - wieś. Faenas del campo to wszelkie operacje związane z hodowlą, cechowaniem, wypróbowywaniem, spędzaniem, doborem, umieszczaniem w klatkach oraz wysyłką byków z rancz.

Capa albo capote - kapa używana w walkach byków. Podobna w kształcie do peleryny powszechnie noszonej zimą w Hiszpanii, zwykle zrobiona z surowego jedwabiu po jednej stronie, z perkału po drugiej, ciężka, sztywna i z podszytym kołnierzem, ma kolor wiśniowy z wierzchu, a żółty od spodu. Dobra kapa bojowa kosztuje dwieście pięćdziesiąt peset. Jest ciężka do trzymania, więc kapy używane przez matadorów mają wszyte u dołu małe korki.

Matador trzyma te korki w dłoniach, kiedy podnosi dolne końce kapy, i zbiera je razem jako uchwyty, zamiatając oburącz kapą.

Caparacón - podobna do materaca osłona piersi i brzucha konia pikadora.

Capea - nieoficjalne walki byków albo drażnienie byków na wiejskich placach, z udziałem amatorów i kandydatów na matadorów. Także parodia formalnej corridy urządzana w pewnych częściach Francji albo tam, gdzie zabijanie byków jest zabronione; nie występują w niej pikadorzy, a zabicie byka jest symulowane.

Capilla - kaplica przy arenie, gdzie torerzy mogą się pomodlić przed wejściem na arenę.

Capote de brega - kapa bojowa opisana powyżej.

Capote de paseo - zbyt kłowna kapa, którą matador ma na sobie wchodząc na arenę. Są one suto haftowane złotem lub srebrem i kosztują od półtora tysiąca do pięciu tysięcy peset.

Cargar la suerte - pierwszy ruch rąk, który robi matador, kiedy byk dosięga płachty; odsuwa nim przed byka przynętę i odprowadza go od siebie.

Carpintero - stolarz, który czeka w callejónne, gotów naprawić wszelkie uszkodzenia barrery albo wrót na arenę.

Carril - bruzda, koleina albo tor kolejowy; w walce byków carril to byk, który szarżuje zupełnie prosto, tak jakby nadbiegał bruzdą czy jechał na szynach, umożliwiając matadorowi najbardziej efektowny popis.

Cartel - składany program walki byków. Może także oznaczać stopień popularności, jaką się cieszy matador w danym mieście. Na przykład pytacie przyjaciela z tego zawodu:

„Jaki masz cartel w Maladze?”. „Wspaniały; w Maladze nikt nie ma większego cartelu ode mnie. Mój cartel jest ogromny”. W rzeczywistości podczas swojego ostatniego występu w Maladze mógł zostać przepędzony z miasta przez rozgniewanych i zawiedzionych widzów.

Carteles - afisze zapowiadające walkę byków.

Castigaderas - długie tyki używane przy spędzaniu i kierowaniu byków na rozmaite bieżnie i przejścia w corrallach, kiedy umieszcza się je w ich przegrodach przed walką.

Castoreno - albo bobry - szerokie kapelusze z pomponami z boku, noszone przez pikadorów.

Cazar - zabić byka szpadą oszukańczo i podstępnie, czyli tak, że człowiek nie dopuszcza, by jego ciało znalazło się blisko rogu.

Cenido - blisko byka.

Cenñse - natrzeć z bliska. W odniesieniu do byków oznacza to te, które przebiegają tak blisko człowieka, jak ów na to pozwala, przy czym zyskują nieco na terenie za każdym atakiem; w odniesieniu do człowieka mówi się cine, kiedy pracuje on bardzo blisko zwierzęcia.

Cerca - blisko; na przykład blisko rogów.

Cerrar - zamykać. Cerrar el toro - doprowadzić byka blisko barrery; przeciwieństwo abrir. O matadorze, który prowokuje szarżę byka blisko barrery, tak że ten odcina mu odwrót z jednej strony, a barrera z drugiej, mówi się, że jest encerrado en tablas.

Ceweza - piwo; dobre piwo z beczki jest prawie wszędzie w Madrycie, ale najlepsze można dostać w „Cervezeria

Alvarez” na Calle Victoria. Piwo z beczki podawane jest w kufiach półkwartowych, nazywanych doubles, albo w ćwierćkwartowych, zwanych canas, cañitas lub medias.

Browary madryckie założone zostały przez Niemców i piwo jest tam najlepsze na całym kontynencie poza Niemcami i Czechosłowacją. Najlepszym butelkowym piwem w Madrycie jest Aguilar. Na prowincji warzą dobre piwo w Santanderze - Cruz Blanca - i w San Sebastian. W tym drugim mieście najlepsze piwo piłem w „Cafe de Madrid”, „Cafe de la

Marina” i „Cafe Kutz”. W Walencji najlepsze piwo z beczki, jakie piłem kiedykolwiek, dostałem w „Hotel Valencia”, gdzie je podają lodowato zimne, w dużych szklanych kufiach. Jedzenie w tym hotelu, który jeżeli idzie o pokoje, ma bardzo skromne pomieszczenia, jest wspaniale. W Pamplonie najlepsze piwo jest w „Cafe Kutz” i „Cafe Iruña”. Piwa w innych kawiarniach nie można polecić. Pijałem wyborne piwo z beczki w Palencii, Vigo i La Coruña, ale nigdy nie natrafiłem na dobre piwo z beczki w żadnym z małych miasteczek hiszpańskich.

Cewiguillo - górna część karku byka, gdzie kłęb mięśni tworzy tak zwany moñllo, czyli nabrzmiewający mięśniowy czub karku.

Chato - zadarty nos.

Chico - mały; oznacza także młodzieńca. Mówiąc o młodszych braciach matadorów używa się zwykle nazwiska rodowego albo przezwiska zawodowego z dodatkiem „Chico”, na przykład: Armillita Chico, Amoros Chico itd.

Chicuelinas - zwrot z kapą wymyślony przez Manuela Jimineza „Chicuelo”. Człowiek nadstawia kapę bykowi, a kiedy ten zaszarżował, przebiegł i zawraca, człowiek wykonuje piruet, przy którym kapa owija się dookoła niego. Po zakończeniu piruetu znajduje się twarzą do byka, gotów wykonać następny zwrot.

Chiaquero - zamknięte zagrody, w których byki oczekują wejścia na arenę.

Choto - cielę jeszcze ssące; pogardliwe określenie za młodych i za małych byków.

Citar - ściągać na siebie uwagę byka w celu sprowokowania szarży.

Clarines - trąbki, które na rozkaz przewodniczącego dają sygnały oznajmiające o rozmaitych zmianach w walce.

Claro - byk, z którym pracuje się prosto i łatwo.

Cobarde - tchórzliwy byk albo torero.

Cobrar - zbierać; el mano de cobrar to prawa ręka.

Cogida - podrzucenie człowieka na rogach przez byka; dosłownie oznacza dopadnięcie; jeżeli byk dopadnie, to podrzuca.

Cojo - kulawy; byk, który wychodzi na arenę okulawiony, może być wycofany. Widzowie zaczynają wołać: „Cojo!”, gdy tylko spostrzegą okulawienie.

Cojones - jądra; o dzielnym torerze mówi się, że jest w nie szczodrze wyposażony. O torerze tchórzliwym, że mu ich brak. Jądra byka nazywają się criadillas i przyrządzone tak, jak zazwyczaj gotuje się podroby, są wielkim przysmakiem. Czasem podczas zabijania piątego byka podawano w łoży królewskiej criadillas pierwszego. Primo de

Rivera tak lubił szpikować swoje wypowiedzi aluzjami do męskich zalet, że mówiono, iż zjadł tyle criadillas, że padły mu na mózg.

Cola - ogon byka, zwykle nazywany rabo. Cola może także oznaczać ogonek przed kasą biletową.

Colada - moment, w którym matador stwierdza, że jego pozycja jest nie do utrzymania, kiedy przez złe operowanie płachtą lub przez to, że byk nie zwraca na nią uwagi albo podrzuca ją, aby dopaść człowieka, ten musi ratować się jak może przed szarżą.

Coleando - uwieszenie się byczego ogona, skręcenie go ku głowie zwierzęcia. To zadaje bykowi wielki ból i często uszkadza mu stos pacierzowy. Dozwolone jest tylko wtedy, kiedy byk bodzie lub usiłuje ubość człowieka leżącego na ziemi.

Coleta - krótki, ciasno spleciony, zakręcony warkoczyk noszony na tyle głowy przez torera; przyczepia się do niego monę, rodzaju czarnego, wydrążonego, matowego, obszytego jedwabiem guzika, mniej więcej dwa razy większego od srebrnego dolara i podtrzymującego kapelusz. Dawniej torerzy zawsze nosili ów warkoczyk upięty do przodu na głowie i niewidoczny, kiedy nie walczyli. Obecnie przekonali się, że można przymocować jednocześnie i monę, i sztuczną coletę zapinką przyczepioną do włosów na tyle głowy, kiedy się ubierają na arenę. Teraz widuje się warkoczyk, niegdyś znak kastowy torerów, tylko na głowach młodych kandydatów na matadorów na prowincji.

Colocar - umieścić; człowiek jest bien colocado, kiedy ulokuje się właściwie na arenie na wszystkie poszczególne akty walki byków. Używa się tego wyrażenia także w odniesieniu do lokowania w byku szpady, lancy i banderilli. O torerze mówi się, że jest bien colocado także wtedy, kiedy w końcu zdobył uznanie i pozycję w swoim zawodzie.

Compuesto - opanowany; trzymający się prosto, kiedy byk szarżuje.

Confianza - wiara w siebie; peón de confianza - zaufany banderillero, który reprezentuje matadora i może nawet udzielić mu rad.

Confiar - stać się ufnym i pewnym siebie w walce z bykiem.

Conocedor - zawodowy nadzorca byków bojowych na posiadłości hodowcy.

Consentirse - przybliżyć się bardzo do byka ciałem albo przynętą, aby wymusić szarżę, potem nadal trzymać się blisko i nadal zmuszać go do szarż.

Contrabarrera - drugi rząd miejsc na arenie.

Contratas - kontrakty podpisywane przez matadorów.

Contratista de caballos - dostawca koni; dostarcza koni do walki za określoną sumę.

Cornada - rana od rogu zadana człowiekowi; prawdziwa rana w odróżnieniu od varetazo, czyli stłuczenia i zadrapania.

Cornada de caballo to olbrzymia cornada, taka jak ta, którą byk zwykle zadaje koniowi w pierś.

Cornalón - byk o wyjątkowo dużych rogach.

Corniabierto - wyjątkowo szerokorogi.

Corniavacado - krowiorogi. Byk, którego rogi zagięte są w górę i do tyłu.

Cornicorto - krótkorogi.

Cornigacho - byk o niskich rogach skierowanych zupełnie prosto do przodu.

Corniveleto - wysokie, proste rogi.

Corral - przylegająca do areny zagroda, w której trzyma się byki bezpośrednio przed walką. Zaopatrzona w żłoby, sól oraz świeżą wodę.

Correr - biec; stosowane do przepędzania byka przez banderillera, kiedy zwierzę wchodzi na arenę.

Corrida albo corrida de toros - hiszpańska walka byków.

Corrida de novillos toros - walka, do której używa się byków młodych albo wadliwych.

Corta - krótka; estokada, przy której szpada wchodzi trochę więcej niż do połowy.

Cortar - ciąć; matadorzy często miewają na dłoniach drobne zacięcia od szpady, kiedy manipulują szpadą i mulecą.

Cortar la oreja - obciąć bykowi ucho. Cortar la coleta

- obciąć warkoczyk, czyli wycofać się z zawodu.

Cortar terreno - zyskiwanie na terenie przez biegnięcie skosem; o byku mówi się, że przecina teren torera, kiedy człowiek, sprowokowawszy szarżę, biegnie ku niemu w poprzek linii jego szarży, na przykład, aby wbić banderille w punkcie, gdzie linie ich obu się spotkają, a byk, szarżując, zmienia kierunek, aby skręcić ku człowiekowi.

Corto (torem corto) - matador mający ograniczony repertuar.

Corto - vestido de corto - noszenie krótkiej kurtki andaluzyjskich pasterzy byków. Dawniej torerzy ubierali się poza areną w ich strój.

Creceer - wzrastać; byk, którego dzielność wzrasta pod wpływem cierpienia.

Cruz - krzyż. Miejsce, gdzie linia wierzchu łopatek byka krzyżowałaby się z kręgosłupem. Miejsce, w które powinna wejść szpada, jeżeli matador zabija doskonale. Cruz jest także przełożeniem ręki trzymającej szpadę ponad ręką trzymającą opuszczoną mulecę, kiedy matador zadaje cios przy zabijaniu. Mówi się, że dobrze krzyżuje, kiedy jego lewa ręka tak operuje płachtą, że ta przesuwana się nisko i na zewnątrz, uwydatniając krzyż tworzony z drugim ramieniem i w ten sposób powstrzymując byka, kiedy człowiek pochyla się za wbijaną szpadą. Fernando Gomez, ojciec matadorów Galio, był podobno pierwszym, który powiedział, że matador, który nie krzyżuje w ten sposób, jest od razu własnością diabła. Inne

powiedzenie brzmi, że pierwszy raz, kiedy ktoś nie skrzyżuje, jest jego pierwszą podróżą do szpitala.

Cuadrar - ustawienie byka do zabicia; zarówno przednie jak tylne nogi razem, a łeb ani za wysoko, ani za nisko.

Również sytuacja przy banderillerach, kiedy byk zniża głowę, by ubóść, a człowiek zestawia razem stopy i dłonie i zatapia w byku drążki.

Cuadrilla - zespół torerów pod rozkazami matadora, włącznie z pikadorami i banderillerami, z których jeden pełni funkcję puntillera.

Cuarteo - najpospolitszy sposób lokowania banderilli, opisany w tekście; zwód ciałem albo odchylenie ciała stosowane, aby uniknąć ruszenia prosto ku bykowi przy zabijaniu.

Cuidado - jako okrzyk znaczy: „Uwaga!”. Między innymi jako określenie odnosi się do takiego byka, który nauczył się czegoś w toku walki i stał się niebezpieczny.

Cuidando la linea - pilnowanie linii; baczenie, aby ruchy były estetyczne, pełne gracji, kiedy pracuje się z bykiem.

Cumbre - szczyt; torero cumbre - najlepszy, jaki może być; faena cumbre - absolutny szczyt w pracy muleta.

Cuna - zakłębłość na głowie byka między rogami. Przestrzeń między rogami stanowi chwilowe schronienie człowieka, którego sytuacja stała się beznadziejna.

D

Defenderse - bronić się; o byku powiadają, że się broni, kiedy nie chce szarżować, ale zwraca baczną uwagę na wszystko i bodzie każdą rzecz, która znajdzie się blisko niego.

Dehesa - pastwisko.

Dejalo - „Zostawić go”. „Dać mu spokój!”. Słowo wykrzykiwane przez matadora do peonów, kiedy już ustawili byka właściwie albo kiedy matador życzy sobie, by zostawiono byka w spokoju i nie męczono go więcej kapami.

Delantal - wymyślony przez Chicuela zwrot, przy którym człowiek zamiata kapą przed sobą, tak że ta wzdyma się jak fartuch ciężarnej kobiety na wietrze.

Delantera de tendido - trzeci rząd miejsc nad areną, za contrabarrera i barrera.
Delantera de grada - pierwszy rząd miejsc na galerii.

Delantero - ulokowanie pary banderilli lub pchnięcie szpadą za daleko do przodu,
Derecho - prosto; mano derecha - prawa ręka.

Derramar la vista - rozpraszać wzrok; byk, który szybko kieruje wzrok na kilka rozmaitych przedmiotów, zanim nagle zatrzyma go na jednym i zaszarżuje.

Derrame - krwotok, zazwyczaj z pyska; jeżeli krew jest jasna i pienista, zawsze oznacza, że szpada została źle ulokowana i weszła w płuca. Byk może krwawić z pyska, kiedy go ugodzono prawidłowo, ale zdarza się to bardzo rzadko.

Derńbar - przewrócić; gonienie konno młodych byków na ranczu przez człowieka uzbrojonego w długą tykę, którą człowiek obala zwierzę w czasie galopu, wciskając jej czubek w poblizę nasady ogona i zbijając je z nóg, tak że pada na ziemię.

Derrote - podrywający ruch rogów byka.

Desarmar - rozbroić matadora przez pozbawienie go mulety, kiedy byk trafia ją rogiem i odrzuca albo rozmyślnie podrywa rogi do góry, gdy człowiek przystępuje do zabicia.

~)esarrollador - miejsce, gdzie po walce oprawia się byki i ćwiartuje mięso.

Descabellar - zabijać byka od przodu, kiedy jest już śmiertelnie ranny po estokadzie, przez wepchnięcie ostrza szpady między podstawę czaszki a pierwszy krąg, tak że rdzeń pacierzowy zostaje przecięty. Jest to coup de grace zadawany przez matadora, kiedy byk jeszcze się trzyma na nogach. Jeżeli byk jest już prawie martwy i ma głowę nisko, cios ten nie przedstawia trudności, ponieważ przy spuszczeniu łba prawie do ziemi rozwiera się przestrzeń między kręgiem a czaszką. Jednakże wielu matadorów, którzy nie chcą ryzykować ponownego starcia i wymijania rogu, gdy już zadali jedną estokadę, śmiertelną czy nie, próbuje descabella, chociaż byk nie jest bynajmniej półżywy, a ponieważ zwierzę winno być wtedy zmuszone do opuszczenia głowy i może nią podrzucić, widząc lub czując szpadę, descabello staje się trudne i niebezpieczne. Jest niebezpieczne zarówno dla matadora jak widzów, gdyż byk targnięciem łba do góry często wyrzuca szpadę na trzydzieści lub więcej stóp w powietrze. Szpady tak wyrzucane przez byki nieraz zabijały widzów na arenach hiszpańskich.

Kilka lat temu pewien Kubańczyk przebywający w Biarritz został zabity na arenie w Bayonne, we Francji, przez szpadę, którą Antonio Marquez próbował descabella. Marquez był sądzony za zabójstwo, ale go uniewinniono.

W 0 roku, w Tolozie, w Hiszpanii, wyrzucona szpada zabiła jednego z widzów; matadorem, który wtedy „deskabellował”, był Manolo Martinez. Szpada trafiła owego człowieka w plecy, przebiła go na wylot i z trudem wyciągnęło ją dwóch ludzi, po czym obaj pokaleczyli sobie mocno ręce o klingę. Próbowanie descabella na byku, który jest jeszcze silny i wymaga ponownej estokady, aby go zabić lub zranić śmiertelnie, to jedna z najgorszych i najhaniebniejszych praktyk w dzisiejszych walkach. Większość skandalicznych i zawstydzających klęsk ponoszonych przez matadorów, którzy ulegają atakom tchórzostwa, takich jak Cagancho, Nino de la

Palma i Chicuelo, była skutkiem ich prób „deskabellowania” byka, który mógł bronić się przed tym ciosem.

Przy prawidłowym „deskabellowaniu” muletę trzyma się nisko przy ziemi, ażeby zmusić byka do opuszczenia pyska. Matador może w tym celu żgać byka w pysk szpicem drążka mulety albo szpadą. Kiedy ostrze używanej do tego pchnięcia szpady, której klinga jest prosta i sztywna, a nie wygięta do dołu tak jak zazwyczaj, zostaje ulokowane właściwie, trafia i przecina rdzeń pacierzowy i byk pada tak nagle, jak gaśnie światło elektryczne, gdy się przekręci wyłącznik.

Descansar - odpoczywać; descanso to przerwa między trzecim i czwartym bykiem, która następuje na pewnych arenach i podczas której arenę skrapia się i wygładza. Człowiek może też dać chwilę wypoczynku bykowi między dwiema seriami zwrotów z muletą, jeżeli widzi, że byk jest zdyszany.

Descompuesto - nerwowo wykończony.

Desconfiado - strapiony albo nie mający wiary w siebie.

Discordando - estokada, czyli pchnięcie szpadą, która przechodząc przypadkowo między dwoma kręgami przecina rdzeń kręgowy i błyskawicznie obala byka. Nie należy tego mylić z decsabello czy ciosem puntilli, którym rozmyślnie przecina się stos pacierzowy.

Descubírse - odsłonić się; u byka oznacza dostateczne opuszczenie łba, aby można było łatwo dosięgnąć miejsca, gdzie winna wejść szpada. U człowieka - kiedy pracuje z bykiem nie zasłonięty płachtą.

Desgarradura - szarpane rozdarcie skóry byka przez niezręcznego albo niesumiennego pikadora.

Desigual - torero, którego praca jest nierówna; błyskotliwa jednego dnia, a nudna następnego.

Despedida - pożegnalny występ matadora; nie należy go brać poważniej niż takiego samego występu śpiewaka. Rzeczywiście ostatnie występy matadorów są zwykle bardzo marne, ponieważ takiego człowieka najczęściej cechuje jakaś nieudolność, która go zmusza do wycofania się, albo też wycofuje się po to, by żyć z uzbieranych pieniędzy, i będzie bardzo uważał, żeby nie ryzykować tego ostatniego razu, kiedy byki mają szansę go zabić.

Despedir - kiedy człowiek na zakończeniu jakiegoś zwrotu odprowadza byka od siebie kapą albo muletą. Odepchnięcie byka przez pikadora przy końcu szarży, kiedy pikador zawraca konia.

Despejo - usuwanie publiczności z areny przed rozpoczęciem walki. Obecnie nie wolno już widzom przechadzać się przed walką po arenie madryckiej.

Desplante - każdy teatralny gest matadora.

Destronque - uszkodzenie kręgosłupa powstałe u byka wskutek gwałtownego zawrócenia go kapą albo muletą.

Diestro - zręczny; specyficzne określenie matadora.

Divisa - barwy hodowcy byków przyczepione do małego grotu w kształcie harpuna, ulokowanego w moñllo byka, kiedy ten wchodzi na arenę.

División de plaza - podział areny na dwie części przez barrerę przeprowadzoną jej środkiem i urządzenie dwóch walk jednocześnie. Teraz nigdy się tego nie widuje, ponieważ walki zostały sformalizowane; co najwyżej bardzo rzadko podczas walk nocnych, kiedy robi się to z braku innych atrakcji jako osobliwość i relikw dawnych czasów.

Doblar - zakręcić; byk, który zakręca po szarzy i szarżuje ponownie; doblando con el - matador, który obraca się razem z bykiem prowadząc przed nim kapę albo muletę, żeby przyciągnąć jego uwagę, jeżeli byk ma tendencję do odbiegania po każdej szarzy.

Doctorado - gwarowe określenie alternatywy; uzyskanie doktoratu z tauromachii.

Dominio - zdolność poskromienia byka.

Duro - twardy, mocny i odporny; także gwarowe określenie części kostnych, na które może natrafić szpada przy zabijaniu; również srebrna moneta pięciopesetowa.

E

Embistir - szarżować; embistir hien - dobrze podążać za płachtą, szarżować szczerze i rzetelnie.

Embolado - byk, wół lub krowa, których rogi osłonięto skórzanym futerałem, pogrubionym na końcach, ażeby stępić ich szpice.

Embrouque - przestrzeń między rogami byka; znaleźć się pomiędzy rogami.

Emmendar - skorygować pozycję nadaną bykowi, przejść od miejsca lub zwrotu, w którym człowiek był zagrożony, do innego, który jest korzystny.

Empapar - ześrodkować dobrze łeb byka na płachcie kapy albo mulety w chwili przyjmowania szarzy, tak aby zwierzę nie widziało nic poza fałdami przynęty, którą się przed nim prowadzi.

Emplazarse - kiedy byk zajmuje pozycję na środku areny i nie chce jej opuścić.

Empresa - organizacja zajmująca się urządzeniem walk byków na danej arenie.

Encajonamiento - umieszczenie byków w oddzielnych skrzyniach przewozowych lub klatkach do transportu z rancza na arenę.

Encierro - przepędzanie byków bojowych, otoczonych wołami, z jednego do drugiego corralu areny. W Pamplonie - pędzenie byków ulicami, przy czym tłum biegnie przed nimi z

corralu na krańcach miasta do areny i przez nią do corralu arenowego. Byki, które mają wziąć udział w walkach popołudniowych, przepędza się ulicami o siódmej rano tego dnia, kiedy ma odbyć się walka.

Encoruado - przegięty; matador, który pracuje pochylając się do przodu i trzymając przynętę tak, żeby byk przebiegł możliwie najdalej od jego ciała. Im bardziej prosto człowiek stoi, tym bliżej niego przejdzie byk.

Enfermeria - sala operacyjna znajdująca się przy wszystkich arenach.

Enganchar - ubóść coś rogiem i podnieść to na nim.

Engaño - wszystko, czego używa się, aby zwieść byka czy widza. W pierwszym przypadku kapa i muleta, w drugim wszelkie sztuczki mające symulować niebezpieczeństwo, którego w rzeczywistości nie ma.

Entablerarse - kiedy byk zajmuje pozycję przy deskach baryery i nie chce jej opuścić.

Entero - cały; byk, który doszedł do stadium zabicia nie osłabiony ani nie powolniejszy po starciach z pikadorami i banderillerami.

Entrar d matar - przystąpić do zabicia.

Eral - byk dwuletni.

Erguido - wyprostowany; matador, który pracując z bykiem trzyma się bardzo prosto.

Espada - synonim szpady; używane także na określenie samego matadora.

Espalda - ramiona lub plecy człowieka. Człowiek, o którym się mówi, że pracuje od tyłu, to sodomita.

Estocada - pchnięcie szpadą, przy którym matador zadaje cios do przodu, starając się ulokować szpadę wysoko między łopatkami byka.

Estoque - szpada używana w walkach byków. Ma ona obciążoną ołowiem, pokrytą zamszem głowicę rękojeści, prosty, krzyżowy jelec o pięć centymetrów od głowicy, a rękojeść i jelec owinięte czerwoną flanelą. Nie ma rękojeści wysadzanej klejnotami, jak to czytamy w Dziewiczej Hiszpanii.

Klinga ma około siedemdziesięciu pięciu centymetrów długości i jest u końca wygięta do dołu, ażeby mogła lepiej wejść i przeniknąć głębiej pomiędzy żebrami, kręgami, łopatkami oraz innymi częściami kostnymi, jakie można napotkać. Nowoczesne szpady wyrabia się z jednym, dwoma lub trzema wyżłobieniami czy kanalikami na tylcu klingi, które mają na celu wprowadzenie powietrza do rany, gdyż inaczej klinga szpady zatyka ranę, którą zadała. Najlepsze szpady wyrabia się w Walencji, a ich ceny wahają się zależnie od liczby kanałów oraz jakości użytej stali. Na ogół matador wyposażony jest w cztery zwykłe szpady do zabijania i jedną o prostej klindze, lekko rozszerzonej u sztychu, do descabella. Klingi

wszystkich szpad, z wyjątkiem tych, których używa się do descabella, są wystrzone jak brzytwy do połowy swojej długości od szpica. Przechowuje się je w pochwach z miękkiej skóry, a cały ekwipunek nosi w dużych, zwykle wytłaczanych skórzanych futerałach.

Estíbo - metalowe strzemię pikadora; także drewniany występ na wysokości około osiemnastu cali od ziemi, który biegnie wzdłuż wewnętrznej strony baryery i pomaga torerom przesadzać drewniane ogrodzenie.

Extrano - nagły ruch w jedną czy drugą stronę, uczyniony przez człowieka albo byka.

Facultades - u człowieka fizyczne zdolności albo zalety; u byka zachowanie facultades oznacza, że jego zalety pozostały nie umniejszone pomimo cierpienia.

Facultativo - parte facultativo, oficjalna diagnoza dotycząca rany lub ran torera, przesyłana przewodniczącemu, a sformułowana po przeprowadzeniu zabiegu lub operacji przez chirurga kierującego ambulatorium.

Faena - suma pracy wykonanej muletą przez matadora w ostatniej tercji walki; oznacza też każdą wykonaną pra-

‘cę, przy czym faena de campo to którakolwiek z czynności związanych z hodowlą byków.

Faja - szarfa owinięta dokoła talii jako pas.

Falsa - fałszywy, niewłaściwy, oszukańczy. Salidas en falsa to takie próby ulokowania banderilli, przy których człowiek wymija łeb byka i nie decyduje się wbić drążków bądź dlatego, że byk nie zaszarżował, w którym to przypadku torero postępuje prawidłowo, bądź dlatego, że po prostu popełnił błąd z braku decyzji. Niekiedy matador robi to z dużą gracją jedynie po to, aby wykazać wyczucie dystansu.

Farol - zwrot kapą, który zaczyna się jak veronica, z kapą trzymaną oburącz, ale kiedy byk mija człowieka, ten zawija kapą dokoła głowy i za plecy i obraca się wraz z bykiem podążającym za płachtą.

Farpa - długie, ciężkie banderille, używane przez torerów portugalskich, którzy wbijają je z konia.

Fenómeno - fenomen; pierwotnie określenie młodego matadora, który wykazał wyjątkowe zdolności do swojego zawodu; obecnie używane głównie ironicznie dla określenia torera, który dzięki reklamie awansuje szybciej, niż to uzasadniają jego zdolności i doświadczenie.

Fiera - dzika bestia; gwarowe określenie byka. Również gwarowa nazwa kobiety rozwiązłej; my powiedzielibyśmy: dziwka.

Fiesta - czas świąteczny albo czas zabawy. Fiesta de los toros

- walka byków. Fiesta nacional - ironiczna nazwa corridy używana przez jej przeciwników, mająca symbolizować zacołanie Hiszpanii jako kraju europejskiego.

Fijar - przerwać bieg byka i osadzić go w miejscu.

Filigranas - wymyślne sztuczki z bykiem albo próby upiększania jakiegoś zwrotu czy innego manewru w walkach byków.

Flaco - toro flaco - byk chudy, nędzny czy wycieńczony; nie wykarmiony należycie.

Flojo - słaby, nijaki, nieprzekonywający, bez ducha.

Franco - szlachetny byk, z którym łatwo pracować.

Frenar - zahamować; odnosi się to do byka, który nagle zwalnia, kiedy ma minąć człowieka, zatrzymuje się i bodzie, zamiast podążać w swoim normalnym kierunku; z takim bykiem jest najniebezpieczniej pracować, ponieważ wydaje się, że przebiegnie, i uprzednio nic nie wskazuje na zamiar zahamowania.

Frente par detras - zwrot z kapą, przy którym człowiek jest obrócony plecami do byka, ale ciało ma osłonięte kapą rozpostartą oburącz w jedną stronę. W gruncie rzeczy jest to veronica wykonywana plecami do zwierzęcia.

Fresco - spokojnie, bezwstydnie, cynicznie.

Fuera! - „Precz!” „Wynoś się!” „Zabieraj się do diabła!” - zależnie od stopnia gwałtowności pizy wykrzykiwaniu.

G

Gachis - znane w mieście ładacznice.

Gacho - rogi wygięte do dołu.

Galleando - człowiek z kapą założoną na plecy, tak jakby w nią był ubrany, spogląda ku bykowi przez ramię i serią zygzaków, zwodów i uników zmusza go do podążania za skrętami i przerzutami dolnej części kapy.

Galio - walczący kogut; przezwisko zawodowe wielkiej rodziny cygańskich torerów Gomezów.

Ganaderia - ranczo, na którym hoduje się byki bojowe; wszystkie byki, krowy, cielęta i woły na takim ranczu.

Ganadero - hodowca byków bojowych.

Ganar terreno - kiedy byk za każdą szarżą zmusza człowieka do ustępowania terenu, zdobywając tym sposobem teren dla siebie.

Garrocha - synonim lancy czy piki używanej przez pikadora; tyka używana dawniej do przeskakiwania przez byka.

Gente - ludzie; gente coletudo - ludzie z warkoczykami, określenie torerów.

Ginete - jeździec, pikador; buen ginete - dobry jeździec.

Gotleta20 - pchnięcie szpadą w bok szyi byka, które trafia w piuca i powoduje niemal natychmiastową śmierć wskutek dławiącego krwotoku; stosowane do mordowania byków przez ogarniętych paniką matadorów, którzy boją się zbliżyć do rogów; ta estokada uzasadniona jest tylko wtedy, gdy byki otrzymały jedno lub więcej prawidłowych pchnięć i nie chcą odsłonić miejsca między łopatkami, gdzie należy zadać śmiertelny cios, wytrącając muletę z ręki człowiekowi, kiedy go zadaje, i nie chcą szarżować, bronią się tak dobrze, że ten nie ma innego wyjścia poza próbą golletazo.

Gótico - gotycki; w walkach byków un niño gótico to zarozumiały chłopak, lubiący przybierać gotyckie architektoniczne pozy.

Gracia - gracia i elegancja zachowania się w niebezpieczeństwie; gracia gitana - wdzięk cygański.

Grado - balkon albo kryte miejsca w amfiteatrze nad miejscami odkrytymi, czyli tendidos, oraz krytymi łóżami, czyli palcos.

Grotesca - groteskowość; przeciwieństwo wdzięku.

Guardia - policjant miejski, nie brany poważnie nawet przez siebie samego. Guardia Civil - policja państwowa, traktowana bardzo poważnie; uzbrojona w szable i karabiny mauserowskie kalibru 7 mm, jest, czy też była, wzorem bezwzględnej, zdyscyplinowanej siły policyjnej.

H

Hachazo - uderzenie rogami przypominające rąbanie drzewa.

Heñda - rana.

Herradera - cechowanie cieląt na ranczu.

Herradura - podkowa; cortar la herradura - wyciąć podkowę; estokada dobrze ulokowana, dosyć wysoko, ale tak, że klinga, kiedy już weszła, przybiera skośny kierunek do dołu w piersi byka, przebijając opłucną i powodując natychmiastową śmierć bez żadnego zewnętrznego krwotoku.

Hierro - żelazo do cechowania; znak hodowcy byków bojowych.

Hombre - człowiek; jako wykrzyknienie wyraża zaskoczenie, zadowolenie, szok, dezaprobatę lub zachwyt, zależnie od tonu. Muy hombre - kawał mężczyzny, to jest obficie wyposażony w huevos, cojones itd.

Hondo - głęboki; estocada honda - szpada wbita aż po rękojeść.

Hueso - kość; w gwarze oznacza człowieka twardego.

Huevos - jajka; gwarowe określenie jąder, tak jak Jaja”.

Huir - uciekać; haniebne zarówno u matadora jak u byka.

Hule - cerata; gwarowe określenie stołu operacyjnego, Humillar - opuścić głowę.

I

Ida - estokada, przy której klinga przybiera wyraźny kierunek w dół, jednak nie pionowy. Taka estokada, choć dobrze ulokowana, może spowodować krwotok z pyska, ponieważ klinga wchodzi prawie prosto w dół, tak że zawadza o płuca.

Ida y vuelta - allez et retour - droga tam i z powrotem; byk sam zawraca i znowu nadbiega po linii prostej. Idealny dla matadora, który może przyjmować różne efektowne pozy, jeżeli nie musi zawracać byka kapą czy muletą przy końcu szarży.

Igualar - sprawić, żeby byk zestawiał razem przednie nogi.

Inquieto - zdenerwowany.

Izquierda - lewa; mano izquierda - lewa ręka, nazywana zurda w żargonie środowiskowym uczestników i bywalców corrido.

Jaca - koń wierzchowy, klacz albo kuc. Jaca torera - klacz, którą torero portugalski Simao Da Veiga wyszkolił tak dobrze, że kiedy jej dosiadał, mógł wbijać banderille oburącz, nie tykając wodzy, a konia prowadził tylko ostrogami i naciśnięciem kolan.

Jalear - oklaskiwać.

Jaulones - pojedyncze skrzynie lub klatki, w których przewozi się byki z rancza na arenę. Są one własnością hodowcy, opatrzone jego znakiem, nazwiskiem i adresem i zwracane po walce.

Jornalero - robotnik dniówkowy; torero, który ledwie zarabia na życie w swoim zawodzie.

Jugar - igrać; jugando con el toro - kiedy jeden lub więcej matadorów, nie uzbrojonych w kapy, ale trzymających banderille w jednej ręce, igra z bykiem, na wpeł prowokując serię szarż, przy czym biegają zygzakami albo sprawdzają, jak bardzo mogą się zbliżyć do byka w tej zabawie, nie wywołując szarży. Aby to robić ładnie, potrzeba dużej gracji i znajomości możliwych zachowań byka.

Juñdicción - chwila, kiedy byk, szarżując dociera do miejsca, gdzie stoi człowiek, i zniża łeb, by ubóść, a mówiąc bardziej fachowo, kiedy byk opuszcza swój teren i wchodzi na teren torera, docierając do miejsca, w którym człowiek chce przyjąć go płachtą.

K

Kilos - kilogramy; kilo równa się dwóm i jednej piątej funta.

Byki czasem waży się w kilogramach po zabiciu i przed oprawieniem, a zawsze po wypatroszeniu, oskórowaniu i odcięciu łba, kopyt oraz wszystkich uszkodzonych części

mięsa. Nazywa się to en canal i od wielu lat wagę byków określa się właśnie w takim stanie. Byk bojowy mający cztery i pół roku powinien ważyć od do kilo en canal, zależnie od swoich rozmiarów i typu; obecne przepisowe minimum wagi wynosi kilo. Ocenia się, że waga byka en canal wynosi,5 procent jego żywej wagi. Podobnie jak z pieniędzmi, gdzie jednostką prawną jest peseta, ale w rozmowie nie wymienia się nigdy sum w pesetach, tylko w reales, czyli centimos, to znaczy jedna czwarta pesety, albo w duros - czyli pięć peset - tak w mowie potocznej jednostką określającą wagę byków jest arroba, czyli dwadzieścia pięć funtów. Byka mierzy się lub ocenia według ilości arrobas mięsa, jaką da po oprawieniu. Byk ważący arrobas da po oprawieniu nieco ponad kilo. Jest to najmniejszy byk, z jakim można walczyć, jeżeli zwierzę ma być dostatecznie imponujące, aby corrida mogła dostarczyć prawdziwych emocji. Idealną wagą byków bojowych, których nie tuczono ziarnem, jest do arrobas. Każda arroba od do oznacza równie wyraźną różnicę w sile uderzenia, rozmiarach i mocy niszczycielskiej, jaka istnieje między poszczególnymi klasami zawodników w boksie. Dla porównania można powiedzieć, że pod względem siły i mocy niszczycielskiej byki poniżej arrobas są wagi muszej, koguciej i piórkowej, od do są wagi lekkiej i półśredniej, ważące są wagi średniej i półciężkiej, do to waga ciężka, a wszystko powyżej arrobas zbliża się już do klasy Primo Carnery.

Cornada, czyli rana od rogu, zadana przez byka ważącego zaledwie arrobas, jeżeli została wymierzona w odpowiednie miejsce, będzie równie zabójcza jak rana zadana przez znacznie większe zwierzę. Jest jak uderzenie sztyletem ze zwykłą siłą, gdy tymczasem byk ważący arrobas zadaje ten sam cios z siłą kafaru do wbijania pali. Jednakże jest faktem, że byk ważący arrobas bywa na ogół niedojrzały i ma niewiele ponad trzy lata, a byki w tym wieku nie umieją posługiwać się biegle rogami, czy to ofensywnie, czy defensywnie. Dlatego też idealny byk, będący dostatecznie niebezpiecznym przeciwnikiem dla matadora, aby corrida była emocjonująca, powinien mieć co najmniej cztery i pół roku, żeby być dojrzałym, i ważyć po oprawieniu absolutnie nie mniej niż arrobas. Im więcej waży powyżej arrobas, nie tracąc przez to szybkości i nie zyskując na wadze jedynie przez utuczenie, tym większe będą emocje i tym cenniejsza wszelka robota wykonywana przez człowieka ze zwierzęciem.

Ażeby inteligentnie śledzić walki byków i zrozumieć je gruntownie, trzeba nauczyć się myśleć kategoriami arrobas, tak samo jak w boksie zalicza się zawodników do rozmaitych formalnych klas według wagi. Obecnie corridę niszczą pozbawieni skrupułów hodowcy, którzy sprzedają za młode, za mało ważące i niedokarmione byki, nie wypróbowały dostatecznie ich odwagi, w ten sposób nadużywając i wyzyskując tolerancję, z jaką

przyjmowano ich niedostatecznie rozrośnięte zwierzęta, jeżeli tylko były odważne i mogły zapewnić błyskotliwą, chociaż nie emocjonującą corrida.

L

Ladeada - z jednej strony; stosuje się zwłaszcza do estokady.

Lances - wszelkie sformalizowane zwroty robione kapą.

Largas - zwrot mający na celu ściągnięcie na siebie byka, a potem odprowadzenie go, wykonywany kapą całkowicie rozpostartą i trzymaną jedną ręką za skraj.

Lazar - chwycić bydło na lasso z amerykańskiego Zachodu, bądź na południowoamerykańskie lazo z ciężarkiem na końcu.

Levantado - pierwsze stadium, w jakim znajduje się byk po wyjściu na arenę, kiedy usiłuje zmieść z niej wszystko, nie koncentrując swoich szarż.

Liar - owinać skrętem lewego napiętka płachtę mulety na drążku, do którego jest przymocowana, przed profilowaniem poprzedzającym przystąpienie do zabicia szpadą.

Librar - uwolnić; librar la acometida - uwolnić się od nieprzewidzianej szarży przez pracę stóp albo przez zaimprovizowany zwrot mulety czy kapą.

Libre de cacho - każdy manerw wykonywany z bykiem poza zasięgiem jego rogów, z daleka albo kiedy rogi już przeszły; dosłownie znaczy: wolny od możliwości dopadnięcia.

Lidia - walka; tom de lidia - byk bojowy. Także nazwa najslynniejszego i najstarszego tygodnika poświęconego walkom byków.

Lidiador - ten, kto walczy z bykami.

Ligereza - zwinność albo lekkość w nogach; według wielkiego

Francisco Montesa jedna z trzech niezbędnych cech matadora, przy czym owymi dwoma pozostałymi są odwaga i doskonała znajomość zawodu.

Llegar - przybywać; mówi się to o byku, kiedy dosięga konia rogiem mimo oporu pikadora.

Lleno - pełna widownia, czyli wszystkie bilety sprzedane; każde miejsce na arenie zajęte.

M

Macheteo - siec jak nożem do trzciny cukrowej, czyli maczetą; macheteo por la cara to seria siekających szarpnięć z boku na bok muletą, przy czym człowiek cofa się krok za krokiem, jeżeli byk szarżuje, co ma zmęczyć mięśnie karku byka i przygotować go do zabicia. Jest to najprostszy i najbezpieczniejszy sposób osłabienia byka muletą, a stosują go matadorzy, którzy nie chcą podejmować żadnego ryzyka ani próbować czegoś trudnego.

Macho - męski, samczy, szczerze obdarzony męskimi organami rozrodczymi; torem macho - taki, którego praca opiera się na odwadze, a nie na udoskonalonej technice i stylu, aczkolwiek styl może przyjść później.

Maestro - mistrz we wszystkim; tak mogą zwracać się do matadora jego peoni. Z czasem zaczęto używać tego słowa sarkastycznie, zwłaszcza w Madrycie, Zwracamy się per maestro do kogoś, komu chcemy okazać minimalny szacunek.

Maldito albo maldita - przeklęty, na przykład w stosunku do byka: „Przeklęta niech będzie krowa, która cię rodziła!”.

Maleante - łajdak albo drobny przestępca; typem maleante, którego najczęściej się spotyka, przychodząc na walkę byków albo wychodząc po niej, jest kieszonkowiec, czyli carteñsta - dosłownie portfelowiec. Obywatele ci są liczni, tolerowani w tym sensie, że policja madrycka ma spisy ich wszystkich i gdybyście zostali okradzeni i zauważyli kieszonkowca, sprowadzi ich kilkuset z ulic albo z domów i każe paradować przed wami; są oni jednak niezmiernie zręczni. Uniknąć ich można nie jeżdżąc nigdy tramwajem albo kolejką podziemną, ponieważ tam pracuje im się najłatwiej. Mają jedną zaletę - nie niszczą ani nie zatrzymują waszych dokumentów osobistych czy paszportów, tak jakby to zrobili inni kieszonkowcy, ale po zabraniu pieniędzy wrzucają portfel wraz ze znajdującymi się w nim dokumentami do skrzynki pocztowej w sklepie tytoniowym albo do którejś z tych przenośnych skrzynek przytwierdzonych do tramwajów. Wtedy portfel można odebrać na poczcie głównej. Na podstawie doświadczenia własnego i moich przyjaciół, jeżeli idzie o okradanie nas w Hiszpanii, powiedziałbym, że ci osobnicy łączą w swojej profesji te same zalety, które Montes wyliczał jako niezbędne dla matadora - lekkość, odwagę i doskonałą znajomość swojego zawodu.

Maleta - dosłownie: waliza; gwarowe określenie lichego matadora.

Mało - zły, niedoskonały, wadliwy, niezdrowy, podły, nieprzyjemny, przykry, parszywy, paskudny, plugawy, ohydny, zgniły, szachrajski, drański itd., zależnie od okoliczności. Toro mało - byk posiadający te atrybuty oraz inne wrodzone defekty, takie jak tendencja do przeskakiwania przez barrere w tłum, do ucieczki na widok kapy etc.

Mamarracho - obraźliwe słowo wykrzykiwane pod adresem nieudolnego matadora; naszym odpowiednikiem byłoby: niedołęga, łamaga, oferma albo spietrany pętał.

Mancomar - przewracanie cielaka w ten sposób, że skręca mu się rogi oburącz, a jednocześnie wieszka się na nich całym ciężarem ciała.

Mandar - komenderować lub rozkazywać; w walkach byków zmusić byka, aby usłuchał płachty, poskromić go nią.

Manejable - dający się opanować; byk, z którym można pracować.

Mano - ręka; mano bajo - z ręką opuszczoną; prawidłowy sposób wodzenia kapą przy veronica. Manos oznacza także nogi byka.

Mansedumbre - powolny, wołowy spokój u byka.

Manso - potulny, łagodny i niebojowy; byk, który nie ma w sobie bojowej krwi, jest manso, podobnie jak woły nazywane cabestros, kiedy są wyszkolone.

Manzanilla - naturalne, białe wytrawne wino sherry, które nie zostało wzmocnione dodatkiem większej ilości alkoholu, niż go z natury zawiera. Powszechnie pite w Andaluzji, a także przez tych wszystkich, którzy są związani z walką byków. Zamawia się je w chatos, czyli małych szklaneczkach, a podaje zwykle z tapą, czyli jakąś zakąską, taką jak oliwka z sardelą, sardynka, kawałek tuńczyka ze słodkim czerwonym pieprzem lub kawałek wędzonej szynki. Jedna chato rozwesela na duchu, po trzech czy czterech czujecie się wcale dobrze, ale jeżeli pijąc, będziecie jedli tapas, nie upijecie się nawet tuzinem. Manzanilla oznacza także rumianek, albo jeżeli zapamiętacie, żeby poprosić o chato manzanilli, nie ma niebezpieczeństwa, by wam podano wywar z rumianku.

Marear - przyprawić o morską chorobę; otumanić byka, zawracając go z jednej strony na drugą przez strzepywanie kapami po obu stronach jego głowy albo okręcając go w kółko. Robi się to, aby go obalić na kolana po nieskutecznej estakadzie, i przykro jest to oglądać, a haniebnie czynić.

Maricón - sodomita, pedzio, dziubdziuś, pedał, ciota itd. Mają ich także i w Hiszpanii, ale wiadomo mi tylko o dwóch spośród czterdziestu kilku matador de toros. Nie jest to gwarancja, że te zainteresowane osoby, które ustawicznie udowadniają, iż Leonardo da Vinci, Szekspir i inni byli pedałami, nie zdołałyby znaleźć ich więcej. Z owych dwóch jeden jest niemal patologicznie skąpy i pozbawiony odwagi, ale bardzo zręczny i delikatny z kapą, coś w rodzaju dekoratora przestrzeni w walce byków, a drugi słynie z wielkiej odwagi i niezręczności i nie potrafił zaoszczędzić ani pesety. W kołach matadorskich używa się tego słowa jako określenia uwłaczającego czy ośmieszającego albo jako zniewagi. Istnieje wiele bardzo, bardzo śmiesznych hiszpańskich anegdot o pederastach.

Mariposa - motyl; seria zwrotów z kapą zarzuconą na ramiona człowieka, który staje naprzeciw byka, powoli oddala się tyłem zygzakami, zwabiając byka machaniem najpierw jedną, a potem drugą stroną kapy, co ma jakby naśladować lot motyla. To quite, wymyślone przez Marciala Lalandę, wymaga wielkiej znajomości byków, aby je wykonać należycie.

Mariscos - skorupiaki, które jada się w kawiarniach przed walką byków lub po niej, popijając piwo; najlepsze są: percebes, rodzaj pąkli z wybornym rdzeniem o bardzo

delikatnym i pysznym smaku; langostinos, duże, pulchne, przerośnięte ślimaki śródziemnomorskie; cigalas, różowobiały, długi, wąskoszczypcowy członek rodziny homarów, którego szczypce i ogon rozłupuje się dziadkiem do orzechów lub młotkiem; cangrejos del rio, czyli raki słodkowodne, gotowane z całymi ziarnami czarnego pieprzu w ogonach, i gambas, czyli pospolite krewetki, podawane w skorupkach, z których się je wyłuskuje i je palcami. Percebes, które wyrastają na skałach atlantyckiego wybrzeża Hiszpanii, są nie do dostania w Madrycie od kwietnia do września ze względu na czas ochronny. Do piwa albo absyntu są bardzo dobre, gdyż rdzeń tego skorupiaka ma smak delikatniejszy i przyjemniejszy niż wszelkie ostrygi, mięczaki czy ślimaki, jakie jadłem kiedykolwiek.

Maironazo - kiedy pikador nie trafia byka podczas szarży i grot piki ześlizguje się po skórze, nie rozdzierając jej. latadero - rzeźnia; miejsce zaprawy we władaniu puntillá i szpada. latador - oficjalny zabójca byków, gdy tymczasem mata toros to zwykły rzeźnik.

Jayoral - nadzorca na ranczu hodowli byków; także ci vaqueros, czyli pasterze, którzy odwożą byki w klatkach z rancza na arenę, śpią przy klatkach w wagonach towarowych, pilnując, żeby byki były nakarmione i napojone, i pomagają przy ich wyładunku oraz sortowaniu przed walką.

Mediaestocada - pchnięcie szpada, przy którym tylko połowa klingi wchodzi w byka. Jeżeli jest wymierzona właściwie, mediaestocada zabije byka średniej wielkości równie prędko jak ta, która wchodzi na całą długość. Natomiast kiedy byk jest bardzo duży, połowa klingi może nie wystarczyć, aby dosięgnąć aorty czy innych dużych naczyń krwionośnych, których przecięcie powoduje szybką śmierć.

Medialuna - ostrze w kształcie sierpa, przymocowane do długiego drążka, używane za dawnych czasów do przecinania ścięgien nóg byków, których matador nie zdołał zabić.

Kiedy już wyszło z użycia, a byka, którego nie mógł zabić matador, wyprowadzały woły, przez długi czas pokazywano medialuna, aby zawstydzić matadora i zarządzić wpuszczenie wołów na arenę. Obecnie już się go nie pokazuje.

Medias - długie pończochy, takie jak te, które noszą torerzy.

Mediaueronica - recorte, czyli przerwanie szarży byka, które kończy serię zwrotów z kapą, zwanych veronicas (patrz objaśnienie). Mediaveronica wykonuje człowiek, który trzyma kapę oburącz, tak jak przy veronica, i kiedy byk przebiega, odsuwa się z lewa w prawo, opuszcza lewą rękę do biodra, a prawą zbiera kapę przy biodrze, skrcając obrót i zamiatając na wpół rozpostartą kapą, i zawróciwszy byka w miejscu, osadza go tak, że może odejść obrocony do niego plecami. Tego osadzenia w miejscu dokonuje się przez to, że

wirująca kapa przecina normalny przebieg byka, zmuszając go do próby zawrócenia na dystansie krótszym od jego własnej długości. Juan Belmonte udoskonalił ten zwrot z kapą, który jest teraz obowiązkowym zakończeniem każdej serii veronicas. Półzwroty wykonywane przez matadora, który trzymając kapę oburącz biegł tyłem i machał nią z boku na bok, aby odciągnąć byka z jednej części areny w drugą, nazywano dawniej media-

- veronicas, ale obecnie prawdziwą 7nediaveronica jest taka, jaką opisano wyżej.

Mediavuelta - metoda lokowania banderilli stosowana wobec byków, które nie szarżują dobrze; człowiek ustawia się za bykiem i biegnie ku jego głowie, kiedy byk obraca się, aby ruszyć ku niemu. Również i bykom, których niepodobna zabić od przodu, zadaje się cios szpady przez mediavuelta.

Medios - centralna część areny, dzielonej na trzy strefy w celu wykonania rozmaitych suertes z bykiem: środek, czyli medios, następna trzecia część, czyli tercios, i wreszcie teren przy barrerze, zwany tablas.

Mejorar - poprawić; mejorarando su estilo - poprawianie swojego stylu; mejorar el terreno - kiedy matador znajdzie się za blisko barrerę, aby unikając ubodzenia wykonać zwrot, który przygotowuje, i używa kapy albo mulety, żeby zmienić pozycję na lepszą czy bezpieczniejszą.

Meter el pie - pobudzać byka do szarży, zginając kolano, potem prostując się i stając do niego bokiem - w oczekiwaniu na wykonanie recibiendo (patrz tekst).

Metisacas - włożyć i wyjąć; estokady, przy których matador na skutek braku zdecydowania wpycha kawałek szpady, a potem ją cofa.

Mogón - byk z jednym rogiem ułamanym lub pokruszonym, po którym zostaje czasem okrągły guz; takich byków używa się na novilladas.

Mojiganga - maskarada; za dawnych czasów na novilladas wypuszczano byki na arenę, kiedy odbywał się pochód albo odgrywano jakąś sztukę. Nazywano to mojigangas, a ostatnią ich pozostałością są rozmaite orkiestry, które naśladują założoną przez Rafaela Dutrusa orkiestrę torerów „El Empastre” i których występy polegają na tym, że kiedy orkiestra gra, na arenę wpuszcza się młodego byka, po czym walczą z nim i zabijają go jedni muzykanci, podczas gdy inni nadal grają na swoich instrumentach.

Molinete - zwrot z muletą, przy którym człowiek wykonuje pełny obrót, tak że muleta owija mu się dookoła ciała. Jest najefektowniejszy, jeżeli się go robi między rogami byka lub tuż przy nich, w którym to wypadku byk zostaje całkowicie okręcony w miejscu, kiedy goni za luźnym krańcem płachty.

Mona - obszyty jedwabiem guzik, noszony u nasady warkoczyka matadora.

Moneñas - małpie figle; dziecinne wybryki podczas walki z bykiem.

Monosabios - ubrani w czerwone koszule posługacze arenowi, którzy podnoszą pikadorów, kiedy ci spadną z konia, pomagają im wsiąść, podprowadzają konie ku bykowi, dobijają te, które zostały ranne, rozsiadają je, przykrywają brezentem itd. Otrzymali takie przezwisko, kiedy trupę tresowanych małą umundurowanych w te same barwy zaprezentowano w Madrycie w 7 roku, wkrótce po tym, gdy kierownictwo areny ubrało posługaczy w czerwone bluzy.

Morillo - kłęb mięśni na karku byka bojowego, nabrzmiewający, kiedy byk się rozżłości. W górną część tego kłębu, najbliżej łopatek, powinien pikador wbić pikę, a banderillerzy drążki.

Morucho - byk półkrwi, czasem odważny, zły i niebezpieczny, ale nie mający typu ani pokroju byka czystej rasy. W wielu częściach Hiszpanii hodowcy, nie należący do żadnego ze stowarzyszeń hodowców byków bojowych czystej krwi, hodują byki z domieszką dzikiej krwi bojowej i sprzedają je do walk w novilladas na małych arenach i na capeas. Brak dobrej krwi można najłatwiej rozpoznać po grubości ogonów, rozmiarach rogów i kopyt i braku morilla, gdyż poza tym mają wygląd prawdziwych byków bojowych.

Movido - ruchliwy; toreo movido - za dużo pracy nóg przy robocie z bykiem.

Mozo de estoques - osobisty posługacz i miecznik matadora.

Na arenie przygotowuje mulety i podaje szpady swojemu panu w miarę potrzeby, wyciera gąbką szpady użyte i osusza je przed schowaniem. Kiedy matador zabija, musi podążać za nim przejściem dokoła areny, ażeby zawsze być naprzeciw niego i podać mu przez barrerę nową szpadę lub muletę, gdyby ich potrzebował. Kiedy dzień jest wietrzny, zwilża kapę i muletę wodą z dzbana, który nosi ze sobą, i w ogóle dba o to, żeby matador miał wszystko, czego mu potrzeba. Przed walką roznosi różnym recenzentom walk byków koperty zawierające bilet wizytowy matadora i pewną sumę pieniędzy, pomaga matadorowi ubierać się i dopilnowuje, żeby cały ekwipunek przewieziono na arenę. Po walce przekazuje telefonemas - informacje przesyłane przez spółkę telefoniczną, a pisane i doręczane tak jak telegramy w Stanach Zjednoczonych - albo rzadziej wiadomości ustne rodzinie i przyjaciołom matadora, prasie oraz klubom miłośników corridy, które mogą być nazwane jego imieniem.

Mucha - dużo; de muchas piernas - wielonogi, czyli bardzo mocny w nogach; muchas arrobas - bardzo ciężki. De mucho cuidado - bardzo podejrzliwy, to znaczy byk, z którym trudno pracować.

Muchacho - chłopiec, młodzieniec.

Muerte - śmierć; także miejsce, w które powinna wejść szpada, żeby zabić byka prawidłowo. Torerzy mówią, że byk odsłania muerte, kiedy dobrze opuszcza głowę. Pase de la muerte - zwrot z muleta (objaśniony w tekście).

Muleta - szkarłatna płachta z sukna lub flaneli w kształcie serca, złożona i owinięta na zwiężającym się drewnianym drążku, wyposażonym na cieńszym końcu w ostry stalowy szpic, a na grubszym w żłobkowany uchwyt; tym ostrym szpicem przekłują się materiał tam, gdzie jest złożony, a luźny koniec przytwierdza śrubą do uchwytu, tak że drewno podtrzymuje fałdy materiału. Mulety używa się do ochrony człowieka, do zmęczenia byka i uregulowania pozycji jego głowy i nóg, do wykonania z bykiem szeregu zwrotów o mniejszej lub większej wartości estetycznej, wreszcie po to, żeby dopomogła człowiekowi przy zabijaniu.

Muletazo - zwrot wykonany muleta.

Multa - grzywna wymierzona przez przewodniczącego corridy albo cywilnego gubernatora torerowi, hodowcy byków lub kierownictwu samej areny. Grzywny wymierzone matadorom są farsą, ponieważ wszystkie kontrakty matadorów zawierają klauzulę, która głosi, że wszelkie grzywny muszą płacić organizatorzy. Ta klauzula pochodzi sprzed trzydziestu pięciu lat z górą i wprowadzono ją dla zapobieżenia temu, by organizatorzy podpisali kontrakt z matadorem na żadaną przezeń sumę, a później nakłaniali przewodniczącego do wymierzenia mu grzywny równającej się różnicy pomiędzy sumą, której zażądał za walkę, a tą, którą organizator był skłonny zapłacić. Obecnie, zważywszy, że matadorzy, pikadorzy i banderillerzy są tak dobrze zorganizowani i mogą zbojkotować każdą arenę, której kierownik nie płaci ich długów, i utrzymywać bojkot, dopóki dług nie zostanie spłacony, nie dopuszczając do odbywania się walk nawet pod innym kierownictwem, póki ich roszczenia nie będą zaspokojone, nie ma już potrzeby zachowywać dla ochrony torerów tej klauzuli o grzywnach. Jedynym jej skutkiem w chwili obecnej jest to, iż pozbawieni skrupułów matadorzy wiedzą, że żadne grzywny, jakie mogą im być nawet naj słuszniej wymierzone za nieudolną czy nieuczciwą robotę, nie będą płacone z ich własnej kieszeni. Jest to jedno z nadużyć, które należy usunąć, kiedy będzie się ustalało nowe przepisy rządowe regulujące walki byków.

N

Nalgas - pośladki albo siedzenie; miejsce, gdzie matador bywa często zraniony rogiem na skutek tego, że odwraca się plecami do byka nie osadziwszy go należycie, aby uniknąć szarży. Wystające pośladki psują linię, którą matador usiłuje osiągnąć pracując z bykiem, i nie pozwalają brać go poważnie jako stylisty; dlatego skłonność do tycia jest źródłem wielkiego zmartwienia dla matadora w dzisiejszych walkach byków.

Natural - zwrot z mulecą trzymaną nisko w lewej ręce, przy którym człowiek przywabia byka od przodu, ustawiając się prawą nogą ku niemu, trzymając mulecę lewą dłonią za środek drążka, z lewą ręką wyciągniętą, i wysunawszy płachtę przed siebie potrząsa nią lekko w stronę byka, aby go ruszyć, przy czym to potrząśnięcie jest prawie niedostrzegalne dla widza, a kiedy byk zaszarżuje i dopada mulecy, człowiek obraca się razem z nim, z ramieniem całkowicie wyciągniętym, i powoli prowadzi mulecę przed bykiem, zmuszając go do zatoczenia ćwierci obrotu, a na zakończenie strzepuje płachtą przez poderwanie napięstka, aby przytrzymać byka w pozycji do następnego zwrotu.

Zwrot ten jest dokładnie opisany w tekście. Jest podstawowym zwrotem w walce byków, najprostszym, mogącym dać największą czystość linii i najniebezpieczniejszym do wykonania.

Nawarra - prowincja na północy Hiszpanii; także nazwa nie stosowanego już zwrotu z kapą, w którym matador najpierw zamiata nią tak jak w veronica, a potem, kiedy byk ma porzucić kapę, człowiek wykonuje pełny obrót w kierunku przeciwnym do tego, w którym ją prowadził, i zamiata nią blisko przed pyskiem byka.

Neroio - energia i wigor u byka.

Nino - dziecko lub młody chłopiec; ostatnio wystąpiła epidemia niños jako noms de guerre w walkach byków. Po sukcesie El Nino de la Palma było przeszło trzystu torerów, którzy ochrzcili się Nino stąd czy stamtąd, od Nino z rzeźni aż do Nino ze Sierra Nevada. Za dawnych czasów były pary lub trójki dziecięcych torerów, nazywanych od miast, z których pochodzili, na przykład Niños Sevillanos, Niños

Cordobeses itd. Jednakże matadorzy, których wydały te młodociane wspólnoty, nie nazywali już siebie Niños, ale przybierali przydomki Gallito, Machaquito i tak dalej; przyniósłszy sławę swoim nazwiskom porzucali owe dziecinne określenia, gdy już przestali być dziećmi, aczkolwiek zachowywali czułe zdrobnienia swoich przydomków bojowych.

Noble - byk, który jest rzetelny w swych szarżach, odważny, prosty i łatwy do oszukania.

No hay derecho! - „Nie masz prawa!”; pospolite zdanie wyrażające protest przeciwko wszelkiemu pogwałceniu reguł czy praw jednostki.

Noticiero - zawiadomienie; „El Noticiero de Lunes” to oficjalny biuletyn podający wiadomości rządowe i krótkie sprawozdanie z niedzielnych walk, wydawany w miastach hiszpańskich w poniedziałek rano, ponieważ żadne gazety nie ukazują się w niedzielę wieczór i poniedziałek rano na mocy ustawy zakazującej pracy w redakcjach gazet hiszpańskich w dni świąteczne.

Novedad - nowość; nowy torero, atrakcyjny przez swoją nowość.

Novillada - w dzisiejszych czasach novillada jest walką byków, gdzie występują torerzy, którzy albo nigdy nie uzyskali, albo się zrzekli tytułu matador de toros i którym przydzielane są byki za młode albo za stare do formalnej walki, to znaczy mające poniżej czterech albo powyżej pięciu lat, bądź wadliwy wzrok czy rogi. Pod każdym względem, z wyjątkiem jakości byków oraz niedoświadczenia czy wyraźnej nieudolności torerów, novillada, czyli corrida de novillostoros, jest taka sama jak normalna walka byków. Za dawnych czasów novilladą była nazywana każda forma walki z bykami oprócz formalnej corridy; dzisiejsza novillada wynika z chęci zaprezentowania prawidłowej walki byków za opłatą niższą od oficjalnej, ponieważ byki nabywa się za bezcen, a ludzie ze względu na to, że pragną się pokazać i zdobyć sobie nazwisko, albo z uwagi na fakt, że nie powiodło im się jako formalnym matadorom, są mniej wymagający, jeżeli idzie o pieniądze, niż pełni matadorzy. Sezon novilladas w Madrycie trwa od początku marca do Wielkanocy i od lipca do połowy września. Na prowincji odbywają się one przez cały sezon walk byków we wszystkich małych miastach, które nie mogą sobie pozwolić na oficjalną corridę. Wstęp na novilladę kosztuje zwykle mniej więcej połowę tego co na normalną corridę. Byki są często większe i niebezpieczniejsze od tych na corridas de toros, gdyż novilleros zmuszeni są przyjmować zwierzęta odrzucone przez gwiazdorów tego zawodu. Większość torerów, którzy umierają na arenie, ginie co roku właśnie na novilladas, ponieważ ludzie niezbyt doświadczeni walczą z niezmiernie niebezpiecznymi bykami w małych miasteczkach, gdzie przy arenie często jest tylko prymitywny sprzęt do operacji i nie ma chirurga znającego się na bardzo specjalnej technice opatrywania ran od rogów.

Novillero - matador walczący z novillostoros, bykami opisanymi powyżej. Może być albo kandydatem, albo matadorem, któremu nie udało się zarobić na życie w klasie wyższej i który wyrzekł się alternatywy w poszukiwaniu kontraktów. Novillero może zarobić w Madrycie najwyżej pięć tysięcy peset od walki, a jeśli jest debiutantem, może walczyć nawet za tysiąc peset. Jeżeli z tej drugiej sumy musi opłacić wypożyczenie stroju, wynagrodzenie dwóch pikadorów, dwóch banderillerów i miecznika i rozesłać recenzentom prasowym koperty zawierające po pięćdziesiąt albo sto peset, będzie jeszcze miał długi po walce.

Novilleros protegowani przez kierownictwo areny mogą walczyć tylko z młodymi bykami i odnosić z nimi znaczne sukcesy, natomiast zawieść na całej linii, kiedy zostają pełnymi matadorami, ze względu na różnicę między bykami niedojrzałymi a dojrzałymi, jeżeli idzie o niebezpieczeństwo, siłę i szybkość. Nigdy nie powinno się oceniać torera na podstawie jego roboty z niedojrzałymi zwierzętami, bo bez względu na to, jak doskonałą ma

technikę i zaprawę, może mu całkowicie brakować odwagi niezbędnej do pracy z prawdziwym bykiem.

Novillo - byk walczący na novilladas.

Nuevo - nowy; nuevo en esta plaza, dodane w programie po nazwisku matadora, oznacza jego prezentację na danej arenie.

Nulidad - kompletne zero; matador, który jest raczej słabą stroną niż atrakcją programu. o

Ojo - oko; matador, chcąc dać tłumowi do zrozumienia, zgodnie czy niezgodnie z prawdą, że byk nie widzi dobrze, aby tym usprawiedliwić własny brak błyskotliwości, wskazuje na swoje oko. Buenoojo znaczy: dobre oko, czyli właściwy osąd.

Olivo - drzewo oliwne; tomar el olivo - brać gałązkę oliwną, powiedzenie stosowane dla określenia postępu matadora, kiedy ogarnięty paniką lub pozwoliwszy bykowi zapędzić się w położenie bez wyjścia, daje nura głową naprzód przez barrerę. Matador nie powinien nigdy biec plecami do byka, a tym bardziej uciekać i przesadzać barrery.

Oreja - ucho; jeżeli matador pracował znakomicie z bykiem, zarówno muletą jak szpadą, zabił go szybko i prawidłowo po dobrej faenie z muletą, albo jeżeli praca muletą nie była błyskotliwa, lecz nadrobił to, zabijając wspaniale, tłum będzie machał chustkami i domagał się, aby przewodniczący przyznał matadorowi ucho byka jako honorowe wyróżnienie. Jeżeli przewodniczący się zgodzi i uzna to żądanie za uzasadnione, zamacha swoją chustką, po czym banderillero może odciąć ucho i wręczyć je matadorowi. W rzeczywistości pewni matadorzy, którzy pragną posiadać długą listę uszu ze względu na walor reklamowy, mają banderillera pouczonego, aby odcinał ucho za pierwszym ukazaniem się chustek. Jeżeli publiczność przejawia jakiegokolwiek oznaki, że domaga się ucha, ów peón odcina je i biegnie z nim do matadora, który z uśmiechem podnosi ucho ku przewodniczącemu, ten zaś w obliczu faktu dokonanego najczęściej zgadza się przyznać je matadorowi i wyjmuje swoją chustkę. Takie fałszowanie przyznawania tego wyróżnienia, które dawniej było wielkim zaszczytem, odebrało wszelką wartość i jeśli teraz matador daje przyzwoity pokaz i ma odrobinę szczęścia przy zabijaniu, prawdopodobnie obetnie ucho swojemu bykowi. Ci zawodowo obcinający uszy peoni wprowadzili jeszcze gorszy zwyczaj, a mianowicie, jeżeli przewodniczący da znak, by obciąć ucho, choć matador nie prosił go o to uprzednio, obcinają oboje uszu i ogon i czym prędzej wręczają je matadorowi, aby wzmocnić nader powściągliwy entuzjazm publiczności. Matadorzy, a mam na myśli zwłaszcza dwóch - jednego niskiego, orlonosego, czarnowłosego, zarozumiałego walencjanina i drugiego, który

jest zarozumiałym, odważnym, prostodusznym, długoszyim słupem telegraficznym z Aragonii

- obchodzą wtedy arenę dokoła, trzymając w jednej ręce jedno ucho, a w drugiej drugie i uwalany nawozem ogon, szczerząc zęby i uważając, że zatriumfowali przy absolutnym aplauzie, gdy tymczasem w rzeczywistości tylko pracowali sumiennie i zatrudnili zręcznego obcinacza widomych części byka, by sobie pochlebić. Pierwotnie ucięcie ucha oznaczało, że byk stawał się własnością matadora, który mógł dysponować jego mięsem, ciągnąc z tego korzyści. To już od dawna przestało być aktualne.

Padrear - hodować.

Padrino - ojciec chrzestny albo patron; w walkach byków starszy matador, który oddaje szpadę i muletę młodszemu matadorowi, występującemu na przemian z nim po raz pierwszy w formalnej corrida de toros.

Pala - szufla, palant lub pióro wiosła; w walkach byków zewnętrzna płaska część rogu. Otrzymywane przez torera uderzenia płazem rogu nazywają się paletazos albo varetazos i często są bardzo poważne, bo powodują ciężki krwotok wewnętrzny i inne wewnętrzne obrażenia, chociaż na zewnątrz widać jedynie siniec.

Palitroques - różdżki; inna nazwa banderilli.

Palmas - klaskanie w ręce, oklaski.

Palos - kije; gwarowa nazwa banderilli.

Paiiuelo - chustka; biała chustka pokazana przez przewodniczącego jest znakiem zakończenia albo rozpoczęcia poszczególnych aktów - piki, banderilli i szpady; zielona oznacza, że byka trzeba wyprowadzić, czerwona - że należy wbić banderille wybuchające. Sygnałem na każde ostrzeżenie, czyli aviso dla matadora, że upłynął czas przewidziany na zabicie, jest pokazanie białej chustki przez przewodniczącego.

Par - para banderilli.

Parado - zwolniony lub osadzony w miejscu, ale nie wyczerpany; drugie stadium byka podczas walki, to, w którym matador powinien móc wydobyć z niego najwięcej. Torear parado znaczy pracować z bykiem, minimalnie poruszając stopami. Jest to jedyny godny podziwu sposób walki z odważnym bykiem, który nie ma tej wady, że bodzie jedną lub drugą stroną.

Parar - stać bez ruchu i spokojnie obserwować nadbiegającego byka; parar los pies - trzymać stopy nieruchomo, kiedy byk szarżuje; parar - trzymać spokojnie stopy, templar

- poruszać płachtą powoli; mandar - poskromić i opanować byka płachtą. Parar, templar i mandar to trzy najważniejsze przykazania w walce byków.

Parear - ulokować parę banderilli.

Parón - nowoczesny termin na określenie zwrotu wykonywanego przez matadora z kapą albo muletą, przy którym trzyma on stopy zestawione i nie porusza nimi od momentu, kiedy byk zaszarżował, aż do zakończenia zwrotu. Te zwroty, przy których człowiek stoi jak posąg, są efektownymi dodatkami do repertuaru matadora, ale nie można ich robić z bykiem, który szarżując nie biegnie po linii doskonale prostej, bo wtedy człowiek zostanie wyrzucony w powietrze. Poza tym łamią one jedno z przykazań walki; spełniają warunek parar, spełniają templar, ale nie mandar, ponieważ mając zestawione stopy człowiek nie może zamieść płachtą dostatecznie daleko, aby panować nad bykiem jej fałdami, więc jeżeli byk nie jest tak doskonały, żeby za każdym razem zawracać automatycznie i szarżować znowu, człowiek nie będzie mógł dostatecznie utrzymać go muletą, ażeby go zawrócić i wykonać powiązaną serię zwrotów. Natomiast z bykiem idealnym owe parones są wysoce emocjonujące i efektowne i wszyscy matadorzy powinni umieć je robić, kiedy wylosują takie zwierzę, ale nie powinni zaniedbywać prawdziwej sztuki opanowywania byków i zmuszania ich ruchem przynęty, aby zboczyły z linii swojego ataku, chociażby nawet czekali na takiego byka, który sam wykona całą faenę, podczas gdy człowiek będzie udawał posąg. Wirowe zwroty robione przez Villalę i jego naśladowców, kiedy to człowiek okręca się na palcach półobrotami wraz z bykiem, też nazywają się parones.

Pasę - zwrot robiony z kapą albo muletą; ruch przynęty mający spowodować szarżę zwierzęcia, podczas której jego rogi mijają ciało człowieka.

Paseo - wejście torerów na arenę oraz ich przemarsz przez nią.

Paso atrds - krok w tył stawiany przez matadora po profilowaniu przed zabiciem, żeby zwiększyć odległość od byka, a zarazem sprawić wrażenie, że profiluje z bardzo bliska, i mieć więcej czasu na uskoczenie, kiedy ruszy do zabicia, a byk nie opuści dobrze łba przed muletą.

Paso de banderillas - ruszyć do zadania ciosu nie na wprost, ale przebiegając po ćwierci koła poza rogi byka, tak jak to robi banderillero. Dozwolone w stosunku do byków, których nie można zabić żadnym innym sposobem.

Pecho - pierś; pasę de pecho to zwrot z muletą w lewej ręce, wykonywany na zakończenie natural, przy którym byk zawraca i szarżuje ponownie, a człowiek prowadzi go koło swej piersi i odsyła zamieceniem mulety do przodu. Pasę de pecho powinien być zakończeniem każdej serii naturales. Jest także bardzo cenny, kiedy matador stosuje go, by się uwolnić od niespodziewanej szarży albo nagłego powrotu byka. W tym wypadku nazywa się forzado de pecho, czyli zwrot wymuszony. Nazywa się preparado, czyli przygotowany, kiedy jest osobnym zwrotem, nie poprzedzonym przez natural. Ten sam zwrot można robić prawą

ręką, ale wtedy nie jest prawdziwym pasę de pecho, ponieważ właściwy natural i właściwy de pecho robi się tylko lewą ręką.

Kiedy taki zwrot wykonuje się prawą, szpada, którą zawsze należy trzymać w prawej dłoni, rozpościera płachtę, tworząc o wiele większą przynętę, co pozwala matadorowi utrzymać byka w większej odległości od siebie i odsyłać go dalej po każdej szarży. Praca wykonywana muletą trzymaną w prawej ręce i rozpostartą za pomocą szpady jest często bardzo błyskotliwa i godna pochwały, ale nie tak trudna, niebezpieczna i rzetelna jak robota wykonywana z muletą w lewej ręce, a szpadą w prawej.

Pelea - walka; walka toczona przez byka.

Peón - banderillero; torero, który pracuje pieszo pod rozkazami matadora.

Pequeño - drobny, mały.

Perder el sitio - torero, który wskutek choroby, braku wiary w siebie, tchórzostwa albo nerwowości utracił styl, a nawet poczucie, gdzie i jak należy coś robić.

Perder terreno - tracić grunt, pracując z bykiem; być zmuszonym pracować stopami zamiast opanować byka płachtą; także tracić pozycję w swoim zawodzie.

Perfilar - ustawić się bokiem przed przystąpieniem do zabicia, ze szpadą w prawej ręce, prawym przedramieniem w poprzek piersi, muletą w lewej ręce, lewym ramieniem ku bykowi, oczyma skierowanymi wzdłuż linii szpady.

Periódicos - gazety; madryckimi gazetami, które zamieszczają najdokładniejsze i najbardziej obiektywne sprawozdania z walk byków w Madrycie i na prowincji, są „La

Libertad” spośród dzienników i „El Eco Taurino” spośród pism poświęconych tej tematyce. Barcelońska „La Fiesta

Brava”, choć jej relacje o walkach dalekie są od bezstronności, ma doskonałe artykuły i notatki.

Periodistas - ci, co pisują w gazetach; dziennikarze.

Perros - psy używane w dawnych czasach, nim zaczęto stosować banderille wybuchające, do nękania byka, który nie chciał szarżować na pikadorów; zmuszały go do targania łbem, co męczyło mu mięśnie karku, zastępując w ten sposób działanie pik.

Pesado - ciężki, nudny, męczący.

Peso - waga.

Pesuña - racica byka. Byki bojowe niszczy glosopeda, zaraza pyska i racic, od której miękną kopyta, racice zaś często pękają, a nawet odpadają całkowicie.

Peto - materacowa osłona zakładana na pierś, prawy bok i brzuch pikadorskiego konia. Wprowadzona za dyktatury nieboszczyka Primo de Rivery, z inicjatywy ekskrólowej

Hiszpanii, Angielki z pochodzenia.

Pica - pika albo lanca używana w walkach byków. Składa się z jesionowego drzewca długości 2 metrów i - centymetrów i trójkątnego stalowego grotu długości milimetrów. Poniżej tego stalowego grotu głowica drzewca jest opleciona sznurkiem i zaopatrzona w okrągłą metalową tarczkę, która nie pozwala mu wejść w byka głębiej niż na milimetrów. Obecny model piki jest bardzo przykry dla byka i te byki, które naprawdę szarżują i napierają mimo zadawanego im cierpienia, rzadko mogą przyjąć więcej niż cztery piki nie tracąc w zbyt dużej mierze swojej siły. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że pikadorzy, którym pęto utrudnia robotę, często wbijają piki dość daleko za morillem, miejscem, gdzie je powinni lokować i gdzie kłęb mięśni może wytrzymać taką próbę. Godząc prosto w nie chroniony kręgosłup, ciężko okaleczają byka i w znacznej mierze niweczą jego siłę. Rana zadana dzisiejszą piką za nisko z boku, tak że trafia między żebra, może też dosięgnąć płuc albo przynajmniej opłucnej. To wadliwe klucie bywa nieraz rozmyślne, z polecenia matadora, który chce, żeby byka pozbawiono całej siły, ale na ogół wynika stąd, że pikadorowi tak przeszkadza pęto, czyli materac ochronny, iż musi ugodzić nadbiegającego byka z daleka, z odległości, z której niepodobna wymierzyć pewnie, i zamiast starannie zadać cios, dźga tam, gdzie może i jak może. Przyczyną jest to, że jeśli pikador czeka, aż byk znajdzie się dostatecznie blisko, aby móc prawidłowo ulokować pikę, byk, o ile jest jakich takich rozmiarów, uderzy w twardą ścianę materaca i z trzaskiem obali człowieka wraz z koniem, zanim pika zdoła w nim utkwic. Byk nie ma wtedy w co ubóść i podnieść na rogach, a pika nie napiera na jego głowę i mięśnie karku. Z tej przyczyny, kiedy byk, zawiedziony materacem, nie chce na niego porządnie szarżować więcej niż raz, pikadorzy mają zwyczaj okręcać koniem, gdy odpychają byka, tak że ten może ubóść konia w nie osłonięty zad i zmęczyć sobie kark, usiłując go wydzwignąć w górę. Ponieważ rany takie nie bywają prawie nigdy śmiertelne, a są bardzo mało widoczne, jeżeli się ich nie wypatruje, zobaczycie tego samego konia wprowadzanego wciąż od nowa na arenę, bo ranę zawsze się obmywa między jedną a drugą walką, gdy tymczasem w okresie poprzedzającym wprowadzenie pęto pozwolono by bykowi dosięgnąć konia, ubóść go i podnieść na rogach, żeby zmęczył sobie mięśnie karku - ale koń zostałby wtedy zabity. Teraz, przy pęto, na arenie giną nieliczne konie, ale prawie wszystkie odnoszą rany w zad lub między nogi w sposób opisany powyżej. Szczere przyznanie, że dla walki byków konieczne jest zabijanie koni, zastąpiono przez obłudny pozór ochronny, który przysparza koniom znacznie więcej cierpienia, ale raz się zakorzeniwszy, będzie utrzymywany jak najdłużej, ponieważ zaoszczędza pieniądze dostawcy koni, umożliwia ich zaoszczędzenie organizatorom, a władzom daje poczucie, że

ucywiliżowały walkę byków. Patrząc na to z technicznego, nie moralnego punktu widzenia, należy pamiętać, że przez zwolnienie tempa byka bez pozbawienia go siły czy woli ataku - co następuje wtedy, gdy jego szarża dosięga celu, gdy, zaparty wszystkimi czterema nogami, stawiając opór pice, która wciska mu się w kłęb mięśni, może wydzwignąć coś karkiem, a potem obala i zabija - doprowadza się go do dwóch następnych stadiów walki w kondycji pożądanej dla dopełnienia corridy, czego nie może osiągnąć przez to, że pikador po prostu daje mu ciężką szkołę w taki sposób, że go kaleczy i powoduje utratę siły, krwi i wszelkiej chęci atakowania. Tak właśnie dzieje się z bykiem, kiedy jest kłuty w łopatki, w środek kręgosłupa czy w żebra; zamiast pozwolić, żeby doszedł do dwóch następnych stadiów w pełni sił, doprowadza się do tego, że z chwilą gdy doznał uszkodzeń, jakie może wyrządzić dzisiejsza pika, do dalszej walki już nie jest zdolny.

Picador - człowiek, który kłuje byki piką z siodła, pracując pod rozkazami matadora. Otrzymuje od stu do dwustu pięćdziesięciu peset za walkę, ma prawą nogę i stopę opancerzone pod irchowymi spodniami, ubrany jest w krótką kurtkę, koszulę i krawat, jak każdy inny torero, i ma duży kapelusz z niską główką i pomponem z boku. Pikadorzy rzadko odnoszą rany, bo matadorzy muszą ochraniać ich kapami, gdy spadną od strony byka. Jeżeli spadają na stronę przeciwną, chroni ich koń. Pikadorzy często doznają złamań rąk, szczęk, nóg i żeber, a czasem pęknięcia czaszki. Na arenie giną nieliczni w porównaniu z matadorami, ale wielu cierpi trwale na skutek wstrząsu mózgu. Myślę, że ze wszystkich źle płatnych cywilnych zawodów ten jest najcięższy i najbardziej naraża na ciągle ryzyko śmierci, które na szczęście prawie zawsze odwraca kapa matadora.

Picar arñba - ulokować pikę w samym morillu byka.

Picar atrós - ulokować pikę zbyt daleko za morillem.

Picar coña - ugodzić piką, trzymając ją nisko za drzewce w pobliżu stalowego grotu. Człowiek naraża się wtedy bardziej, gdyż może spaść do przodu, pomiędzy konia i byka, ale o wiele pewniej wymierza cios bykowi.

Picar delante - ugodzić piką w szyję zanadto od przodu.

Piernas - nogi. Tiene muchas piernas w odniesieniu do byka czy człowieka oznacza, że jest bardzo mocny w nogach.

Pinchazo - nakłucie; pinchazo jest pchnięciem szpadą przenikającym bardzo płytko. Pincharen el duro oznacza: pchnąć płytko i natrafić na kość. Pinchazo, przy którym matador zadaje cios dobrze, lokuje szpadę we właściwym miejscu, ale natrafia na kość, nie przynosi mu ujmy, ponieważ to, czy ostrze szpady natrafi, czy nie natrafi na żebro albo część kręgu, jest całkowicie kwestią szczęścia. Jeżeli człowiek ruszył do ciosu prosto i wycelował szpadą

prawidłowo, powinien być oklaskiwany, nawet jeżeli szpada natrafia na kość i nie chce wejść. Z drugiej strony tchórzliwi matadorzy robią całą serię pinchazos, nie usiłując ani razu pochylić się ze szpadą i wepchnąć jej po rękojeść; unikają wszelkiej możliwości przybliżenia się do rogu w nadziei, że wykrwawia byka tymi ukluciami, a potem próbują uśmiercić go przez descabello. Wartość czy brak wartości pinchazo należy osądzać na podstawie sposobu zadania ciosu przez człowieka oraz jego widomych zamiarów.

Pisar - stąpać; pisar terreno del toro - pracować tak blisko byka, że jest się na jego terenie.

Pisotear - deptać; kiedy byk tratuje leżącego na ziemi człowieka, usiłując go ubość.

Pitillo - papieros.

Pitón - szpice rogów byka, ale niekiedy cały róg. Pases de pitón a pitón to raptowne przerzucanie mulety od jednego rogu do drugiego, ażeby zmęczyć mięśnie karku byka.

Pitónes to obydwie rogi.

Pitos - gwizdy; wyraz dezaprobaty. Czasami, kiedy w walce bierze udział matador, o którym wiadomo, że jest tchórzliwy czy przechodzi zły okres w swojej karierze albo jest niepopularny w danym mieście, widzowie przychodzą na arenę uzbrojeni w gwizdki policyjne lub gwizdki na psy, ażeby demonstrować donośniej. Jeden tak uzbrojony gwizdacz siedzący bezpośrednio za wami może was chwilowo ogłuszyć. Nie ma na to żadnej rady oprócz zatkania uszu palcami. Gwizdków tych używa się powszechnie w Walencji, gdzie ogłuszenie kogoś uchodzi za świetny kawał.

Plaža - plac publiczny. Plaža de toros - arena do walk byków.

Poder d poder - siła na siłę; opisana w tekście metoda lokowania banderilli.

Pollo - kurczę; także młody elegant. Młody torero, który wyobraża sobie, że jest światowcem.

Polvo - kurz wzbijany na arenie przez wiatr, a osadzany przez polewanie. Kiedy wiatr wzbija kurz na arenie, widzowie wołają: „Agua! Agua!”, dopóki nie przyjedzie polewaczka albo nie skropi się kurzu wężem.

Porno - głowica szpady.

Presidencia - władza, której zadaniem jest kierowanie walką byków.

Prueba - próba, doświadczenie lub sprawdzian. Prueba de caballos to wypróbowywanie koni przez pikadorów. Prueba jest także nazwą jednej z urządzanych corocznie w Pamplonie walk, organizowanych po cenach niewygórowanych; są one próbą lokalnych odmian byków. Obecnie w walce tej bierze udział sześciu matadorów, z których każdy zabija po jednym byku.

Punta de capote - czubek kapy; przepędzanie byka kapą trzymaną za jeden koniec, tak że jest rozpostarta na całą długość; prawidłowy sposób przepędzania byków, kiedy wybiegają na arenę.

Puntazo - lekka rana od rogu, podczas gdy cornada jest raną ciężką.

Puntilla - sztylet używany do zabijania byka lub konia, kiedy został śmiertelnie ranny. (Patrz: cachete).

Puntillero - człowiek, który zabija byka puntilla. (Patrz: cacfietero).

Puro - cygaro hawańskie; puros pali większość ludzi związanych z walkami byków, jeżeli mogą sobie na to pozwolić.

Puta - kurwa, dziwka, ladacznica, ulicznica, kokota, nierządnicą, prostytutką; hijo de puta - syn któregoś z wyżej wymienionych, pospolita obelga wykrzykiwana pod adresem torera, odpowiednik naszego skurwysyna. Po hiszpańsku znieważa się pełniej, kiedy źle się mówi o rodzicach albo się im źle życzy, a nie bezpośrednio danej osobie.

Puya - inna nazwa piki; odnosi się także do trójkątnego stalowego grotu.

Puyazo - pika ulokowana w byku.

Q

Quedar - pozostać lub utknąć w miejscu. Quedar sin tom

- kiedy matador zostaje bez przeciwnika, ponieważ siła i duch byka zostały zniweczone wskutek rany lub kilku ran zadanych przez pikadora.

Que lastima! - „Jaka szkoda!”. Słowa wypowiedziane na wiadomość, że któryś z przyjaciół został ciężko ubodzony, zaraził się chorobą weneryczną albo ożenił się z kurwą, że coś się stało jego żonie lub dzieciom, lub kiedy byk wychodzi do walki z lichym matadorem albo lichy byk wychodzi do walki z dobrym matadorem.

Querencia - część areny, w której byk czuje się pewnie i w której woli przebywać.

Querer - chcieć; no quiere w walkach byków znaczy, że matador nie chce niczego próbować, zadowolając się możliwie jak najłatwiejszym przebrnięciem przez popołudnie; w odniesieniu do byka oznacza to, że nie chce szarżować na konia czy płachtę.

Que se vaya! - słowa te oznaczają, że ktoś ma sobie iść do diabła i nie wracać; często wykrzykiwane na torerów.

Quiebro - każde odchylenie ciała, zwłaszcza w pasie, w jedną czy drugą stronę, aby uniknąć rogu byka; każdy odskok czy skręt ciała czyniony blisko byka, aby uniknąć pobodzenia.

Quiebro de muleta - pochylenie i zawinięcie mulety w prawo, z lewym napiętkiem opuszczonym, ażeby odprowadzić byka od siebie w momencie, kiedy się wbija szpadę;

ponieważ lewa ręka kieruje i odprowadza byka, kiedy prawa wpycha szpadę, torerzy mówią, że zabija się bardziej lewą ręką niż prawą.

Quinto - piąty. No hay quinto malo - piąty nie może być zły; stary przesąd, że piąty byk będzie zawsze dobry. Prawdopodobnie powstał w czasach, kiedy hodowcy decydowali o porządku, w jakim ich byki miały iść do walki, czyli zanim matadorzy zaczęli je losować tak jak obecnie; znając wartość swoich byków, wyznaczali najlepszego na piąte miejsce. Dziś piąty może być równie zły jak każdy inny.

Quite, od quitar: odprowadzić - odciągnięcie byka od kogoś, komu zagraża bezpośrednio. W szczególności odnosi się do konia i człowieka, kiedy byk zaszarżował na pikadorów; robią to matadorzy uzbrojeni w kapy, występując kolejno, przy czym każdy z nich przejmuje byka po szarży. Matador, który ma byka zabić, robi pierwsze quite, a inni kolejno za nim. Quite, które dawniej polegało na podejściu blisko z kapą, odciągnięciu byka od leżącego konia i człowieka i ustawieniu go w pozycji dla następnego pikadora, teraz się zmieniło, tak że seria zwrotów z kapą po odciągnięciu byka jest obowiązkowa dla matadora za każdym razem, kiedy robi quite; jakoby współzawodniczą oni wtedy ze sobą, aby się przekonać, jak blisko i artystycznie mogą byka przepuścić. W quites mających odciągać byka od człowieka, którego bodzie albo który leży na ziemi, uczestniczą wszyscy torerzy i właśnie wtedy można ocenić ich odwagę, znajomość byków i stopień samozaparicia, ponieważ quite jest w takich okolicznościach wysoce niebezpieczne i bardzo trudne, bo trzeba podejść tak blisko byka, aby go zmusić do porzucenia tego, kogo usiłuje ubość, że wycofanie się i odciągnięcie go kapą, kiedy zaszarżuje, jest bardzo ryzykowne.

R

Rabioso - rozwścieczony; mówi się, że matador jest rabioso, kiedy wewnątrz wprawił się w furię brawury, będącą przeciwieństwem chłodnej, konsekwentnej odwagi prawdziwie dzielnego człowieka; matador, który odznacza się prawdziwą odwagą, będzie rabioso tylko wówczas, kiedy go rozwścieczy albo urąganie tłumowi, albo to, że byk go potrafił i poturbował.

Rabo - ogon byka.

Racha - powodzenie; mala racha - niepowodzenie; matador, który wylosował zestaw lichych byków; seria walk, które wypadły źle.

Ración - porcja; na przykład w kawiarni zamawia się ración krewetek, krabów, percebes czy czegoś innego. Ración skorupiaków waży zwykle sto gramów, czyli nieco poniżej ćwierci funta. Z tej przyczyny można raz dostać dwa ogromne kraby, a kiedy indziej cztery mniejsze i zapłacić to samo, bo podawane są na wagę.

Rebolera - efektowny zwrot z kapą trzymaną za jeden koniec i okręcaną tak, że zatacza krąg dookoła człowieka.

Rebotado - zostać uderzonym łbem byka po zadaniu ciosu szpadą; potrącenie lub poturbowanie bez upadku.

Rebrincar - odskoczyć w bok; robią to czasem byki, kiedy nadstawia im się pierwszy raz kapę.

Recargar - byk szarżujący ponownie na skutek bólu zadawanego przez odpieranie go piką.

Receloso - byk, który wzdraga się szarżować nie dlatego, że jest wyczerpany cierpieniem, lecz przez brak temperamentu bojowego, ale który zaszarżuje, jeżeli się go parokrotnie podrażni.

Recibir - zabić byka od przodu; oczekując ze szpadą jego szarży, nie poruszając stopami, z chwilą gdy szarża się zaczęła, z muletą trzymaną nisko w lewej ręce, a szpadą w prawej, z prawym przedramieniem w poprzek piersi, skierowanym ku bykowi, i kiedy ten nadbiega, atakując muletę, wbić prawą ręką szpadę i jednocześnie poprowadzić go muletą trzymaną w lewej, tak jak w pasę de pecho, nie poruszając stopami, dopóki szpada nie wejdzie. Najtrudniejszy, najniebezpieczniejszy i najbardziej emocjonujący sposób zabijania byków, rzadko widywany w dzisiejszych czasach. Widziałem to wykonane w całej pełni trzy razy na prawie trzysta walk.

Recoger - ubóść ponownie; kiedy byk podrzuca człowieka albo konia w powietrze albo podrzuciwszy w górę, chwytą go na drugi róg.

Recorte - każdy zwrot z kapą, przy którym wyszarpuje się ją sprzed byka albo raptownie okręca; także szybki ruch, którym człowiek przecina szarżę byka, ostre zawrócenie byka w miejscu, w wyniku czego zwierzę skręca sobie nogi i uszkadza kręgosłup.

Recursos - pomysły; torerem o wielu recursos jest taki, który ma w rezerwie różne sztuczki i umie uporać się z trudnościami, w miarę jak wynikają.

Redondel - kolejne słowo na określenie areny.

Redondo; en redondo - kilka kolejnych zwrotów, takich jak natural, przy których człowiek i byk w końcu wykonują pełne koło; każdy zwrot zmierzający do zakreślenia koła.

Regalo - podarek albo pamiątka ofiarowana matadorowi, przez osobę, której byk został dedykowany. Także sarkastyczne określenie trudnego byka.

Reglamento - zarządzenia władz dotyczące organizowania walk byków w Hiszpanii. Przekład obecnego zarządzenia miał pierwotnie być wydrukowany jako dodatek do niniejszej książki, ale ponieważ obowiązujące reglamento datuje się z czasów Primo de Rivery,

postanowiono poczekać na opublikowanie nowszego zarządzenia, które w przekładzie zostanie włączone do dalszych wydań niniejszej książki, jeżeli takie wydania nastąpią.

Regular - normalny, zwyczajny lub jaki taki w zastosowaniu do pracy matadora albo wyniku corridy.

Rehiletes - groty; także inna nazwa banderilli.

Rehilitero - inaczej banderillero.

Rejon - oszczep używany do zabijania byków z konia.

Rejoneador - człowiek, który zabija byki z konia za pomocą rejon.

Relance; al relance - ulokować znienacka parę banderilli w byku, który jeszcze szarżuje po wbiciu poprzedniej pary.

Reloj - zegar; umieszczony na mocy zarządzenia na wszystkich arenach, ażeby widzowie mogli śledzić czas zużyty przez matadora na zabicie byka.

Rematar - dokończyć; zrobić ostatni z serii zwrotów z kapą; dokonać jakiegoś czynu będącego emocjonalną czy artystyczną kulminacją. O byku mówi się, że rematar en tablas, czyli kończy na deskach, kiedy przepędza człowieka przez ogrodzenie, po czym wbija rogi w drewno.

Remojar - obficie namoczyć kapy i mulety do użytku w wietrzny dzień.

Remos - nogi byka lub konia.

Rendido - wyczerpany; byk poddający się woli człowieka.

Renovador - reformator, odnowiciel. O wielu takich odnowicielach walk byków oznajmia się bez mata corocznie, ale jedynym prawdziwym reformatorem w nowoczesnych walkach był Juan Belmonte.

Renunciar - zrzec się albo zrezygnować; torem zrzeka się alternatywy, kiedy rezygnuje ze stanowiska pełnego matador de toros, aby przyjmować wszelkie kontrakty, które może uzyskać jako novillero.

Reparado de vista - byk źle widzący na jedno oko, ale niecałkowicie ślepy. Wady wzroku są często powodowane przez uszkodzenie oka słomką lub ostem, kiedy byk się pasie.

Res - dzikie zwierzę; każda sztuka bydła na ranczu hodowli byków bojowych, mająca krew bojową.

Resabio - złośliwość; toro de resabio - byk złośliwy.

Retirada - wycofanie się; matadorzy czasem się wycofują, kiedy nie mają kontraktów albo są bardzo zakochani w swoich żonach, i wracają na arenę po kilku latach, mając w pierwszym przypadku nadzieję, że nowość, jaką jest ich ponowne wystąpienie, przyniesie im kontrakty, a w drugim po prostu dlatego, że intensywność ich stosunków rodzinnych osłabła.

Revistas - czasopisma lub magazyny; revistas de toros to periodyki poświęcone walkom byków. Obecnie większość z nich to wydawnictwa reklamowe, w których ukazują się fotografie oraz barwne relacje o wyczynach tych matadorów, co płać pewną sumę redaktorom. Matadorzy, którzy są winni pieniądze za taką promocję, lub inni, którzy odmówili przyjęcia czynionych im propozycji, zazwyczaj sugerujących zapłacenie za okładkę z ich fotografią, albo, taniej, za zdjęcie wewnątrz numeru, są mniej lub bardziej grubiańsko atakowani w tańszych pismach. „Le Toril” wydawany w Tuluzie, we Francji, jest bezstronnym przeglądem walk byków, który utrzymuje się z prenumeraty i nie przyjmuje żadnych materiałów ani reklamowych, czy to ukrytych w tekście, czy jawnych. Szczerość i bezstronność w pisaniu dobrych recenzji utrudniona jest przez to, że redaktorzy tego pisma mogą sobie pozwolić na oglądanie każdego roku tylko nielicznych walk, oraz przez fakt, że nie oglądają pierwszego i drugiego sezonu abonamentowego w Madrycie, wobec czego widzą każdą walkę jako pojedynczą akcję, a nie jako część sezonu czy kampanii danego matadora. „El Eco Taurino”, wydawane w Madrycie, zawiera najpełniejsze i najdokładniejsze sprawozdania z walk byków w Hiszpanii i Meksyku. „La Fiesta

Brava” z Barcelony, chociaż jest tygodnikiem reklamowym, ma doskonałe fotografie oraz zawiera pewną ilość obiektywnych wiadomości i faktów. Żadne z pozostałych pism nie jest poważne, aczkolwiek niektóre, takie jak na przykład „Toreros y Toros”, są interesujące. „El Carin” z Walencji jest dobrze wydawany, z doskonałymi zdjęciami, ale zawiera tylko publikacje tendencyjne. Zawsze interesujący „Torerias” jest najostrzejszy z tych uciekających się do szantażu gazet. Dawniej „La Lidia”, „Soi y Sombra” i przez krótki czas „ZigZag” były prawdziwymi przeglądami walk byków i w ich oprawnych tomach można wyczytać historię walk owego okresu, aczkolwiek żadne z nich nie było wolne od finansowego wpływu pewnych matadorów, przejawiającego się w taki czy inny sposób.

Revistero - krytyk albo recenzent walk byków.

Revolcón - być podrzucanym przez byka, nie odnosząc rany dzięki temu, że róg zahacza o ubranie i podnosi człowieka, wsunawszy mu się między nogi albo pod pachę.

Revoltoso - byk, który zawraca szybko, nadmiernie szybko, aby ponownie zaszarżować, kiedy człowiek przeprowadził go kapą albo muletą.

Rodillas - kolana.

Rodillazos - zwroty robione przez matadora klęczącego na jednym lub obu kolanach. Ich wartość zmienia się zależnie od terenu, na którym są wykonywane, oraz od tego, czy matador klęka, zanim róg go minął, czy potem.

Rondeño; escuela rondeño - szkoła rondeńska albo styl rondeński w walce byków, spokojny, z ograniczonym repertuarem, prosty, klasyczny i tragiczny, przeciwieństwo bardziej urozmaiconego rozigranego i wdzięcznego stylu sewilskiego. Na przykład Belmonte, choć innowator, należał zasadniczo do szkoły rondeńskiej, aczkolwiek urodził się i wychował w Sewilli. Joselito był przykładem tak zwanej szkoły sewilskiej. Podobnie jak w większości dyskusji o szkołach w sztuce czy literaturze, dzielenie ludzi na szkoły jest tu ze strony krytyka sztuczne i dowolne; w walkach byków, bardziej niż gdziekolwiek indziej, na styl składają się formy działania, postawa wobec walki i możliwości fizyczne. Jeżeli torero jest z usposobienia bardzo poważny i skupiony, a nie wesoły na arenie, i ma repertuar ograniczony na skutek braku wyobraźni, niewłaściwej nauki czy usterek fizycznych, które na przykład nie pozwalają mu wbijać banderilli, klasyfikuje się go jako należącego do szkoły rondeńskiej, aczkolwiek może wcale nie mieć przekonania czy opinii, że mocno poważny sposób walki jest lepszy od swobodnego. Po prostu tak się składa, że jest poważny. Z drugiej znów strony wielu matadorów, którzy są dalecy od wesołości czy pogody, stosuje na arenie wszystkie sewilskie sztuczki, beztrioskie pozy i uroki po prostu dlatego, że pochodzą z Sewilli i tam się szkolili; uśmiechają się z przymusem i są ogromnie teatralni i pełni gracji, choć w sercu nie mają nic oprócz zimnego strachu. Szkoły sewilska i rondeńska w walkach byków, jako prawdziwe szkoły myślenia i przeciwstawnych poglądów na ten temat, istniały we wczesnej epoce walk zawodowych, kiedy między wielkimi matadorami z obu tych miast oraz ich uczniami trwała zaciekle rywalizacja, jeżeli idzie

0 sposób walczenia, ale teraz „rondeño” oznacza spokój

1 powagę na arenie oraz ograniczony repertuar, a „sevillano” - beztrioskę, widowiskowy styl i bogaty repertuar.

Rozandole los alamares - kiedy rogi byka ocierają się o ozdoby na kurtce matadora.

Rubios - blondyni; rubias - blondynki; u byków - miejsce pomiędzy łopatkami, gdzie powinna wejść szpada.

Sacar - wyciągnąć; sacar el estoque - wyciągnąć szpadę, ażeby rana mogła krwawić obficie i żeby byk upadł, albo po prostu dlatego, że została źle ulokowana. Zazwyczaj dokonuje tego banderillero podbiegając od tyłu do byka i zarzucając kapę na szpadę, tak aby kapa ciągnięta do przodu wywlokła swoim ciężarem szpadę z rany. Jeżeli byk jest już prawie martwy, matador sam może wyciągnąć szpadę ręką lub za pomocą banderilli i czasem używa tej samej szpady do descabella. Sacar el toro znaczy zwabić byka na arenę, kiedy zajął pozycję w pobliżu barrery.

Sacar el corcho - wyciągnąć korek z butelki. Sacacorchos to korkociąg. W walkach byków jest to antyestetyczny, pokrętny styl pracy kapą przez zwabianie byka ze zbyt daleka i skosem, kiedy się przystępuje do wykonania neronicas.

Salida en hornbros - kiedy matador zostaje wyniesiony w triumfie na ramionach tłumu. Może znaczyć dużo lub mało, zależnie od tego, czy przedstawiciel matadora przygotował to z góry, rozdając darmowe bilety i wskazówki, czy też jest spontaniczne.

Salidas - wyjścia; w walkach byków da salida - znaczy odesłać płachtą byka od siebie na zakończenie zwrotu.

Salida w każdym zwrocie oznacza miejsce, którędy byk powinien opuścić teren człowieka w tych przypadkach, kiedy go mija. Wyjścia zarówno człowieka jak byka ze zwarcia w chwili lokowania banderilli i zabijania nazywane są salidas.

Salir por pies - biec co sił po zakończeniu manewru z bykiem, aby uniknąć ubodzenia.

Salsa torera; salsa - dosłownie znaczy sos, ale tutaj jest nieokreśloną właściwością torera, której brak czyni jego robotę nudną, choćby była najdoskonalsza.

Saltos - skoki; za dawnych czasów skoki przez byka czynione były za pomocą tyki albo bez niej. Jedynymi skokami, które się robi obecnie, są skoki torerów zmuszonych do przesadzania barrery.

Sangre torera - torerska krew - na przykład gdy ktoś pochodzi z rodziny torerów.

Sano - zdrowy; byki muszą być przed walką zakwalifikowane przez weterynarza jako zdrowe. Słabość kopyt, spowodowana przez następstwa choroby pyska i racic, zwanej glospeda, jest niełatwa do wykrycia, ponieważ często ujawnia się dopiero podczas walki.

Santo - święty. El santo de espaldas mówi się o matadorze, który miał zły dzień; święty odwrócił się do niego plecami.

Matadorzy obierają sobie za patronką miejscową virgen z ich miasta, wsi czy okręgu, natomiast Virgen de la

Soledad jest patronką wszystkich torerów i jej obraz i statua znajdują się w kaplicy przy arenie w Madrycie.

Seco - suchy, szorstki. Torem seco to taki, który pracuje w sposób ostry, kanciasty, a nie gładki. Valor seco to naturalna, pozbawiona upiększeń odwaga; golpe seco to ostre, silne targnięcie łbem, przez które byk czasem próbuje pozbyć się piki. Takie uderzenie wymierzone w konia albo człowieka powoduje najgorsze rany. Vino seco - wino, które nie jest słodkie.

Sencillo - byk rzetelny w swych szarżach, szlachetny i łatwo dający się zwodzić.

którego zadaniem jest zabić byki, gdyby obaj matadorzy zostali ranni i nie mogli walczyć dalej. Sobresaliente przeważnie dostaje tylko dwieście albo trzysta peset i ma obowiązek pomagać kapą przy zwykłej robocie z banderillami. Najczęściej matadorzy pozwalają mu wykonać jedno czy dwa *quites* pod koniec walki.

Soi y sombra - słońce i cień; miejsca w amfiteatrze, które są na słońcu, gdy walka się rozpoczyna, ale znajdują się w cieniu w miarę jej przebiegu. Ponieważ ich cena jest pośrednia między ceną miejsc w cieniu i na słońcu, stanowią znaczną oszczędność dla każdego, kto musi się liczyć z wydatkami.

Sorteo - sporządzanie losów i losowanie byków przed walką, aby ustalić, które z nich mają być zabite przez którego matadora. Również ciągnięcie loterii hiszpańskiej.

Suertes - wszystkie z góry ustalone manewry w walce byków; każdy ruch w walce, którego sposób wykonania określają przepisy. *Suerte* w liczbie pojedynczej oznacza też szczęście.

Sustos - strachy, lęki, szok.

T

Tablas - deski; *barrera* otaczająca arenę, na której walczy się z bykiem. *Entablada* mówi się o byku, który zajmuje pozycję przy tym ogrodzeniu z desek i nie chce jej opuścić.

Tabloncillo - najwyższy rząd miejsc w amfiteatrze, poniżej krytej galerii.

Tacones - obcasy; *tacones de goma* to gumowe obcasy sprzedawane przez wędrownych przekupniów, którzy podchodzą do was, kiedy siedzicie w kawiarni, obcinają wam obcas czymś w rodzaju błyskawicznie tnących skórę szczypiec, aby was zmusić do przybicia gumowego obcasa. Gumowe obcasy, które zakładają, są liche i bezwartościowe.

Kiedy protestujecie przeciwko temu porywaniu obcasów, tłumaczą się, iż zrozumieli, że prosiłście o to. Jest to szwindel. Jeżeli taki gumowoobcasowy napastnik odetnie wam obcas od buta, chociaż uprzednio nie zamówiliście wyraźnie pary gumowych obcasów, kopnijcie go w brzuch albo pod szczękę i każcie komu innemu założyć obcasy.

Myślę, że prawo stanie po waszej stronie, a gdyby zabrano was do aresztu, nie wymierzą wam grzywny dużo wyższej od ceny gumowych obcasów. Jest jeden złowieszczolicy, wysokoprężny kataloński obrywacz obcasów, którego można rozpoznać na wszystkich *feñas* po bliźnie na prawym policzku. Jemu tak właśnie zrobiłem, ale teraz lepiej się uchyla i może wam być trudno go trafić. Kiedy zobaczycie, że zbliża się ten właśnie kupczący obcasami drań (albo lepiej: *hijo de puta*), najlepiej zdjąć buty i wsadzić je sobie za koszulę. Jeżeli wtedy popróbuje przymocować gumowe obcasy do waszych gołych pięt, poślijcie po amerykańskiego czy brytyjskiego konsula.

Tal - taki, podobny, tak itd. Ale wystarczy znać słowa: Que tal, aby móc pytać: Jak się czujesz? Jak było? Co nowego?

Jak ci idzie? Co słyhać, stary? Co myślisz? Co się działo, odkąd cię ostatnio widziałem? Jeżeli zaś dodajecie do Que tal słowa la familia, pytacie o rodzinę danego człowieka, co jest niezbędną uprzejmością; jeśli la madre, to o jego matkę, su senora - o żonę, el negocio - o jego interesy

(zazwyczaj fatal), los toros - o byki (zwykle muy malo), el movimiento - o ruch anarchistyczny, rewolucyjny, katolicki czy monarchistyczny (zwykle rozwijający się źle), albo las cosas, co obejmuje to wszystko i jeszcze dużo więcej.

Las cosas zwykle nie idą najgorzej, bo przeważnie istnieje ten osobisty optymizm poprzez dumę, bez względu na to, jak szczegółowy i zasadniczy jest pesymizm.

Taleguilla - spodnie torera.

Tanteo - obliczać; lances de tanteo to pierwsze zwroty, które robi matador z kapą, nie zbliżając się do byka, ażeby sprawdzić, jak szarżuje, zanim podejmie ryzyko i przepuści go naprawdę blisko.

Tapar - zakrywać. Tapando ta cara con ta muleta (przykrywać pysk muletą) - przystępując do zabicia przykryć płachtą cały pysk byka i oślepić go, a potem przechylić się nad łbem, by zabić; sposób oszukiwania przy zabijaniu, często stosowany przez wysokich matadorów, którym wzrost pozwala robić z łatwością takie sztuczki (zamiast opuścić muletę zmuszając byka, by za nią podążył, i odprowadzić go od siebie).

Taparse - zasłaniać; kiedy byk przez podniesienie łba zasłania miejsce, w które powinna wejść szpada lub banderille, albo kiedy podnosi głowę tak, że zasłania miejsce między kręgami szyi, gdzie matador powinien descabellar.

Byk o szybkim refleksie, który jest w defensywie, podniesie czasem głowę w ten sposób, ilekroć poczuje stal szpady, uniemożliwiając matadorowi jej wepchnięcie.

Tapas - pokrywki - zwane tak dlatego, że pierwotnie kładziono je na szklankach, a nie na małych talerzykach jak teraz

- są takimi zakąskami, jak wędzony łosoś, tuńczyk ze słodkim czerwonym pieprzem, sardynki, sardele, wędzona szynka z Sierry, kielbasa, morskie przysmaki, prażone migdały, oliwki nadziewane sardelami, które podają bezpłatnie do manzanilli albo wermutu w kawiarniach, barach czy bodegas.

Tarascadas - nagłe skoki albo ataki byka.

Tarde - popołudnie, także: późno; muy tarde - bardzo późno.

Tardo - powolny; toro tardo - byk, który wolno zbiera się do szarży.

Tarrino - wszystko, co się łączy z walkami byków.

Tauromachia - sztuka walki z bykiem, pieszo i konno. Najślynniejszymi z wielu ksiązek zawierających reguły dawnych walk byków są „Tauromachie” autorstwa Jose Delgado (Pepe Hillo), Francisca Montesa - i ostatnio Rafaela

Guerry (Guerrity). Książki Pepe Hilla i Guerrity ktoś napisał za nich. Montes podobno sam napisał swoją. Jest niewątpliwie najbardziej jasna i prosta.

Tela - materiał lub płachta. Mas tela w sprawozdaniu z walki byków oznacza, że byk dostał dodatkową dawkę strzepywania kapami; słowa tela zawsze używa się w sensie ujemnym; largando tela znaczy rozpościerać kapę zbyt szeroko, rozkładać płachtę, aby utrzymać byka możliwie jak najdalej od siebie: także rozwijać markizę.

Temoroso - tchórzliwy byk, który potrząsa łbem i cofa się przed czymś, czasem daje nagłego susa i zawraca lub cofa się powoli, podrzucając łbem miast zaszarżować.

Templador - mała, czworokątna drewniana zagroda, ustawiana pośrodku niektórych aren w Ameryce Południowej, z wejściem z każdego rogu, jako miejsce dające dodatkową ochronę tamtejszym torerom.

Templar - poruszać kapą albo muletą powoli, łagodnie i spokojnie, przedłużając w ten sposób czas trwania zwrotu oraz niebezpieczeństwo i nadając rytm akcji człowieka, byka i kapy albo człowieka, byka i mulety.

Tempie - powolność, gładkość i rytm w pracy torera.

Temporada - sezon walk byków; w Hiszpanii od Wielkanocy do pierwszego listopada; w Meksyku od pierwszego listopada do końca lutego.

Tendido - rzędy odkrytych miejsc w amfiteatrze, które wznoszą się od barrery do krytej galerii, czyli grada.

Te rzędy miejsc są podzielone aż na dziesięć osobnych sektorów z własnymi wejściami, oznakowanych: Tendido 1,

Tendido 2 itd.

Tercio - jedna trzecia; walka byków jest podzielona na trzy części: tercio de varas, czyli tercję pik, tercio de banderillas i tercio del muerte, czyli tercję śmierci. Jeżeli idzie o podział samej areny dla celów walki, to można w niej wyodrębnić trzy części. Tercios znajduje się między częścią terenu zwaną tablas, czyli najbliższą barrerą, a częścią środkową, zwaną medios.

Terreno - teren; w najszerszym sensie technicznym terenem byka nazywa się przestrzeń pomiędzy miejscem, na którym byk stoi, a środkiem areny; terenem matadora jest przestrzeń pomiędzy miejscem, gdzie stoi, a barrerą. Zakłada się, że byk po zakończeniu

zwrotu ruszy ku środkowi areny, gdzie ma najwięcej miejsca i swobody. Nie zawsze tak bywa, ponieważ byk zmęczony albo tchórzliwy zwykle rusza ku barrerze. W takich wypadkach tereny mogą być odwrócone; człowiek bierze sobie zewnętrzny, a bykowi zostawia wewnętrzny. Idzie o to, żeby pozostawić bykowi naturalne wyjście przy końcu każdego spotkania z człowiekiem bądź przy każdej serii zwrotów. Terenem jest także ta część areny, którą matador wybiera dla wykonania jakiegoś manewru lub serii zwrotów, może to być centrum areny, część środkowa, bądź też ta, która jest przy ogrodzeniu. Terenem matadora nazywa się także przestrzeń potrzebną mu do pomyślnego wykonania zwrotu lub serii zwrotów. Przy zabijaniu w zwykły, naturalny sposób, kiedy byk jest na swoim terenie, a matador na swoim, byk będzie zwrócony prawym bokiem ku barrerze, a lewym ku środkowi areny, tak że kiedy matador ruszy do zabicia, byk po przejściu człowieka odbiegnie ku środkowi, człowiek zaś ku ogrodzeniu. W przypadku byków, które pokazały, że ich naturalne wyjście prowadzi w stronę ogrodzenia, a nie środka areny, matador ruszając do zabicia odwróci tę naturalną pozycję i natrze na byka przy terrenos cambiado, czyli terenach zmienionych, ustawiając go tak, żeby znalazł się lewym bokiem do barrery, a prawym ku środkowi areny. W tej pozycji człowiek, minąwszy byka, skieruje się ku środkowi, pozostawiając bykowi wolne wyjście w stronę ogrodzenia. Byk niezawodnie dopadnie matadora wówczas, kiedy ten nie rozeznaje terenów albo kierunków naturalnych wyjść, czy też specjalnych kierunków wyjścia dających się zaobserwować u poszczególnych byków, i znajdzie się wskutek tego na drodze byka przy końcu jakiegoś suerte, zamiast go skierować jego wybraną drogą.

Querencia, czyli specjalne miejsce, które byk sobie upodobał, jest zawsze jego naturalnym wyjściem na końcu zwrotu.

Tiempo - estocadas d un tiempo - to takie pchnięcia szpadą, przy których byk szarżuje w tym samym momencie, kiedy człowiek rusza do zabicia. Aby je dobrze wymierzyć, matador musi wykazać duże opanowanie.

Tienta - wypróbowywanie odwagi cieląt na ranczu hodowli byków.

Tijerillas - nożyce; zwrot z kapą wykonywany ze skrzyżowanymi ramionami. Rzadko widywany, chociaż obecnie istnieje tendencja do przywrócenia go.

Tirones - zwroty z muletą, przy których strzepuje się jej dolnym końcem tuż przed pyskiem byka, po czym się ją cofa, zamiatając muletą w bok, aby pociągnąć za nią byka z jednego miejsca w drugie.

Tomar - brać; mówi się, że byk dobrze bierze muletę, kiedy zawzięcie szarżuje na płachtę; o człowieku mówi się, że bierze byka de corto, kiedy prowokuje szarżę z bliska, a de largo, kiedy ją prowokuje z daleka.

Tonterias - bzdury; wymyślne sztuczki wyczyniane z bykiem, takie jak zwieszenie mu kapelusza na rogach itd.

Toreador - sfrancuzenie słowa torero. Nie używane w języku hiszpańskim z wyjątkiem przypadków, kiedy się mówi lekceważąco o torerze francuskim.

Torear - walczyć z bykami na zamkniętej przestrzeni, czy to pieszo, czy z konia.

Toreo - sztuka walki z bykami. Toreo de salon - ćwiczenie pracy z kapą i muletą dla formy i stylu, bez byka; niezbędna część zaprawy matadora.

Torerazo - wielki torero.

«‘...;’7” ‘ »,,

Toreño - mały torero.

Torero - człowiek walczący zawodowo z bykami. Matadorzy, banderillerzy, pikadorzy są wszyscy torerami. Torera: mieć coś wspólnego z walkami byków.

Torete - mały byk.

Toril - zagroda, z której byki wychodzą na arenę do walki.

Toro - byk bojowy. Todo es toro - „wszystko to byk” - sarkazm stosowany do banderillera, który ulokował drążki w jakimś nieodpowiednim miejscu w zwierzęciu. Los toros dan y los toros quitan - „byki dają i byki odbierają”; dają pieniądze, a mogą odebrać życie.

Toro de paja - słomiany byk, byk nieszkodliwy, tak łatwy, że prawie nie niebezpieczny. Toro de lidia - byk bojowy. Toro bravo - byk odważny. Toro de bandera - superodwaga u byka. Torazo - byk olbrzymi; torito - byk bardzo mały.

Toro de fuego - naturalnej wielkości byk z papiermache, zmontowany na kółkach i obładowany fajerwerkami, którego wieczorami ciągnie się ulicami podczas święcenia fiest na północy Hiszpanii; także nazywany po baskijsku zezenzuzko. Toro de aguardiente - byk z uwiązaną do rogów linką, którą trzyma kilku ludzi, biegnąc z nim przez ulicę wioski dla zabawienia gawiedzi.

Traje de luces - strój torera.

Trampas - sztuczki, oszustwa; sposoby symulowania niebezpieczeństwa, którego się nie doświadcza.

Trapio - ogólna kondycja byka bojowego. Buen trapio - połączenie wszystkich pożądanых zalet typu, kondycji i rozmiarów w bykach rasy bojowej.

Trapo - szmata; muleta.

Trasera - estokada ulokowana zanadto w tyle.

Trastear - pracować muletą.

Trastos - narzędzia; w walkach byków - szpada i muleta.

Trinchera - okop; de trinchera - zwrot z muletą wykonywany przez człowieka bezpiecznego poza zasięgiem byka; chronienie się w bezpieczne miejsce przy szyi, obok rogu, kiedy byk zawraca.

.0

Trucos - sztuczki.

Tuerto - jednooki; z bykami ślepyimi na jedno oko walczy się na novilladas. Tuertos, czyli ludzie o jednym oku, uważani są za przynoszących nieszczęście. Z jednookimi bykami nie jest szczególnie ciężko walczyć, natomiast prawie niepodobna wykonać z nimi jakiegokolwiek błyskotliwej roboty.

Tumbos - upadki lub wywrócenia; upadki pikadorów.

Turno - kolejno; w prawidłowym porządku starszeństwa, jak na przykład przy działaniu matadorów; w walkach byków wszystko odbywa się kolejno, ażeby walka mogła przebiegać szybko i bez sporów.

U

Ultimo - ostatni; ultimo tercio - ostatnia tercja walki byków, w której byk zostaje zabity szpadą i muletą.

Uretritis - rzeżączka; choroba pospolita na Półwyspie. Odnosi się do tego hiszpańskie przysłowie: Mas cornadas dan las mujeras - kobiety ranią częściej niż byki.

Urinano - ustęp publiczny.

Utrero - byk trzyletni. Utrera to krowa w tym samym wieku.

Liczne byki sprzedawane obecnie do walki na arenach hiszpańskich są niewiele więcej niż utreros. Byki, u których krzyżowanie rozmaitych odmian przy hodowli nie dało dobrych wyników, są często bardzo odważne jako cielęta i utreros, ale stopniowo tracą odwagę, odkąd osiągną dojrzałość w wieku lat czterech. To się szczególnie odnosi do byków hodowanych w prowincji Salamanka.

Wskutek tego ich hodowcy usiłują podawać za byki tyle utreros, ile tylko zdołają, tucząc je zbożem, ażeby osiągnęły wymaganą wagę. Właśnie takie byki, sprzedawane do walki zanim osiągną dojrzałość, eliminują z walk wszelką emocję i powagę i przez pozbawienie ich podstawowego warunku dobrego widowiska, to znaczy odpowiedniego byka, przyczyniają się bardziej niż cokolwiek innego do ich dyskredytowania.

V

Vaca - krowa.

Vacuna - mieć do czynienia z bydłem.

Valiente - odważny, dzielny.

Valla - ściana albo drewniane ogrodzenie, czyli barrera.

Valor - odwaga, dzielność, opanowanie. Pierwsza zaleta, jaką musi mieć torero.

Vaquero - nadzorca lub pasterz byków bojowych na ranczu; zaganiacz bydła, konny pastuch.

Vaquilla - mała krowa.

Vara - drzewce; pika używana w walkach byków.

Varetazo - uderzenie płazem rogu; każdy cios rogiem, który nie rani. Może spowodować poważne stłuczenie z wewnętrznym krwotokiem lub tylko zadrapanie.

Ver llegar - obserwować nadbiegające byki; kiedy przy szarzy byka nie myśli się o niczym innym, tylko spokojnie śledzi zwierzę i wykonuje ruchy niezbędne do manewru, który się zamierzyło. Spokojne obserwowanie nadbiegającego byka jest najkonieczniejszą i najtrudniejszą rzeczą w walce byków.

Vergüenza - wstyd albo honor; sin vergüenza to torero bez wstydu czy honoru. Que vergüenza! - „Co za wstyd!” lub

„Co za hańba!”.

Veronica - zwrot z kapą zwany tak dlatego, że kapę pierwotnie trzymano oburącz, tak jak na obrazach religijnych ukazywana jest święta Weronika trzymająca chustę, którą otarła twarz Chrystusa. Nie ma to nic wspólnego z ocieraniem bykowi pyska przez człowieka, jak utrzymywał ktoś piszący na temat Hiszpanii. Robiąc veronica matador staje przodem albo bokiem do byka, z lewą nogą nieco wysuniętą, i nadstawia kapę, którą ujmuje oburącz za dolne przednie końce, gdzie przyszyte są korki, i podnosi zbierając fałdy materiału, aby mieć dobry uchwyt, obiema dłońmi, z palcami do dołu, a kciukiem do góry. Kiedy byk zaszarżuje, człowiek czeka na niego, dopóki rogi nie zniżą się, by ubóść kapę, w którym to momencie człowiek odsuwa ją przed szarżującym zwierzęciem łagodnym ruchem rąk trzymanyh nisko, tak że głowa i tułów byka przelatują mu koło piersi. Prowadzi byka kapą, okręcając się nieco na palcach czy stopach, i na zakończenie zwrotu, kiedy byk zawraca, człowiek może powtórzyć zwrot z prawą nogą tym razem lekko wysuniętą, ciągnąc kapę przed bykiem, tak że ten przebiega w przeciwnym kierunku. Veronica bywa fałszowana w ten sposób, że kiedy byk szarżuje, człowiek odstepuje w bok, aby odsunąć się dalej od rogów, albo zestawia stopy, gdy róg już przeszedł, albo pochyla się wtedy bądź podsuwa do byka, gdy róg go minął, aby

sprawić wrażenie, że przepuścił go blisko siebie. Matador, który nie fałszuje veronica, przepuszcza niekiedy byka tak blisko, że rogi odrywają złote rozetki zdobiące jego kurtkę. Matadorzy czasem też ściągają na siebie byka, mając zestawione stopy, i wykonują w ten sposób serię veronicas ze stopami tak nieruchomymi, jak gdyby byli przygwożdżeni do ziemi.

Można to robić tylko z bykiem, który zawraca i szarżuje ponownie sam z siebie, po linii doskonale prostej. Stopy muszą być lekko rozstawione przy kilkakrotnym przepuszczeniu byka, jeżeli na końcu zwrotu trzeba go zmusić do podążenia za ruchem kapy, ażeby zawrócił. W każdym razie wartość veronica nie zależy od tego, czy stopy są zestawione, czy rozsunięte, ale czy pozostają nieruchome od momentu szarży aż do przebiegnięcia byka, i od tego, jak blisko własnego ciała człowiek przepuszcza róg. Im wolniej, łagodniej i niżej człowiek zagarnia kapą, tym lepsza jest veronica.

Viaje - podróż; kierunek obrany przez szarżującego byka albo przez człowieka, kiedy rusza do ulokowania banderilli czy do zabicia.

Viento albo aire - wiatr, najgorszy wróg matadora.

Ventre - brzuch; miejsce, gdzie często bywają zadawane rany, kiedy człowiek zostaje ubodzony w chwili zabijania, ponieważ nie potrafił przechylić się ponad rogiem, tak jak powinien przy naprawdę dobrej estokadzie. Rany zadane w brzuch oraz w pierś są najczęściej śmiertelne, nie tylko same przez się, ale przez szok traumatyczny spowodowany siłą uderzenia łba i rogu. Najczęstsze są rany w udo, ponieważ tam najpierw trafia szpic rogu zniżonego podczas szarży, gdy byk go podnosi, by ubóść.

Vino - wino; vino corriente to vin ordinaire, czyli wino stołowe; vino del pais to wino miejscowe, które zawsze warto zamówić. Rioja to wino z okolic Rioja na północy Hiszpanii, zarówno czerwone, jak białe. Najlepszymi są Bodegas Bilbainos, Marques de Murrieta, Marques de Riscal. Rioja

Clarete albo Rioja Alta to najłżejsze i najprzyjemniejsze z win czerwonych. Diamante jest dobrym białym winem do ryby. Valdepenas jest mocniejsze niż Rioja, ale wyborne, zarówno białe, jak różowe. Hiszpańscy winiarze produkują chablis i burgundy, których nie mogę polecić. Bardzo dobrym winem jest Clarete Valdepenas. Wina stołowe z okolic Walencji są bardzo dobre, wina z Tarragony lepsze, ale nie najlepiej znoszą przewóz. Galicia ma dobre miejscowe wino stołowe. W Asturii piją jabłecznik. Miejscowe wina z Nawarry są bardzo dobre. Dla każdego, kto przyjeżdża do Hiszpanii, myśląc jedynie kategoriami sherry i malagi, znakomite, lekkie, wytrawne czerwone wina będą rewelacją. Vin ordinaire w Hiszpanii jest z reguły lepsze od francuskiego, ponieważ nie bywa nigdy fałszowane czy

podrabiane, a kosztuje mniej więcej jedną trzecią. Uważam, że jest bezwzględnie najlepsze w Europie. Nie ma grands vins, które można by porównać z francuskimi.

Vista - jasna percepcja; de mucha vista - mieć doskonale rozeznanie i znajomość walki byków.

Vividores - ci, co na czymś żerują, kombinatorzy, te pasożyty walk byków, które z nich żyją nie biorąc w nich udziału.

Hiszpański kombinator zapewni sobie utrzymanie tam, gdzie jego ormiański czy grecki brat ledwie by mógł egzystować, a tam, gdzie dobry kombinator amerykański umarłby z głodu, hiszpański zarobi dość, aby przejść w stan spoczynku.

Volapie - lecieć, biegnąc; metoda zabijania byków wymyślona przez Joaquina Rodiigueza (Costillaresa) w okresie Amerykańskiej Deklaracji Niepodległości, a mająca na celu uporanie się z tymi bykami, które są zbyt wyczerpane, by móc im ufać, iż zaszarżują, co pozwoliłoby zabić je recibiendo, to znaczy tak, że człowiek oczekuje szarży i przyjmuje byka na szpadę. Przy volapie człowiek ustawia byka tak, aby miał wszystkie cztery kopyta wyrównane, sam staje bokiem blisko zwierzęcia, trzymając nisko muletę w lewej ręce, mierzy po szpadzie, która stanowi przedłużenie jego przedramienia trzymanego w poprzek piersi, i rusza na byka z lewym ramieniem do przodu, wbija prawą ręką szpadę między łopatki, daje bykowi przejście muletą trzymaną w lewej ręce i wciąga brzuch, aby wyminąć prawy róg, po czym wychodzi z tego zwarcia wzdłuż boku zwierzęcia. Poza tym, że dzisiejsi matadorzy rzadko uderzają z bliska i prawie nigdy nie gotują się do ciosu trzymając szpadę na wysokości piersi, natomiast mierzą po niej z rozmaitego poziomu, od brody aż powyżej nosa, volapie, tak jak je opisano powyżej i jak je wymyślił Costillares, jest nadal metodą zabijania byków stosowaną w obecnych czasach.

Volcar - przewrócić się lub upaść; mówi się volcando sobre el morillo o matadorze, który tak ostro i rzetelnie ruszył do ciosu, że niemal dosłownie upadł na grzbiet byka, podążając za szpadą.

Voluntad - pragnienie lub dobra wola; mówi się, że matador wykazał buena voluntad, kiedy robił, co mógł, jeśli zaś wynik był niedobry, spowodowały to wady byka czy też nieudolność człowieka, a nie brak dobrych chęci.

Vuelta al ruedo - obchód dokoła areny dokonywany przez matadora pod wpływem owacji i nalegania widzów. Matador idzie w towarzystwie swych banderillerów, którzy zbierają i chowają cygara oraz podnoszą i odrzucają kapelusze i inne części ubioru ciskane na arenę.

Z

Zapatillas - pantofle bez obcasów noszone przez torerów na arenie.

Kilka reakcji niektórych osób na pełną hiszpańską walkę byków

Podany wiek jest tym, w którym oglądali walkę po raz pierwszy.

P.H. - cztery lata, Amerykanin. Zaprowadzony przez niańkę na hiszpańską walkę byków w Bordeaux, bez wiedzy czy pozwolenia rodziców, zawołał, widząc byka szarżującego na pikadorów: *Il faut pasfaire tomber le horsy!*¹ Wkrótce potem wykrzyknął: *Assis! Assis! Je ne peux pas voir le taureau!*²

Zapytany przez rodziców o wrażenia z walki byków, powiedział: *J'aime ca!*³ Kiedy trzy miesiące później zabrano go na hiszpańską walkę byków w Bayonne, wydawał się bardzo nią interesować, ale nie czynił żadnych komentarzy podczas walki. Po niej powiedział: *Quand j'étais jeune, la course de taureauz n'était pas comme ca!*⁴

J.H. - dziewięć lat, Amerykanin; wykształcenie: francuskie lycee, jeden rok przedszkola w Stanach Zjednoczonych. Jeździł konno przez dwa lata; kiedy mu pozwolono pójść z ojcem na walkę byków w nagrodę za dobrą naukę oraz dlatego, że jego młodszy brat bez wiedzy rodziców obejrzał walkę bez żadnych złych skutków, uważał za niesprawiedliwe, że młodsze dziecko oglądało widowisko, na które jemu nie pozwolono pójść przed ukończeniem dwunastego roku życia. Śledził akcję z wielkim zainteresowaniem i bez komentarzy. Kiedy

1 *Il faut pas...* (fr.) - Nie trzeba przewracać konika.

2 *Assis! Assis! Je ne peux...* (fr.) - Dość, dość, nie mogę patrzeć na byka!

3 *J'aime ca* (fr.) - To mi się podoba.

4 *Quand j'étais jeune...* (fr.) - Jak byłem młody, walka byków nie była taka.

| zaczęto ciskać poduszkami w tchórzliwego matadora, szepnął:

„Mogę rzucić moją, tato?”. Myślał, że krew na przedniej nodze konia to farba, i zapytał, czy konie tak się maluje, żeby byk na nie szarżował. Byki wywarły na nim wielkie wrażenie, ale uważał, że robota matadorów wygląda na łatwą. Podziwiał wulgarną brawurę Saturia Toróna. Powiedział, że Torón jest jego ulubieńcem. Wszyscy inni się boją. Uważał stanowczo, że żaden matador, bez względu na to, co robił, nie starał się, jak mógł najlepiej. Nabrał niechęci do Villaty. Powiedział: „Nie cierpię Villaty”, używając tego słowa po raz pierwszy w stosunku do człowieka. Zapytany dlaczego, odparł: „Nie cierpię jego wyglądu i zachowania”. Oświadczył, że nie wierzy, aby byli torerzy równie dobrzy jak jego przyjaciel Sidney, i że nie chce oglądać więcej walk, chyba że Sidney będzie brał w nich udział. Mówił, że nie miło mu widzieć kaleczenie koni, ale śmiał się i w owym momencie, i później z jakiegoś zabawnego incydentu związanego z końmi. Dowiedziawszy się, że matadorzy

bywają zabijani, zdecydował, że będzie raczej przewodnikiem w Wyoming albo traperem. Może przewodnikiem w lecie, a traperem w zimie.

X.Y. - dwadzieścia siedem lat, Amerykanin; ukończony college; jako młody chłopak jeździł konno na farmie. Na swoją pierwszą walkę byków zabrał flaszkę koniaku - popijał na arenie - kiedy byk zaszarżował pikadora i ubódł konia, X.Y. raptem nabrał ze świstem tchu - napił się koniaku - powtarzał to za każdym starciem byka z koniem. Wydawał się szukać silnych wrażeń. Wątpił w szczerłość mojego entuzjazmu dla walk byków. Oświadczył, że to poza. Sam nie odczuwał entuzjazmu i twierdził, że nikt inny czuć go nie może. Nadal przekonany, że zamiłowanie innych do walk byków jest poza.

Nie lubi żadnych sportów. Nie lubi gier hazardowych. Rozrywki i zajęcia: picie, życie nocne i plotki. Píše. Podróżuje.

Kpt. D.S. - dwadzieścia sześć lat, wojskowy, Brytyjczyk; pochodzenia irlandzkoangielskiego. Wykształcenie: szkoła średnia i Sandhurst; walczył pod Mons w 4 roku jako oficer piechoty; ranny dwudziestego siódmego sierpnia 4;

4-8 chlubna służba w stopniu oficera piechoty. Poluje konno z gończymi i bierze udział w pułkowych biegach myśliwskich. Rozrywki: polowanie, narciarstwo, alpinistyka - bardzo czytany, inteligentna ocena współczesnego pisarstwa i malarstwa. Nie lubi gier hazardowych ani zakładów. Szczerze i głęboko przecierpiał na pierwszej walce byków to, co się działo z końmi - powiedział, że to najbardziej odrażająca rzecz, jaką widział. Oświadczył, że dalej chodził na walki, aby zrozumieć mentalność ludzi, którzy tolerują coś podobnego.

Po obejrzeniu szóstej walki zrozumiał ich tak dobrze, iż uwikłał się w sprzeczkę, ponieważ podczas walki bronił postępowania matadora, Johna Anllo „Nacionala II”, którego znieważył jeden z widzów. Schodził na arenę podczas porannych walk amatorskich. Wydrukował w gazecie pułkowej dwa artykuły o walkach byków, w tym jeden w ich obronie.

Pani A.B. - dwadzieścia osiem lat, Amerykanka; nie jeździ konno, wykształcenie: szkoła prywatna; kształciła się na śpiewaczkę operową, nie lubi gier ani hazardu. Nie robi zakładów.

Poszła na walkę byków - była umiarkowanie przerażona. Nie podobała jej się. Nie poszła więcej.

Pani E.R. - trzydzieści lat, Amerykanka; wykształcenie: szkoła i college; w dzieciństwie jeździła konno i miała kuca; muzykuje; ulubiony autor: Henry James, ulubiony sport: tenis; do zamążpójścia nie oglądała nigdy meczów bokserskich ani walk byków. Podobały jej się dobre walki pięściarskie. Nie chciałem, żeby widziała konie podczas walki

byków, ale przypuszczałem, że reszta corridy jej się spodoba. Kazałem jej odwrócić wzrok, kiedy byk zaszarżował na konia.

Mówiłem, kiedy ma nie patrzeć. Nie chciałem, aby to nią wstrząsnęło czy przeraziło. Okazało się, że wcale nie była wstrząśnięta ani przerażona końmi i że podobało jej się to jako część walki byków, która ogromnie przypadła jej do gustu za pierwszym razem, tak że stała się jej gorącą wielbicielką i zwolenniczką. Wyrobiła sobie zdolność niemal bezbłędnego oceniania klasy, rzetelności i możliwości matadora, gdy raz go zobaczyła przy pracy. W pewnym okresie była bardzo zajęta pewnym matadorem. Matador z pewnością był bardzo zajęty nią. Miała tyle szczęścia, że nie oglądała walk podczas moralnej debacie owego matadora.

Pani T.S. - trzydzieści lat, Angielka; wykształcenie: szkoła prywatna i klasztor; jeździła konno; alkoholiczka i nimfomanka. Trochę malowała. Wydawała pieniądze o wiele za szybko, aby móc uprawiać gry hazardowe - od czasu do czasu robiła to za pożyczone pieniądze. Wolała picie od innych wrażeń - była dosyć wstrząśnięta końmi, ale tak podniecona torerami i ogólnym nastrojem silnej emocji, że stała się zwolenniczką tego widowiska. Wkrótce potem zapłała się tak, że zatraciła o nim wszelkie wspomnienia.

W.G. - dwadzieścia siedem lat, Amerykanin; wykształcenie: college; doskonały gracz w baseball, bardzo dobry sportowiec, bystra inteligencja i dobre wyczucie estetyczne; z końmi miał do czynienia tylko na farmie; niedawno wyleczył się z depresji maniakalnej, która nastąpiła po załamaniu nerwowym; wstrząśnięty i przerażony końmi. Niezdolny dostrzec czegokolwiek innego w walce. Stawiał wszystko na bazie moralnej. Szczerze i prawdziwie cierpiał nad zadawaniem bólu. Uważał, że są za to osobiście odpowiedzialni pikadorzy.

Nabrał do nich gwałtownej odrazy. Kiedy wyjechał z Hiszpanii, uczucie zgrozy wygasło i przypomniał sobie pewne fragmenty walki, które mu się podobały, ale prawdziwie i szczerze nie lubił walk byków.

R.S. - dwadzieścia osiem lat, Amerykanin, wzięty pisarz bez środków prywatnych; wykształcenie: college. Walki byków podobały mu się ogromnie; lubi muzykę modnych kompozytorów, ale sam nie gra, poza muzyką mało zamiłowań artystycznych; nie jeździ konno, wcale nie był zgnębiony końmi, wziął udział w porannych walkach amatorskich i ogromnie podobał się tłumowi; przyjeżdżał do Pamplony przez dwa lata.

Zdawał się bardzo lubić walki, ale nie chodził na nie, odkąd się ożenił, choć często mówi, że chciałby pójść. Możliwe, że jeszcze kiedyś pójdzie. Wydawał się naprawdę je lubić, ale teraz nie ma czasu na zajęcia nietowarzystkie i nie przynoszące pieniędzy. Szczerze lubi

golfa. Bardzo rzadko uprawia gry hazardowe, ale robi czasem zakłady na temat prawdziwości opinii, lojalności członków college'u itd.

P.M. - dwadzieścia osiem lat, Amerykanka; wykształcenie w szkole klasztornej i college'u; nie uprawia muzyki, nie ma zdolności ani zamiłowań muzycznych; inteligentna ocena malarstwa i literatury; jeździła konno i miała kuca w dzieciństwie. Pierwszą walkę widziała w Madrycie, kiedy trzech ludzie zostali pobodzeni. Nie podobała jej się i wyszła przed końcem.

Za drugim razem zobaczyła dość dobrą walkę i ta jej się spodobała. Konie nie zrobiły na niej żadnego wrażenia. Zrozumiała, o co chodzi w walkach, i znajdowała w nich większą przyjemność niż w jakimkolwiek innym widowisku. Uczęszczała na nie regularnie. Nie lubi boksu ani piłki nożnej

- podobają jej się wyścigi kolarskie. Lubi polowanie i wędkarstwo. Nie lubi gier hazardowych.

V.R. - dwadzieścia pięć lat, Amerykanka; wykształcenie w szkole klasztornej i college'u; dobrze jeździ konno; walki od razu spodobały jej się ogromnie; konie nie wywarły na niej żadnego wrażenia; chodziła na walki, gdy tylko mogła, odkąd zobaczyła pierwszą. Bardzo jej się podoba boks - także wyścigi konne - nie podobają jej się wyścigi kolarskie - lubi gry hazardowe.

A.U. - trzydzieści dwa lata, Amerykanin; wykształcenie: college; poeta, wielka wrażliwość; wszechstronny sportowiec, duże wycucie walorów estetycznych muzyki, malarstwa, literatury; jeździł konno w wojsku; nie uprawia jeździectwa.

Nie lubi gier hazardowych - podczas pierwszej walki głębokie wrażenie wywarł na nim widok byków szarżujących na konie, ale to nie przeszkodziło mu czerpać przyjemności z walk.

Bardzo doceniał pracę matadorów i był gotów pobić widzów, którzy ich wygwizdywali. Od owej jesieni nie był nigdzie tam, gdzie mógłby oglądać walki byków.

S.A. - światowej sławy powieściopisarz piszący w języku jidisz. Miał szczęście zobaczyć znakomitą walkę byków za pierwszym razem w Madrycie - oświadczył, że nie ma przeżycia, które równałoby się z nią pod względem intensywności, z wyjątkiem pierwszego stosunku płciowego.

Pani M.W. - czterdzieści lat, Amerykanka; wykształcenie: szkoły prywatne; nie jest dobra w sportach; jeździła konno, duża wrażliwość w odniesieniu do muzyki, malarstwa, pisarstwa; szlachetna, inteligentna, lojalna, przystojna; bardzo dobra matka. Nie patrzyła na

konie - odwracała oczy - reszta walki byków podobała się jej, ale nie chciały oglądać ich często. Bardzo lubi przyjemnie spędzać czas i bardzo inteligentnie ocenia, na czym to polega.

W.A. - dwadzieścia dziewięć lat, Amerykanin; wzięty dziennikarz, wykształcenie w college'u; nie jeździ konno; bardzo kulturalny stosunek do jedzenia i picia; czytany i z dużym doświadczeniem; był rozczarowany pierwszą walką, ale bynajmniej nie wstrząśnięty końmi; w istocie podobała mu się część z udziałem koni, natomiast reszta walki go znudziła; w końcu zaczął się interesować walkami i sprowadził żonę do Hiszpanii, ale żonie się nie podobały i następnego roku

W.A. przestał na nie chodzić. Miał tego pecha, że prawie zawsze oglądał złe walki - przez pewien czas pilnie uczęszczał na mecze bokserskie, ale nie chodzi już na walki. Grywa mało - lubi jedzenie, picie i dobrą rozmowę. Niezmiernie inteligentny.

W opisie tych kilku reakcji poszczególnych osób usiłowałem oddać jak najbardziej wiernie ich pierwsze i ostateczne wrażenia z walk byków. Jedynym wnioskiem, jaki wyciągam z tych reakcji, jest, że niektórym ludziom będą się walki podobały, a innym nie. Nie mogłem zrelacjonować historii pewnej Angielki, ponieważ nie spotkałem jej wcześniej, a którą widziałem kiedyś z mężem na walce byków w San Sebastian; wyglądała mniej więcej na trzydzieści pięć lat; była tak przejęta szarżowaniem byków na konie, że płakała, jakby byk bódł jej własne konie czy własne dzieci. Wyszła z areny zapłakana, ale nalegała na męża, by został. Nie chciała robić żadnej demonstracji, po prostu było to dla niej zbyt okropne, aby mogła wytrzymać. Wyglądała na bardzo miłą, sympatyczną kobietę i było mi jej bardzo żal. Nie opisałem też reakcji pewnej hiszpańskiej dziewczyny, która była na walce w La

Coruña ze swoim młodym mężem czy narzeczoną i bardzo płakała, i cierpiała przez całą corridę, ale pozostała na miejscu. Mówiąc absolutnie zgodnie z prawdą, są to jedyne kobiety, jakie widziałem płaczące na przeszło trzystu walkach. Należy oczywiście wziąć pod uwagę, że na tych walkach mogłem obserwować jedynie moich bezpośrednich sąsiadów.

Krótką oceną Amerykanina, Sidneya Franklina, jako matadora

Większość Hiszpanów nie chodzi na walki byków, robi to tylko mały ich odsetek, a wśród tych, co na nie uczęszczają, wytrawni aficionados są niezbyt liczni. Jednakże wielokrotnie słyszałem od ludzi, iż pytali Hiszpana, prawdziwego Hiszpana, proszę pamiętać, jakim matadorem jest Sidney Franklin, i Hiszpan ów odpowiadał, że jest bardzo odważny, ale bardzo niezręczny i nie rozumie, o co tam idzie. Gdybyście zapytali owego Hiszpana, czy widział Franklina walczącego, odrzekłby, że nie; rzecz w tym, że przez dumę narodową wyraził opinię, jaką mają Hiszpanie o walce Sidneya i jakiej by pragnęli. A on wcale nie walczy w ten sposób.

Franklin ma zimną, spokojną i inteligentną odwagę, ale nie jest matadorem niezręcznym i nieukiem, jest jednym z najwytrawniejszych, pełnych największej gracji i najpowolniejszych manipulatorów kapą, jacy dziś walczą. Jego repertuar z kapą jest ogromny, ale to nie znaczy, że usiłuje unikać wykonywania veronicas, jako podstawy roboty z kapą, i jego veronicas są klasyczne, bardzo emocjonujące, pięknie wykonane i wyliczone w czasie. Nie znajdziecie takiego Hiszpana, który widziałby go walczącego i odmówił mu artyzmu i doskonałości z kapą.

Nie wbija banderilli, ponieważ nigdy nie studiował ani nie ćwiczył tego należycie, i jest to poważnym zaniedbaniem, gdyż przy swoich warunkach fizycznych, umiejętności oceny odległości i opanowaniu mógłby być bardzo dobrym banderillerem.

Franklin dobrze włada muletą prawą ręką, ale zdecydowanie zbyt rzadko posługuje się lewą. Zabija łatwo i dobrze. Nie przywiązuje do zabijania takiej wagi, na jaką ono zasługuje, ponieważ jest dla niego łatwe i ponieważ lekceważy niebezpieczeństwo. Gdyby się ustawiał bokiem z większym stylem, jego zabijanie byłoby o wiele bardziej emocjonujące.

Umie więcej, jest lepiej wyszkolonym, inteligentniejszym i wytrawniejszym matadorem niż wszyscy pełni matadorzy w dzisiejszej Hiszpanii, z wyjątkiem może sześciu, i torerzy to wiedzą, i mają dla niego najwyższy szacunek.

Jest już za późno, żeby został dobrym banderillerem, ale zna inne swoje wady i stale je koryguje. Z kapą nie ma już nic do ulepszenia; jest profesorem, doktorem tauromachii, i nie tylko klasycznym artystą, ale także wynalazcą i innowatorem.

Uformował go i wyszkolił Meksykanin Rodolfo Gaona, jedyny matador, który współzawodniczył na równej stopie z Joselitem i Belmontem, a sam został uformowany i nauczony przez jednego z banderillerów wielkiego Frascuela; dał mu on najpełniejszą znajomość klasycznych podstaw walki byków, ignorowanych przez większość młodych matadorów, którzy mają dużo odwagi, trochę gracji, młodość i prezencję i uważają, że wszystko będzie dobrze; i właśnie artyzm i prawidłowość sposobu walki Franklina, który nauczył się tego w najlepszej szkole, jaka istnieje, napełniła Hiszpanów takim zdumieniem i entuzjazmem.

Odnosił wielkie i zasłużone triumfy artystyczne w Sewilli, Madrycie i San Sebastian w obecności elity aficionados, a także triumfy w Kadyksie, Ceucie i innych miastach na prowincji. Zapełniał arenę madrycką tak, że trzy razy z rzędu nie można było dostać ani jednego biletu, za pierwszym razem dlatego, że był Amerykaninem oraz nowością, której wszyscy byli ciekawi po jego wielkim sukcesie w Sewilli, ale dwa następne razy dzięki swoim umiejętnościom. To było w 9 roku i wówczas mógł zrobić alternatywę jako formalny

matador de toros w każdym z pół tuzina miast, i wtedy pisałbym o nim w głównej części niniejszej książki, tak jak o innych matadorach, ale roztropnie chciał mieć jeszcze jeden rok jako nonillero, walczył tak często, jak sobie życzył, i jako nonillero zarabiał więcej niż niejedyn matador de toros, i jeszcze rok w charakterze novillera dałby mu o tyle więcej czasu na udoskonalenie roboty z muletą oraz doświadczenie i znajomość byków hiszpańskich, które są zupełnie różne od meksykańskich. Spotkał go pech przy drugiej walce na początku marca 0 roku, kiedy go ubódł byk, do którego obrócił się plecami po wbiciu szpady, i odniósł straszliwą ranę; miał przebitą odbytnicę, zwieracz i jelito grube, i kiedy znowu mógł zacząć wykonywać swoje kontrakty, rana była jeszcze otwarta i walczył przez cały sezon w złej formie fizycznej.

Podczas zimy 0/ występował w Meksyku i walcząc na zmianę z Marcialem Lalandą w Nuevo Laredo odniósł lekką ranę w łydkę, co nie przyczyniłoby mu żadnych kłopotów

(walczył w następną niedzielę), gdyby nie to, że chirurg, który go opatrywał, uparł się, żeby mu dać zastrzyk przeciw tężcowi i gangrenie. Zastrzyki owe, zrobione za wcześnie po zwykłych zastrzykach tych samych surowic, które dostawał, kiedy był ranny w Madrycie, spowodowały na lewej ręce wyprysk w rodzaju wrzodu, który napuchł, czyniąc rękę prawie niezdatną do użytku, i zepsuł mu sezon 1 roku w Hiszpanii. Poza tym przyjechał do Hiszpanii z Meksyku z dużymi pieniędzmi po swojej zimowej kampanii, i większym pragnieniem cieszenia się życiem niż natychmiastowego rozpoczęcia walk. Zmusił arenę madrycką, aby mu zapłaciła najwyższą stawkę, kiedy cieszył się takim wzięciem poprzedniego roku, i gdy tylko uznał, że jest gotów walczyć, kierownictwo zemściło się w typowo hiszpański sposób: zwlekało pod tym czy innym pretekstem, dopóki nie miało wszystkich terminów zakontraktowanych.

Ma zdolność do języków, zimną odwagę i umiejętność rozkazywania typową dla najemnego żołnierza, jest czarującym kompanem, jednym z najlepszych gawędziarzy, jakich słyszałem, ma olbrzymią i wszystkożerną ciekawość wszelkich spraw, ale swoje wiadomości zdobywa okiem i uchem, a czyta tylko „The Saturday Evening Post”, którą co tydzień wertuje od deski do deski, zazwyczaj kończąc to mniej więcej w trzy dni, po czym ma cztery złe dni czekania na następny numer.

Jest bardzo twardym przełożonym wobec tych, co dla niego pracują, a jednak są wobec niego zdumiewająco lojalni. Po hiszpańsku mówi nie tylko doskonale, lecz z akcentem tych stron, w których się akurat znajduje; sam załatwia wszystkie swoje sprawy i jest bardzo dumny ze swych umiejętności prowadzenia interesów, które są fatalne. Wierzy w siebie z równą ufnością jak śpiewak operowy, ale nie jest zarozumiały.

Rozmyślnie nic nie napisałem o jego życiu, ponieważ prowadził je bardzo ryzykownie i w sposób całkowicie nieprawdopodobny i dlatego wydaje się, że jest uprawniony do wszelkich zysków, jakie relacja o tym życiu mogłaby przynieść.

Przy różnych okazjach wysłuchałem jej w całości, od początku aż po jesień 1 roku, i byłem obecny, kiedy pewne jej rozdziały się rozgrywały, i myślę, że jest ona ciekawsza od wszystkich powieści awanturnych, jakie czytaliście. Życie każdego człowieka, opowiedziane prawdziwie, jest powieścią, ale życiem torera rządzi pewien tragiczny porządek, co sprawia, że jego dzieje mają tendencję do potoczenia się utartym szlakiem. Sidney uniknął tego i naprawdę żył potrójnym życiem, jednym meksykańskim, jednym hiszpańskim i jednym amerykańskim, w sposób wręcz niewiarygodny. Historia tego potrójnego życia należy do niego i nie opowiem jej wam.

Ale mogę powiedzieć zgodnie z prawdą, niezależnie od wszelkich spraw dotyczących rasy i narodowości, że z kapą jest wielkim i wspaniałym artystą i żadna historia walk byków, jaka zostanie kiedykolwiek napisana, nie może być pełna, jeżeli nie wyznaczy mu takiego miejsca, na jakie zasłużył.

Nota bibliograficzna

Jeżeli idzie o listę 7 książek i broszur w języku hiszpańskim, traktujących o tauromachii albo mających z nią związek, których autorom piszący niniejszą książkę pragnie wyrazić głęboką wdzięczność i przeprosić za swoje natręctwo, odsyłamy Czytelnika, który chciałby przestudiować historię hiszpańskiej walki byków, do Libros y Folletos de Toros, Bibliografía Taurina, Compuesta Con Vista de le Biblioteca

Tauromaca de Don Jose Luis de Ybarra y Lopez de Calle por Graciano Diaz Arquer, wydanych w Madrycie przez księgarnię Pedra Vindela.

Śmierć po południu nie ma być książką ani historyczną, ani wyczerpującą. Zamierzona jest jako wprowadzenie do nowoczesnej hiszpańskiej walki byków i stara się wyjaśnić to widowisko zarówno emocjonalnie, jak praktycznie. Została napisana dlatego, że nie było takiej książki po hiszpańsku czy po angielsku. Autor prosi wytrawnych aficionados o pobłażliwość dla jego wyjaśnień technicznych. Skoro można napisać tom kontrowersji na temat wykonania pojedynczego suerte, dowolne wyjaśnienia jednego człowieka muszą być nie do przyjęcia dla wielu.

Spis treści

Śmierć po południu.....	9
-------------------------	---

Glosariusz niektórych słów, terminów i /(l.in używanych w walkach byków.....	
Kilka reakcji niektórych osób na pełną hiszpańską walkę byków.....	
Krótką oceną Amerykanina, Sidncy EYanklina, jako matadora.....	
Nota bibliograficzna.....	